


W Krakowie,

Nakładem Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa.

1899.

—∘ **Cena 5 złr.** ∘—

Członkowie Towarzystwa za rok 1898 otrzymują bezpłatnie.

# ROCZNIK KRAKOWSKI.

2

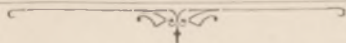



ŚWIĘTY STANISŁAW

witraż z krużganków klasztoru OO. Dominikanów.

Rysował St. Wyspiański.

WYDAWNICTWO TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.



# ROCZNIK KRAKOWSKI

pod redakcyą

Prof. Dr. STANISŁAWA KRZYŻANOWSKIEGO.



TOM II

z 42 rycinami w tekście i 3 tablicami w chromotypii.



W KRAKOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA
1899.

# SŁOWO WSTĘPNE.

Powtórzyć możemy na tem miejscu, cośmy w ubiegłym pisali roku: chcemy przygotować grunt przyszłemu historykowi Krakowa. To naukowa strona naszego zadania. Materyał, jaki mimo ciężkich przejść do naszych czasów się dochował, jest tak wielki i tak różnorodny, że przygotowanie i opracowanie go może wiele sił zająć i na długo. Cieszymy się, jeśli choć w części przyczyniliśmy się do zorganizowania pracy naukowej nad historyą lokalną pierwszego niegdyś miasta polskiego, a przez to samo mającą nietylko lokalne znaczenie. Pragniemy, by liczba pracowników stale rosła, odzywamy się zatem dzisiaj do wszystkich badaczy, którzy do historyi Krakowa, do ludzi w Krakowie czynnych, do wypadków tu wydarzonych, do zabytków tu powstałych znajdą materyał, aby wyniki swoich prac zechcieli w naszych publikacyach pomieścić. Rocznikowi chcemy zachować charakter naukowy, broszurom „Biblioteki krakowskiej“ bardziej popularny. Zapraszamy chętnych współpracowników i z poza Krakowa, wiedząc, że nie ma archiwum i biblioteki polskiej, gdzieby można nie natrafić na materyał historyczny do niego się odnoszący, na zabytek z sztuką Krakowa w związku pozostający; opracowanie stosunków Krakowa z innemi miastami, wyśledzenie wzajemnych ekonomicznych i kulturalnych wpływów nasuwa szereg tematów, po które często trzeba tylko sięgnąć ręką. Skupienie ich w jednem ognisku przynieść powinno nauce rzetelny pożytek.

Przy zachowaniu celu naukowego, jakiem jest szukanie prawdy, pamiętamy, że w naszym programie umieściliśmy miłośnictwo historyi i zabytków, pamiętać chcemy o tem i przy wydawnictwie Rocznika i dlatego podajemy nie surowy materyał źródłowy, ale opracowania naukowe. Każdy, kto się dotknął naukowej pracy konstrukcyjnej, zrozumie, że przez to nie zmniejszyliśmy sobie trudu. Tem śmielej prosimy o życzliwą ocenę naszych usiłowań, a wdzięczni będziemy za krytykę naukową.

Rocznik pierwszy przyniósł nam najprzyjemniejsze uznanie; liczba członków wzrosła prawie w dwójnasób. Dumni jesteśmy

z tego niezmiernie. Nie narzekamy i nie mamy do tego powodu; jedynie troska o przyszłość Towarzystwa każe nam zaznaczyć, że liczba ta choć znaczna wystarczającą nie jest, że w ogóle pożądanem byłoby przy zachowaniu charakteru Towarzystwa zapewnić mu obfitsze środki celem urzeczywistnienia jego zadań. Podział pracy dałby się wówczas łatwiej przeprowadzić, większe przedsięwzięcia naukowe, obejmujące całe dzieje Krakowa z różnych punktów widziane, zdołałyby łatwiej przyjść do skutku.

W Roczniku II, który dajemy do rąk wszystkim Członkom za r. 1898, mieścimy pracę naszego prezesa p. Władysława Łuszczkiewicza, objaśniającą dzieje miasta na podstawie źródła dotąd niewyzyskanego, mianowicie przez badanie jego terenu; inna pióra architekta p. Jana Sas Zubrzyckiego podnosi odrębne właściwości krakowskiej architektury gotyckiej, illustrując je własnymi rysunkami autora: jeszcze inna opowiada o witrażach kolorowych średniowiecznego starego kościoła, a reprodukcyami kilku z pośród nich, wykonanemi na podstawie rysunków autora i artysty p. Stanisława Wyspiańskiego zdobimy tom cały. Żałujemy, że nie mogliśmy pomieścić wszystkich odrazu.

Praca p. Adolfa Sternschussa objaśnia nie dotknięte dotychczas godła domów krakowskich i podaje szereg ich podobizn, z fotografii J. Kriegera wykonanych. Rodzinie Wierzynków i tragicznej katastrofie niszczącej ich stanowisko poświęcił obszerniejszą monografię p. Stanisław Kutrzeba. P. Stanisław Tomkowicz przedstawia organizacyę Szkotów, wybitną w dziejach mieszczaństwa odgrywających rolę. P. Adam Chmiel, który ponownie zajął się illustracyjną częścią wydawnictwa, pisze o znakach na wyrobach nożowniczych, p. Stanisław Krzyżanowski o zebraniach politycznych krakowskiego mieszczaństwa.

Działalność Towarzystwa w innych kierunkach przedstawia dodane sprawozdanie. Szanownych Członków przepraszamy za opóźnienie; warunki pracy naukowej, zwłaszcza do wydawnictwa zbiorowego przeznaczonej, są u nas tego rodzaju, że Rocznik najłatwiej w drugim kwartale roku pojawiać się może. Przyszłemu Wydziałowi pozostawiamy troskę, by rocznik z rokiem bieżącym się zgodził.

W Krakowie w dzień Zielonych Świąt 1899 r.

WYDZIAŁ.



# Najstarszy Kraków na podstawie badania dawnej topografii [1])

skreślił

Władysław Łuszczkiewicz.

Lat dziewięćset minie wkrótce od czasu, gdy starą osadę Chrobacyi, Kraków, przyłączył orężem chrobry król Bolesław do Polski. Zmieniło się od tego czasu wiele na świecie, nawet w przyrodzie okolicy. O wiele szerzej rozlewały się wody naszej Wisły i dno jej koryta było głębszem; kawałki skał tatrzańskich nie utworzyły jeszcze tej sześciometrowej warstwy żwiru, jaką się dzisiaj dostrzega płynąc pod miastem od zachodu. Ściśnięte w zbliżeniu do starej osady pobrzeżnymi skalistymi wzgórkami wody Wisły rozlewały się swobodnie po nizinach, tworząc ławy piaszczyste. Nieraz z głębi koryta rzeki wydobywają się ponad wody skaliste wysepki, dalszy ciąg wzgórz wapiennych, u brzegów rozsiadłych. Jednem z nich to sławny Wawel, serce przyszłego historycznego Krakowa; okracza go rzeka z zachodu i południa; stoi odosobniony wśród doliny, stopy swe kąpiąc w Wiśle, podobnie jak dalej nieco wzgórza skaliste Tyńca, Przegorzał, Srebrnej góry, Tetyn, Zwierzyńca i tuż naprzeciw Wawelu położonej Skałki. Wzgórza te przed tysiącami lat były puste; chrześciaństwo dopiero wprowadziło tu klasztory swoje i książęce grody. Doliny pobrzeżne gęste pokrywają lasy, pośród nich przeświecają wody moczarów i stare zaniedbane łożyska rzeki. Ogromne spustoszenia zrządzają wylewy rzek, dopóki kultura nie podniesie gruntów w górę. Obok Wawelu od północy rozciąga się mokra kotlina przechodząca w kleparskie wzgórza. Od południa za Wisłą widać skaliste wzgórza Lasoty pokryte lasem, z usypaną z ziemi wyniosłością, do której przyczepiono nazwę założyciela Kra-

[1]) Praca ta przedstawioną była w zarysie na posiedzeniu komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności.

kowa. Na pochyłościach wzgórz i pagórków sąsiadujących z Wawelem, u stóp jego ciągną się schroniska ludzkie, drewniane chaty pokryte słomą, podczas gdy na płaskowyżach, na trzebieżach lasów rozpościerają się uprawne role i bydło się pasie na łąkach. Wśród kęp drzew błyszczą swem jasnem drzewem gontyny pogańskie z posągami bóstw, ze swym świętym obrębem do koła.

Ścieżynami wydeptanemi przez ludzi i bydło snują się mieszkańcy pomiędzy wzgórzami i urwiskami wśród leśnych zarośli, schodzą wąwozami po wodę, ryby i towar, co zdala na łodziach przychodzi Wisłą. W sprzyjających porach roku jest to główna droga komunikacyjna. Grzbietami wzgórz ciągną się drogi suche w głąb kraju, a z pni wyrąbanej puszczy leśnej robią się pomosty wypełniające napotkane na drodze wąwozy.

Tym szkicowym obrazkiem, podyktowanym przez imaginacyę, ale opartym na stosunkach powszechnie znanych, rozpoczynam pracę natury odmiennej, bo posługującą się dowodami aktualnymi. Znamy dotąd kilka luźnych wiadomości o Krakowie z czasów przed lokacyą Bolesława Wstydliwego, a dopiero najstarsze księgi miejskie z XIV wieku dozwalają nam poznać się z jego układem i porządkami. O czasach przed lokacyą pragniemy przynieść wiadomości, trzymając się dróg nowych, dotąd do wyświecenia tak odległej przeszłości niestosowanych. Pytając ziemi i pomników, rozkładu ulic i topografii, grzebiąc w ziemi za staremi posadami, spełniam obowiązek, jaki przystoi mieszkańcowi miasta, od lat wielu zajmującego się jego zabytkami. Czy ta praca przyniesie rzeczywiste, rzetelne dowody o starym Krakowie, czytelnik po przeczytaniu łaskawie osądzić raczy.

## I.

W sprawach odnoszących się do dziejów odległej przeszłości, o których milczą pisane źródła, wyświecenie nie jednej tajemnicy przynosi ziemia. Z gęstej, czarnej mgły, która pokrywa odległy świat historyi, zapomniany przez najstarszych annalistów i kronikarzy, wyłania się on na wierzch badaniem topografii miejscowości, rozkopywaniem łona ziemi w poszukiwaniu za pierwotnym układem gruntu. Badanie topografii pewnej okolicy, starych łożysk rzeki i jej dopływów, rozpatrzenie się w wzgórkach i wyniosłościach, dolinach i wąwozach, które zakryły oku czasy kultury, jest obok rozkopywania prastarych miejsc grzebalnych i badania zabytków jednym z potężnych na dziś środków nauki do rozświecenia zamarłej przeszłości służących. Stało się dziś pewnikiem naukowym, że w zamierzchłej przedhistorycznej epoce wśród lesistych puszcz, wielka rzeka jest gościńcem, jej dopływy drogami dojazdowemi, pagórki nadbrzeżne miejscem pierwszych osad ludzkich i najstarszych grodów książęcych w chwili, gdy na sąsiednich wyniosłych polach, na karczowiskach leśnych rozpoczyna się gospodarka rolna. Później dopiero z powiększeniem się ludności i rozszerzeniem oświaty schodzą osady do dolin, broniąc się od zalewów nasypami ziemnymi.

Wychodząc z zasady, że teren dzisiejszy, na którym zasiadło miasto Kraków, zmienił swą pierwotną postać, że z pagórkowatego, pogarbionego wzgó-

rzami i wąwozami, przyszedł do pewnego poziomu, z którego wystrzeliwa kilka zaledwie więcej doniosłych wyniosłości, pragnę przedstawić, jak był ukształtowany teren pierwotny, wskazać jego niedostrzeżone dziś okiem pagórki i rozdzielające je wąwozy, miejsca odpowiednie dla pierwotnej kultury i mniej stosowne, więc nie zamieszkałe. Czynimy to na podstawie długoletniej obserwacyi miasta i jego pomników, studyowania wszelkich rozkopów dokonywanych w mieście i porównania z warunkami gruntu nadbrzeżnego, na jakim usadowiły się równie stare nadwiślańskie polskie miasta, jak Sandomierz, szukający miejsca na pagórkach nadbrzeżnych, zanim je na nową stałą zamienił posadę. Jakie były te wyniosłości i pagórki w dobie przedhistorycznej, w czasach przed lokacyą Krakowa w roku 1257 przez Bolesława Wstydliwego, pragniemy pokrótce wspomnieć. Rzucamy raczej pomysł do wyczerpującej pracy, niżbyśmy robotę naszą uważać mieli za wykonaną pracę. Da Bóg, że ją później nowemi zdobyczami uzupełnimy, skoro tylko nowe rozkopaliska rzucą światło na te sprawy. Wymagają one ciągłej obserwacyi i doświadczenia fachowego.

Słusznie twierdzą najnowsi historycy nasi, że skaliste wzgórze, Wawelem nazwane, jest w Krakowie najstarszą podstawą osady, którą w czasach historycznych objął książę panujący w okolicy i zbudował na niej drewniane dworzyszcze. Położone nad Wisłą, która u stóp jego od zachodu i południa przepływa w sąsiedztwie mokrzadeł, o których jeszcze wiek XIV przynosi zapiski w księgach miejskich (Żabikruk), wzgórze to miało znaczniejszą wyniosłość w stosunku do otaczającego terenu od wschodu, jak zobaczymy, znacznie później podniesionego. Wzgórze wawelskie z bokami pokrytymi dziś murawą, zaledwie od strony Wisły wykazującą tu i ówdzie obnażone jądro skaliste, przedstawiać się musiało daleko groźniej. Mamy wszelkie do tego dane, aby twierdzić, że sztuką splantowano jego wierzch dla przyjęcia późniejszych murowanych budowli. Obejście do koła utworzono sztucznymi nasypami już w bliższych nam czasach u stóp dawnych murów fortecznych, które zapamiętaliśmy u krawędzi wzgórza wawelskiego; szły one w pierwszem swem założeniu do koła zamku i przedstawiały się jako stojące u szczytu wzgórza, spadającego bez przerwy na dół ku Wiśle. Może stroma ścieszka dozwalała przejścia około zamku nad Wisłą a w okolicy Bernardynów, gdzie spadek wzgórza nie był tak stromy, znaleść się mogły domy osady rybackiej nad Wisłą tak, jak to dzisiaj ma miejsce. Dostęp dzisiejszy na wzgórze przez dziedziniec kościelny i cała droga doń się wznosząca, niegdyś mająca od strony Krakowa stary mur forteczny (dziś poręcz żelazna), jest nasypaną tak, jak i podstawa wieży Zygmuntowskiej. Przynosi nam o tem wiadomość zapiska z XVI wieku, którą podaje Ambroży Grabowski, mówiąca o obsuwaniu się wzgórza i ratowaniu go obmurowaniem. Nasyp skonstatowano tutaj niedawno, bo w czasie budowy fortyfikacyi zamkowych przez wojskowość austryacką przed dwudziestu laty. Król Zygmunt groził kapitule, że dzwon swój sławny z dzwonnicy usunie, jeżeli nie postara się o zabezpieczenie wzgórza.

Nie leży w naturze wzgórz skalistych nadwiślańskich okolic Krakowa, aby u szczytów tworzyły obszerną i gładką platformę, lecz przeciwnie, wzgórza wystrzeliwają odosobnionemi skałami, a zagłębienia wśród nich zasypuje z czasem ziemia trawników na nich rosnących. Ktokolwiek bliżej bada podziemia katedry na Wawelu, temu nie obcą jest podstawa skalista, na której stanęły fundamenty gmachu. Krypta katedralna u wstępu stanęła na wzniesionej nad poziom skale; stąd dostęp do katedry po schodach, a droga na wzgórze przed facyatą zdaje się być wykutą w skale. Wciśnięcie wieży zegarowej w nawę boczną lewą łatwo tłumaczy się brakiem dla niej skalistej podstawy, gdyby, jak należało, odsuniętą od korpusu kościoła być miała. Jeżeli dziedzińce zamkowe, tak kościelny jak pałacowy, przedstawiają teren równy, niemal do poziomu położony, to nie obeszło się tutaj bez sztucznych nasypów i skuwania skał. Przynosi nam o tem świadectwo rozkopywanie gruntu pod fundamenta dla budowy kaplicy Zygmuntowskiej i pałaców na Wawelu w pierwszej połowie XVI stulecia. Wymiary wykopów zanotował skrzętnie kontynuator rocznika świętokrzyskiego, prawdopodobnie obeznany z architekturą jeden z księży katedralnych. Rozpoczyna się budowa sławnej kaplicy Zygmuntowskiej burzeniem dawnej gotyckiej kaplicy Wniebowzięcia N. M. Panny i braniem fundamentów na nową. Buduje ją Berecci. Kronikarz pod r. 1519 notując, że połowa fundamentu stoi na skale odnalezionej w głębokości 10 łokci, a druga połowa od drzwi bocznych kościelnych głębiej na czystym piasku, utwierdza nas w powyższem mniemaniu o nierówności wzgórza. Wszakże podnoszenie się skał podstawowych zamku widoczne jest w grobach królewskich zagłębiających się pod nawę poboczną; w regularne progi zostały skute dopiero w czasie formacyi grobów; dawniej były nieregularnemi.

Gdy w r. 1521 część pałaców na Wawelu od strony wschodniej z gruntu poczęła się budować, wychodząc z fundamentami po za mury dawniejsze zamkowe od strony Bernardynów, znaleziono w ziemi stary kanał dawnych kuchni królewskich mający wysokości 12 łokci; był to raczej kanał wycieczki t. z. poterna. Fundament pod nowy mur mierzy 17 łokci około baszty ku południowi; ku północy w drugim kącie spoczywa na skale, w trzech łokciach zagłębiony. Mur zewnętrzny w całości pod obu kątami ma fundament równy swej wysokości. Zapisał to kontynuator kronikarza Świętokrzyskiego, że, gdy w r. 1530 kładziono fundament pod część zamku południową od strony Bernardynów, między basztą najwyższą zwaną Lubranką a stroną wschodnią pałaców, znaleziono żywą skałę w głębokości 17 łokci pod najpiękniejszym piaskiem, z którego sączyła się najczystsza woda. Wszystko to świadczy o nierówności pierwotnego wzgórza, o wodach, które przed wiekami pokrywały je, skoro piasek usadowił się w takiej głębokości. Przypuszczać można nawet gaj na szczycie Wawelu i gontyny słowiańskie, zanim stanęły pierwsze chrześciańskie kościoły wśród drewnianego książęcego zameczku. Przypuszczać się godzi, że zawieszone kości zwierząt przedpotopowych u wejścia do katedry na Wawelu, owe mniemane kości wielkoludów, znaleść się mogły w pobliżu na skale, jeżeli

nie w tak zwanej smoczej jamie, podziemnej wawelskiej jaskini. O przywiezieniu ich zdala dla pomieszczenia w katedrze żadne wieści kronikarskie nie dochodzą. Zanotować nam przychodzi dla ludzkiej pamięci, że do tej jaskini dostęp schodami z góry zamkowej urządzony został około r. 1860 przez wojskowość. Za mej pamięci wejście do smoczej jamy było w pobliżu drogi nad Wisłą i przedstawiało się jako obszerny skalisty lej, w którego głębi widać było właściwy otwór, już wtedy zamurowany, nieco dalej, tuż przy drodze była bramka zamykana żelazemi kratami, wprowadzająca do wąskiej szyi, skąd się następnie rozciągały podziemia jaskiniowe. Zasypano wejścia te od dawna, a w miejsce owego leja stanęła wieżyca studni, zbudowana przez wojskowość. Siedzibą książęcą z drewnianym pałacem i kościółkami mogło być od wieków wzgórze wawelskie, obronne z natury, z jedynym dostępem od północy. Siedzibą biskupią z kościołem katedralnym i kuryą księżą, kanoniczą stało się za czasów Hermana w chwili, gdy ze Skałki tutaj się przeniosły po zamordowaniu biskupa św. Stanisława 1087 roku. Stopniowo też, w miarę zwiększania się liczby zabudowań, zmieniać się mógł pierwotny stan skały wawelskiej w dzisiejszą podniesioną płaszczyznę u wierzchu.

Wzgórze miało zawsze jedyny dostęp od północy, tu gdzie obecnie, od strony miasta. Plan miasta nie wskazuje żadnych innych dawnych ulic nad Grodzką, a powiedzmy, Kanoniczą. Pierwsza, chociaż nosi od XIV wieku nazwę od grodu, niedotyka bezpośrednio starego wejścia na wzgórze; powstała z gościńca wiodącego do przewozu na Wiśle. Za to ulicę Kanoniczą uważamy, jako właściwą drogę na zamek z osady podgrodowej wiodącą przez Okół. I tutaj poucza nas o tem plan miasta Krakowa dzisiejszy i widoczny na nim kierunek naszej ulicy. Kierunek jej poprowadzony jest najdokładniej ku jedynemu wejściu na wzgórze zamkowe, zatem skośnie względem Grodzkiej ulicy. Co więcej, gdybyśmy na planie miasta przedłużyli ją sobie ku północy, po przez część dziś zabudowaną kamienicami, doszlibyśmy do przekonania, że miała początek u obrębu fortecznego miasta po lokacyi w r. 1257 w punkcie, gdzie dziś w pobliżu dom pod „nosorożcem“ i handel Kosza. Rozszerzona w tem miejscu ulica Grodzka mogła łatwo mieścić zabudowanie bramne, nie wchodzimy w to, czy murowane, czy drewniane. Tak więc ulicę Kanoniczą uważać musimy ze względów topograficznych jako pierwotnie Grodzką. O jej dawności świadczą legendy o zamieszkaniu tu św. Stanisława, później i św. Jacka, jakkolwiek mieszkania kanoników stanęły tu w XV wieku, gdy kurya biskupia zeszła z Wawelu do miasta i pomieściła się obok Franciszkanów. Długosz w „Liber beneficiorum“ (t. I, pag. 184), kreśląc wymownie smutne stosunki mieszkań kanoników na zamku w XIV stuleciu, wspomina, że pobliże Wawelu od strony miasta przedstawiało się jeszcze jako miejsce bagniste, trudne do przebycia. Droga wiodąca ulicą Kanoniczą musiała być moszczoną drzewem i gałęziami. W epoce przyłączenia Okołu do miasta, kanonicy poczęli opuszczać swoje mieszkania na Wawelu, odstępując je wikaryuszom katedralnym, a sami przenoszą się na dół, budując sobie stopniowo domy w ulicy,

która odtąd przybrała nazwę Kanoniczej („plateam in arcem immediatius ducentem“). Najstarsze księgi miejskie ulicy Kanoniczej nieznają jeszcze — są dowody, że grunt był królewski w XIV wieku, skoro monarcha nim obdziela swoich dworzan.

Do dróg starych, wiodących ku zachodowi z pod Wawelu, zaliczamy drogę na prawym brzegu Wisły, w kierunku Tyńca. Trzyma się ona wzgórza nadbrzeżnego, jest skalistą naprzeciw klasztoru Zwierzynieckiego, wije się obok skał Tetynów naprzeciw t. zw. Lipek, przechodzi po czystej skale, widocznie jazdą zużytej we wsi Pychowicach, trzyma się dalej podnóża wzgórz w zbliżeniu ku wsi Kostrze i tu ginie, aby się pokazać w samym Tyńcu, od południa skręcającą ku klasztorowi.

Tyle o Wawelu i jego stosunku do dróg w okolicy. Z innych, obok Wawelu poblizkich, dziś okiem ledwo dostrzegalnych, wzgórków skalistych wyróżniały się dawniej Skałka i Gródek. Zwracamy także uwagę na podnoszenie się gruntów ku północy w stronie Kleparza aż ku Michałowicom. Od południa występują Krzemionki, pasmo puste z kamieniołomami, z których przez wieki czerpie miasto Kraków materyał budowlany. Nizina miejska przeciąga się z niewielkiemi wyniosłościami od zachodu ku wschodowi. Pierwotny kierunek Wisły między Skałką i Wawelem zaznaczała do niedawna stara Wisła. Inna byłaby sprawa ze śladami starego koryta Wisły w Dębnikach i Ludwinowie, do niedawna widocznymi, niedotykamy jej, sądząc, że Wisła mijając Wawel i odsuwając się od niego w miejscu niedawnego przewozu nie dozwalałaby obierać go na obronne miejsce, jakiem był w czasach historycznych.

Tyle co do ogólnego poglądu na topografią dawnego Krakowa. Będziemy mieli sposobność rozpatrzeć się w niej bliżej. Teraz postarajmy się coś wywnioskować z samego układu ulic i placów dzisiejszego miasta, kierując się jego rysowanym planem. Jak wsi tak i miasta w odległych czasach historycznych niezawsze zabudowują się wedle przyjętego naprzód planu. Budują się domy około gościńców, w pobliżu uprawnych gruntów właścicieli, bez porządku. Tylko w chwili, gdy książe na nowo zakłada miasto i wzywa do osiadania kolonistów, urządza plac targowy czyli rynek, ciągnie ulice i wyznacza miejsca pod domy i dziedzińce, robi się to porządnie. Z tego względu obserwacya planów dzisiejszych miast przynieść może wskazówkę jasną, które ich części powstały na nowo, a które są śladem dawnych siedzib.

## II.

Samo rozpatrzenie się w planie miasta Krakowa, w układzie rynku i ulic rzuca do pewnego stopnia światło na powstanie nowych, względnie starszych od XIII wieku części jego. Łatwo zrozumieć, że zakreślenie rynku kwadratowego w liniach prostych, poprowadzenie ulic prostopadle do niego od zachodu i północy jak Wiślnej, Żydowskiej (dziś św. Anny), Szewskiej; Szczepańskiej, Sławkowskiej, św. Jana oraz Floryańskiej, świadczy wymownie o pracy geometry, używającego miary i sznura. Umiał on wywiązać

się z trudnego zadania zachowania regularności, rachując się z istniejącymi oddawna kościołami św. Jana, św. Floryana i Mikołaja oraz rzeką Wisłą, dokąd ulice kierować się miały. Geometra pociął ulice przecznicami, aby utworzyć kwadratowe kompleksy pod budowę domów drewnianych, piętrowych, rozdzielonych od siebie miedzuchami. Mógł on w układzie całego rynku, a w części i sąsiednich ulic dysponować dowolnie, prawdopodobnie pustym, książęcym gruntem. Inaczej się ma rzecz ze wschodnią i południową częścią rynku naszego, nie tak regularnemi w stosunku do swych ulic. Geometra zaprowadził jeszcze prostopadły układ w części ulicy Mikołajskiej, odciął na plac kościelny, podobny rozmiarami innym kwadrat budowlany, zamknąwszy go od południa ulicą Sienną, odpowiadającą Szewskiej z przeciwnej strony rynku, ale w dalszym ciągu pozostawił część jej starą już prosto, nieciągnącą się ku zamiejskiemu kościołowi, co jej dał nazwisko, ale załamującą się łukowo. Wyraźnie okrążała ona coś, co jej na przeszkodzie stało, a tem było stare wzgórze grodowe. Więcej jeszcze nieregularności w założeniu tej strony nowego rynku przedstawia skośny kierunek jedynej tutaj ulicy Grodzkiej. Dla jej przyjęcia rozszerzają się boki rynku, wydając ją z siebie nieznacznie, jakby niespostrzeżenie. Snać istniała już ona zabudowana domostwami, a geometra zachował ją, wiążąc z rynkiem przez siebie zakreślonym. Bracka ulica w dalszej od rynku połowie, ku kościołowi franciszkańskiemu skręca się silnie ku wschodowi; zachodziła tego potrzeba dla powiązania jej ze starszą częścią miasta i jej budowlami. W dalszej części miasta, w kierunku zamku, gródka i Dominikanów, ręki mierniczej nie dostrzegamy. Ani ulice, ani place regularnymi nie są, tem mniej wyciągnionymi pod sznur. Ulica Szeroka z Franciszkańską i plac Dominikański mają pierzeje domów w liniach załamujących się, plac po kościele WW. Świętych jest nie regularny; ślady to starej osady z przed lokacyi miasta. Kraków za Bolesława Wstydliwego kończył się narówni z murem ogrodu Franciszkańskiego. Na planie miasta w ulicach Poselskiej i św. Józefa zakreślającej łuk ku Dominikanom domyślamy się dawnej granicy jej wału i fosy, a później murów fortecznych oraz pierwotnej bramy grodzkiej. Przestrzeń oddzielająca miasto od grodu wawelskiego była długo obrębem pustym fortecznym z przygródkiem i kościołami św. Andrzeja, Marcina i Idziego, znanymi z czasów przed lokacyą. Z bramy grodzkiej szła droga, która stała się później za Kazimierza W., gdy się okół ten zamkowy zabudował, ulicą Grodzką, wchodzącą teraz w przedłużony obręb forteczny miasta z przesuniętą pod Wawel bramą. Krzywizny ulicy Grodzkiej, rozszerzanie się jej nagłe i na odwrót zwężanie świadczą o powstaniu jej z pierwotnego polskiego gościńca, biegnącego ku południowi do przewozu na Wiśle w pobliżu Skałki. Skałka stoi długo jako odosobnione wzgórze obronne, z dostępem po schodach drewnianych, z kościołem na szczycie okrągłym, o którym wie jeszcze nasz Długosz. Łatwo domyśleć się, że po za obrębem zakreślonym dla Krakowa przez Bolesława Wstydliwego znalazła się jeszcze znaczna część starego Krakowa pozostała w ręku swego książęcia: ów okół ze starymi kościołami, pobrzeże Wisły, cała okolica za Wisłą z kościołami św.

Wawrzyńca, Jakóba i Skałką. Przestało się to już nazywać Krakowem i leżało „extra urbem“. Już samo rozpatrzenie się w planie dzisiejszego Krakowa pouczy nas, jaki to był obrąb Bolesławowskiego miasta zakreślonego w r. 1257, są bowiem dzisiejsze plantacye od zachodu, północy i wschodu zaprowadzone na miejscu murów, fos i wałów miasta z zachowaną od strony północnej, znaną bramą Floryańską i kilkoma basztami. Sądzimy ze stosunków, jakie spotykamy przy zakładaniu miast w Niemczech, że szło przedewszystkiem o utworzenie obrębu zamkniętego już w pierwszej chwili fosami i wałami a następnie murami i basztami. Tem otoczeniem różniły się najstarsze miasta od wsi i osad. Z urządzeniem obrębu fortecznego i targowiska zyskują miasta swobodę, rozwija się w nich wolny handel i samorząd. Z obszerniejszych przestrzeni i gruntów, jakie przywilej lokacyjny z r. 1257 przeznaczył miastu, część tylko ujęta w obręb, użytą została na zabudowanie się i ta zyskała przywileje własnego rękodzielnictwa i handlu. Jest rzeczą naturalną, że po za obrębem pozostały pastwiska, grunta orne miejskie i te stare osady z kościołami swymi, któremi książe jako obcą własnością rozporządzać nie mógł. Rozstrzygającymi były stosunki topograficzne miejscowe i rachowanie się z wymogami obrony i staremi drogami wiodącymi z Krakowa w świat okoliczny.

Rynek jest centrum nowo lokowanego w XIII wieku miasta; odpowiednio do nowych części, jakie wykazaliśmy, stanął obręb jego od zachodu i północy równolegle do ścian rynku, z zaokrągleniem w rogu zachodnio-północnym, z bramami Szewską, Sławkowską i Floryańską. Fosy i wały spotkały tu grunt stosowny, twardy; dalej posunąć ich się niedało, bo od zachodu natrafiono na mokrzadla i grunta niskie późniejszych garbarzy, od północy na grunta obce. Dla nas ciekawszem jest oznaczenie granicy miasta od wschodu, zastosowanej do warunków czysto topograficznych, tak dalece, że ta część mogła powstać w czasach o wiele wcześniejszych od lokacyi Bolesława Wstydliwego. Otoczenie miasta w epoce lokacyi trzymało się spadku podniesionego terenu, może czasem i sztucznego nasypu, jak to widzimy w pagórkowatem wzniesieniu od ulicy Szewskiej do Wiślnej w kierunku dawnych murów miasta. Wzniesionym jest nad bruk ulic kościół św. Anny, dziedziniec szkoły Nowodworskiej, a przedewszystkiem wzgórze przy gmachu chemicznym i kościele św. Norberta. Najwyraźniej w tej stronie miasta względy topograficzne, jak ów wzniesiony brzeg bagnisk i moczar sprowadziły kierunek obrębu miejskiego przy nowej lokacyi. Inaczej rzecz się ma z obrębem w częściach miasta od wschodu, które nam wędrówka po planie miasta, jako starsze od znanej lokacyi wykazała. Tu kierunek wałów i fos wskazała rzeka Wisła, a raczej jej odwieczny brzeg lewy. Nie piszemy naturalnie o tej Wiśle nowej, która dziś oddziela Kazimierz od Podgórza; ale o jej dawnem korycie, które oddzielało Kazimierz od Stradomia. Pamiętają starsi wiekiem ten zabytek zwany starą Wisłą, jako otwarty cuchnący zbiór wody, ujęty w wązkie koryto, z towarzyszącemi po bokach pastwiskami i szeregami starych topol nadwiślańskich. Wypełniało się ono wodami Wisły w czasie wylewów wiosennych. Rów

sam, bo inaczej nazwać tego nie można, był wąski, ale łąki nadbrzeżne nisko położone kazały się domyślać, że leżą one na gruncie dawnego koryta rzeki. Dzisiejszy wiadukt kolejowy przeprowadzony w poprzek ulicy Grzegorzeckiej, daje miarę szerokości koryta pierwotnej Wisły. Próżnobyśmy na planie miasta dzisiejszego, szukali starej Wisły, bo zasypana, a cała jej dolina stanowi jednę z pięknych ulic, noszącą nazwę Dietla, zacnej pamięci prezydenta miasta, ale ciekawy wędrowiec odnajdzie jeszcze kawałek starej Wisły, nadbrzeżnych łączek i drzew po za wałem kolejowym, na drodze do rzeźni miejskiej. W tej okolicy wpada kanał do Wisły. Z dawniejszych planów miasta widać, że Wisła biegła równolegle prawie do murów późniejszych miasta, w części od Stradomia do rzeźniczych jatek, następnie oddalała się, by się znowu zbliżyć przy kościele św. Mikołaja stojącym już po za miastem. Przestrzeń pomiędzy zaznaczonymi jeszcze przez żyjących resztami starej rzeki, powiedzmy właściwej Wisły, a murami, wynosiła od 244 do 385 metrów. Starszych nad wiek XV budowli nie miała (kościół św. Jadwigi Miechowitów), za to dużo wód i mokrzadeł. Stopniowo w miarę ustalania się koryta Wisły, zabudowywało się mieszkaniami pobrzeże jej, podnosiła się ziemia nasypami, tworząc przedmieście Stradom. Ale długo bardzo, bo do ostatnich czasów okolica między murami Krakowa a starą Wisłą, przedstawiała bardzo wiele mokrzadeł i stawów, że wspomnimy łąkę św. Sebastyana z wyspą i szpitalem zapowietrzonych, przedstawiającą się jako jezioro na wiosnę i w jesieni, stawy na Wielopolu, w ogrodach ulicy Grzegórzeckiej itp. Jedyną wąską wyniosłość tutaj nazwano i zwią dotąd „psią górką“. Nieulega wątpliwości, że całej tej części, poczynając od ulicy Mikołajskiej aż do zamku, towarzyszy szereg zabudowań klasztornych i kościelnych, z oknami swemi zwróconemi do dzisiejszych plantacyi. Ciągną się ich mury frontowe w linii pokrzywionej planu, odpowiednio do dawnych fos i wałów wschodniej granicy miasta. Oko baczne łatwo dostrzeże, że wznoszą się na wzgórku, ciągnącym się obok plantacyi. Czy weźmiemy na uwagę klasztór na gródku, czy klasztor św. Józefa, zawsze spotkamy okna dolnych lokalności na wysokości odpowiadającej zwykle pierwszemu piętru. Dziedzińce klasztorne swojem podniesieniem oraz kościoły św. Trójcy, św. Piotra, klasztór św. Andrzeja, znajdujące się na wzniesieniu, wskazują dowodnie, że w granicy wschodniej miasta mamy zachowany dawny brzeg Wisły, do którego ona w czasach przedhistorycznych dochodzić mogła. Wiadomość, że miasto Kraków leżało nad Wisłą, tak da się jedynie zrozumieć, że się rozciągało długo nad jej wzniesionym brzegiem, powiedzmy raczej nad obydwoma brzegami. Stąd te części miasta uważamy za najstarsze: część wschodnią od gródka ku zamkowi, którą wzgórzem św. Trójcy nazwiemy, na lewym brzegu Wisły, a Kazimierz ze Skałką na prawym. Tylko w ten sposób da się pomyśleć w prastarej epoce Kraków w sąsiedztwie najbliższem wodnej drogi, Kraków Skałki, Wawelu i starych kościołów — osada handlowa z targowiskiem i jarmarkami, z komunikacyą ze światem, z placami nadbrzeżnymi do wyładowania towarów przybyłych Wisłą.

Lokacya miasta z XIII stulecia zastała stare drogi wiodące ze Śląska, z gór świętokrzyskich z Rusi i Węgier do osady podwawelskiej. Do tych utartych wiekami komunikacyi stosowała ona kierunek ulic a później bram i fos. Z obserwacyi planu Krakowa przenosi to nas do badania mapy okolic. Jeszcze na dawniejszych kartach starego Krakowa spotykamy się z gościńcem wielkopolskim. Droga to i do Śląska przez dzisiejszy Kleparz biegnąca na Olkusz, Sławków, więc wcześnie nosi nazwę Sławkowskiej jedna z nowych ulic. Pierwotna, z przed lokacyi biegła, jak słusznie domyśla się Szujski, około kościoła św. Trójcy i św. Jana, dążąc do tak zwanego placu Słowiańskiego. Starą drogę z osady do Sandomierza znamy na miejscu — wychodziła od św. Mikołaja i trzymała się wyniosłego brzegu Wisły, spotykając stare opactwa w Mogile, w Brzesku, odwieczne osady Korczyna, zawadzając o prastarą Wiślicę. Zawichost otwierał drogę na Ruś, tędy szli Tatarzy na Polskę. Lud zna dotąd stare drogi, nazywa je królewskiemi, a powtarza dotąd, że niemi jeździł król Kazimierz z Krakowa. Taka droga charakteryzuje się zagłębieniem wąwozowem. Koła wozów wypracowały przez wieki to obniżenie gościńca.

Oto wszystko, cośmy wyprowadzić mogli z rzutu poziomego dzisiejszego o starym pierwotnym układzie placów i ulic Krakowa. Dało nam to możność wskazania, co lokacya wniosła, a co pozostało dawniejszem. Nie jest to wszystko, musimy szukać jeszcze innych sposobów zbliżenia się do prawdy, sposobów pewniejszych i zapytać się, co one przynoszą. Przedewszystkiem sprobujmy, czy nie jest wstanie rozświecić przeszłości miasta ta reszta zabytków architektonicznych kościelnych, co pozostała z czasów poprzedzających lokacyą, ich układ, styl, grupowanie się. Zapytajmy historyi o budowle nieistniejące wprawdzie, ale o których mamy pewne wiadomości w tradycyi i kronikarskich zapiskach. Może gmachy wyjaśnią nam stan kultury Krakowa w XI i XII stuleciu i działalność pewnych czynników kulturalnych. Gdyby i to nas zawiodło i sprawy starego Krakowa nie wyjaśniło, pozostanie nam jeszcze droga badania na podstawie dawnej topografii, prucie łona dzisiejszych bruków miasta, rozkopywanie ziemi jako podstawy dawnych osad, dotąd poszukiwaniami nietkniętej. Zapytamy i sąsiadów, co oni mówią o charakterze osad w dobie tak starej i co im znaczenie i bogactwo nadaje. Przechodzimy do badania pomników architektury.

## III.

W pracy prof. Maryana Sokołowskiego o zagadkowej ruinie na wyspie jeziora Lednicy w Wielkopolsce, znajdzie czytelnik gruntowny wywód, jak powoli i stopniowo rozwijało się na północy budownictwo, w właściwem tego słowa znaczeniu, to jest o murach z kamienia ciosanego. Posługiwano się aż do początku XI wieku drzewem do budowy kościołów i grodów. Drewniane budowy nie pozostawiają po sobie śladów, pozostają na miejscu murowane. Zachowała się w dzisiejszym mieście pewna liczba kościołów, świadcząca stylem i techniką konstrukcyjną, że należą do epoki przedlokacyjnej Krakowa; wystarcza nieraz drobny zachowany ślad, aby zabytek

przeistoczony włączyć do obchodzącego nas zadania. Stare kościoły Krakowa występują już to w grupach przez niezwykłe zbliżenie się do siebie kilku na jednem miejscu, już też odosobnione z dala od innych, w ulicach lub po za miastem pierwotnem stojące. Pierwszą grupę stanowiły kościoły dziś nieistniejące na szczycie Wawelu z jedynym zabytkiem romańszczyzny, kryptą św. Leonarda w Katedrze. Do drugiej grupy należą trzy kościoły św. Andrzeja, św. Marcina (dziś protestancki) oraz św. Idziego, wszystkie na Podzamczu. W skład trzeciej wchodzi kościółek św. Wojciecha w rynku, św. Trójcy (Dominikański), Franciszkański i prawdopodobnie WW. Świętych, dzisiaj nieistniejący. Za Wisłą spotykało się czwartą grupę kościołów dawnych, o których przynosi nam wiadomość stara tradycya, św. Michała na Skałce, św. Wawrzyńca i śś. Jakóba i Krzysztofa. Do odosobnionych zaliczamy św. Jana w mieście i farne kościoły przedmieść św. Floryana, św. Mikołaja i św. Benedykta na Krzemionkach. Wszystkim tym kościołom jest lub był wspólny kierunek osi z zachodu ku wschodowi, nawet tym, które przebudowaniem następnem śladów stylowych nie zostawiły. Wskazuje to na obyczaj średniowieczny i na toż samo miejsce, jakie pierwej zajmowały. Kościoły, które zachowały w całości pierwotne ściany w swej wysokości, są dołem zakopane w ziemi, posadzka ich jest znacznie obniżona w obec otaczającego bruku zewnątrz gmachu. Jeżeli późniejsze epoki przekształciły ściany kościoła w górze i podniosły posadzkę do poziomu z otaczającym gruntem, to wystarczy odkopanie ścian zewnątrz, aby odnaleźć stary pierwotny cokół budynku, nieraz znacznie zagłębiony. Studyum zabytków bez tych poszukiwań obejść się nie może nawet i ze względu na użyty materyał do budowy pierwotnej. Tyle co do ogólnych uwag o zabytkach naszych, wchodzimy teraz w bliższe obchodzące nas szczegóły, poczynając od grupy wzgórza wawelskiego.

Czasy Bolesława Chrobrego zastają tu drewniane dworzyszcza książęce, kościoły śś. Michała i Jerzego i okrągły, murowany śś. Felicyana i Adaukta. Jest ten kościółek ważnym „*prisco et veteri more ex lapide fabrefactum, idolis quondam, priusquam Poloni ad christianitatis iura conversi forent, dicatum.* Przybywają później kościółek św. Maryi Egipskiej, z czasów fundacyi klasztoru Zwierzynieckiego, należący do XII stulecia, oraz kościół katedralny stawiany z gruntu przez Władysława Hermana, poświęcony w r. 1110, z którego pozostała romańska krypta św. Leonarda. Jest też to jedyna pozostałość po wspomnianych świątyniach na Wawelu — resztę czas i przygody wymiotły. Widzieliśmy przed kilkudziesięciu laty całe wzgórze wawelskie zajęte budowlami, a jednak niebyło już śladu innych kościołów, jak katedralny. Sądzimy, że od końca XII wieku obok panów grodu, książąt świeckich, panuje na zamku duchowieństwo z biskupem i jego dworem — z mieszkaniami księży i szkołą katedralną. Obok dworzyszcz książęcych mieści się na wzgórzu kurya biskupia. Tych dwu dostojeństw pomieszczenie musiało być ściśle rozdzielone; książęce głębiej na górze, bliżej wejścia duchowne, stąd musimy zgodzić się na nazwę przygródka dla części dziedzińca przedniej; był on łatwo dostępny od zewnątrz; był

nim prawie do ostatnich chwil. Prastary kościół św. Michała, stał na samym środku całego wzgórza Wawelu, wprost naprzeciw wejścia na górę; bliżej zachodniej strony stał św. Jerzy, patron rycerstwa średniowiecznego. Kościół katedralny zwieszał się u krawędzi północnej wzgórza, rozmiarami mniejszy od dzisiejszego. Obok kościołów były domki z ogródkami księży wikaryuszów, pamiątki kuryi katedralnej. Księżemi są domy naprzeciw fasady katedry. Wszystko to przemawia za tem, że pierwotne dworzyszcze książęce zajmowało miejsce pałaców dzisiejszych i musiało mieć zamknięcie swoje inną broną od dziedzińca kościelnego, swoją wieżę (stołp), kanał wycieczki, fosy i palisady, zanim przyszły mury. Ale o tem wszystkiem milczą ściany dzisiejsze, a dopowiedzieć nie ma nam kto, bo drewniane budowy giną bez śladów. Więc tylko ta jedna krypta katedralna mówi za wszystko i uczy nas, że ciasno musiało być od budowli na wzgórzu wawelskiem w końcu XI stulecia, gdy Herman zakładał fundamenty katedry, wieszając ją na skale u krawędzi wzgórza.

Z grupy drugiej kościołów u podnóża Wawelu, obok starego gościńca rozsiadłej, zachował jeden z nich swą starą szatę romańskiego stylu i oznakę stanowiska wyższego hierarchicznego w swych dwóch wieżach od frontu. Typ to benedyktyński końca XI stulecia, typ kościoła pułapowego, nie sklepionego. Wątkiem ścian jego kamień ciosowy starannie obrobiony, w szychtach regularnych. Kamień nie jest wapieniem z gór Lasoty, ale z dalsza sprowadzonym. O starożytności mówi posadzka obniżona o 1·20 m. w stosunku do bruku ulicy. Wejścia głównego nigdy nie posiadał, czy jedyne dzisiaj od północy jest pierwotnem, wątpić należy. Mogło ono być od południa, zanim objęły dziedzictwo w XIV wieku Klaryski. Co znaczy brak głównego od frontu wejścia, co spowodowało utrudnienie tu dostępu, są to zagadki, które badania bliższe mogłyby wyjaśnić; wątpliwą jest jego mniemana inkastellacya; parę otworów u facyaty nie są jej dowodem w obec braku framug od wewnątrz — niema też dostępu do wnętrza wieży od zewnątrz lub wewnątrz na dole i jest dopiero na wysokości piętra. Niemożna także twierdzić o przynależeniu kościoła do obronnego przygródka. Stał na lekkiem wzniesieniu. Drugi w sąsiedztwie kościół tej grupy, św. Marcina, choć przeistoczony, zachował położenie takie samo, jakie miał pierwotny na tem miejscu. Nasi dawniejsi kronikarze twierdzą, że go zbudował Piotr Włast. Front cofa się od ulicy ale oryentacyą ma starą; mógł być pierwotnie mniejszym i mieć wieżę frontową, na którą miejsce jest dzisiaj. Posadzka mało się zagłębia, ale poszukiwania w ziemi ścian zewnątrz i zbadanie murów pod tynkiem mogłyby coś przynieść. Długosz widzi już kościół św. Marcina ceglanym gotyckim i donosi, że prawo patronatu mają stare rody Gryfitów i Ostojów. Ceglanym gotyckim jest kościółek św. Idziego u stóp zamku, pod kurzą stopą, przy dawnej drodze stojący. Szczupłość miejsca wskazuje, że i pierwotna na tem miejscu budowa Władysława Hermana musiała nie być rozmiarów większych. Stanął na przedłużeniu skalistem Wawelu; skałę spotykano w niewielkiem zagłębieniu przy braniu

fundamentów pod budowę sąsiednich kamienic. Oryentacyą ma słuszną, dostępu od frontu, nie miał, ale z boku od południa.

Mamy więc grupę starych kościołów murowanych, z tych jeden *quadro lapide* w duchu architektury benedyktyńskiej. Usadowiła się ta grupa na wąskim pasie wzgórza spadającego od Wawelu ku św. Andrzejowi, z początku szerokiego zaledwie 80 mtr., przy kościele św. Idziego, ale rozszerzającego się w ulicę Kanoniczą i w plac, na którym kościół św. Piotra. Graniczy ten pas z dawnym brzegiem Wisły od wschodu, od zachodu zaś z mokrzadłami nisko położonemi, w linii dzisiejszych ogrodów kanoniczych. Grzbiet nasz obecnie wznosi się nad poziom ulicy św. Gertrudy, o 5·04 m., nad poziom plantacyi pod zamkiem o 5·82 m.; jeżeli się stosunkowo mniej podniósł grunt w okolicy św. Andrzeja, o tyle podwyższył się w dwu wskazanych miejscowościach znaczniej. Czy grupa nasza kościołów stanowiła przygródek zamkowy i w nim pomieszczoną była? o ile z jednej strony potwierdzałoby to podanie o obronieniu się tu w r. 1241 mieszkańców miasta Tatarom, z drugiej trudno przypuścić, aby użytą na fortecę była własność benedyktyńska św. Andrzeja, choć stała na gruncie zamkowym. Drugą grupę kościołów znajdujemy zamkniętą obrębem lokacyjnym z r. 1257. Najwięcej wysuniętym ku północy jest kościół św. Wojciecha, który znalazł się niespodziewanie na nowym placu targowym, rynku krakowskim. Układem swojego planu, wątkiem ścian kamieniem brukowym i szczegółami zachowanymi stylu romańskiego, przynosi wiadomość o swej starożytności. Należy do małych kościołów zwykłych XII wiekowi; jest starszym od św. Andrzeja. Zachowany portal północny świadczyłby, że był klasztornym lub że miał wieżę od frontu, jak w naszych najstarszych kościółkach. Posadzka jego jest dziś na równi z brukiem rynku, gdyż ją w czasie przebudowy kościółka w XVII wieku podniesiono, gdyby się zachowała pierwotna, byłaby o 1·50 m. poniżej bruku; portal jest o 1·65 m. zakopany w ziemi, widoczną jest zaledwie jego górna część półkolnie zamknięta, z tympanonem gładkim. Połowa dolna ścian magistralnych zachowała pierwotny kamienny materyał na nieszczęście potynkowany, wyższa połowa jest ceglaną z czasów zbudowania kopuły w XVII w. Przy rozkopaniu portalu napotkano u dołu progi świadczące, że kościółek pierwotnie stał na lekkiem podniesieniu. Kościół Dominikanów pod starem wezwaniem św. Trójcy, w najstarszej swej części t. j. presbiteryum i jego ścianach magistralnych oraz ścianie szczytowej wschodniej ze swą ornamentacyą odnieść należy do r. 1224, daty poświęcenia Iwonowskiej budowy. Świeżo odkryte części klasztorne z epoki romańskiej z użyciem kamienia i cegły, do tych czasów odnieść należy. Posadzka z tych czasów spuszcza się o 1·10 m. poniżej bruku. Kościół stoi na lekko pochyłym gruncie z zachodu na wschód, na miejscu drewnianej fary krakowskiej, jak pisze Długosz: „*totius urbis Cracoviensis parochia*“, więc jedynego kościoła parafialnego z przed lokacyi. Oddając Dominikanom stary kościół, uwalnia go biskup Iwo od *cura animarum*. Miał zbudować na farny kościół Panny Maryi — czy na tem samem miejscu, co dzisiejszy w rynku, twierdzić nie można, bo w budowie

jego najstarsze części nie sięgają nad początek XIV stulecia. Zanotował Miechowita, że ów prastary kościół św. Trójcy stanął na miejscu gontyny pogańskiej, gdy za jego czasów walały się po korytarzach klasztornych trzy kamienne bałwany pogańskie. Jak zobaczymy, ważna to dla nas wiadomość.

Trzeci kościół naszej grupy, klasztorny Franciszkanów jest ceglany i pochodzi w swoich najstarszych częściach z pierwszej połowy XIII wieku. Posadzka jego jest o 2·05 m. poniżej bruku — część presbiteryum przybudowana w XV stuleciu, zagłębia się w ziemi o 1·35 mtr. Budynek kościelny stoi na gruncie zniżającym się ku zachodowi. Wejście miał z boku od północy, ku ulicy Brackiej. Do grupy tej zaliczylibyśmy chętnie i kościół farny Wszystkich Świętych, dziś nieistniejący. Jak na teraz wychodzi ta budowa z zakresu naszej pracy i to tem więcej, że nic o niej powiedzieć nie umiemy. Niewiążący się z żadną z naszych grup kościółek św. Jana prawie zagubił cechy romańskie; prócz układu swego grundrysu, kierunku oraz pięknie zachowanej ciosowej absydy; mógł on, jako duninowski, mieć od frontu wieże, a wkazuje na to placyk przed kościołem. Przypuszczamy, że ściany magistralne w częściach ponad ziemią są z kamienia zbudowane. Niepotrafiliśmy doszukać się ich cokołów przy rozkopywaniu ziemi, ale to pewna, że posadzka dzisiejsza w XVII wieku została podniesioną. Dziś ona leży niemal na równi z brukiem ulicy św. Jana. Pozostałyby jeszcze dwa kościoły odosobnione, po za liniami obwodowemi miasta z r. 1257 stojące: św. Floryana i św. Mikołaja. Obu erekcye stare, ale ślady średniowiecza w gmachach zatarły restauracye i przebudowy po pożarach. Przypuszczamy, że stoją na swoich pierwotnych miejscach. Z kościołem św. Floryana łączy legenda sprawę relikwii tego świętego, przywiezionych z Rzymu w r. 1184, kiedy biskup Gedeon miał zbudować pierwszy kościół na tem miejscu przeznaczonem jakoby wolą św. Floryana. Był on murowany z kamienia, czego dowodem rzeźbione ciosy, odnalezione przed niedawnym czasem w stylu romańskim, złożone do rondla bramy Floryańskiej; przeszedł fazę gotycyzmu, dzisiaj jest barokowym. Posadzka pierwotna obniża się w stosunku do bruku o 5 progów; toby znaczyło, że wzgórze, na którem stoi, niewiele się podniosło nasypami po pożarach. Kościół stanął na gruntach Benedyktynów tynieckich, dla tego w chwili lokacyi nie był włączony w obręb miejski. Toż samo zaszło z drugim kościołem św. Mikołaja, położonym na spadku wzgórka nabrzeżnego dawnej Wisły. Data erekcyi nieznana, ale kosciół istnieje w XII wieku, mógł być drewnianym; dziś śladu średniowiecza nie nosi, a o zagłębieniu w ziemi sądzić nie można, bo posadzkę wiek zeszły podniósł znacznie, stąd do topografii miasta nic nie przynosi. Stał ten kościół na pagórku nadbrzeżnym Wisły, spadek wzgórza widoczny w ogrodach proboszcza, wezwanie patrona szyprów św. Mikołaja, odpowiada pobliżu rzeki.

Przenosimy się teraz na południe, by spojrzeć na zabytki kościelne dzisiejszego przedmieścia Kazimierza. Niedochowały się nam najstarsze z nich, któreby odnosiły się do spraw XI, XII lub XIII wieku; zburzono

doszczętnie wiejski kościół św. Wawrzyńca w Bawole, stojący obok dzielnicy starej żydowskiej, św. Jakóba, w rogu dawnego miasta wschodnio-południowym, ale pozostała nam do dziś podstawa skalistego wzgórza zwana Skałką, z kościołem św. Michała i tradycyą żywą o zabójstwie św. Stanisława w r. 1079 tu dokonanem przez króla Bolesława Śmiałego. Choć miejsce to tak dobrze zapisane jest u annalistów naszych, badacz średniowiecza nie znajdzie w budynkach Skałki najdrobniejszego śladu odległych czasów. Ani romanizm ani gotycyzm nie zostawiły tu najmniejszych dowodów istnienia. Wiadomości, jakie nam podaje Długosz i widoki zabudowań skałecznych z XV i XVI wieku na skrzydłach tryptyków ze scenami z życia patrona Polski, mogą nam dać potrzebne wiadomości. Długosz zna pierwotny kościół św. Michała zbudowany z kamienia, w formie okrągłej jak kościół św. Maryi Egipcyanki na skale wawelskiej, stojący na platformie wzgórza skalistego. Rzeźby wspomniane dają obraz jak wyglądał w końcu XV w., ale o tyle różny od pierwotnego, że od zachodu przybudowano do pierwotnej okrągłej budowy kościół gotycki od frontu, przyczem zarazem i wnętrza obu kościołów tych połączono. Poszanowanie religijnej pamiątki i potrzeba powiększenia uczęszczanej przez pobożnych świątyni sprowadziła tę zmianę. Budynki wznoszą się na pochyłości, jaką wierzch Skałki przedstawiał. Wierzch ten, owa platforma górna jest szczupłą, zajmuje bowiem co najwięcej 200 metrów kwadratowych. Klasztór dzisiejszy, plac przed nim z sadzawką i ogrody obok murów Kazimierza wystarczają natomiast na pomieszczenie obok Skałki innych zabudowań, w odległej epoce średniowiecza. To co należało do spuścizny po dawnych czasach dostało się następnie rektorom kościoła i przeszło z pewnością za Długosza do Paulinów. Była Skałka małem, niedostępnem od strony Wisły wzgórzem skalistem, jedyny zaś dostęp od strony wschodniej dawały schody drewniane pokryte daszkami, które zawsze występują na przedstawieniach Skałki w scenach męczeństwa św. Stanisława. Że wzgórze panowało ongi wyżej nad okolicą jest rzeczą pewną, wody sadzawki dziś zgłębionej o cztery metry poniżej placu przed kościołem widzimy na obrazach prawie na równi ze spodem wzgórza. Patrząc na dzisiejszy plan Kazimierza dostrzegamy łatwo, że Skałka z placami swymi występowała poprzed mury forteczne. Z naszych widoków osądzić łatwo, że stanowiła osobne miejsce obronne, jakby wysuniętą redutę z kościołem i budynkiem mieszkalnym, połączonym z nim przejściem na piętrze. Dostępu strzegły od zachodu stawy, od północy Wisła. O przewozie na Wiśle przed Skałką i wyspach na rzece w tej okolicy donoszą nasze dyplomataryusze.

Pozostaje nam jeszcze jeden prastarej erekcyi kościół św. Benedykta, na skalistem wzgórzu Lasoty. Stoi on na pustkowiu, odwiedzany w czasie dorocznej uroczystości Rękawki. Tytułem swym i starą zapisaną tradycyą, wiąże się z św. Mikołajem i Tyńcem. Dzisiaj przedstawia się bezstylowo; podpierany szkarpami utracił w wątku i układzie planu wszelkie ślady średniowiecza. Przed wiekami te dwa kościoły na wzgórzach stojące, przedstawiały się pięknie płynącym Wisłą i dopełniały nawzajem.

Wśród naszego przeglądu zabytków architektury z czasów przedlokacyjnych, zaledwie dotknąłem kościoła, którego jednak erekcya wyprzedziłaby je choć o lat pięćdziesiąt. Mam na myśli kościół N. Panny Maryi, w rynku dzisiejszego Krakowa. Prawda, że nie zachował on niczego w budowie swojej, świadczącego o tak odległej przeszłości, mówimy o nim tutaj jedynie dla miejsca, na którem pierwotnie miał stanąć. O tem, że zbudował go Iwo Odrowąż w miejsce dawnego drewnianego farnego św. Trójcy przynosi wiadomość dokument erekcyjny, wedle słusznego uznania naszych historyków, podrobiony znacznie później. Szczegół powyższy powtarza Długosz, nie wiadomo, czy tylko na tym dokumencie oparty. Faktem jest, że w r. 1224 utracił kościół Dominikanów *curam animarum* i należało zbudować nową farę lub umieścić ją w stojącym w Krakowie innym kościele, jakich podówczas nie brakło. Ale czy Iwo, przebudowując drewniany kościół farny na dominikański murowany z cegły, którego części dotąd dają się widzieć, miał czas i dostateczne środki, by współcześnie stawiać drugi kościół, takiego pytania nikt sobie dotąd niepostawił. Jest mojem osobistem zapatrywaniem, że kościół Panny Maryi, stojący w najbliższym związku z rynkiem, uformowanym w czasie lokacyi w r. 1257 i stosujący się do tego placu nie mógł stanąć na tem miejscu przed urządzeniem i zabudowaniem rynku. Wszakże trudno przypuścić, aby przed lokacyą obierano nań miejsce puste, położone stosunkowo nisko, w pewnem oddaleniu od centrum życia mieszkańców. Sądzę, że wszystko, co w dokumentach najstarszych do kościoła Panny Maryi znajdujemy, a na prawdę jest tylko jedna znana zapiska z r. 1224: *„parochianus ecclesiae S. Mariae“*, nie odnosi się do kościoła na miejscu teraźniejszem. Mógł książe w r. 1257 dać plac pod kościół, mógł go zbudować, jak zbudował Sukiennice; potwierdzałoby to prawo kollacyi królewskiej, ważące się z prawami biskupa krakowskiego przy nominacyi proboszcza i prawa rady miejskiej i opieki edylów na bogactwami kościelnemi. Nasz Pruszcz ma czasem ciekawe wiadomości zaczerpane z nieznanych nam źródeł, oparte o stare krakowskie tradycye. To też nie dziwi nas wcale, że pisząc o byłym kościele WW. Świętych donosi o stosunku jego do dawnego farnego św. Trójcy w słowach: „ten na Grodzkiej ulicy jest zbudowany, wprzód drewniany, a przynależał do św. Trójcy farnego natenczas kościoła, potem zmurowany i nadany od szlachetnego Jakóba Bobole“. Skoro przynależał do dawnej fary, mógł ją zastąpić na czas krótki. W pięćdziesiąt lat po lokacyi Krakowa istnieją cztery parafie, między nimi św. Krzyża i WW. Świętych w starej dzielnicy miasta; parafie św. Szczepana i N. M. Panny nowe obejmują części miasta po lokacyi.

Kończąc rozdział streszczamy pokrótce, co nam przyniosło badanie zabytków budownictwa o Krakowie XI i XII wieku. Zabytki architektury kościelnej pouczają nas grupami swemi o charakterze osad — większa liczba kościołów obok siebie mówi o ludności tutaj gęściej zamieszkałej, o domach w ściśniętych szeregach. Odnosząc się do XI i XII wieku świadczą o kulturze tej epoki, umiejącej posługiwać się miejscowemi rękodziełami.

Odosobnione kościoły wskazują zaś, że należały do wsi podgrodowych i były ich kościołami parafialnymi. Większa część kościołów z przed lokacyi wiąże się z Benedyktynami: jedne jako ich własność, inne jako za ich wpływem wyrosłe, a ślad jednego i drugiego stosunku widoczny w wezwaniach benedyktyńskich. Św. Andrzej należy do Benedyktynów sieciechowskich, św. Floryan i św. Mikołaj stoją na gruntach Benedyktynów tynieckich, św. Idzi pozostaje w związku z Benedyktynami w St. Gilles, św. Benedykt i św. Wojciech są świętymi zakonu. Nie dotykamy wpływów Benedyktynów na Skałkę i Wawel (krypta). Stosunki z Tyńcem pierwotnych biskupów krakowskich przy budowie katedry stwierdzone zostały ostatniemi badaniami naszych historyków. Że Kraków był już miastem przed lokacyą 1257 r., dowodzą żebrzące zakony Dominikanów i Franciszkanów wedle reguły jedynie w miastach osiadające, a tu zaprowadzone na samym początku XIII stulecia. W ogólności o panującej kulturze benedyktyńskiej, o wpływach Tyńca, o architektach benedyktyńskich, o sprowadzaniu Wisłą materyału do budowy zdala, kiedy kamieniołomy na Lasocie jeszcze nie były w użyciu, o rękodzielnikach miejscowych mówią nam pomniki. Pytajmy teraz, co nam dopowie jeszcze rozkopana ziemia i pogląd na stosunki topograficzne Krakowa.

## IV.

Staraliśmy się z rzutu poziomego dzisiejszego miasta wywnioskować, które części Krakowa zaludniły się przed lokacyą Bolesławowską, usiłowaliśmy odnaleść stary zrąb dawniejszej osady i ten, co wszedł w obręb lokacyjny i ten, co pozostał *extra urbem*. Ugrupowaniem pomników budownictwa kościelnego, charakterem ich stylowym oznaczyliśmy ogniska osad. Szczęśliwy jestem, że udało mi się także zyskać sposobność zajrzenia do posad pierwotnych miasta. Sposobność tę, dla badania dawnej topografii niezwykle doniosłą, dały rozkopy ziemi, prowadzone niemal w całem mieście w znacznych głębokościach roku zeszłego i bieżącego dla kanalizacyi wodnej.

Wiadomo dobrze, że bruki każdego z miast większych wznoszą się stopniowo przez wieki w górę, wzrastając w ten sposób, że na zgliszczach spalonych domów na śmieciskach i błotach niewywożonych przez całe lata, kładzie się nowe bruki, zostawiając pod niemi stare, a tak tworzą się szychty pogorzeli i błota, z któremi obok kilku bruków spotkać się można w bokach rozkopów. Ulice nisko położone, błotne będą miały nasypy grubsze, calca pierwotnego ziemi głębiej tu szukać trzeba, niżeli na placach i ulicach prowadzonych po wzgórzach, gdzie błota mniej się zbiera, bo spłukuje je woda deszczowa. Łatwo stąd zrozumieć, że topografia dzisiejsza Krakowa nie jest taką, jaką była przed wiekami, wzgórki zmalały, bo doliny i wąwozy wypełniły się i podniosły nasypami. Dowód tego mamy na kościołach; im starsze, tem więcej mają obniżoną posadzkę w stosunku do dzisiejszego bruku; zależy to i od tego, czy powstały pierwotnie na wzgórzu, czy w dolinie. Kompleksy domów mieszkalnych są także wskazówką pod-

noszenia się gruntu, a zdarza się nieraz, że to, co było pierwej parterem, stało się później piwnicą. Potrzeba bruku zjawia się wcześnie w miastach handlowych. Stare rynki, przeznaczone na składy towarów, zwożonych końmi, na prymitywnych, ciężkich wozach potrzebują twardej podstawy. To też niewątpliwie zaraz po założeniu rynku i jakiem takiem zabudowaniu go, zjawiają się w Krakowie bruki; reszty tego pierwszego bruku spostrzegliśmy przy wspomnianych rozkopach w roku zeszłym i bieżącym. Rozkopy robione były w rynku, w ulicach św. Jana i Szpitalnej w całej ich długości, a sięgały do głębokości więcej niż $3\frac{1}{2}$ metrowej, w której budowano cementowe wodne kanały. Po zdjęciu dzisiejszego bruku i kopaniu w głąb, na szerokość odpowiednią odnajdowano stopniowo dawniejsze bruki, szychty pożarnych nasypisk, rury wodociągowe, a poniżej, w samej głębi, około półtrzecia metra od powierzchni dzisiejszej pierwotne bruki i pomosty. Pierwszy ich ślad odnalazł się w głębokości 2·25 m. pod powierzchnią, w rogu rynku w pobliżu ulic Wiślnej i św. Anny; bruk utworzony był z kamienia łupanego, w sztukach zbliżonej do siebie wielkości, szczelnie wzajem przystających. Kamienie od użycia nieco zaokrąglone, w każdym razie gładkie. Ten sam bruk odnajdowano częściowo kopiąc w rynku w kierunku od ulicy Wiślnej do Sławkowskiej, ale najwyraźniej zarysował się on w pobliżu wylotu ulicy Floryańskiej przed dzisiejszym hotelem Drezdeńskim. Doskonale zachowany, leży głębiej o kilkadziesiąt centimetrów od wskazanego powyżej, bo pod powierzchnią rynku o 2·65 m. Ten sam bruk odnaleziono na tej samej wysokości w ulicy św. Jana, a ciągnął się on bez przerwy w pobliże kościoła św. Jana i w części początkowej ulicy Szpitalnej, urywał się dalej, aby w jednej i drugiej ulicy ustąpić innemu systemowi bruku.

Pod brukiem naszym był już calec, to jest nieruszana ziemia, stąd wniosek łatwy, że mamy do czynienia z poziomem nowo założonego miejsca targowego przez Bolesława Wstydliwego w r. 1257. Że tak jest, świadczy nadto inny dowód. W przywileju lokacyjnym książę zapowiada budowę sukiennic i takowe stawia na tem samem miejscu, na którem dzisiejsze stoją. Owe cztery kompleksy murowanych z dzikiego kamienia kramów, widoczne były wyraźnie przed ostatnią restauracyą sukiennic. Wiadomo, że w pierwotnem założeniu wejście do tych kramów było z środkowej wolnej ulicy, a raczej że w ulicę środkową zwracały się lady z towarem. Wejście do dzisiejszej halli z rynku spotyka się z jej posadzką wprost. Posadzka pierwotnych kramów Bolesławowskich odnalazła się również o 2·60 m. poniżej dzisiejszej, a stanowiła podłogę późniejszych piwnic. Te piwnice były właściwemi kramami Bolesławowskimi, stojącymi nad ówczesnym poziomem. W czasie restauracyi sukiennic w roku 1876, kierownik jej, architekt Pryliński, dał mi znać, że w ścianie piwnicy sklepu użytego na biura wagi miejskiej odnalazł ślady zamurowanych otworów. Zbadawszy rzecz na miejscu, przekonałem się, że te otwory odpowiadają dokładnie wymaganiom lady i wejścia do kramu. Zwrócone do wnętrza środkowej ulicy były nasze piwnice pierwotnymi kramami i odpowiadały w zupełności podstawie rynku, którą w wykopaliskach odnaleziono. Co więcej, wiem z re-

lacyi dyrektora budownictwa p. Wdowiszewskiego, że przy linii A—B w rynku niektóre kamienice zachowały przed facyatami swemi piwniczki, które znalazły się pod dzisiejszym trotoarem, jako pamiątka podcieni należących do domów. W jednej z kamienic L. or. 43 spotkał się p. Wdowiszewski z taką piwniczką mającą ślady bramki wyprowadzającej na rynek w czasie, kiedy jeszcze bruk podniesiony nie był. Ta piwniczka była ubikacyą parterową; przypuszczać więc można, że wobec obniżonego o 2·50 m. poziomu rynku w epoce lokacyi miasta, próg wejścia do starszego kościoła św. Wojciecha wznosił się o 1·65 m. czyli, że stał na lekkiej wyniosłości naturalnej z dostępem po więcej niż dwóch znalezionych progach. Wyniosłość ta, przypuszczamy, była przedłużeniem wzgórza św. Trójcy. Ratusz z wieżą, o ile sądzić możemy, stanęły na nasypie, jak świadczył o tem dostęp po schodkach zewnętrznych, pilnowanych przez lwy kamienne i wzgórek przed wieżą od północy, niedawno skasowany. Jak z uwagi na to pogłębienie znalazłby się kościół N. P. Maryi wedle tradycyi starszy na tem miejscu od lokacyi, o tem w obec tego, że nie pozostało śladów dawniejszych nad wiek XIV w dzisiejszej budowie, nie potrafimy na razie nic stanowczego powiedzieć. Zagłębienie cokołu jego wieży dzwonnej o 1·15 m. zgodne byłoby z podniesieniem się gruntu w XIV stuleciu, jakie widzimy przy presbiteryum Franciszkańskiem.

A teraz rozpatrzymy się w terenie sąsiednich ulic naszego Bolesławowskiego rynku. Co nam wykazało rozkopywanie ziemi przy początku ulicy św. Jana, wskazaliśmy powyżej. Bruk podobny jak w rynku i na tej samej wysokości szedł tutaj kilkadziesiąt kroków, ale zamieniał się niespodziewanie w dalszym ciągu na pomost drewniany, kładkę utworzoną z dylów sosnowych ociosanych siekierą, szerokich na 25 do 35 centimetrów, grubych 20 do 25 cm., układanych poprzecznie do kierunku ciągnącej się ulicy, a spoczywających na legarach niezwykle długich, sosnowych lub dębowych i przymocowanych kołkami. Ponieważ robiono rozkopy na szerokość potrzebną dla budującego się kanału betonowego, mniej więcej na 1·20 m., nie można stanowczo orzec, czy owe dyle przechodziły przez całą szerokość ulicy. To pewna, że drzewo było zdrowe, a robotnicy dzisiejsi, wycinający je po bokach, mieli trudu niemało z jego usunięciem. Pod drewnianym pomostem znajdowano ziemię czarną, tak zwaną kurzawkę, świadczącą o pierwotnych mokrzadłach, a jeszcze częściej czysty piasek. Pomost stopniowo ale bardzo nieznacznie, biegnąc za kierunkiem ulicy ku Pijarom, podnosił się, gdyż przy kościele św. Jana znajdował się w głębokości 2·70 mtr. a przy pałacu książąt Lubomirskich już tylko w głębokości 2·35 m.

Po nad drewnianym brukiem, o 0·80 mtr. natrafiono wszędzie na bruk kamienny, podobny zwykłym, z łupanego kamienia wapiennego, na nim zaś leżały rury drewniane wodociągowe, a po nad tem warstwy gruzów i spalonego drzewa oraz bruki bliższych nam epok. W obec pierwotnego drewnianego pomostu odnalezionego w ulicy, w głębokości 2·70 m. był kościółek św. Jana zbudowany na lekkiem wzniesieniu. Przy kopaniu

pobocznego kanaliku natrafiono w głębokości 1'40 m. na bruk stary z kamienia łupanego w grubych sztukach. Bruk ten, ułożony do poziomu stanowił jakby obejście w około kościoła blisko na jeden metr szerokie, spadał następnie ku ulicy do głębokości 2 metrów, stanowiąc jakby równię pochyłą, spotykającą się zapewne z pomostem o 70 centimetrów niżej położonym. Bruk to zatem XIII stulecia. Źle skierowany wykop niedozwolił zbadania starych ścian kościelnych, a to, co się znalazło, należało do pilastrowań facyaty dokonanych w XVII w. Za Długosza była tu prebenda, której patronat należał do Dąbskich herbu Sternbark; miała ona uposażenie w dziesięcinach wsi ziemi Siewierskiej. Rozkopywania nie dotarły również do samego kościoła Pijarów, ale o kilka metrów od niego zostały powstrzymane. Podobny pomost odnaleziono w ulicy Szpitalnej, w mniejszej nieco głębokości, sądząc na oko, gdyż wymiarów nie sprawdzałem. O jeden metr nad pomostem znalazł się stary bruk, a na nim rury wodociągowe. Niektóre dyle sosnowe odróżniały się kolosalnymi rozmiarami i zdrowiem przez czas nietkniętem. Pomost kończył się na równi z bramą hotelu Pollera a poczęła się pokazywać szychta ceglana w sztukach dużych mająca około 0'65 mtr. grubości, ginąca w pobliżu dawnych murów miejskich, których fundament, założony na ziemi, odnaleziono nietknięty. Tu się rozkopywania skończyły. Dodajmy, że natrafiono przed gmachem kasy oszczędności na krótki pomost drugi, o 0'50 m. nad pierwotnym biegnący, nagle w górę podnoszący się oraz, że, minąwszy hotel Pollera, trafiono na fundamenta kamienne murów, prawdopodobnie do szpitala św. Ducha należących.

Tyle nam przyniosły badania gruntu w rynku i ulicach sąsiednich. Wskazały one, że posady rynku w epoce lokacyi szukać trzeba w głębokości znacznej, że zatem nowe targowisko powstało w kotlinie nisko położonej, która prawdopodobnie do tej chwili była miejscem niezamieszkanem. Teren podnosił się ku północy; pomosty szły nieco ku górze w ulicach nowo zakreślonych, dążących do Kleparza i szpitala św. Ducha. Teraz zobaczmy, co nam przynosi wiadomość o tym poziomie rynku ze względu na oznaczone przez nas powyżej starsze części Krakowa. Jest rzeczą pewną, że miejsca pagórkowate w osadach ludzkich stalej zachowują swój charakter, niżeli doliny, szczególniej jeżeli są zabudowane. Place i dziedzińce wewnętrzne mają mniej nasypów i trzymają się mniej więcej pierwotnej konfiguracyi gruntu. W ten też sposób daje się wytłumaczyć powolne wyrównywanie się pierwotnej, pagórkowatej, prastarej siedziby ludzkiej do pewnego, jednolitego poziomu. Jeżeli na tym pozornym dzisiejszego naszego miasta terenie, dostrzegamy nieznaczne, zaledwie okiem widoczne wzniesienia, bądźmy przekonani, że w odległych epokach w obec sąsiednich niższych o wiele placów i ulic urastały one w znaczne pagórki. Z konfiguracyi dawnego planu miasta, z kierunku jego murów od strony wschodniej wywnioskowaliśmy powyżej, że wzniesiony brzeg Wisły wskazał z tej strony zakończenie obrębu miasta. Przepływający Wisłą przed wiekami poniżej panującego Wawelu, widział kościoły stojące na znacznem podnie-

sieniu. Podniesienie to w stosunku do właściwego miasta poczynało się jeżeli nie w okolicy św. Mikołaja, to w każdym razie przy miejscowości do dzisiaj zwanej Gródkiem. Otóż wobec odszukania pierwotnego *niveau* rynku rodzi się pytanie, gdzie od jego strony kończyły się nadbrzeżne wzgórza, skoro nie przedłużały się w miejsce wyraźnie niskie, obejmujące plac targowy. Wskazaliśmy że ulica Mikołajska w połowie swojej długości zmienia kierunek, zakreśla łuk wyraźnie omijając coś, co jej na przeszkodzie stało. Przeszkodą tą był tutaj wzgórek, na którem później stanął dzisiejszy klasztór z kościołem na Gródku i cały kompleks kamienic, zakreślony bokiem ulicy św. Krzyża od plantacyi do ulicy Mikołajskiej, zbudowany na podnoszącym się ku północy terenie. Wzgórze lekko spadało ku północy; od wschodu, od Wisły wznosiło się stromo, od południa przechodziło z lekka w wzgórze Dominikańskie, dawne farne św. Trójcy.

Nazwa Gródek jest starą, odpowiada łacińskiej: *castrum* — stało więc na tem wzgórzu obronne zabudowanie otoczone od zachodu fosą obszerną, którą następnie zajęły domy mieszkalne w ulicach św. Krzyża i Mikołajskiej (Rzeźniczej). W najstarszych księgach Krakowa pod r. 1340 znajdujemy zapiskę (nr. 1358) odnoszącą się do tej fosy. Przed wójtem Hankonem z Olkusza i ławnikami staje Staszko *scriptor* „z rozkazu Pana naszego króla Kazimierza“ i oświadcza, że sprzedał cały plac Leszkowi i Bertoldowi jego bratankowi „*in platea carnificum in fossato antiqui castri*“. Jest w tej porze zamek w zaniedbaniu, skoro traci fosę swą i nazywany jest już starym. Odgrywa on rolę w znanym buncie mieszczan za Łokietka w r. 1312. W nim, jak pisze Bielski (str. 214), książe Opolski wpuszczony do miasta obrał sobie siedzibę, „dom sobie obrał Wojtowski, gdzie dziś zowią Gródek i ten fortyfikował“, a gdy Łokietek przybył i pokarał wójta i rajców „dom wójtowski, który zowią Gródek zabrał (ten teraz jest w dzierżeniu Grabiów z Tarnowa herbu Leliwa). Tamże i bramę i wieżę św. Mikołaja wystawił przeciw temu Gródkowi, na których obronę miał dla lepszego potem pokoju“. Wzgórze dzisiejsze w części wschodniej zajmuje kościół N. Panny, obok niego, od południa stoi klasztór; wewnętrzny dziedziniec podniesiony wysoko po nad poziom plantacyi ma drewniane podcienia w rodzaju krużganku. Pałac Tarnowskich zachował się dotąd z oknami w oprawach późno gotyckich, kościół jest barokowy z XVIII w.; śladów romanizmu w całym kompleksie zabudowań Gródka dzisiaj nie ma. W piwnicach klasztornych zostały ślady fortecy w otworach strzelniczych nie starszych nad wiek XV. Obok Wawelu i Skałki jest Gródek trzecią wyniosłością o charakterze obronnym w odległej epoce dziejów. Trudniej przychodzi oznaczyć na podstawie topografii granice tej części prastarego Krakowa, do której należała grupa kościołów św. Trójcy, św. Wojciecha i Franciszkanów. Wyniosłość, na której zasiadły, urosła w oczach łaskawego czytelnika dzięki wykazaniu powyżej owego zagłębienia kotliny rynku z czasów lokacyi, a zatem i z czasów ją poprzedzających. Plac przed Dominikanami pomimo zasypania ziemią i pokrycia warstwami po pożarach, wznosi się dzisiaj po nad ulicę św. Gertrudy o 4·90 m. zatem względem koryta pierwotnego Wisły

sterczał co najmniej do 12 m. Posadzka kościoła Św. Trójcy znajduje się o 1·10 m. od otaczającego go przed frontem bruku, w tyle kościoła o tyle wyżej, o ile ulica Dominikańska spada ku plantacyom na dół. Obszar gruntu, na którym stoją zabudowania Dominikańskie ograniczonym jest ulicami Stolarską, Dominikańską, małym rynkiem i plantacyami czyli dawnymi murami miasta od wschodu. Grunt ten poparafialny przeszedł na początku XIII wieku do Dominikanów, część jego w XIV wieku przy małym rynku odstąpiono kościołowi P. Maryi na szkołę za czynszem. W księgach najstarszych Krakowa widzimy, że Dominikanie sprzedają obok szkoły położone parcele; mały rynek jest wtedy pusty, nie zajęty domostwami. Wyniosłość przeddominikańskiego terytoryum przechodzi na plac ku Franciszkanom, gdzie dopiero spada ku ulicy Zwierzynieckiej, a przekraczając ulicę Stolarską stanowi podstawę dla domów ulicy Grodzkiej i wysuwa się, aby przyjąć kościółek św. Wojciecha, gdzie się kończy zetknięciem z niziną rynku dawnego. Ulica Sienna jest granicą tej wyniosłości od strony północnej, dowodzą tego wzniesione o 5 do 6 progów, dostępne po schodach dolne lokale starej, narożnej kamienicy zwanej „Szarą kamienicą“. Wyraźnie stanęła ona albo poprzedzająca ją drewniana budowa na krawędzi wyniosłości Dominikańskiej. Granicą od południa, od strony Wawelu mógł być wąwóz, który szedł ulicami św. Józefa i Poselską o czem mówi spadek obu tych ulic w dolnych wylotach u plantacyi. Za czasów lokacyi musiały tu istnieć fosy i wały, których skasowanie podniosło teren wskutek użycia ziemi na splantowanie przerwanej wąwozem drogi. Kiedy król Łokietek ucieka z Krakowa 1290 r., chroni się z zamku do klasztoru Franciszkanów sąsiadującego z murami miasta, a Bielski pisze: „którego mniszy Franciszkanowie przez mur w kapicy cicho wypuścili“ ; sądzimy, że to odnosi się do muru ogrodowego w ulicy Poselskiej. Na potwierdzenie naszego mniemania o istnieniu wzgórza, na którem stał najdawniejszy a jedyny kościół farny Krakowa kościół św. Trójcy, przynoszą dowody rozkopywania ziemi przed facyatą furty klasztoru dominikańskiego, obok kościoła, dla budowy fundamentów niewyprowadzonej w górę wieży dzwonnej w r. 1864 i budowa kamienic w ulicy Grodzkiej po pożarze w r. 1851 dokonywana, przyczem rozszerzono tę główną arteryę miasta, dotąd w tej okolicy zbyt wąską. Na tem podniesionym pagórku św. Trójcy, wiążącym się z podstawą kościołów starych na grzbiecie wyniosłym podzamcza, domyślamy się najstarszej osady Krakowa z placem targowym, na którym w oznaczone pory roku odbywał się handel z udziałem kupców ze stron dalekich.

Wiadomo, że usiłowania naszych historyków wyjaśnienia pierwotnych dziejów Krakowa pomimo zastósowania najświeższych metod nie wiele wyszły po za zakres hipotez. Wątpliwą sprawą jest, bądź co bądź do tej chwili, sprawa przynależności starego Krakowa do Wielkiej Morawii i do Czech, pobyt św. Wojciecha w Krakowie po zjawieniu się chrześciaństwa w tych stronach. Stanowczem jest jednak przyłączenie do Polski Krakowa oraz założenie tutaj biskupstwa w samem końcu X wieku czyli właśnie dziewięćset lat temu. To dla mnie, jako niefachowego historyka, wystarcza do zaznaczenia,

że Kraków w tych czasach nietylko istniał, ale był osadą bogatą, ściągającą obcych, mającą swoje kościoły, duchowieństwo zakonne i świeckie, mającą szkołę katedralną obok przedstawiciela na Wawelu władzy świeckiej, księcia i dziedzica ziemi krakowskiej. Skąpe zapiski najstarszych annalistów odnoszą do Krakowa wszystko: męczeństwo św. Stanisława, choć Skałka leży za Wisłą, pałac Bolesława Śmiałego, choć jest na Wawelu; ciało św. Floryana przywożą do Krakowa, chociaż to Kleparz, pożar Krakowa zapisują w r. 1125, i t. p. Zajmuje Kraków obszar ziemi wielki, daleko większy od tego, jaki zakreśliła lokacya miasta w połowie XIII stulecia, obszar rozciągający się po obu stronach Wisły; jeszcze kopiec Krakusa zaliczają do Krakowa, a może i kościoły św. Benedykta i św. Mikołaja, stanowiące własność Benedyktynów tynieckich. Na fakt, że część zachodnio-północna Kazimierza po drugiej stronie Wisły razem z prastarą Skałką zaliczała się do pierwotnej osady Krakowem nazywanej, przybył nam w ostatnich czasach dowód niemały. Przy budowie kanałów, odkryto w ulicy Józefa, równolegle do Wisły biegnącej, pomosty podobne zupełnie do napotykanych w ulicach św. Jana i Szpitalnej. Znalazły się one jedynie w tej nadbrzeżnej okolicy Kazimierza, jakkolwiek wykopy kanałów objęły wiele innych ulic, jak Augustyańską, część Piekarskiej, Skawińską, św. Wawrzyńca, Dajwor, Bartosza, plac Bawół i część placu około bóżnicy starej. Wykopy te, nieprzechodzące głębokości 4 metrów, nie przedstawiały nic interesującego, nasypy powstały z warstw pogorzelisk, śmieci i odpadków, kości bydlęcych obok śladu dawnych kamiennych bruków. Nasyp miał około 2 metry grubości. Natrafiono na placu Bawół w trzecim metrze na zrąb jakiegoś budynku drewnianego z przyciesią dębową.

W ulicy Józefa poczęto kopać od starej bóżnicy; w wykopie znaleziono mury fundamentów niezbyt dawno rozburzonych domostw, czepiających się niegdyś ścian bóżnicy. Kiedy następnie poczęto się z wykopami posuwać ulicą tą ku Skałce, znaleziono niespodzianie w głębokości 1·40 m. bruk drewniany, sosnowy, z okrajków brzuchami do góry zwróconych, układanych szczelnie obok siebie na pokładach z okrąglaków dochodzących czasem do 40 ctm. średnicy. Pomost ten skręcał się od domu L. or. 33 w stronę przeciwną ulicy po pod domy L. or. 46—48 w kierunku ku ulicy Szerokiej czyli do starej Wisły. Warstwa pomostu znalazła się po pod brukami dawnymi, po dojściu do wylotu ulicy Jakóba na jakie 5 do 6 metrów znikła, by pojawić się znowu dalej z drugą warstwą pomostu bezpośrednio na niej położoną. W tej części drzewo jest na pół zbutwiałe, pod pomostami jest warstwa około 50 ctm. gruba ziemi zgniłej, moczarowej, poczem piasek sypki wiślany [1]). Ulica Józefa biegnie od starej bóżnicy ku Skałce wpoprzek Krakowskiej. Przedłużeniem jej jest uliczka, wiodąca wprost do klasztoru św. Katarzyny. Identyczność naszego pomostu z odnalezionymi w mieście Krakowie, każe przypuszczać, że należy do tej samej epoki, do połowy XIII stulecia tj. czasu lokacyi Krakowa. Ale Kazimierz, choć nie był jeszcze wów-

[1]) Z notat p. Adama Kayzego, urzędnika Magistratu, łaskawie mi udzielonych.

czas miastem, miał prócz Skałki inne stare kościoły; omawiany pomost spotykamy właśnie na najbliższej drodze od kościoła św. Wawrzyńca, dziś nieistniejącego, do Skałki. Skręcanie się pomostu ku Wiśle świadczyłoby o drodze z nadbrzeża Wisły (Podbrzeże) do dawnej siedziby biskupiej, upamiętnionej męczeństwem św. Stanisława w Krakowie. Tłumaczyłoby nam to, że miasto leżało po obu stronach rzeki, starego handlowego gościńca. Uczony Herman Margraf w pracy swej o Wrocławiu zastanawiając się nad nazwą niemiecką ulic jak Schmiedebrücke, Schuhbrücke i t. p. i łacińską nazwą *pons*, twierdzi, że odnosi się do tego rodzaju pomostów. Ślady takich, jak nasze, znaleziono w niektórych ulicach Lubeki, a Koppmann znalazł je w ulicy która się nazywała *longus pons*. W Wrocławiu nic podobnego nie znaleziono, choć dużo ulic zachowało w zakończeniu nazwy swej owe — brücke. Słusznie domyślają się Szujski i Piekosiński, że lokacya Bolesława Wstydliwego nie była pierwszą, ale ją wyprzedziły inne częściowe. Odnajdują się imiona sołtysów i wójtów. Nie mogło być inaczej; skoro stary Kraków skupiał w sobie handel, posiadał targowiska, z natury rzeczy musiał posiadać reprezentacyą władzy książęcej, stróża praw i wolności udzielonych. Śladów tych urządzeń w zapiskach i dokumentach spodziewać się należy więcej w przyszłości — wszakże sam Bolesław Wstydliwy w dokumencie z r. 1264 wspomina o odwiecznych czynszach z miasta pobieranych przez prepozyta i kanoników kościoła św. Michała na Wawelu. Posiadali oni dwie jatki i trzy place oraz dochód z jatek *ab antiquo*, od czasów fundacyi kościoła, którą Długosz i tradycya przypisywała Bolesławowi Chrobremu. To wszystko, słowa rzeczonego przywileju, nie warte było czynszu 5 marek „*propter hominum inhabitantium raritatem et quia ex locatione civitatis, quam fecimus jure theutonico difficultas orta est*“, polecamy wójtowi Raszkonowi płacić z czynszów miejskich te 5 marek kanonikom św. Michała po wieczne czasy“. Sądzimy z tego, że jakaś część obszernego Krakowa miała już dawno prawa i charakter miasta, w każdym razie charakter osady z wójtem, z swoim placem targowym, kramami, jatkami, z których czynsze szły na księcia lub jego fundacye kościelne, bo niepodobna pomyśleć, aby osada leżąca nad Wisłą przy głównym gościńcu ku Rusi i całemu wschodowi, mająca w pobliżu sól w Wieliczce i surowe produkty gospodarstwa leśnego, nie miała wcześnie zająć stanowiska w handlu i zyskać prawa wolności do tego koniecznej. Targi i jarmarki ściągają do Krakowa obcokrajowców, sądzimy, od bardzo dawnych czasów, czy jednak osiadają oni na stałe jako koloniści przed rokiem 1257 r., tego na pewno utrzymywać nie można, brakuje dowodów pisanych.

Jarmarki w Niemczech pojawiają się, jak dowodzi Maurer, już w VI wieku po Chrystusie w miejscowościach do tego odpowiednich. Nadawały się szczególniej do tego ogniska religijnych piegrzymek, więc za czasów pogańskich sławne gontyny, za chrześciańskich wielkie opactwa, kościoły ściągające pobożne tłumy, miejsca sądów będące równocześnie siedzibami wyższych urzędników. Dla tego najstarsze targi w Europie północnej odbywały się w osadach ofiarnych, jak Wiborg, Vaagen, Tönsberg i t. p., a za czasów Karola W. kwitły w opactwach Hallstadt przy Bambergu, Lorch nad Du-

najem i t. p.; tłumne jarmarki w opactwie St. Denis ściągały zdala przybywających kupców; w Heilbronn kościół św. Michała spowodował wcześnie powstanie jarmarku tak zwanego Święto-Michalskiego. Autor niemiecki cytuje na podstawie dokumentów liczne szeregi miejscowości jarmarcznych i wskazuje, że targi odbywały się przed gmachem kościelnym lub w jego pobliżu, nieraz w przedsionkach kościelnych, a nawet w samych kościołach. Wskutek zetknięcia się targu ze starymi głównymi kościołami okolicy, nazywano niektóre kościoły targowymi, „*ecclesiae forenses*, *ecclesiae mercatorum*, *populares*“, jak w Magdeburgu, Goslarze, Hannowerze, Lubece i t. p. Na placach kościelnych i cmentarzach stawiano kramy, składy towarów — wiązały się targi te z dorocznem nabożeństwem kościelnem. Związek takowy tłumaczy nazwa niemiecka dla jarmarku *Messe* i owe niemieckie *Kirchtage*, *Kirchmessen* lub *Kermessen*, którym odpowiada nasz polski K i e r m a s z. Książęta chętnie pozwalali na jarmarki doroczne, udzielając na nie przywileje. Przynosiło im to zwiększenie dochodów. Z wolnością targowiska połączony swobodny handel, przyciągał później do miast rękodzielników, artystów, kupców na dłuższy lub krótszy pobyt lub na stałe. Autor niemiecki pisze, że przybywali do Wormacyi już w IX wieku kupcy zdala nawet z Fryzyi, do Spiry zaś w X w. Kupcy wina, soli i smoły płacili czynsz księciu. Kupcy Lubeki w XIII wieku mieli stosunki handlowe z Holandyą i Flandryą.

Wszystko się składa na to, że wyniosłość św. Trójcy w Krakowie, była takiem starem miastem handlowem, a kościół punktem, około którego na placu odbywały się jarmarki. Jeżeli słusznie wierzyć trzeba Długoszowi, iż był to jedyny parafialny kościół osady aż do początku XIII wieku, to sięgać musiał epoki zaprowadzenia w okolicy chrześciaństwa, a w każdym razie czasu powstania biskupstwa krakowskiego. Łącząc zaś tę wiadomość z tem, co donosi Miechowita o świątyni pogańskiej i bałwanach, które widzi na krużgankach porzucone, wolno przypuścić, że kościół stanął na tem miejscu, gdzie była pierwej gontyna słowiańska, co nie wyklucza, jak widzieliśmy, już wówczas zebrań targowych. Szłoby o oznaczenie, gdzie plac targowy się znajdował. Mógł nim być plac przed kościołem św. Trójcy ale tylko w małej części, drugą zajął już bowiem przed lokacyą kościół WW. Świętych. Sprzeciwia się temu oddalenie od Wisły, głównej drogi komunikacyjnej i dla tego przyjmujemy za prawdopodobne, że mały rynek przy Gródku z rozszerzoną ulicą Sienną, przechodzącą w pobrzeże Wisły, był pierwotnym placem jarmarcznym. Jest on w stosunku do placu N. P. Maryi podniesiony i dzisiaj jeszcze cały szereg starych kamienic, poczynając od narożnego domu psałterzystów ku Mikołajskiej ulicy, i budynek archiwum aktów dawnych mają dostęp do bram po progach, a dziedzińce wewnętrzne mają poziomy znacznie nad ulicę podniesione. Brama, która w późniejszych czasach otwierała dostęp z południa ku naszemu placowi, nazwana nową w XV wieku ze względu, że ją świeżo z muru wystawiono, zachowała tradycyjnie starą komunikacyę targową z Wisłą; w obec pobliskiej furty Mikołajskiej tylko dla niej była potrzebną. Uważając Gródek jako prastare mieszkanie obronne wójta lub sołtysa osady św. Trójcy w Kra-

kowie, bliskie z nim sąsiedztwo placu targowego łatwo możemy wytłumaczyć.

Stronę północną małego rynku w kierunku ku dawnemu szpitalowi św. Ducha z Szpitalną ulicą, z przecznicami i ulicą św. Krzyża dawniej Świńską, uważamy za należące do starego miasta przed lokacyą, a przemawia zatem założenie szpitala i nowej parafii pod zarządem Duchaków za Prandoty w r. 1222. Ta część miasta w późniejszych czasach nigdy nie przyszła do świetności, były tu browary, spichrze, domy miejskie pobliskich Krakowowi opactw (Mogiła), coby przemawiało za tem, że to zapomniana część starszego miasta. Nowo zaprowadzony plac targowy, nasz dzisiejszy krakowski rynek wielki ze swemi głównemi ulicami, przeniósł życie mieszkańców, przybyłych zdala kolonistów niemieckich, w kierunku ku zachodowi. Wtedy urosło na bagnistych gruntach dzisiejsze przedmieście Piasek, dawniejsze Garbary. Brak tam wszelkich starszych zabytków budownictwa. Pobożna legenda chce związać starą nazwę Piasek z cudownem uleczeniem Władysława Hermana, co dla nas jest wskazówką, że w tak odległych czasach, była tu pustka i grunt nieżyzny. Jest wioska tego miana od wschodu miasta, obok rogatki mogilskiej; niejedna zresztą wieś w Polsce od piasków nazwę wzięła. W rozkopach ziemi dla kanalizacyi przedmieścia natrafiono też na piasek i odkryto ślad dawnej Rudawy, zasilającej swojemi wodami liczne młyny w koło miasta i zapełniającej fosy otaczające je; dowcip hydraulików wysilał się, by wyzyskać te wody we wszelkich kierunkach przemysłowych. Rudawa dostarczała wody do wodociągów miejskich już od XV stulecia, nic dziwnego zatem, że rury wodociągowe, rząpie spotykano na każdem miejscu nawet w zaułkach Kazimierza. Sprawy te należą już do epoki historycznej, nie wchodzą więc w zakres naszej pracy.

Zadanie nasze, jak na teraz, uważamy za skończone, nie zamierzaliśmy wyczerpać go, ale odpowiedzieć mu w miarę możności, o ile na to dozwalał materyał dowodowy. Balastem cytat nie chcieliśmy się popisywać, a łatwo nam było korzystać z uczonych prac o pierwiastkach miast na zachodzie, wprowadzając w badanie dzisiejszą metodę porównawczą. Aparatem zaczerpanym z książek, obszernymi wywodami i ekskursami staraliśmy się najmniej posługiwać, woląc raczej pytać się pomników i miejscowych stosunków topograficznych. Czy wszystko, co to badanie przyniosło, utrzyma się w nauce, przyszłe czasy potwierdzą lub zaprzeczą; znajdą się strony słabe, hipotezy naukowe, ale niemoże być inaczej tam, gdzie autor na własną rękę rozpoczyna pracę, nie mając na obranej drodze dochodzeń poprzedników. Zabudowanie się Krakowa i przedmieść w ostatnich czasach, zmiana łożyska rzeki Wisły i pobocznej Rudawy utrudniały badania, które dokonywane przed stu laty byłyby łatwiejsze, bo dużo więcej byłoby się znalazło nietkniętych śladów topografii pierwotnego Krakowa. Opowieścią starych ludzi, których znaliśmy przed laty posługiwaliśmy się chętnie. Wydaje nam się przecież, że badania nasze nie były bez korzyści, że nawet w części doprowadziły do pewnego rezultatu. Wykazały one, że stary Kraków leżał nad brzegami Wisły w całej swej rociągłości, po

obu stronach Wisły starej od południa miasta płynącej, między późniejszym Kazimierzem, a Stradomiem. Jak dowodzi dawna topografia rozłożyło się miasto na jedynym wzgórku biegnącym u pobrzeża od św. Mikołaja do Wawelu po jednej stronie, po drugiej zaś na lekkiem wzniesieniu idącem nad Wisłą od nie istniejącego już kościoła św. Wawrzyńca do Skałki. Po za temi wyniosłościami gruntu rozciągały się od zachodu i południa nieprzebyte moczary i trzęsawiska, niesposobne do zaludnienia. W najdawniejszych czasach trzy przedewszystkiem występują odosobnione, wznioślejsze wzgórza i pagórki: skalisty Wawel, miejsce obronne z książęcem drewnianem dworzyszczem i kościółkami, obronny pagórek Gródkiem zwany, prawdopodobne mieszkanie wójta lub sołtysa osady św. Trójcy i Skałka z siedzibą biskupią i kościołem św. Michała, w którym ginie męczeńską śmiercią w r. 1079 biskup Stanisław, świętym uznany. Wykazaliśmy dowodnie przez badanie układu rynku, jego ulic i głębi ziemi, że lokacya Bolesława Wstydliwego cały ruch i życie mieszkańców prastarego Krakowa z wschodnio-południowej strony przeniosła w pustą dotychczas, nisko położoną część zachodnią, grupując około nowego placu targowego nowe ulice i zamiejskie osady. W pośrodku nowego placu jarmarcznego stają sukiennice, budy i kramy przekupniów, tak jak w Wrocławiu, na którego wzór urządziło się nowe miasto Kraków. Przechodzień dzisiejszy ani domyśla się, że grunt tego placu głównego dzisiejszego miasta leży o trzy blisko metry pod stopami jego. Starszy Kraków posiadał także grunta na wzniesieniu kleparskiem około osady św. Floryana, ponad krętem korytem starego Prądnika i tutaj łączą się one z gruntami prastarego Tyńca, z osadą mającą swój farny kościół św. Mikołaja. Benedyktyni są też na tem miejscu głównymi kierownikami kultury w XI i XII wieku, a wykazują to zarówno zabytki architektury, jak i stare drogi z Tyńca do osady wiodące. Dalsze wnioski raczy sobie łaskawy czytelnik sam wyprowadzić i z tego powodu dzielę się z nim resztą materyału topograficznego, jaki miałem do dyspozycyi. Zawdzięczam go p. Stanisławowi Świerzyńskiemu, inżynierowi magistratu krakowskiego, któremu podziękowanie me na tem miejscu składam. Oto, co mi pisze p. Świerzyński:

Bruk przy kościele św. Idziego względem dziedzińca zamkowego szpitalnego, leży niżej o 18·91 m., zaś względem bruku przed facyatą kościoła św. Andrzeja niżej o 1·53 m.

Stosunek wzgórka plantacyjnego przed gmachem sądowym u św. Piotra na plantacyach do ulicy Dietla wynosi około 5·30 m.

Bruk na placu Franciszkańskim względem ulicy św. Gertrudy przy hotelu Kleina jest wyższy o 2·06 m., względem wylotu ulicy Zwierzynieckiej również o 2·10 m. wyższy.

Bruk przy facyacie kościoła Dominikanów względem bruku ulicy św. Gertrudy w wspomnianej okolicy leży wyżej o 4·90 m.

Poziom dziedzińca klasztoru na Gródku względem bruku ulicy Grzegorzeckiej pod wiaduktem kolejowym jest wyższy o 8·04 m.

Bruk przed kościołem św. Floryana na Kleparzu wznosi się po nad bruk przy bramie Floryańskiej wyżej o 1·82 m., względem zaś rynku krakowskiego przy wylocie ulicy tejże nazwy o 3·64 m.

Spadek rynku od ulicy Floryanskiej ku Wiślnej wynosi około 2·00 m.

Bruk przy kościele (cmentarzu) na Skałce względem Wisły u brzegu pod Skałką jest wyższy mniej więcej o 7·50 m., względem zaś posadzki kościoła św. Michała niżej o 5·50 m.; wysokość Skałki wynosiłaby więc 13 m. Dodać należy, że bruk ulicy Dietla jest podniesiony co najmniej o 6 m. nad zwierciadło wody dawnej Wisły tędy płynącej.



# HISTORYA RODZINY WIERZYNKÓW

napisał

Stanisław Kutrzeba.

Daleka od ognisk życia Europy, szła Polska w ciągu swego kilkowiekowego bytu opodal poza swoimi sąsiadami z zachodu. Później od nich zbudzona z pomroki dziejów, nie mogła im nastarczyć w pochodzie dziejowym, bez przerwy, choć powoli biegnącym naprzód, w coraz nowe przyoblekającym się formy, do coraz innych zmierzającym celów. Kiedy w Polsce dopiero kiełkować zaczynały nowe prądy, kiedy ledwie czuć się dawały nowe potrzeby, przebyły one już dawno na zachodzie swoje pierwsze fazy rozwoju, doprowadziły do zmian, wytworzyły nowe instytucye, które miały je zaspokajać. To też łatwo pojąć, skąd w Polsce tyle obcych w jej ustroju można napotkać żywiołów. Trzeba było nieraz tendencyi, która z nieprzepartą siłą domagała się zaspokojenia, uczynić zadość, coś zmienić lub nowego stworzyć. A że na zachodzie już się to wpierw stało, nie szukano więc nowych dróg lub ścieżek, lecz brano wprost stamtąd wzór, przeszczepiano odrazu rozwiniętą już roślinę na inny grunt, bez zadania sobie pytania, czy będzie dla niej odpowiedni, czy się potrafi przyjąć, czy wśród nowego klimatu nie skarłowacieje lub nie zamrze. Stąd nie szukać u nas genezy wielu instytucyj, bo nie rozwinęły się na tej ziemi samodzielnie; przyjęto je od innych, byle nie spóźnić się w tym wyścigu narodów, czy państw, byle jak najprędzej, choćby bez względu na skutki, dorównać tym, którzy szli naprzód, na czele. Czy to było dobre, czy nie zawcześnie nieraz rwało się społeczeństwo do form, do których jeszcze nie dorosło, do zadań ponad własne siły, to kwestya inna, którą niełatwo zapewne przyjdzie rozstrzygnąć. My chcemy tylko stwierdzić fakt, widoczny, choć niekiedy jeszcze zaprzeczany, w następstwa doniosły bardzo.

Taki był i los miast polskich. Potrzeba przemysłu i handlu dawała się odczuwać coraz silniej. Brakowało tej klasy ludzi, którajby, mając odpowiednie warunki i potrzebną swobodę, mogła objąć to ważne w społeczeństwie stanowisko pośredników w obrocie dóbr, przez co same dobra mogły zyskać na wartości, dobrobyt całego szeregu jednostek i całego kraju się podnieść, a duch swobody i zapobiegliwości i wyższy stopień oświaty głębiej wniknąć w szerokie warstwy ludności. Starano się odpowiedzieć rozwijającej się potrzebie jak najszybciej, i w sposób najłatwiejszy; zamiast czekać, nim się wyrobi ten nowy stan powoli z rodzimych żywiołów, zaczerpnięto z tego źródła, z którego nieraz już korzystano. Wzięto z Niemiec nietylko wzór, nietylko plany, które miały posłużyć do wzniesienia nowej, potężnej budowli, lecz wezwano ztamtąd i pracowników, by oni, znając się na sztuce, pomogli w tej pracy, w budowie fundamentów i murów. Za to, iż chętnie na to przystali, zapewniono im cały szereg przywilejów, tak, że ta budowa, ich rękami wzniesiona, im też głównie wyszła na korzyść.

Tak tedy żywioł niemiecki obsadził wszystkie nowe miasta, nietylko większe, jak Poznań i Kraków, lub daleko na wschód wysunięty Lwów, lecz i mniejsze, jak Biecz, Nowy Sącz i tyle innych. W dokumentach, listach, wilkierzach i księgach miejskich spotykamy niemiecki język, który na czas tylko pewien wypędza w Krakowie Łokietek, dając chwilową przewagę łacinie. Niemieckiej mowy dźwięki obijają się o mury kościoła Panny Maryi, po ortyle idą mieszczanie do Magdeburga. Rząd cały miast, ławy i rady w ich pozostają rękach. Zwolna dopiero napływać zaczyna żywioł polski. Walka z r. 1311 i 1312, choć oparta na tle narodowem, przeszła prawie pod tym względem bez śladu. Dopiero w końcu XIV stulecia zaczynamy częściej spotykać się w miastach z nazwiskami polskiemi. Wśród tych, którzy w ostatnich latach tego wieku przyjmują obywatelstwo w Krakowie, już czwarta część nosi polskie imiona [1]). Niewiele to jednak znaczyło. Wszyscy ci Polacy, których wtedy spotykamy w mieście, czy to jako już osiadłych, czy to jako przyjmujących dopiero obywatelstwo miejskie, należą do warstw niższych, tak, że na charakter miasta nie mogli oni wywrzeć większego wpływu. Szukali tu oni pracy, zarobku, zwykle najprostszego, zaszczyty i władza zostały i nadal w rękach obcych przybyszów. Długo jeszcze wypadło czekać, nim się trochę zmieniły stosunki, kiedy wreszcie zaczęli się uważać ci Niemcy, tak dawno oderwani od ojczyzny, za Polaków i zmieniać nazwiska, by zatrzeć ślady pochodzenia. Wtedy to dopiero zrobią się z Falkenhainów Ponieccy, z Czumpów Jasieńscy, z Wunderlichtów Dziwaki, Czapscy z Huttenów, z Jopenbeckerów Pieczykabaty [2]).

Tak powoli, z trudem, rozwijał się ten proces dziejowy. Tem jaskrawiej uderza, że jeszcze wtedy między tymi dwoma warstwami, mieszczaństwem i szlachtą, nie wytworzył się ten głęboki „rów i przedział“, który

---

[1]) Najstarsze księgi i rachunki Krakowa. Wstęp, str. LVI i LVII.

[2]) Warschauer: Das Stadtbuch von Posen. Wstęp, str. 118. Wuttke: Städtebuch des Landes Posen, str. 215. Co do Dziwaka, akta krakowskie z XVI w. passim.

potem je odgrodził, stając na zawadzie wszelkiemu bliższemu zetknięciu. Jeszcze zdarza się często, że w mieście osiędzie szlachcic, przyjmie obywatelstwo, zostanie ławnikiem i rajcą, jak taki Czirla, który na dowód swego szlachectwa przedstawił książęce przywileje. Jeszcze to nie plami, że szlachetny z rodu weźmie do rąk łokieć i szalki. Nieraz się przytrafi, że mieszczański syn porzuci sklep, czy warsztat swego ojca, poza murami miasta osiędzie jakby szlachcic wśród szlachty, z nią w jednym stanie szeregu, by swoją piersią zasłaniać kraj od wrogów, nieraz nawet i urząd osiągnie ziemski, jak np. Mikołaj Bork [1]).

---

[1]) Mieszczanie nieraz kupują wtedy wsi szlacheckie; por. co niżej mówimy o Wierzynkach i rozprawę Krzyżanowskiego o Morsztynach w Roczniku Krak. I, str. 333 etc. O kwestyi posiadania dóbr ziemskich *(bona terrestria)* przez krakowskich mieszczan, mówią trzy dokumenty, Ludwika z 1 stycznia 1377 i z 12 września 1378 i Władysława Jagiełły z r. 1399 w Kodeksie krak. t. I. nr. 51, 53 i 90; por. Małecki: Studya heraldyczne t. II. str. 329–330. Jednak dokumenty te nie zostały należycie zrozumiane, nie nadają one wcale mieszczanom krakowskim prawa do posiadania dóbr ziemskich. Prawo to rozumiało się samo przez się i żadnych przeszkód w nabywaniu tychże dóbr nie stawiano mieszczanom w ogóle, nietylko krakowskim, aż do konstytucyi z r. 1496. Ludwik nadaje posiadającym obywatelstwo w Krakowie prawo „ut ipsi aut eorum quivis pro se et suis heredibus ac ipsorum posteritates et successores universi perhempnibus in temporibus possessiones, hereditates, terras, agros, silvas, nemora, prata, molendina, aquas et alia queque bona infra duorum miliarium spacium undique a civitate nostra prefata et circumquaque computando distancia emendi, conparandi, perpetuo habendi.... necnon.... quovis alienacionis titulo prorsus faciendi et ipsa eo iure quolibet teutonico magdeburgensi et sub eisdem dumtaxat exaccionum et collectarum civilium solucionibus, quibus alias hereditates et bona in civitate predicta possident, omnibus et singulis serviciis regalibus seu expedicionalibus et gravaminibus ac contribucionibus polonicalibus, quibus consimilium bonorum terrestrium possessores, gravantur, penitus exclusis, semper conservanda.... habeant facultatem ex annuencia.... nostra speciali. Damus eciam.... hanc gratiam specialem, ut causas.... que in dictis hereditatibus.... inter prenominatos cives cracovienses ipsorumque subditos.... emerse fuerint..... debeant pleno iure thewtonico civili... iudicare“. Jagiełło w r. 1399 potwierdzając miejskie przywileje, ten artykuł z potwierdzenia wyłącza: „excepta.... conditione per.... Lodovicum.... concessa...., quod ipsi.... consules et universitas iurisdictionem quandam habere debuissent ad duo miliaria ad singulas plagas civitatis.... ad comparandum eciam villas et hereditates iure civili possidendas, cuius condicionis loco addicimus, quod consulibus et civibus.... liceat villas et haereditates quascunque extra civitatem... comparare, emere et possidere ipso iure et more, quibus ceteri nostri nobiles suas villas et hereditates possident et gaudere noscuntur“. By zrozumieć oba te ustępy, wyjść musimy z tego, już poprzednio zaznaczonego, założenia, że mieszczanie w nabywaniu dóbr ziemskich nie są ograniczeni. Ludwik nadaje im eszcze większe przywileje, robi mianowicie na ich rzecz dwa wyjątki:

1) w razie, jeśli mieszczanin nabędzie dobra najwięcej 2 mile od miasta odległe, to może je posiadać na prawie niemieckiem, i nie potrzebuje do wprowadzenia do wsi prawa niemieckiego specyalnego na to przywileju, jakiego z reguły wymagano;

2) wieś ta stanowić będzie jakby część obszaru miasta, o ile chodzi o stosunek do króla tj. prawa wobec osadników będzie miał mieszczanin takie, jak każdy szlachcic, a więc i sądownictwo, jeśli zaś będzie szło o świadczenia na rzecz monarchy, to takie wsi będą płacić je razem z miastem, jeśli król miasta pociągnie np. do szosu, a nie są obowiązane płacić np. poboru wtedy, jeśli go płacą wsie szlacheckie.

Po za obrębem dwóch mil od Krakowa mogli mieszczanie również nabywać włości — to się rozumiało samo przez się — jednak tylko w takich warunkach, jak szlachta, a więc z obowiązkiem do służby wojskowej i podatków na równi z wsiami szlacheckiemi. Jagiełło

## I.

### Stary Wierzynek. — Pobyt w Krakowie. — Wójtostwo wielickie. — Stolnikostwo sandomierskie. — Kwestya szlachectwa i herbu — Finanse. — Pobożne fundacye. — Śmierć.

W cztery lata po buncie wójta Alberta, spotykamy w Krakowie po raz pierwszy Wierzynka; sprzedaje pół domu w ulicy św. Krzyża [1]), jak sprzedawało tylu innych. Widać, że nie wtedy dopiero przybył, choć pewnie niezbyt znów dawno. W kilka lat później słyszymy o jego żonie, Katarzynie [2]). Jemu na imię Mikołaj; szczególną jakąś predylekcyę do tego imienia miała ta rodzina. W księgach piszą go z niemiecka Wirsingi lub Wirsinck [3]), bo bez wątpienia z Niemiec tu przywędrował do nowej ojczyzny, by szukać chleba lub może majątku. Potem dopiero, w dwa stulecia później, spolszczyło się nazwisko, z Wirzinga stał się polski Wierzynek.

Odtąd spotykamy go już w księgach coraz częściej, nawet bardzo często, prawie karty nie ma, by jego nie czytać nazwiska. A wciąż kupuje, to pół, to ćwierć lub całą parcelę, to na Szewskiej, to w Brackiej lub w rynku. Kupuje zaś wszystko, i grunt pusty jeszcze i dom i jatkę, nawet łaźnię i młyn. Widać, że szybko rośnie w majątek, bo wciąż nabywa, a rzadko się zdarza, by coś sprzedał. A że umiał chodzić koło swoich interesów, jaki był zapobiegliwy i uważny, na to niejeden możnaby przytoczyć dowód.

Działalność Wierzynka w Krakowie na większą skalę datuje od r. 1320, a kończy się z r. 1332. Nabył on w ciągu tego czasu kilka parcel [4]) części kilku domów [5]), młyn [6]), połowę browaru [7]), ławkę chleba [8]), jakiś ogród przed

---

więc zniósł tylko te nadzwyczajne uprawnienia w obrębie dwóch mil, a przywrócił stosunki z przed r. 1378. Mogli więc mieszczanie dalej nabywać dobra ziemskie i to wszędzie; rzecz wobec tego naturalna, iż o dwumilowym okręgu niema mowy w dokumencie Jagiełły, nacisk spoczywa tu na tem, iż odtąd mogli posiadać dobra, ale tylko „iure et more, quibus ceteri... nobiles.... possident“.

[1]) Najstarsze księgi etc. I, nr. 384.

[2]) Ib. nr. 886.

[3]) Piszą go bardzo rozmaicie Wirzingus, Wirsinc, Wirzinck, Werzingis, Wersingi etc. raz nazwany jest Nicolaus filius Wirsinc (Najstarsze etc. I. zapiska nr. 527),

[4]) Ib. nr. 823, 831, 862.

[5]) Ib. nr. 759, 927, 928, 1042, 1100. Nabył pół domu w ulicy św. Jana, pół domu w rynku od wdowy Piotra de alta domo i pół domu od Hennekina, które zdaje się tworzyły jeden dom, znów pół domu w rynku i dom przy ulicy Sławkowskiej.

[6]) Ib. nr. 896, 991, 1018.

[7]) Przy ulicy Floryańskiej. Ib. nr. 795 a.

[8]) Ib. nr. 861.

miastem [1]) etc. Jego zapobiegliwość i wytrwałość w dopięciu zamierzonego celu najlepiej uwydatnia się w staraniach o nabycie łaźni, która leżała gdzieś koło kościoła św. Szczepana. Łaźnia ta, po śmierci Gotfryda z Nisy, przypadła dzieciom tegoż: Janowi, Wawrzyńcowi i córce Jadwidze, którzy tak nią, jak obok niej położonym domem w równych podzielili się częściach. Nie udało się jakoś odrazu Wierzynkowi całej łaźni nabyć na własność; tylko jeden Jan wkrótce mu swoją część odstąpił. Ale starań nie zaniedbał. Drugą część najpierw dostał w zastaw, trzecią wykupił już z rąk trzeciej osoby. W kilka lat wreszcie uwieńczył skutek jego usiłowania [2]). Po ośmiu latach, zdaje się wtedy, kiedy już nosił się z myślą opuszczenia Krakowa, oddał ją za wieczystym czynszem jakiemuś łaziebnikowi, z tą jednak ciekawą klauzulą, iż tak on, jak i należący do jego domu będą mieli prawo do bezpłatnej w tejże łaźni kąpieli [3]).

Trudniej odpowiedzieć na pytanie, czem się zajmował Wierzynek. Kto mieszkał w mieście i był obywatelem, musiał, o ile nie należał do rzędu sług, być kupcem lub rzemieślnikiem. W r. 1318 słyszymy o kupnie połowy kramu sukiennego przez Wierzynka [4]), w trzy lata później nabywa znów połówkę do spółki z matką Piotra z Wysokiego domu [5]). Być może więc, iż trudnił się handlem suknem. Sukiennicy, zwykle, a napewne i w Krakowie, najbogatsi z pośród mieszczan, brali żywy udział w życiu miejskim, a rozwinięty obrót i prawo składu, które posiadał Kraków, ułatwiały im szybkie pomnożenie fortuny. W ten sposób łatwo możnaby zrozumieć to wybitne w każdym razie stanowisko, które wkrótce zajmuje Wierzynek.

Zaszczytów mu nie brakło. Już w r. 1323 wchodzi do ławy t. j. sądu miejskiego [6]), po raz drugi w r. 1326 [7]). A kiedy wkrótce potem wybierano nową radę, wprost z ławy przeszedł Wierzynek do rady [8]), najwyższej władzy miejskiej, dostępnej tylko dla najwybitniejszych z mieszczan. Zasiada w niej po trzykroć [9]). Zażywa też wielkiej w mieście powagi. Choć rajcą nie jest, pisarz miejski skrzętnie notuje, że przy jakiejś czynności sądowej był obecny. Nieraz występuje w sporach, godząc zwaśnione strony, jak Hanka syna Winryka z Janem, synem Teodoryka de Hundern [10]), lub Alberta de Czindal z Wigandem de Lupcicz [11]). W spisie rajców zwykle jego

[1]) Za bramą św. Mikołaja, nr. 1576.
[2]) Ib. nr. 766. 767, 781, 838.
[3]) Ib. nr. 1159.
[4]) Ib. ur. 527.
[5]) Ib. nr. 614.
[6]) Od 4 czerwca 1323 do 31 grudnia 1323 r. Ib. str. 69, nr. 695, str. 71, nr. 705.
[7]) Od 21 lutego 1326 do 9 kwietnia 1327 r. Ib, str. 82, nr. 858, str. 87.
[8]) 9 kwietnia 1327 r. Ustępuje z niej przed 30 maja 1329, najpóźniej w drugiej połowie 1329 r. Ib. str. 87, nr. 898, 904, 1026, 1029 i Kod. krak. I. nr. 16.
[9]) Po raz drugi od 5 sierpnia 1330 r. jak długo, nie da się oznaczyć; po raz trzeci od 30 lipca 1334, również nie wiadomo dopokąd. Najstarsze etc. I. str. 103, nr. 1135, 1159, 1362.
[10]) Ib. nr. 1124.
[11]) Nr. 1171.

nazwisko na pierwszym spotykamy miejscu. Lecz nie do końca życia pozostał w Krakowie, opuścił go, by objąć inne stanowisko, i więcej korzystne i bardzo wielkiego wymagające zaufania ze strony władzy. To zaufanie zdobył sobie Wierzynek już w Krakowie. Po buncie Alberta ograniczył Łokietek miejskie swobody, by się zabezpieczyć na przyszłość. Głównym do tego środkiem było odjęcie miastu prawa swobodnego wyboru rady miejskiej, przedtem odbywającego się zupełnie bez ingerencyi władcy. Odtąd wybór przechodzi do rąk monarchy, który go wykonywa przez swoich urzędników, polecając to temu, to owemu, by na nowo obsadził radę. Od jego też woli zależy i ilość rajców i czas trwania ich władzy. Rada zaś, w ten sposób wybrana, wybierała ławę miejską złożoną wtedy z reguły z siedmiu członków. Jeśli więc Wierzynek dostał się, najprzód do ławy, a stamtąd do rady, to widać, iż uważano go za godnego zaufania monarchy. Nie byłby pewnie się zgodził monarcha, by na ten urząd powołano kogo, ktoby swoją przeszłością nie dawał dostatecznej gwarancyi, że nie zawiedzie ufności, że będzie bronił interesów księcia przed możliwymi zamysłami niechętnych. Nic więc dziwnego, że dość mu już król wierzył, by zgodzić się na oddanie w jego ręce równie, a nawet więcej odpowiedzialnego stanowiska.

W r. 1336, w lat 20 od chwili, kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy Wierzynka w Krakowie, opuszcza on stolicę Polski i to na zawsze. Jako pamiątka po nim została kaplica, którą wystawił na cmentarzu koło kościoła Panny Maryi. W kilka lat później prosi rada miejska papieża, by tej kaplicy nadał odpust dni dwustu na pewne dni w roku [1]).

Przeniósł się więc nasz Wierzynek, zresztą niezbyt daleko, bo do Wieliczki, o godzinę drogi odległej od Krakowa, by tu objąć wójtostwo. Wójt był głową miasta. Na mocy swej władzy przewodniczył miejskiej ławie i radzie, która dopiero później wydobywa się z pod jego wpływu. Od wójtów przecie wyszły te wrogie zamiary przeciw Łokietkowi, które go miały pozbawić tronu. Stąd to po uśmierzeniu buntu, stara się Łokietek ograniczyć nietylko radę, ale także, i to w pierwszym rzędzie, wójtów. Z reguły stale dostawał w Polsce wójtostwo ten, kto się podjął lokacyi powstać mającego miasta, sprowadzenia do niego osadników „z wszystkich stron świata“ [2]), jak mówią dokumenty, i urządzenia go. W zamian za to dostawał on liczne przywileje, część dochodu z czynszu z gruntów i opłat sądowych, wolność od ceł, nieraz jeszcze młyny, domy i t. d. Wójtostwo było dziedziczne, z ojca przechodziło na synów. Zresztą mógł je sprzedać lub darować komu już za życia. Wójt był zatem zupełnie niezawisły, niezależny zarówno od władcy, jak i od ludności miejskiej. Dopiero po buncie, Łokietek ponapędzał zuchwałych wójtów i sam nowych zaczął mianować, choć i tym nieraz oddawał wójtostwo dziedzicznie.

---

[1]) Providus vir Nycolaus Werzingi, civis noster, quandam capellam edificavit in cimiterio sancte Marie apud nos, ubi ossa mortuorum, reconduntur etc. Dok. z r. 1338. Kod. krak. t. I. nr. 235.

[2]) Intendentes ergo locare civitatem... et homines inibi de diversis climatibus congregare. Kod. krak. nr. 1.

W buncie Alberta brał udział nietylko Kraków. Do niego przyłączył się Sandomierz, a i wielicki wójt nie pozostał w tej walce tylko widzem. Był nim Gerlak de Culpen. W jaki sposób przyszedł on do tego wójtostwa, nie wiemy. Dość, że stanął po stronie Alberta. Po pogromie zdrajców i Gerlak nie pozostał na miejscu. Uciekł gdzieś, zabrawszy ze sobą miejskie przywileje. Król nadał to wójtostwo jakiemus Mikołajowi Francuzowi (Gallicus), szczycącemu się obywatelstwem dwóch miast, Krakowa i Genuy. Otóż on to odsprzedał za zgodą króla wójtostwo w Wieliczce w r. 1335 lub 1336 naszemu Wierzynkowi [1]).

Lecz nietylko trzeba było mieć zaufanie władcy, by zostać wójtem ważnego miasteczka. Trzeba było jeszcze czegoś więcej, bo pieniędzy. Wójtostwo, to rzecz kosztowna. Szeregu uprawnień, które znaczne przynosiły zyski, nie oddał ich posiadacz darmo; jeśli zrzekał się ich, to tylko za dobrem wynagrodzeniem. Pieniędzy Wierzynkowi nie brakło. Widzieliśmy, ile nabył w Krakowie nieruchomości i to w ciągu niezbyt długiego czasu. A przecie trudno przypuścić, by to był cały jego majątek, owszem, sądzić należy, iż i gotówki dość posiadał. Za wójtostwo zapłacił Mikołajowi Francuzowi sumę bardzo znaczną, 1100 grzywien. Nadto zaś jeszcze kupił młyn tamże, kilka ogrodów, dworzyszcz i jatek, zbudował dom, co znów, jak mówi, kosztowało go do 1200 grzywien. Ale bo też niepoślednie to było wójtostwo. Miasteczko, drobne z początku, powstało w tym celu, by zaopatrywać w żywność i inne potrzeby tych dość już pewnie wtedy licznych „dragarzy“, którzy z głębi ziemi wydobywali sól z wielickich kopalń. Lokacyi miasta podjęło się dwóch, na spółkę, Jaśko i Isenbold, za to zaś Henryk IV, za którego krótkich rządów przyszło do założenia Wieliczki, zapewnił im znaczne korzyści: szósty denar z czynszu z gruntów, płaconego księciu, trzecią część dochodu z opłat sądowych, cztery łany pastwisk, pobory z jatek rzeźniczych, z ław piekarzy i szewców i z łaźni o ile je wystawią. A tego pewnie nie zaniedbali uczynić, zwłaszcza, iż ław, jatek i rzeźni bez ich zezwolenia nikt nie śmiał więcej stawiać [2]). Król Przemysław dodał jeszcze do tego prawo poboru co tydzień bałwana soli z kopalni, czy na własny użytek, czy do sprzedaży, i dziedzinę tuż koło miasta, Goretem zwaną.

Ładne więc miał wójt wielicki uposażenie. Łokietek, choć odebrał Gerlakowi wójtostwo, nie zagarnął tych praw, a wtedy, kiedy je kupował Wierzynek, należały do niego nadto jatki krawieckie i kramy sukienne, mógł również wystawić „kutelhof“ tj. rzeźnię, której jeszcze nie było za Mikołaja Francuza. Jedynie zamiast bałwana soli, pobierał z kopalń grzywnę na tydzień.

---

[1]) Dok. w Kod. wielickim str. 19—21 i w Kod. Małop. III. nr. 657. Datę tego dokumentu (r. 1336) prostuje prof. Piekosiński na r. 1339. W każdym razie jest Wierzynek wójtem w Wieliczce, już w r. 1336; z tym tytułem występuje na dok. Kazimierza W. z 9 stycznia 1336 (discretus Nicolaus Wirzingi noster civis cracoviensis et advocatus Magni Salis). Kod. Mp. I. nr. 202.

[2]) Dok. z 25 lipca 1290 r. Kod. Małop. II. nr. 515.

A ciężary były niewielkie. Stanowił je obowiązek osobistego uczestnictwa wraz z dwoma jezdnymi w „blachy“ zbrojnymi w razie pospolitego ruszenia lub gdyby okazała się potrzeba zbrojeń w sandomierskiej lub krakowskiej ziemi.

Odtąd też znika Wierzynek z Krakowa. Nie słychać już o nim prawie w księgach, nie kupuje już, ani nic nie sprzedaje; ustąpił miejsca innym, którzy dalej utrzymują w stolicy Polski znaczenie imienia Wierzynków.

Jakie były rządy nowego wójta Wieliczki, nie wiemy. Nie dochowały się żadne akty, któreby nam pomódz zdołały w ocenie jego działalności na tem nowem polu. Nawet przypuszczać nie możemy, jak długo tu przebywał i działał.

W lat kilka potem, spotykamy po raz pierwszy w dokumentach królewskich, wśród świadków jakiegoś Mikołaja Wierzynka, stolnika sandomierskiego [1]); odtąd dość często o nim słychać. Godność tę piastuje on przez czas długi, przez lat prawie osiemnaście. Towarzyszy królowi, uczestniczy w wydawaniu przez niego rozmaitych aktów [2]), bardzo często zleca mu król załatwienie pewnych spraw w Krakowie, czy to, by w jego imieniu oddał komu na własność od króla kupione parcele [3]), czy znów, by w zastępstwie monarchy wybrał nową, odpowiednią radę, jak to się stało w r. 1343 i 1347 [4]). Znają w Krakowie dobrze Wierzynka. A jeśli kto mówi o „stolniku sandomirskim“ lub poprostu o „panu stolniku“ [5]), wiedzą wszyscy dobrze, o kogo chodzi. Z szacunkiem są wielkim dla niego, notują skrzętnie, iż był obecny przy jakim akcie [6]). A ma też stolnik i łaskę u króla, widać to stąd, iż jemu, jako obeznanemu ze stosunkami Krakowa powierza doglądanie tych spraw, tak przecie ważnych. W roku 1355 obdarza go czynszem rocznym 5 wiardunków z ról nad Prądnikiem położonych [7]), przedtem zaś dał mu już w Krakowie dwa sklepy sukienne [8]).

Otóż sądzę, iż ten stolnik sandomierski to nasz Wierzynek, którego losy poprzednio nas zajęły [9]). W kilka lat po objęciu wójtostwa w Wie-

---

[1]) Kod. Małop. III. nr. 671.

[2]) Kod. Małop. III. nr. 683, 721.

[3]) Najstarsze etc. nr. 1414.

[4]) R. 1343 auctoritate domini regis per dominos scilicet Hermannum procuratorem et dapiferum sandomiriensem sunt electi.... consules. Najstarsze etc. str. 167; 1347 erant electi per dominos Nicolaum dapiferum et Hermannum procuratorem. Ib. str. 176.

[5]) Ib. nr. 1414 per honorabilem virum dapiferum sandomiriensem.

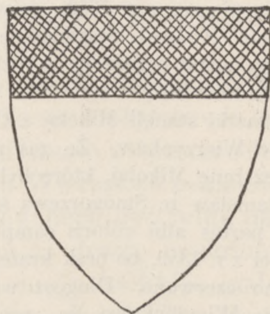
[6]) Ib. nr. 1603 coram Nicolao dapifero.

[7]) Kod. Mp. I. nr. 241.

[8]) Najstarsze etc. nr. 1426 serenissimus princeps et dominus noster Kazimirus rex Polonie per honestos viros Hanconem Edlingi et Hanconem Romanii duas cameras pannorum famoso viro et dapifero suo Nycolao Wersingi.... resignavit.

[9]) Od r. 1336 stary Wierzynek znika z widowni zupełnie, zaś równocześnie prawie pojawia się stolnik, którego przedtem nie spotykamy. Są tu dwie możliwości: albo są to dwie osoby, albo też stary Wierzynek został stolnikiem. Jeśli przyjmiemy, że to dwie osoby, musimy widzieć w stolniku syna starego Wierzynka, gdyż dzieci stolnika mają potem wszystkie nabytki starego, które nie mogły na nich przejść w inny sposób, jak drogą sukcesyi. Jednak więcej wskazówek przemawia za drugą ewentualnością. Dziwnem byłoby takie nagłe zniknięcie z wido-

liczce został stolnikiem w Sandomierzu. Ale już wtedy nie był tylko mieszczaninem. Porzucił ten stan, by wejść w inne, nowe stosunki, już jako szlachcic. Mieszczaninowi nic jeszcze nie stało na przeszkodzie, by nabyć szlachecką posiadłość i już przez to wejść po części w szeregi szlachty. Jeszcze się nie odgrodziły te dwa stany, nieraz wchodziły nawet w bliższe stosunki. Przecie Agnieszkę, córkę krakowskiego kupca, jednego z najbogatszych patrycyuszów, Jana Romancza, poślubił szlachcic Jakób z Dębna, biorąc za nią 100 grzywien posagu [1]), więcej, niż niejeden ze szlachty za zamożną nawet szlachcianką. A wypadki takie spotykamy jeszcze nawet znacznie później [2]). Tak więc bogatemu Wierzynkowi nic nie stało na przeszkodzie, by osiąść na roli. Na urzędzie swym poprzestaje, nie posuwa się dalej po szczeblach coraz wyższych i znamienitszych godności. Posiada wieś Skrzynkę, w której nadał sołtysostwo swojemu krewniakowi, jakiemuś Henzelinowi Wierzynkowi [3]). Od Piotra Zajączka z Wierzchowisk kupił część Niżowa koło Wieliczki, za co mu dał dworzyszcze i ogród w Wieliczce, suknię, konia wartości dwóch grzywien i 22 grzywny gotówką [4]). Pewnie już wtedy miał Gardlicę, a może Śledziejowice i Kokotów, które to wsie potem spotykamy w rękach Wierzynków. Wreszcie — nie wiemy jednak czy na własność, czy tylko z tytułu zastawu — posiadł Wierzynek także miasto Dobczyce [5]). Jak więc widzimy, majątek jego ziemski wcale był znaczny. Dobczyce, później wykupił z jego rąk król Kazimierz. Lecz w poczet szlacheckich rodzin wszedł Wierzynek nietylko w drodze uzurpacyi, wsparty majątkiem i łaską króla. On był im równy, bo tak jak inni posiadał, herb szlachecki. Widzimy ten herb na pieczęci, przywieszonej do dokumentu, w którym nadaje stolnik sołtysostwo w Skrzynce wspomnianemu już Henczelinowi. Herb ten znany jest w naszej heraldyce jako „Wierzynkowa“; zwą go również Łagodą lub Połańcze. Na pieczęci tarcza przedstawia dwa pola, górne



Herb Wierzynków z r. 1359.

wni starego Wierzynka, równie dziwne, skąd się tak niespodzianie bierze stolnik, którego wpierw wcale nie spotykamy. Nie będzie zaś tego, jeśli przyjmiemy, że chodzi o tę samę osobę. Nadto umiera stolnik w póżnym wieku; zwą go przecie „der alte“. I to za naszem przemawia przypuszczeniem, jak i jego stosunki kupieckie za stolnikostwa jeszcze prowadzone.

[1]) Najstarsze etc. I. nr. 1603.

[2]) Ulanowski: Libri antiquissimi Star. pr. pol. pom. t. VIII nr. CCXLIII. 84. Także obie córki Jana Borka wyszły za mąż za szlachciców, Katarzyna za Krystyna Koziegłowskiego, a Małgorzata za Piotra Roszena z Rożnowa. Kod. krak. I. 66 i 69.

[3]) Akta gr. i Z. t. III. nr. 8. Dok. z 24 sierpnia 1359 r.

[4]) Kod. Mp. I. nr. 224. Dok. z 22 sierpnia 1347 r.

[5]) Kod. Mp. III. nr. 912. Zdaje się, że wtedy dostał i Skrzynkę, jako część klucza dobczyckiego. Skrzynka jest później w rękach króla. Długosz. Opera omnia t. VIII. str. 185.

pokratkowane [1]); później nie ma w herbie kratek, górne pole jest czerwone, dolne zaś białe [2]).

Skąd wziął herb Wierzynek, odpowiedź trudna. Czy go przywiózł z sobą z nad Renu, jak chce Niesiecki, czy to więc herb niemiecki, a Wierzynek do niemieckiej liczył się szlachty, czy go tu w Polsce dopiero dostał, brak do tego podstawy, by rozstrzygnąć tę kwestyę w sposób stanowczy, któryby nie podlegał żadnej już wątpliwości. Zawsze jednak są drobne wskazówki, które pozwolą nam poprzeć pewne przypuszczenia. Musi to wystarczyć, gdy chodzi o kwestyę, na którą niepodobna ścisłego przeprowadzić dowodu.

Nie może ulegać powątpiewaniu, iż Wierzynek przybył do Krakowa z Niemiec i to najdalej w początkach XIV stulecia, w każdym razie przed r. 1316. Że stamtąd on rodem, wskazuje niemieckie nazwisko; można się nadto powołać na ogólny ruch, który z Niemiec prowadził osadników do miast polskich. Długosz twierdzi, iż z nad Renu, lecz to pewnie zaczerpnął tylko z tradycyi [3]). Dokładniej zaś nie da się skreślić tego prądu koloniza-

[1]) Akta gr. i z. t. III. nr. 8. Dajemy herb z tej pieczęci w reprodukcyi.

[2]) Kwestya herbu Wierzynków napotyka na trudności prawie nie do zwalczenia. Jak on wygląda w XIV w., przedstawia pieczęć z r. 1359: mówimy o tem w tekście. Późniejsza wzmianka o herbie pochodzi z r. 1446 (Helcel: Starodawne prawa pol. pomniki t. II. nr. 3277) Jakiś Tomasz Reszicza de Berdzesza został oskarźony o rozboje; miał się z tego oczyścić, dowodząc, iż jest szlachcicem (pr. Bandtke Ius pol. str. 254). Stawił więc 6 świadków, po dwóch z linii ojca, matki i babki. Z linii matki stanęli Mikołaj z Garlicy i Stanisław ze Smogorzewa. Garlica, jak zobaczymy, należała do Wierzynków. Że zaś rzeczywiście i ten dziedzic Garlicy był Wierzynkiem, wskazuje również imię Mikołaj, które było ulubione w rodzinie Wierzynków. Otóż tak Mikołaj z Garlicy, jak Stanisław ze Smogorzewa są proklamy Łagoda. Ma ten herb wedle tej zapiski: in clipeo duas partes albi coloris campi et terciam rubei. Wygląda więc ten herb odmiennie, niż na pieczęci z r. 1359, bo brak kratek na górnej części tarczy, a nadto. są aż trzy pola, dwa białe a jedno czerwone. Długosz wreszcie w swoich Clenodia (opera omnia t. I. str. 573), mówi o herbie Wierzynkowa, że „pro insigni defert medietatem campi albi, medietatem rubei“. A więc już niema kratek i są tylko dwa pola. Tak też przedstawia ten herb Paprocki (Herby Rycerstwa pol. str. 894) i Niesiecki (Herbarz polski t. IX. str. 323); herb Łagoda i Wierzynkowa uważa za tensam. Herb ten wreszcie zwie się także Połańcze. Najtrudniej jednak pogodzić z temi danemi wiadomości Długosza. W historyi polskiej mówi o Wierzynku pod r. 1363 (Opera omnia t. XII. str. 296) przy opisie sławnej uczty, iż był de domo Lyagoda; toż wspominając o śmierci Tomasza, którego mieni synem poprzedniego, mówi, iż był de domo et armis Lyagoda (Ib. str. 528). Zgadza się to z brzmieniem zapiski u Helcla. Za to prawdziwy chaos panuje w liber beneficiorum. Tu czterokrotnie (Opera omnia t. VII. str. 91, t. VIII. str. 2, 105 i 164), mówiąc o Wierzynkach nie podaje, jakiego są herbu, zostawiając na wpisanie tegoż odpowiednie miejsce, zaś raz (t. IX. str. 45), daje Wierzynkowi, dziedzicowi Sledziejowic, które do nich oddawna należały, herb Połańcze. Wreszcie zna Wierzynków herbu Janina (t. VIII. str. 248 i t. IX. str. 144). To ostatnie łatwiej wytłómaczyć, czy to w ten sposób, iż zaszła pomyłka co do herbów, czy, że chodzi o inną rodzinę Wiernków (Niesiecki t. IX. str. 323 i 277). Herb więc, używany przez Wierzynków już stale bez zmian od czasów Długosza przedstawiał dwa pola, górne czerwone, dolne zaś białe. Jako właściwą uznać musimy, uwzględniając zapiskę u Helcla z r. 1446, jako najwcześniejszą nazwę „Łagoda“. U Długosza po raz pierwszy pojawia się nazwanie tego herbu „Wierzynkowa“, (zapewne późniejsze, urobione od nazwiska), i „Połańcze“.

[3]) W archiwum watykańskiem (Collectoria t. 181. f. 86 i Reg. Later. t. 57 niefol.), znajdują się dokumenty z końca XIV w., wystawione dla Andrzeja Wirsinga de Inferiori Holabrun

cyi, który pędził tylu ludzi z zachodu na wschód, nie da się więc i wskazać, skąd mógł przybyć Wierzynek. To jednak nie rozwiązuje jeszcze pytania, skąd przyszedł Wierzynek do herbu, a mianowicie, czy przyniósł go tu z sobą, czy też dopiero tu go nabył. Za tą drugą ewentualnością przemawiać zdawałaby się ta okoliczność, iż herb nosi czysto polską nazwę „Łagoda“, choć obok tego pojawia się druga nazwa, wzięta od nazwiska, „Wierzynkowa“. Ale w jaki sposób nabył ten herb, jeśli przypuścimy, że go pierwej nie miał? Regułą była tu, według ówczesnych pojęć, jedna droga, adopcyi do herbu, przez co nabywał adoptowany prawo do używania tego herbu. Adopcya zaś ta dokonać się mogła w dwojaki sposób, albo że król zaliczył nowego członka jakby do swego rodu i dawał mu wtedy swój własny herb, tylko z pewną odmianą, czyli herb królewski upośledzony, albo też w poczet swoich członków przyjmował go jakiś ród szlachecki, który już herb posiadał. Wtedy ten świeży członek rodu, miał prawo do herbu rodu, który go do siebie przyjął [1]).

W ten sposób mogło się stać, iż herb dostał Wierzynek, niema bowiem mowy o adopcyi przez króla. Tak zatem przyjąćby należało, iż Wierzynka adoptował który z Łagodziców, tj. jeden z członków rodu, używającego herbu Łagoda. Zauważyć jednak wypada, iż nie znamy w tym czasie nikogo, ktoby nosił herb Łagoda. I nasi heraldycy przyznają ten herb wyłącznie rodzinie Wierzynków.

Jest jednak możliwa druga ewentualność, iż herb przyniósł z sobą Wierzynek już z Niemiec. Za tem przemawia silnie to, iż herb jest w Niemczech z pewnemi zmianami wcale rozpowszechniony. Tu są znowu możliwe dwa wypadki: mógł bowiem Wierzynek posiadać herb szlachecki, być szlachcicem, mógł jednak także ów herb być tylko herbem kupieckim. Otóż sądzę, iż należy oświadczyć się za tą drugą ewentualnością. Przemawia za tem i to, iż taki właśnie herb mają niektóre rodziny mieszczańskie, jak np. rodzina Pfintzingów w Norymberdze [2]). Przypuścićby więc należało, iż Wierzynek nie należał do szlachty, był mieszczaninem i miał swój mieszczański herbik. Tego herbiku używał dalej i w Krakowie. Kiedy później nabył wieś, stał się dopiero drogą uzurpacyi „nobilis“, „dominus“, „strenuus“, „ritter“, choć go Wrocławianie zwali i później po prostu tylko „der alte Nickel“. Herbiku mieszczańskiego zaczął on używać jako herbu. Być może, iż istniał w Polsce herb podobny Łagoda i że tak trochę bezprawnie zaczęto i ten znak Wierzynków nazywać Łagodą [3]). Tak zdaje się przecie

kleryka patawskiej dyecezyi. Może więc z Holabrun przybyli Wierzynkowie do Polski lub przynajmniej z tych okolic.

[1]) Fr. Piekosiński. Rycerstwo polskie t. I.

[2]) Małecki. Studya heraldyczne, t. II. str. 155.

[3]) Zwrócić tu chcę uwagę na jeden drobny szczegół. Herb Wierzynków przedstawia dwa pola, białe i czerwone. Na pieczęci z r. 1350 wygląda on jednak inaczej: górne pole jest kratkowane. Otóż to było dla kupca wygodniejsze. Trudno było nadawać znakom, wybijanym np. na postawach sukna górnej połowie tarczy kolor czerwony. Odpowiedniejszy był sposób kratkowania. Może być zresztą, iż który z tej rodziny używał herbu zupełnie prostej formy o dwóch

było z Morsztynami, czemużby więc to, co udało się w końcu w. XV, nie miało się powieść o półtora wieku przedtem, kiedy jeszcze szlachta nie stanowiła tak zwartej silnie warstwy.

Lecz mniejsza już o to. Dość, że nasz stary Wierzynek, który tyle lat siedział w mieście Krakowie, pisał się obywatelem krakowskim, a potem wójtem w Wieliczce, osiadł wreszcie na roli, na wsi, jak szlachcic i został nawet dostojnikiem ziemskim. Wystarczy tu stwierdzić ten fakt, zasługujący sądzę, na baczną uwagę, że to było możliwe [1]). Wprawdzie trudno twierdzić, by z mieszczaństwa do szlachty przechodzono często, jednak nie są to znów jakieś bardzo odosobnione wypadki. Przecież zaraz po śmierci Wierzynka, dostaje stolnikostwo sandomierskie drugi mieszczanin krakowski, Jan Bork [2]). Jeszcze nieraz weźmie szlachcic za żonę mieszczańską córkę, i nie zostanie przez szlachtę odepchnięty bogaty mieszczanin, który chce się dostać w jej szeregi. Ale choć już szlachcic, nie wstydzi się przecie Wierzynek swego mieszczańskiego pochodzenia, nie zrywa dawnych stosunków i nieraz jeszcze bawi się w kupieckie interesa. Z Wrocławiem pozostaje w korespondencyi. On to donosi im w r. 1354, że Kazimierz W. myśli sobie nowej poszukać żony, i to aż gdzieś wśród Tatarów [3]). We Wrocławiu ma Wierzynek młyny jakieś i to wcale znacznej wartości. Ma nawet z ich powodu kłopot, bo rajcy wrocławscy zabezpieczają na nich pretensye. jakie mieli do Wierzynka, raz w kwocie 306 grzywien [4]), drugi raz przeszło 650 grz. [5]). Warte były te młyny około 1000 grzywien [6]).

Pieniędzy miał Wierzynek dość, i to nawet gotówki. W r. 1343 wypożyczył Karolowi IV sam kwotę 2333 grzywien i 16 groszy, które zobowiązuje się Karol wypłacić w Pradze i na swój koszt i niebezpieczeństwo dostawić (wraz z innymi długami, które wtedy zaciągnął u Kazimierza W.

---

polach bez kolorów, a inny zmienił nieco ten herb przez zakratkowanie górnej połowy, by odróżnić swój znak od poprzedniego, jak to się w miastach często działo. Por. Chmiel; Herby Cyrusów w Roczniku Krak. t. I. str. 269—286. Ułatwiłoby to znacznie rozwiązanie tej kwestyi, gdyby udało się udowodnić, czy żyli wtedy inni jacy Łagodzice, i jak wtedy, w XIV w., herb ten wyglądał. Może i herb wspomniany w zapisce Helcla (t. II. nr. 3277), był tylko odmianą innej linii.

[1]) W najstarszych księgach etc. I. nr. 21 i 412 Konrad, który jest nazwany „miles“ był synem wójta sandomierskiego Vitkona. Posiadał ten Konrad w Krakowie plac w ulicy św. Szczepana i 2 ławki służące do sprzedawania chleba.

[2]) Tego Jana Borka spotykamy w Krakowie od 1350 do 1367 r.: jest także rajcą. Najstarsze etc. I. str. 199 nr. 1648, 1702, 1703. W zapiskach na str. 199, nr. 1702 i 1703, występuje Jan Bork równocześnie jako rajca i jako stolnik sandomierski. To komulowanie godności jest bardzo ciekawe. Toż i w dok. z 21 paźdz. 1360 r. Kod. Mp. t. I. nr. 259 występuje on jako dapifer sandomiriensis et civis cracoviensis. Pierwej dzierżawił od króla cła Kod. Mp. III. nr. 734. Jako stolnik sandomierski zjawia się po raz ostatni 10 list. 1366 r. Cod. Pol. t. III. nr. 145.

[3]) De rege cracoviensi.... quomodo nititur ducere aliam reginam, prout dicitur, a Tartaris exortam, sicut Nicolaus Wirzingi scripsit civitati. Korn. Breslauer Urkundenbuch. str. 189.

[4]) Kod. Mp. III. nr. 950, 951, w roku 1356 i 1357.

[5]) Ibidem nr. 953, 954 z r. 1365.

[6]) Kod. Mp. III. nr. 956—959.

i Hankona Romancza), do Krakowa. Sprawę tego długu załatwił w trzy lata potem Kazimierz Wielki [1]). Później znów pożycza Wierzynek temuż Karolowi wraz z Peczkiem Czarnym (Niger) 1760 grz., które mu ratami spłacają następnie rajcy wrocławscy.

Wcale się tego, że był obywatelem Krakowa nie wstydzi się i nie zapiera. Obywatelstwa tego się nie pozbył i nieraz jeszcze na dokumentach wypisuje mu pisarz obok godności stolnika, iż jest „civis cracoviensis“. Pierwej był tylko „vir discretus“, rzetelny, teraz już jest „pan“ „dominus“, „fidelis“, nieraz szlachetny „vir nobilis“ lub „vir famosus“. A tak będzie już i z jego dziećmi; „strenuus“, „der strenge ritter“, „der strytber rytter“ — tytułować się będą synowie stolnika [2]).

Jak całe ówczesne mieszczaństwo, tak i pan stolnik głęboką odznaczał się pobożnością. Wspominaliśmy już o zbudowaniu przezeń kaplicy na cmentarzu kościoła Panny Maryi. Lecz na tem nie poprzestał. Zbudował i chór w tymże kościele i wielki ołtarz, który dopiero potem zastąpiono nowym, będącym dziełem Wita Stworza [3]). A dla lepszego okazania swej wiary, dla zaskarbienia sobie łask w życiu przyszłem, postanowił pan stolnik, choć już nie młody, w pobożną puścić się wędrówkę. Pielgrzymki do Rzymu nie były tak rzadkie. W r. 1320 wybierają się „ad limina beatorum Petri et Pauli apostolorum“ Heynmann de Turcow, rzeźnik Frizko i pani Alusa [4]), wdowa po Ottonie, w kilkanaście lat potem jakaś Irmtruda [5]). W r. 1336 znów w daleką tę zmierza drogę „dla zbawienia swej duszy“

---

[1]) Oba dokumenty w całości u Ludewiga: Reliquiae manuscriptorum t. V, str. 510-512 lecz źle wydane; lepiej, choć w regeście tylko, u Emlera: Regesta diplomatica necnon epistolaria Bohemiae et Moraviae. Pars IV. nr. 1255 i 1273. Promittimus.... Nycolao nostro dicto Werzing dapifero sandomiriensi duo milia marcarum CCC et XXXIII marcas cum XVI grossis. nr. 1255. Od Hanka Romancza pożyczył Karol IV 1000 kóp. W regeście nr. 1255 źle nazwany Romancz Komanczem, dobrze w regeście nr. 1273. Obaj oni, Wierzynek i Romancz, są cives cracovienses. O Romanczu p. Najstarsze ksiegi etc. I. index. str. 222. W jaki sposób w r. 1346 załatwił tę sprawę Kazimierz W. nie jest jasne. Mówi on: recognoscimus a.... Karolo.... litteras recepisse (tj. dok. z r. 1343); De qua.... littera et pecunia, videlicet.... de II. milibus marcarum CCCXXXIII marcis et XVI grossis ex parte Wirzingi.... ipsum dominum marchionem quittamus, reddimus et mittimus solutum. Zapewne przejął Kazimierz dług na siebie, jak chce Szujski. Najstarsze etc. I. Wstęp, str. XXX.

[2]) Vir discretus N. W. noster civis cracoviensis et advocatus magni salis K. Mp. I. nr. 202; fidelis nostri domini N. W. civis cracoviensis ac dapiferi sandomiriensis Ib. nr. 241; viro nobili domino N. W. sandom. dapifero sand. et civi cracov. Ib. nr. 224 i K. MP. III. nr. 281 viro famoso N. W. sandom. dapifero K. Mp. I. nr. 235. O synach: famosus domicellus olim domini N. W. dapiferi sandom. filius K. Mp. I. nr. 325: strenuus vir. Ib. nr. 371: dy strengin ritter her N. und her T. K. Mp. III. nr. 957: der strytber rytter her. N. Ib. nr. 958. O wnuku: Der togeliche S. W. Ib. nr. 959. O córkach: Die tugintlichen vrouwin Ib.

[3]) Długosz. Op. omnia t. VIII. str. 2. Por. dok. z r. 1430: ad altare summum sive maius ecclesie.... Wirzingus senior olim dapifer cracoviensis (!) fundator extitit. Wilhelm Gąsiorowski: Kościół archipresbiteralny N. P. Maryi, str. 102. Grabowski: Kraków i jego okolice. Wyd. z r. 1844. str. 512.

[4]) Najstarsze etc. I. nr. 608, 615, 616.

[5]) Ib. 1088.

Mikołaj z Cieszyna i wdowa po kupcu Janie Gelhorza [1]). Każdy zaś naprzód sporządzał testament, nie wiedząc, czy z drogi powróci. Dalszą jeszcze metę wytknął sobie jeden z miejskich bogaczy, wielokrotny konsul, Mikołaj Ruthenus, dobrze znany w Krakowie w pierwszej ćwierci XIV stulecia. Urządziwszy starannie na wszelki wypadek swoje stosunki majątkowe, wybrał się w pielgrzymkę do grobu Chrystusowego, by już nie zobaczyć więcej Krakowa [2]).

Otóż na taką daleką pielgrzymkę zamyślał puścić się i Wierzynek. Papież w osobnym liście dał mu swe pozwolenie na zwiedzenie grobu Zbawiciela i kaplic i to dla niego i dla jego orszaku, który z sześciu miał się składać osób [3]). Czy zamiar wykonał, czy szczere chęci w czyn się zmieniły, nie wiemy. Pozostały tylko jako wskazówka pobożnych zamiarów pana stolnika w papieskich regestach ślady, iż taki dla niego wygotowano dokument. Było to w r. 1354.

Takie są losy naszego Wierzynka. Zmarł „der alde her Nickel", 4 października 1360 r. [4]). Stolnikostwo objął Jan Bork, również krakowski mieszczanin, który nawet godność ziemską umiał połączyć z godnością krakowskiego rajcy.

Pracowity był żywot starego Nickla. Przybył do nas z Niemiec, pewnie tylko z próżnemi rękami, z chęcią do pracy i silną wolą. Przyjął obywatelstwo krakowskie, skrzętnością, wytrwałością, dobił się znaczenia,

---

[1]) Ib. 1189, 1196.

[2]) Ib. nr. 1036—1039. Później go już w Krakowie nie spotykamy. Przypuścić należy, iż nie wrócił.

[3]) Prof. Abraham: Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich w latach 1896/7 i 1897/8, str. 67 i 106. Dok. z listop. 1354 r. Niepewną jest rzeczą, do którego z Wierzynków się odnoszą te dane. Najłatwiej odnieść je do stolnika, tak ze względu na koszta znaczne takiej podróży, jak i na jego pobożność. Podróż przypaśćby mogła dopiero na rok 1355. Stolnika spotykamy w kraju 26 lipca 1355 r., później dopiero w r. 1358. Kod. Mp. I. nr. 241.

[4]) Stolnika w dokumentach spotykamy po raz ostatni 24 sierpnia 1359 r. Akta gr. i z. t. III. nr. 8 a 21 paźdz. 1360 K. Mp. I. nr. 259 występuje już jako stolnik sandomierski Jan Bork. Wobec tego, iż Wierzynka później nie spotykamy, przypuścić należy, że wtedy życie zakończył, a dopiero po jego śmierci dostało się stolnikostwo Borkowi. Zgon jego więc przypadłby między 24 sierpnia 1359 r., a 21 paźdz. 1360 r., W kościele Panny Maryi, w murze małego chóru ze strony połud. miała się znajdować tablica, później zasłonięta stallami, z napisem: Fundator chori istius a. d. 1360 Francisci festo die solis dapifer Wirzink obiit. (Grabowski. Kraków i jego okolice, wyd. czwarte z r. 1844, str. 512). Dziś tej tablicy nie ma, nie podobna więc sprawdzić, jak brzmiał napis i z jakiego czasu pochodziła tablica. Wobec tego jednak, iż data ta przypada na ten okres kilku miesięcy, który wyżej oznaczyliśmy, jako granice, kiedy Wierzynek umarł, możemy dać wiarę napisowi, tem bardziej, iż fundator kaplicy, presbiteryum i ołtarza wielkiego przecie dobrze się musiał zapisać w pamięci kościoła i pewnie nie zapomniano zanotować w jakiej księdze dnia zgonu, by wspomnieć o dobrodzieju kościoła w modlitwach. O tej tablicy znajdujemy taką notatkę z r. 1585: „podstoli który kur założył, w niedzielę w dzień s. Franciszka umarł r. 1360, którego herb y napis na okrągłey tablicy tamże w murze iest przybit po prawej stronie". Grabowski. Kraków i jego okolice, wyd. IV. str. 515. Dzień oznaczony jest dobrze, w r. 1360 rzeczywiście 4 paźdz. przypadał w niedzielę.

wszedł w poczet niewielu patrycyuszowskich rodzin, w których rękach znajdował się ster rządów miasta. Znaczny, nawet bardzo duży majątek, pozwolił mu wzbić się jeszcze wyżej, wejść w szeregi szlachty, zająć nawet urząd ziemski, choć nie zbyt wysoki. Ładny to typ ówczesnego mieszczanina. Cnoty kupieckie, obrotność i skrzętność, umiał pogodzić z zaletami rycerza. Piął się coraz wyżej, bo czuł się na siłach; własną pracą i zasługą zdobył to stanowisko. Jeszcze mieszczanin nie czuł się gorszym od tych, którzy herby mieli, dokąd sam do herbu miał otwartą drogę. Wieki średnie każdemu odpowiedni dawały tytuł. Mieszczanina zdobi kupiecka wierność, rzetelność, stąd też „fidelis“ pisze się do niego na liście. Wierzynek pokazał, że potrafi być nietylko jako kupiec „fidelis“. Przecie go później zwie nieraz król swoim wiernym poddanym „fidelis noster dilectus“.

## II.

### Dzieci stolnika. — Inne linie Wierzynków. — Pesko Wierzynek. — Mikołaj Wierzynek młodszy. — Garliccy. — Wierzynkowie ze Lwowa, Skawiny i Lublina.

Wierzynków w drugiej połowie XIV stulecia spotykamy w Krakowie bardzo wielu. Nieraz ledwie znamy ich imiona; postacie ich blado występują w źródłach; z trudnością tylko, i to często na domysł, można ich połączyć — nie wszystkich zresztą — w jakiś genealogiczny związek.

Po stolniku głównie inne linie reprezentują ród ten w Krakowie. Jego potomkowie w Krakowie większej nie odgrywają roli. W części przenieśli się oni na wieś i tylko niekiedy zjawi się tu który z nich, by załatwić jakie kwestye majątkowe z krewniakami, pozostałymi w stolicy Małopolski.

Stolnik pięciu po sobie pozostawił synów i jedną córkę. Synowie zwą się: Mikołaj, Daniel, Hanko, drugi Mikołaj (Nicze), i Tomasz[1]). Z tych pięciu jeden Tomasz trochę jest znany. O reszcie z okruchów trzeba zbierać

[1]) Co się tyczy trzech ostatnich, genealogię da się ustalić na pewno. Hanko filius Nicolai Werzingi występuje po raz pierwszy w r. 1342. Najstarsze etc. I. nr. 1428. W dok. z r. 1383 (Kod. Mp. III. nr. 957 i 958). nazwany jest Stano Wierzynek bratankiem (brudersssohn) Nicza i Tomasza, synów stolnika. Jako siostry Stana i jego spadkobierczynie występują w r. 1384 Anna i Konstancya (Kod. Mp. III. nr. 959). W dok. z r. 1383 wspomniane są one tylko ogólnikowo (seyn geswistreit). Już na podstawie tych szczegółów możnaby stwierdzić dość dokładnie genealogię dzieci stolnika. Popiera i uzupełnia je zapiska z r. 1363 (Najstarsze etc. I. nr. 1698-1701), gdzie wyraźnie jako potomkowie Hanka Werzinga wymienieni są: Stanisław, Anna i Konstancya. Linia genealogiczna nie ulega więc tu żadnej wątpliwości. Co do dwóch pierwszych, p. następny dopisek.

wiadomości. Mikołaj i Daniej poświęcili się stanowi kapłańskiemu i obaj doczekali się kanonii, pierwszy w r. 1350, drugi w cztery lata później. Mikołajowi nadał kanonię wprost papież Klemens VI. Następca tego papieża, Innocenty VI, polecił opatowi Mogilskiemu, by nadał kanonię drugiemu z rzędu Wierzynkowi, Danielowi [1]). Obaj byli kanonikami w Krakowie.

Trzeci syn pana stolnika, Hanko (czyli Jan) siedział jeszcze w Krakowie, został nawet rajcą miejskim w r. 1356 [2]). Bardzo mało znany, żonaty był z Nawojką; od papieża Klemensa VI dostali małżonkowie, wraz z innymi członkami domu Wierzynków, dla swoich spowiedników znaczne „facultates“, mian. prawo do odpuszczenia grzechów „in articulo mortis“ nawet w wypadkach zastrzeżonych biskupowi lub papieżowi, od których nie mógł z reguły rozgrzeszać spowiednik [3]). Zmarł ten Hanko zdaje się dość młodo, bo przed r. 1363 [4]).

Jak Hanko, tak i jego dzieci nie chciały opuszczać murów Krakowa. Oni to jeszcze reprezentują potomstwo stolnika wśród mieszczan przez czas pewien. A było tych dzieci troje: syn Stanisław, czyli, jak go stale zwią w dokumentach i księgach, Stano i dwie córki Anna i Konstancya. Stana znamy równie mało jak ojca. I on młodo umiera w r. 1383 lub 1384, a spadek po nim biorą obie siostry, już wtedy zamężne [5]). Nim wyszły za mąż, prowadziły zdaje się wspólnie z bratem sklep w Sukiennicach [6]).

---

[1]) Prof. Abraham: Sprawozdanie z r. 1896/7 i 1897/8, str. 64 i 67. Czy oni byli synami stolnika, na pewno trudno twierdzić. Wiemy tyle, iż tak jednego, jak drugiego ojciec zwał się Mikołaj. Gdybyśmy przyjęli. iż dwóch było Mikołajów Wierzynków, stary i syn jego stolnik, możnaby ich uważać za braci stolnika. Wobec tego jednak, iż uważamy Wierzynka starego i stolnika za jedną osobę, musimy przypuścić, iż to jego synowie zapewne najstarsi, mogli zaś wedle ówczesnych zwyczajów dwaj bracia nosić to samo imię Mikołaja.

[2]) Najstarsze etc. I. str. 192. Jako konsul wymieniony tu jest Johannes filius dapiferi. Prof. Piekosiński (p. index pod Bork), odnosi tę zapiskę do Jana Borka, lecz w r. 1360 jeszcze on nie piastował tej godności, a nadto Bork był sam stolnikiem, a nie synem stolnika. Tę więc wzmiankę odnieść należy do syna Wierzynka, który wtedy właśnie był stolnikiem i jako stolnik dobrze był znany w Krakowie, a więc do Hanka (Hanko = Johannes).

[3]) Prof. Abraham: Sprawozdanie j. w. str. 65.

[4]) Najstarsze etc. I. nr. 1698—1701.

[5]) Żyje jeszcze 15 maja 1383, jako zmarły wspomniany 5 paźdz. 1384. Kod. Mp. III. nr. 958 i 959. Kilka szczegółów o tym Stanisławie podaje Boczkowski: Wiadomość o Wieliczce, str. 183 dopisek 62. Od r. 1360 miał on być żupnikiem do śmierci tj. do r. 1368. Wiadomość tę zaczerpnął Boczkowski z manuskryptu niemieckiego z r. 1746, który znalazł w kancelaryi żupnej w Wieliczce. Manuskrypt ten zawierał tłomaczenie polskiego wiersza o administratorach żup wielickich od początku do Prowany. Szajnocha zupełnie bezpodstawnie odnosi te dane do Mikołaja Wierzynka: ale i Stana one nie tyczą. W spisie administratorów nazywa go Boczkowski Stanislaus Venricus (ib. str. 72) i obok pisze, że Venricus to Wierzynek. W tem się myli. Chodzi tu widać o któregoś z rodziny Wenryków czyli Winryków, których dość wtedy w Krakowie. Rzeczywiście jeden Wenryk, Piotr, jest administratorem żupy. Do niego więc to odnieść należy. Stano umiera dopiero znacznie później i wtedy był pewnie bardzo młody jeszcze. Inne drobne szczegóły, z niewiadomych wzięte źródeł, zbyt są bałamutne, by można z nich korzystać.

[6]) Niedrukowana księga ławnicza (scabinalia) z lat 1365—1376, przechowana w archiwum miasta Krakowa str. 37. Por. Najstarsze etc. I. nr. 1700.

Mężami obu córek Hanka są mieszczanie krakowscy, Anny Jurge Czeyn, Konstancyi Marcin Warschow [1]). Pierwszy nie wiele znany [2]). Już od roku 1392 występuje Jurgeczynna, jak ją zowią, jako wdowa [3]). Spotykamy się z nią jeszcze niekiedy [4]); jest w służbie królowej [5]). Marcin Warszowski pod koniec wieku jest niejednokrotnie konsulem [6]), prowadzi handel ze Lwowem [7]). Śmierć jego przypada przed r. 1408 [8]). Konstancya przeżyła męża o lat kilkanaście. Stolnik widać, choć osiadł na wsi, nie pozbył się wtedy jeszcze wójtostwa w Wieliczce, które pewnie spory przynosiło dochód. Pod koniec bowiem XIV stulecia czytamy, iż do Konstancyi i jej syna, Jana Warszowskiego, należy czwarta część tego wójtostwa. Ani wątpić, iż przypadła ona wdowie w spadku po dziadku. Nie mogła, jako kobieta, sama wykonywać praw, które miała z tego tytułu; a i syn zbyt był młody, by zająć to stanowisko. Puszczają więc wójtostwo w zastaw, w r. 1392 Mikołajowi, pisarzowi ziemskiemu krakowskiemu za 100 grzywien [9]), później w r. 1396 Mikołajowi Bochnerowi [10]), a wreszcie krewnemu swemu, Mikołajowi z Śledziejowic w r. 1412 [11]). Wykupili widocznie wójtostwo od dwóch poprzednich zastawników. Trzeci z rzędu otrzymał od Konstancyi i syna tejże prawo sprzedaży wójtostwa w razie, jeśli go w ciągu roku nie wykupią. Pewnie też tak się stało, później już bowiem Wierzynków nie spotykamy w posiadaniu wielickiego wójtostwa.

Pobożność była cnotą, która silne zapuściła korzenie w rodzinie Wierzynków; zwłaszcza kościół Panny Maryi otaczali czcią wielką. Mówiliśmy już poprzednio o fundacyach stolnika, któremu nawet w murze archipresbiteryalnego kościoła wmurowano nagrobek jako fundatorowi presbiteryum. Pamiętała o tem i pani Warszowa, i przed śmiercią, idąc w ślad dziada, pobożnym zapisem chciała sobie zapewnić zbawienie duszy. W r. 1425 bliską czując się zgonu sporządziła testament w obecności dwóch rajców miejskich, jak wymagało prawo, i krewnego Jana Wierzynka z Garlicy. Na wieczystą fundacyę mszalną w kościele Panny Maryi zapisała czynsz wieczysty w kwocie 14 grzywien rocznie, częścią z cła, częścią z różnych domów płynący. Przy rodzinie Wierzynków pozostało też po śmierci

---

[1]) Kod. Mp. III. nr. 959.

[2]) Scab. 1365—1376 str. 143, 175, 214.

[3]) Scab. (niewydane) 1390—1397, str. 45. Najstarsze etc. II. str. 116 i 143.

[4]) Scab. 1365—1376 str. 211. Scab. 1390—1397, str. 130, 144, 148, 205.

[5]) Acta iuris supremi teutonici in castro Cracov. W archiwum aktów grodzkich i ziemskich, t. I. str. 81, 87, 89.

[6]) W r. 1375, 1389, 1390. Kod. Krak. I. nr. 48, 67, 71. Najstarsze etc. I. nr. 1707. II. str. 227. Do niego odnoszą się zapiski w Scab. 1365—1376, str. 220; Scab. 1390 - 1397, str. 46, 130, 145.

[7]) Pomniki dziejowe Lwowa, t. I. nr. 148, str. 23.

[8]) Scab. (nie wyd.) 1408—1416, str. 4.

[9]) Acta iuris supremi t. I. str. 6.

[10]) Ib. t. I. str. 71.

[11]) Ib. t. I. str. 585. Tu jest mowa o połowie wójtostwa, które należy do Warszowskiej i jej syna.

Konstancyi prawo prezenty. Już w r. 1426 wykonują je bracia rodzeni, Jan Wierzynek z Garlicy i Mikołaj ze Śledziejowic [1]).

Drugi syn stolnika, Nicze czyli Mikołaj, jeszcze dość często pojawia się w Krakowie, choć nie możemy stwierdzić, czy tu stale przebywał. Ma tu dom, i to murowany z browarem w ulicy naprzeciw kościoła św. Szczepana, który jednak oddał za czynszem rocznym 10 grzywien jakiemuś Stefanowi Gallowi [2]), dom na Wiślnej [3]), ogród za bramą Mikołajską [4]), trzy domy w rynku, które kupił od Bartka Mincarza [5]), wreszcie jakieś grunta w Rakowicach nad Prądnikiem [6]) i na Czarnej wsi [7]). Znamy jego żonę i córkę. Obie noszą imię Małgorzaty [8]). W r. 1368, gdy zasłabł, zrobił testament wobec rady. Spotykamy go jednak jeszcze później [9]).

Najlepiej znany z pięciu synów starego Nikla jest ostatni, najmłodszy, Tomasz. W chwili śmierci ojca był jeszcze małoletnim. Opiekę nad nim objął starszy Nicze [10]). W Krakowie Tomasz nie siedział; należy on już całkiem do szlachty. Jemu przypadły w spadku po ojcu posiadłości ziemskie; ma Łęczany i Osieczany. Przecież nieraz jeszcze nazwisko jego przewija się w księgach miejskich. Tytułują go zawsze „strenuus“ lub „dominus“, jak to tylko odnośnie do szlachty było w zwyczaju. W Krakowie załatwia zresztą tylko interesa, z reguły siedzi na wsi. Dziedzictwa swojego w mieście nie zatrzymał. Sprzedał i jakieś dwie ławki chleba [11]) i dom przy ulicy Floryańskiej [12]), ten ostatni Janowi Salomonowi; pozbył się również i czynszu wieczystego 2 kop groszy rocznie z jakiegoś domu przy ulicy Sławkowskiej [13]). Uporządkował wreszcie i sprawę młynów, które we Wrocławiu należały do stolnika. Przypadły one, zdaje się, trzem młodszym synom Wierzynka w równych częściach. W r. 1382 sprzedali Nicze, Tomasz i dzieci Hanka te młyny radzie miasta Wrocławia. Tomasz swoją część sprzedał za 150 grzywien, zdaje się, iż po tyle zapłacono za 2 udziały reszty spadkobierców. Cenę wypłacono w części w tymże jeszcze roku na

---

[1]) Według aktów, które dołącza Gąsiorowski do swej rozprawy: Kościół archipresbiteryalny N. P. Maryi, str. 99—108. Fundacyę tę połączono z wielkim ołtarzem. Pierwszym, który dostał prezentę na tę altaryę, był Mikołaj Czypser. Do Konstancyi odnoszą się zapiski w Scab. 1390 - 1397, str. 200, Scab. 1408—1416, str. 15, 28, 29, 65, 66.

[2]) Scab. 1365—1376, str. 141.

[3]) Ib. str. 12.

[4]) Ib. str. 29.

[5]) Ib. str. 35.

[6]) Ib. str. 194.

[7]) Ib. str. 144.

[8]) Ib. str. 65. Żonaty jest już w r. 1350. Wtedy dostaje wraz z żoną od papieża takiesame facultates, jak Jan. Prof. Abraham: Sprawozdanie z r. 1896/7 i 1897/8, str. 65.

[9]) Scab. 1365—1376, str. 156, 194, 208. Do niego odnoszą się zapiski ib. str. 1, 21, 26, 100, 144, 225 i Scab. 1390—1397, str. 36.

[10]) Zapiska z 5 lutego 1367 r. Thomas iuvenis, filius condam dni Nicolai dapiferi dominum Nicolaum Werzingi in tutorem elegit fratrem suum. Scab. 1365—1376, str. 26.

[11]) Ib. str. 213.

[12]) Ib. str. 208.

[13]) Ib. str. 212.

św. Michał, resztę na św. Michał następnego roku. Dochowały się nawet pełnomocnictwa, które wystawiali Wierzynkowie dla odbioru we Wrocławiu należnych im pieniędzy [1]). Ostatni raz spotykamy nazwisko Tomasza w księgach miejskich krakowskich z okazyi jego sporu z Piotrem Kaldherbergiem, jednym z najbogatszych obywateli Krakowa. Spór toczy się o olbrzymią sumę 50 tysięcy grzywien, lecz o co szło, dokładniej nie wiemy. Piotr Kaldherberge zobowiązał się nawet przez kilka miesięcy nie opuszczać miasta i na każde wezwanie Wierzynka stanąć wobec sądu. Rzeczywiście, po upływie tego czasu rada poświadczyła, iż się Kaldherberge z Krakowa nigdzie nie wydalał; nikt go jednak w ciągu tego czasu przed sąd nie pozwał [2]). O wyniku sporu żadnych nie mamy wiadomości. Zwykle siedzi Tomasz w Łęczanach lub Osieczanach. Wiemy, iż był w poważaniu na dworze, a na rozkaz królowej Jadwigi poręczył wojewoda łęczycki Jan Ligęza za Wierzynka 100 grzywien, które tenże u żydów pożyczył [3]).

Dużo kłopotu miał Tomasz z żoną swoją, Rafałką, strasznie niespokojną kobietą. Tomasz w sądzie ziemskim krakowskim nie pojawia się wcale, Rafałkę za to spotykamy tam ciągle. To nie dozwoli na intromissyę tj. objęcie w posiadanie gruntu w Osieczanach [4]), to znów dopuści się gwałtu, zabierając Jaśkowi z Proszowic przemocą wóz i znaczną ilość bydła [5]) lub procesuje się z kmieciami o wycięcie jakiegoś lasu [6]). O Tomaszu cicho. Urzędu nie piastuje, o ile sądzić można, żadnego. Nie usuwa się jednak od obowiązków swego stanu, a gdy w r. 1399 szła szlachta z Witołdem przeciw hordom tatarskim, które wtedy pod Timur Lenkiem do wielkiej doszły siły, poszedł i on na krucyatę. Nie powiodła się jednak ta na wielką skalę przedsięwzięta wyprawa. Nad Worsklą pobił Witołda nowy han złotej hordy, Timur Kutłuk. Wśród wielu rycerzy, którzy tam śmierć znaleźli, poległ i nasz Tomasz Wierzynek [7]). Owdowiała Rafałka dalej wiodła niespokojny żywot.

Stolnik miał prócz synów jeszcze jedną córkę, Annę, a przynajmniej tę jedną tylko znamy. Wstąpiła ona do klasztoru Augustyanek w Raciborzu na Śląsku. W r. 1354 poleca papież opatom z Rudy i Mogiły i scholastykowi krakowskiemu załatwić tę sprawę, by ją do Augustynek przyjęto [8]).

Nie sam jeden stolnik dał początek tym licznym Wierzynkom, których spotykamy w Krakowie co krok już w połowie XV stulecia, a nawet

---

[1]) Kod. Mp. III. nr. 958 i 959. Por. ib. nr. 953 i 957.

[2]) Najstarsze etc. II. str. 144.

[3]) Helcel: Starod. pr. pol. pomniki t. II. nr. 1175.

[4]) Ulanowski: libri antiquissimi. Starod. pr. pol. pomniki, t. VIII. nr. 6032, 6110. CCXXXVI. 8. CCXLIII. 68.

[5]) Ib. nr. 7531. CCLXX. 36.

[6]) Ib. Ib. nr. 8449. CCLXXXIX. 64. CCCXXV. 25, 45. CCCXLIII. 4, etc.

[7]) Długosz: Opera omnia t. XII. str. 528.

[8]) Prof. Abraham: Sprawozdanie z r. 1896/7 i 1897/8, str. 67.

i wcześniej. Słyszymy w r. 1350 o jakimś Janie Wierzynku, który dostaje od papieża kanonię na Spiżu, a więc już w ostrzyhomskiej dyecezyi [1]). Nie jest on nam bliżej znany, nawet nie wiemy, czy go jakie łączyły węzły pokrewieństwa z rodziną krakowską.

W r. 1340 pojawia się w Krakowie jakiś Pesko Werzing, o ile wnosić można, krewniak poprzednich. Żonaty z jakąś Elżbietą, stara się w r. 1350 wraz z innymi Wierzynkami u papieża o „facultates" dla spowiednika swego i żony [2]). Później był żonaty z równie nieznaną nam dokładniej Katarzyną [3]). A choć mało o nim słychać [4]), to przecie, zdaje się, zajmował dość wybitne stanowisko, kiedy syn jego mógł wejść w związki małżeńskie z córką możnego domu Zawichostów. Zmarł Peszko przed r. 1365 [5]).

Z pierwszej żony miał dwoje dzieci, syna Franczka i córkę Krezę [6]). Franczko [7]) żonaty jest już w r. 1343, z Elżbietą, córką Hanka z Zawichostu [8]). Jest to stary ród krakowski. Jeden z nich, Albert z Zawichostu, może dziad Hanka, w Krakowie jest już w XIII wieku [9]), ojciec zas Hanka, Mikołaj, wszedł w skład rady miejskiej, którą wybrał Łokietek po uśmierzeniu buntu wójta Alberta [10]). Mikołaj prowadził handel suknem [11]). Gdy w r. 1343 przyszło między trzema córkami Hanka z Zawichostu do ugody co do części spadkowych po tym właśnie dziadku Mikołaju, przypadł żonie Franczka Wierzynka dom murowany i dwie wynajęte jatki mięsne [12]).

Córka Peska, Kreza prowadzi kram w Sukiennicach [13]). Z drugą żoną, Katarzyną, miał Pesko więcej dzieci: dwóch synów, Pawła i Mikołaja i trzy córki: Małgorzatę, Dorotę i Agnieszkę [14]). Jedna z córek wyszła za Mikołaja Edlinga, należącego również do bardzo poważanej rodziny krakowskich patrycyuszów [15]).

Jeszcze za pobytu starego Wierzynka w Krakowie pojawia się tu inny Mikołaj Wierzynek, który dał początek trzeciej linii Wierzynków obok stol-

---

[1]) Ib. str. 64.
[2]) Ib. str. 65.
[3]) Scab. 1365—1376, str. 7.
[4]) Najstarsze etc. I. nr. 1370, 1448, 1462, 1463, 1638.
[5]) Ib. nr. 1705 i Scab. 1365—1376. str. 7 i 43.
[6]) W r. 1350 jest żoną Peska Elżbieta, w r. 1365 zaś znów słyszymy o żonie Peska Wierzynka, Katarzynie. Wobec tego, iż tylko jednego znamy Peska, przypuścić należy, iż był dwa razy żonaty. W scab. 1365—1376, str. 7, spotykamy zapiskę, w której występuje Katarzyna z swojemi dziećmi. Wobec tego, iż Franczko już przed r. 1343 się ożenił, a Kreza między temi dziećmi nie jest wymieniona, należy przyjąć, iż są oni dziećmi z pierwszego małżeństwa.
[7]) Najstarsze etc. I. nr. 1504 i 1581.
[8]) Ib. nr. 1504.
[9]) Ib. nr. 25.
[10]) Ib. str. 26. Zasiadał on i w poprzedniej radzie buntowniczej. Ib. str. 25.
[11]) Ib. nr. 1504 cameram pannorum, in qua.... stetit multis annis.
[12]) Ib. nr. 1504.
[13]) Ib. nr. 1705 i Scab. 1365—1376, str. 43.
[14]) Scab. 1365—1376, str. 7. Małgorzata ma dom murowany przy ulicy Szpitalnej. Ib. str. 76.
[15]) Ib. str. 7.

nika i Peska. Dla odróżnienia od stolnika, starszego wiekiem, zowią go w księgach zwykle „młodszym“. W r. 1344 jest już ławnikiem [1]), rajcą został po raz pierwszy w r. 1347 [2]), potem w 1356 i 1364 [3]). Na niego zwrócić musimy uwagę, bo, zdaje się, od niego pochodzą ci Wierzynkowie, których tylu później spotykamy w Krakowie. Ożeniony był z nieznaną nam z imienia córką mieszczanina Luczmana [4]). Stolnik daje mu w darze w r. 1341 sklep sukienny, właśnie wtedy przezeń od miasta nabyty, i nazywa go przy tej sposobności swoim krewnym [5]). Zobaczymy później, iż to właśnie z osobą tego Wierzynka należy łączyć wspomnienie legendy, która otacza tę rodzinę; zresztą mało nam jest znany [6]). Zamożny, oddawał się i bankierskim interesom, słyszymy bowiem, iż pieniądze z świętopietrza, które szły na rzecz papieża z Polski, na jego także składano ręce, aż je odebrali papiescy wysłannicy [7]).

Synami jego byli prawdopodobnie: Albert, Jeklo i Henslo; wszyscy trzej zupełnie nieznani [8]).

Po Albercie dwóch zostało synów: Paweł i Albert. Albert wstąpił do klasztoru OO. Franciszkanów [9]); Paweł występuje często wobec sądu jako zastępca stron, zrzekł on się zawczasu wszelkich pretensyi do spadku po bracie [10]); zresztą nawet, zdaje się, wcześniej od niego umarł, bo już w r. 1393 sporządza testament, w którym zapisuje swemu bratu 10 grzywien, trochę zaś na szpital św. Ducha [11]), a później go już nie spotykamy.

Drugi syn młodszego Mikołaja Wierzynka, Jeklo, nie wiemy, czy wogóle jakie zostawił potomstwo [12]). Licznie za to obdarzony był dziećmi trzeci Henslo. Może był to tensam, którego osadził stolnik na sołtystwie w Skrzynce. W Krakowie zupełnie go nie spotykamy. Jego dziećmi są: Piotr, Paweł, Jan, Stanisław, Katarzyna, Florelle [13]), a może i Andrzej. Piotr zajął wybitne stanowisko jako wójt miasta Krakowa w r. 1383 [14]), choć był nim bardzo krótko, bo rok mniej więcej. Pawła znamy bardzo mało; pozostała po nim tylko ta jedna prawie wiadomość, iż został ukarany za

[1]) Najstarsze etc. I. str. 170.

[2]) Ib. str. 176.

[3]) Ib. str. 192 i Codex. Univ. Cracov. I. nr. 1.

[4]) Ib. nr. 1449 i 1576. Zdaje się, iż zwała się ona Statna. por. prof. Abraham: Sprawozd. str. 65.

[5]) Ib. nr. 1449.

[6]) Ib. nr. 1541, 1543, 1543.

[7]) Prof. Abraham; Sprawozdanie z poszukiwań... w archiwum watykańskiem. Archiwum kom. hist. t. V. str. 39, nr. 3 i 4 i Collectoria w arch. wat. t. 181. f. 86 i n.

[8]) Jestto jednak tylko przypuszczenie, że trzej wyżej wymienieni bracia są jego synami; patrz księga ławnicza z lat 1365 - 1375, str. 110, 113, 131. Najłatwiej przypuścić, iż to właśnie tego Wierzynka dzieci, gdyż właśnie o jego potomstwie brak wszelkich wiadomości.

[9]) Ib. str. 69, 72, 93.

[10]) Ib. str. 93.

[11]) Najstarsze księgi etc. II. str. 93. Może był złotnikiem. Ib. str. 79—80.

[12]) Do Jekla p. księga ławnicza z lat 1365—1375, str. 113 i 131, 149—193.

[13]) Ib. str. 110 i 65.

[14]) Najstarsze etc, II. str. 53 i 62. Scab. 1368—1376, str. 234.

dozwolenie na grę w karty u siebie w domu. Dopuścił się tego przestępstwa coś dziesięć razy; miała jednak nad nim litość rada, tak iż za karę zapłacił tylko grzywnę, gdyby jednak jeszcze raz go schwytano na tem, ponieść miał karę 10 grzywien [1]). Żona jego Klara skarży Klemensa z Grabowic o pobicie. Klemens stawił jednak świadków, którzy przysiądz mieli, iż jest niewinny, czyli, jak brzmi rota przysięgi: „iaco wyemi y szwyathczimi, ez Climonth nie byl Clary meczowo glowicza ani yey policzkowal ani yey penandzi bral" [2]).

Jan również rzadko się pokazuje; w imieniu braci i swojem przekazuje należną im od Piotra Geytana sumę 150 grzywien [3]) Andrzejowi Wierzynkowi, to znów kłopocze się z synami Lewka: Izraelem, Kanaanem i Abrahamem. Jakoś do nich nie mieli szczęścia Wierzynkowie. Poręczył ich ojciec pewną sumę za szlachcica Roszena i to nawet nie sam. Szlachcic nie zwrócił pożyczki a żydzi poczęli się czepiać Wierzynków. Ci udali się o pomoc do rady, by tę natarczywość żydów złagodziła, co się też rzeczywiście radzie powiodło [4]). O Katarzynie i Florelle nic nie słychać. Florelle wyszła, zdaje się, za mąż za jakiegoś Jekla Fingera [5]). Stanisław wstąpił do klasztoru [6]).

Również do tego licznego potomstwa Henslina Wierzynka zaliczyć trzeba, jak mniemamy i Andrzeja [7]). Jemu poświęcić będziemy musieli kilka kart w tej historyi krakowskiej rodziny.

A oprócz tych Wierzynków, jeszcze inni pojawiają się raz lub drugi, krewni bezwątpienia tamtych, choć nie sposób wskazać, jakie to było pokrewieństwo. Tak słyszymy o Macieju Wierzynku, którego Seiffinnechir i Ungrisch Polak zobowiązują się dostawić do sądu [8]); widać musiał coś przeskrobać. Sporo kłopotu sprawiał radzie Jakusz Stroen Wirzing. Wygnany z miasta za różne ekscesy, wrócił mimo to i schwytany dostał się do miejskiego więzienia. Tylko z wielkiej, specyalnej łaski, zamiast kary, wygnano go raz jeszcze na rok [9]). Ale nawet po powrocie, gdy upłynął czas wygnania, wcale się nie uspokoił. Poprzednio ukradł podobno skrzynkę z hostyami, teraz znów zgwałcił jakąś kobietę i to wobec rajcy, groził policzkiem innemu rajcy, to znów innym, że im nogi poutrąca. Nawet krewnym swoim, córkom któregoś z Wierzynków dał się we znaki, obrzucając je obelgami i to w Su-

---

[1]) Ib. str. 179.

[2]) Ulanowski: Libri antiquissimi, nr. 8449.

[3]) Najstarsze etc, II. str. 136.

[4]) Ib. str. 185.

[5]) Scab, 1365—1376, str. 185.

[6]) Księga ławnicza z lat 1365—1378, str. 65

[7]) Dokładnie tego stwierdzić nie możemy. Siostrą jego jest jakaś Kasia. Księga ław. z lat 1390—1397, str. 118. Wtedy (r. 1393) już ona nie żyje. Jednę tylko spotykamy kobietę wśród Wierzynków noszącą to imię, córkę Henslina. Być może, iż o nią tu chodzi, a w takim razie i Andrzej byłby jego synem; zresztą jest to tylko przypuszczenie.

[8]) Najstarsze etc. II. str. 138.

[9]) Ib. str. 48.

kiennicach w obecności wójta. Wzięli się więc dobrze do niego rajcy. Przyrzekł, iż więcej nie zawini, pod karą gardła i włóczenia końmi i wyraźnie przystał na tę karę, gdyby go o przestępstwo przekonano [1]).

Nie sam Tomasz siedział na wsi z rodziny Wierzynków. Garlicę i Śledziejowice ma inny Wierzynek, Janusz. W złych jednak jest stosunkach majątkowych; wciąż ma pełno kłopotów, interesów i sporów z wszystkimi krakowkimi lichwiarzami, zarówno z synami znanego Lewka: Kanaanem, Izraelem i Abrahamem, jak i z Josmanem, Smerlinem i innymi [2]). Często piszą go poprostu Januszem z Garlicy lub ze Śledziejowic, nie dodając nazwiska. Jego właśnie należy uważać za protoplastę tych bardzo licznych Wierzynków, którzy przez cały wiek XV, a może i dłużej żyją na karpackim podgórzu. Szlachta dopiero wtedy formuje sobie nazwiska i to głównie od wsi, w których siedzi, a przy przesiedleniu się zmienia nieraz nazwiska, biorąc nowe od nowych wsi, w których się osiedla. Otóż podobnie stało się i z Wierzynkami. Jednego Wierzynka, który dostał Osieczany, zwą raz w aktach „Osiecki“. Lecz to tylko wyjątkowy wypadek. Za to regułą stało się to dla tych Wierzynków, którzy osiedli w Garlicy. Ich rzadko nazywają w aktach ziemskich i grodzkich Wierzynkami, lecz piszą ich „z Garlicy“, a potem na przemian często Garlickimi [3]). W XVI wieku siedzą w Garlicy Garliccy. Na pewno możemy twierdzić, że to nasi Wierzynkowie. Przybrali nowe nazwisko, zapomnieli może o swoich przodkach, którzy z Krakowa wyszli.

Lecz nietylko w Krakowie i w okolicy są Wierzynkowie. Spotkać można ich i gdzieindziej. Tak we Lwowie w końcu XIV w. żyje Mikołaj Wierzynek, ale wcale nie wysokie zajmuje stanowisko: jest w służbie u jakiegoś Jana Kersbuirga [4]). Inny Wierzynek w tym czasie jest w Skawinie [5]), inny znów w Pilźnie [6]). Jakiś Zygmunt zaszedł dalej, bo do Lublina, gdzie nawet ma wójtostwo, które mu przypadło po ojcu. W r. 1407 sprzedał je swojemu wujowi Wawrzyńcowi Schermerowi wobec sądu wyższego krakowskiego [7]).

Tyle zdołaliśmy zebrać o Wierzynkach i ich dziejach z XIV stulecia. Suche to zapiski. Trochę kwestyi genealogicznych, wzmianki o ich stosunkach majątkowych i nic więcej. Zawsze jednak dość to ciekawe, ze względu na losy rodziny, która, rozgałęziona szeroko, rozchodzi się na wszystkie strony, by zająć najróżnorodniejsze stanowiska. W miastach i na wsi osiadają krewniacy, pamiętają jednak o tych stosunkach krwi, które ich łączą, nie

[1]) Ib. str. 55.

[2]) Ulanowski: Libri antiquissimi j. w. 7094, 7181, 7698, 8206; CCLX. 61. CCLXV. 92, 94 CCLXX. 65. etc.

[3]) Akta głównie ziemskie z pierwszej ćwierci XV stulecia w archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie.

[4]) Pomniki dziejowe miasta Lwowa, t. I. nr. 310, 368, 422, 566, 720.

[5]) Grabowski: Skarbniczka, str. 147.

[6]) Scab. 1408—1416, str. 122.

[7]) Acta iuris supremi, t. I. str. 364.

wstydzą się tego; mogą służyć na dowód, że się jeszcze szeregi szlachty nie zamknęły, że jeśli dziś my mówimy o tej szlachcie, jako o jakiejś kaście, którą mur chiński odgrodził od reszty społeczeństwa, to jest to przenoszeniem wyobrażeń późniejszych w wiek XIV, któremu one jeszcze były obce.

## III.

### Zjazd monarchów w Krakowie. — Opowiadanie Długosza. — Kronika Machauta. — Świetność zjazdu. — Kwestya uczty Wierzynka.

Tradycya świetności rodu Wierzynków opiera się dziś wyłącznie prawie na wspomnieniu licznego zjazdu monarchów w Krakowie w r. 1363, z okazyi zaślubin wnuczki Kazimierza W., a córki Bogusława, księcia pomorskiego, Elżbiety z Karolem IV, cesarzem i królem Czech; w czasie tego to tak niezwykłego zebrania tylu głów ukoronowanych miał wydać ucztę Wierzynek, rajca krakowski i zawiadowca królewskiego skarbu. Fakt to zbyt znany, zbyt ciekawy, by w historyi rodu Wierzynków nie poświęcić mu kilka kart, nie roztrząsnąć dokładnie, jak to zdarzenie oplecione strojnymi wieńcami ludowej wyobraźni wyglądało w rzeczywistości, bez ozdób i dodatków.

Cała ta opowieść, która do Szajnochy [1]) tak silnie opanowała nawet sumienną i krytyczną historyografię naszą, opiera się na podaniu Długosza, który w sposób barwny i logiczny rozsnuwa wątek dość długo ciągnących się zawikłań. Karol IV, cesarz i król, wyraził się jakoś nieoględnie o węgierskiej władczyni, Elżbiecie, siostrze naszego Wielkiego Kazimierza. Syn obrażonej, Ludwik zebrał wielkie wojsko, by pomścić się krwawo za zniewagę „czci kobiety“. A tem groźniej przedstawiała się przyszła wojna, iż po stronie węgierskiego króla stanął polski władca, książęta austryaccy i śląscy i pomorscy. Rozlewowi krwi chciał zapobiedz papież i w tym celu wysłał do Czech i Węgier legata, franciszkanina Jana, który przez zręczne zabiegi dyplomatyczne umiał zwaśnionych i już gotowych do boju monarchów namówić do zgody i do zawarcia pokoju. By zaś te związki przyjaźni mogły trwalszy przybrać charakter, poddał myśl połączenia Karola IV, który niedawno przedtem owdowiał, z domem Piastów przez węzeł małżeński. Wybór padł na Elżbietę, córkę Bogusława, księcia na Szczecinie i Słupiu, a wnukę Kazimierza przez matkę księżniczki, również Elżbietę. W Krakowie odbył się ślub z wielką okazałością, a byli na nim liczni bardzo

[1]) Szkic historyczny tegoż pt. Walka o cześć kobiety.

[2]) Długosz. Opera omnia. t. XII, str. 290—298.

władcy, cesarz, czterech królów: polski, węgierski, Waldemar duński, i z daleka przybyły Piotr, król Cypru, książęta: Otto bawarski, Ziemowit mazowiecki, Bolesław świdnicki, Władysław opolski, Bogusław pomorski, wreszcie nuncyusz papieski Jan. Piotr cypryjski przybył przez Mołdawię, cesarz Karol przez Śląsk, Bytom, Będzin i Olkusz. Wystawność króla Kazimierza nie miała granic a zarządzał tem wszystkiem i o wszystko się troszczył głównie Wierzynek, który potem królów za zgodą swego władcy do swego zaprosił domu i t. d.

Trzeźwa krytyka historyczna nie bardzo wierzy Długoszowi, który nieraz wiąże ze sobą fakty odrębne, szuka między nimi związku, choć go nie było, wreszcie upiększa i ozdabia opowiadanie nietylko stylistycznymi dodatkami. Tak i ten piękny obraz walki o sławę siostry i zaślubin wnuki królewskiej nie ostał się przed skalpelem krytyki. Drobne początkowo wątpliwości doprowadziły do tego, iż prawie na szczątki rozbito gmach sklejony sztucznie przez Długosza.

Czy odbył się taki szumny zjazd książąt i królów w Krakowie? Nie ulega żadnej wątpliwości, że tak. Stwierdza to bardzo wiarogodny świadek, sekretarz króla Kazimierza, Janko z Czarnkowa w swej kronice [1]). Podaje także datę tego zdarzenia, rok 1363, lecz nie mówi nic o tem, by zjazd ten nastąpił z okazyi zaślubin księżniczki Elżbiety. „Przyrzekali sobie wzajemną przyjaźń i poręczali ją“ — tak mówi o sprawach zjazdu. Dopiero rocznik świętokrzyski mówi, iż wtedy przyszło do skutku zawarcie małżeństwa [2]). Lecz i ta data, którą podaje Janko z Czarnkowa, nie może się ostać. Nie mógł być w Krakowie wtedy Karol IV ani król Cypru. Rozwiązanie trudności, ustalenie daty zjazdu, i to bardzo dokładnej, przynosi nam zupełnie niespodziewanie obca kronika, w francuskim pisana języku. Awanturniczy władca Cypru, Piotr, dość rzadko przebywał w swem królestwie. Nie pewny tronu, w październiku już 1362 wybrał się w podróż po Europie, by zachęcać europejskich monarchów do krucyaty przeciw Turkom. Podróż jego opisał wierszem Machaut p. t. „La prise d'Alexandrie“ [3]).

---

[1]) Janko z Czarnkowa. Monum. Pol. hist. t. II. str. 630—631. Et, cum inter omnes reges magnificus habeatur, volens regni sui gloriam ostendere, anno domini MCCCLXIII convivium maximum in civitate cracoviensi fecit, cui quidem convivio Karolus Romanorum imperator et rex Bohemiae cum suis principibus, rex Cypriensis, rex Dacie, omnes principes Poloniae diversarumque terrarum milites interfuerunt etc.

[2]) Rocznik świętokrzyski. Mon. Pol. hist. t. III. str. 80. Anno domini 1363 Carolus imperator Romanorum et rex Bohemie Cracoviam veniens, contraxit matrimonium cum Elisabeth filia Boguslai ducis Cassubie, presentibus hiis regibus: Lodwigo Ungarie, Kazimiro Polonie, Venceslao Bohemie, rege de Cippro, Sigismundo de Danya ac principibus quamplurimis, videlicet: Ottone de Bawor, Bolkone de Swydnicz, Wladislao de Opole, Semovito de Mazovia.

[3]) Tę ciekawą kronikę wydał w r. 1877 w Genewie L. de Mas Latrie z polecenia Société de l'Orient Latin. Pierwej znane z niej były tylko niektóre ułamki. Z naszych uczonych, zwrócił pierwszy uwagę na tę kronikę Semkowicz. Rozbiór krytyczny Długosza, str. 374—376, choć, jak widać z przedstawienia, nie miał w rękach kroniki i posługiwał się nią tylko z drugiej ręki, czerpiąc wszystkie szczegóły z rozprawy dr. Herqueta: Beiträge zum Itinerar Karls IV und zu seinem Aufenthalt in Schlesien mit dem König von Cypern im Jahre 1364. Zeitschrift

Nie przez Mołdawy też zdążał on do Polski, jak chce Długosz, lecz z zachodu. Przez Wenecyę przybył do Francyi w styczniu 1363 r., a stąd pospieszył do Anglii. Tam wziął udział w Londynie w turnieju, który się odbył 1 listopada tegoż roku, w powrocie znowu zawitał do Francyi, był w maju następnego roku w Reims obecnym przy koronacyi Karola V. Przez Kolonię, gdzie bawił dwa miesiące, przez Erfurt i Miśnię wraz z Rudolfem saskim podążył do Pragi [1]). W początkach września ruszył dalej na wschód do Polski, i to wraz z cesarzem Karolem [2]). Droga wiodła ich przez Wrocław, Lignicę, Kościan, Poznań i Kalisz. Wreszcie stanęli w Krakowie.

Tak więc stwierdzoną dokładnie jest rzeczą, iż w Krakowie byli cesarz Karol i król Cypru nie w r. 1363, jak podaje Janko z Czarnkowa, a za nim prawie dotąd wszyscy nasi kronikarze i historycy, lecz dopiero we wrześniu 1364 r. Zachodzi jednak pytanie, czy rzeczywiście wtedy odbył się w Krakowie taki liczny zjazd głów ukoronowanych. I na to możemy dziś odpowiedzieć. Już Machaut wskazuje, że podanie Janka jest prawdziwe, nazywa

des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens. t. XIV. część II. str. 521—527. Bardzo bystre wywody Semkowicza przyjęliśmy w całości, tylko niektóre punkty omawiamy dokładniej. Kwestyi uczty Wierzynka Semkowicz dokładniej nie rozbiera i zbywa ją kilku słowami. Co się tyczy Machauta, kronika jego, choć wierszem pisana, nie wiele z poezyą ma wspólnego i jest bardzo wiarogodną. Ustępy, odnoszące się do ważnych dla nas lat 1363 i 1364, pisze on, zdaje się, na podstawie opowiadań Percevala de Cologne, dworzanina króla Cypru i naocznego tych zdarzeń świadka. Ważną dla nas jest kwestyą, o ile znał Machaut nasze stosuki. Otóż i pod tym względem kronika jego zasługuje na wiarę, wkrótce bowiem po śmierci Filipa Pięknego, którego był dworzaninem, wszedł w służbę Jana Luxemburskiego. jako tegoż sekretarz i był przy nim przez lat 30, miał więc sposobność obeznać się i ze stosunkami polskimi. Przekonamy się o tem niżej. Umarł we Francyi w r. 1377. Por. Herquet j. w.

[1]) Herquet j. w. str. 523—524,

[2]) Machaut, op. cit: Ce fait, de Prague se partirent.
Or diray, quel chemin il firent.
Parmi Behaigne chevauchierent
Trois journées et puis alerent
A Bresselau, a Liguenisse,
A Nuistat, a Suedenisse,
Costen, Calix, Buton, Glagouve
Passerent, et par Basenouve
Delà en Cracoe arriverent
Ou les roys dessus dis trouverent... (wiersz 1268 i n.).

Jak widzimy, podaje Machaut drogę bardzo dokładnie i wcale dobrze pisze nazwy miejscowości. Droga ta jednak nie mogła iść tak; zdaje się, iż zmienił kolej miast, przez które przebywali książęta, dla zyskania rymu. Według Herqueta mogli tylko tak jechać: Świdnica (Suedenisse), Wrocław (Bresselau), Lignica (Liguenisse), Głogów (Glagouve), Kościan (Costen), Poznań (Basenouve), Kalisz (Calix), Bytom (Buton), Kraków (Cracoe). Bytność obu królów we Wrocławiu stwierdza kronika szląska. Mon. Pol. hist. t. III. str. 526. Nuistat pewnie jest pomyłką zamiast Środy (Neumarkt). Z Poznania szła droga, zdaje się, nie przez Wrocław po raz drugi, lecz przez Opole i Bytom. W Opolu wystawia Karol IV dokument, datowany z 17 września 1364. Huber Die Regesten des Kaiserreichs unter Kaser Karl IV. nr. 4082, str. 332. Pobyt więc obu królów w Krakowie, a zatem i cały zjazd, przypada na czas między 17 września 1364 a 7 października, bo już wtedy Karol IV jest z powrotem we Wrocławiu. Huber, nr. 6250, str. 625. Por. Herquet j. w.

to zebranie „moult grant parlement", a z dokumentu, który wówczas został wystawiony w Krakowie w sprawie sporu dwóch królów dnia 22 września 1364 r. widzimy, iż byli tu nadto jeszcze węgierski Ludwik, syn cesarza, Wacław, margrabia morawski Jan, książę świdnicki Bolko i trzech książąt austryackich: Rudolf, Albrecht i Leopold [1]). Że był tu także król duński Waldemar, możemy przyjąć zgodnie z podaniem Janka z Czarnkowa [2]). Rocznik świętokrzyski wymienia nadto jako obecnych: Ottona bawarskiego, Władysława opolskiego i Ziemowita mazowieckiego [3]). I tego nie ma potrzeby odrzucać. Janko mówi, iż byli wtedy w Krakowie „omnes principes Poloniae", potwierdza więc tę zapiskę świętokrzyską; opolski Władysław był zresztą bardzo częstym gościem na dworze naszego Kazimierza. Czy był wtedy i legat papieski, nie wiemy. O legacie Janie mówi tylko jeden Długosz; papież wysłał w roku 1363 w celu pogodzenia królów biskupa Piotra z Voltery [4]).

Lecz nie na tem koniec. Stwierdzić możemy również, że nie małżeństwo Karola z wnuczką Kazimierza było celem tego zjazdu. Ona wtedy już siedziała w Hradczynie, jako żona Karola przyjmowała tamże Piotra z Cypru. Według kroniki Benesza z Weitmühl, koronacya Elżbiety na czeską królowę odbyła się 18 czerwca 1363 r. a więc już wcześniej musiała zostać małżonką cesarza [5]). Cel zjazdu był inny. Zatarg Karola z Ludwikiem - powodu zatargu inne źródła prócz Długosza nie podają — załagodzony został już wcześniej. Obie strony oddały rozstrzygnięcie sporu w ręce naszego Kazimierza i Bolka ze Świdnicy. Oni to wydają w Krakowie 12 grudnia 1363 r. dokument [6]), w którym nakazują zgodę między poróżnionymi władcami. Zresztą tamtych przy wydaniu aktu w Krakowie nie było Ludwik siedział w Budzie, Karol w mieście Pissek [7]). W czasie zjazdu zaś potwierdzili monarchowie pokój, zawarty za pośrednictwem Kazimierza i Bolka. Jako kontraktujący występują z jednej strony: Karol IV, jego syn Wacław i margrabia Morawii Jan, z drugiej: Ludwik węgierski i trzej arcyksiążęta austryaccy: Rudolf, Albrecht i Leopold. Zgadza się to najzupełniej z tem, co mówi Janko z Czarnkowa, iż książęta przyrzekali i poręczali sobie przyjaźń. Myli się zaś bardzo Długosz, który mówi, iż Kazimierz W. stanął także po stronie węgierskiego Ludwika w obronie czci swej siostry i nawet zależnych od siebie książąt wzywał do dania pomocy w gotującej się wojnie. Gdyby w koalicyi brał udział, musiałby akt pokoju także i jego objąć. Zresztą, jako interesowany, jako strona, nie mógłby przyjąć na siebie obowiązku sędziego w tym sporze, ani też nie byłby mu tego

[1]) Nie możemy tego twierdzić na pewno co do wszystkich osób, dokument ten bowiem z 22 września (Huber. Regesten. nr. 414; Reichsakten. str. 574) znany jest tylko w streszczeniu.

[2]) Mon. Pol. hist. t. II. str. 630.

[3]) Mon. Pol. hist. t. III. str. 80.

[4]) Huber. str. 513.

[5]) Semkowicz j. w.

[6]) Huber. Regesta nr. 395. Reichsacten. str. 572.

[7]) Semkowicz j. w.

zadania powierzył jego przeciwnik, Karol IV. Stał on więc na uboczu, a jeśli się mieszał w spór, to chyba, by doprowadzić do ugody zwaśnionych.

To także tłumaczy nam sprawę małżeństwa Elżbiety. Spór czesko-węgierski wlecze się długo, już od pierwszej połowy r. 1362. W grudniu 1363 r. wydają Kazimierz i Bolko dokument nakazujący pokój. Małżeństwo zatem przyszło do skutku jeszcze w czasie, kiedy zatarg nie ustał. Łatwo to zrozumieć możemy, jeśli przyjmiemy, iż Kazimierz nie był stroną w tym sporze; inaczej, przyjmując twierdzenia Długosza, nie podobna by było tego faktu wytłomaczyć. W ten zaś sposób Kazimierz, przez węzły powinowactwa i pokrewieństwa złączony z obydwoma dworami, bardzo nadawał się do roli pośrednika.

Lecz kwestya ta wychodzi już poza ramy naszego tematu. Wróćmy do uczty. Stwierdziliśmy, iż zjazd monarchów odbył się w Krakowie we wrześniu r. 1364, iż na tym zjeździe było rzeczywiście pięciu królów, prócz nich aż dziewięciu książąt. Zjazd był wspaniały. Stwierdzają to oba źródła, Janko z Czarnkowa i Machaut.

„Że więc wśród wszystkich królów uznany był za wielkiego“ — mówi Janko — „chcąc okazać sławę swego królestwa, urządził w Krakowie wspaniały zjazd... Jaka na tym zjeździe była zabawa, hojność, świetność i zbytek, nie da się opisać, chyba tak, iż każdy więcej dostał, niż mógł choćby pragnąć. Ci tedy królowie, przyrzekając sobie i poręczając wzajemną przyjaźń, wrócili do siebie, przez króla Polski, Kazimierza, królewskimi darami nadzwyczaj kosztownymi obdarzeni“ [1]). Ten to właśnie ustęp Janka dostarczył Długoszowi podstawy do opisu nadzwyczajnego bogactwa, które Kazimierz rozwinął wobec zgromadzonych w Krakowie książąt.

A poświadcza ten przepych i Machaut, choć nie wiele dokładniej mówi o zjeździe. Nie zabawy go zajmują, w historyi króla Cypru kłaść on musi nacisk na jego zamiary i czyny. A przecież właśnie w Krakowie decydował się prawie los jego, bo tu główne on czynił starania, by zyskać i zapewnić sobie pomoc w walce z Turkami. Powiodło mu się to dobrze. Zebrani w Krakowie książęta przyrzekli mu wiele, i cesarz i król węgierski i polski Kazimierz [2]). Czcili go oni bardzo. Naprzeciw niego liczne wyjechało grono, a przyjęcie było wspaniałe:

---

[1]) Huic convivio laetitia, magnificentia, gloria et habundantia fuit, describi non potest nisi, quia dabatur omnibus plus, quam volebant. Ili igitur reges et principes promittentes ac firmantes inter se mutuam amicitiam et a Kazimiro rege Polonie donis regalibus multum pretiosis remunerati ad propria redierunt; Mon. Pol. hist. t. II. str. 630 –631.

[2]) O królu Kazimierzu i obietnicach przez niego czynionych mówi Machaut krótko (wiersz 1336 i nast.):

Apres fu le roy de Poulainne
Qui tint Cracouve en son demaine,
Qu'il promist, qu'il y aideroit,
Toutes les fois, que poins seroit,
Au saint voiage mettre à fin
Tres volentiers et de cuer fin.

Qui à l'encontre leur venirent,
Et moult grant joie leur feïrent.
Comment il furent reçeü,
Honnouré, servi et peü
De pain, de vin et de vitaile
De toute volille et d'aumaille,
De poissons et d' autre viande
Ils est moult tols, qui le demande,
Qu'on ne le doit pas demander,
Pour ce, qu'on n'i puet amender
Tant furent servi gradement.
La ot un moult grand parlement...[1]).

Zaczęły się więc zabawy i turnieje. W turnieju brał udział i cesarz. Lecz szczęście służyło obcemu przybyszowi, który pozostał zwycięzcą[2]).

Hojnie obdarzony, ruszył dalej i w ciągu dni 10 przybył do Wiednia, już sam, bo cesarz inną zdążał drogą. Ładnie mówi o nim Machaut:

Tant a erré par ses journées
Par froit, par chaut et par jalées[3]).

Dzięki Machautowi, dziś kwestya tego średniowiecznego kongresu monarchów, bezwątpienia jednego z najwspanialszych, przedstawia się wcale jasno. Równie prawie świetnie wygląda on w historyi, jak w legendzie, a to znaczy tym więcej, iż możemy odróżnić dokładnie późniejsze naleciałości. Pozostaje jeszcze jedno pytanie, na które musimy, o ile to się da, odpowiedzieć: ile prawdy mieści w sobie podanie o uczcie, którą dla tych królów wydał Wierzynek, podanie zachowane wyłącznie tylko w Długoszu. To, że Długosz o tem dopiero mówi, a więc o wiek późniejszy od opisanych wydarzeń, może nas usposabiać nieco sceptycznie. Tem więcej zaś budzi się wątpliwość, im dokładniej zaczniemy szukać źródeł, z których ojciec naszej historyi czerpał wątek do opowieści, jaką pomieścił pod rokiem 1363. Widoczna, iż za podstawę użył Janka z Czarnkowa i rocznik świętokrzyski. Z nich wziął datę, z nich dowiedział się, kto był na tej uczcie, choć króla duńskiego nazywa zgodnie z prawdą Waldemarem, kiedy rocznik zowie go Zygmuntem, w Janku znalazł podstawę do opisu świetności przyjęcia. Pomylił się też w złączeniu dwóch odrębnych wydarzeń, zjazdu i małżeństwa Elżbiety, idąc zbyt wiernie za podaniem świętokrzyskich za-

[1]) Ib. wiersz 1279 i n.

[2]) Ibid. wiersz 1357 i n.: Mais einsois grans joustes crierent,
Car il le vuelent festier
De jouster et de tournier.
Briefment, il jousterent ensamble
Et l'emperere, ce me samble,
Jousta avec les autres roys,
Qui estoient en grans arrois.
Mais l'estrange roy ot le pris
Com des armes li mieus apris....

[3]) Ibid. wiersz 1410 i n.

pisek. Za to nie wiemy, skąd wie o powodach wojny, o interwencyi legata Jana, a także i o udziale w tych uroczystościach Wierzynka.

O ile chodzi o ten właśnie ostatni szczegół, nie ulega, sądzę, wątpliwości, iż pisanych źródeł nie miał Długosz wcale. Spisał to, co żyło jeszcze wtedy w tradycyi w mieście, w którem przecie nie brakło i wówczas Wierzynków, dumnych z swego praojca. Tradycyi nie można odrzucić dlatego, iż to tylko tradycya, że przechodząc z ust do ust mogła ulegać przekształceniu. Jeśli ona powstała i utrzymywała się, musiała mieć jakąś podstawę, choćby skąpą, tem bardziej, iż to przecie już czasy historyczne, a czas mytów i legend dawno przeminął.

Przyjąć więc musimy, iż tradycya o uczcie Wierzynka zawiera przynajmniej źdźbło prawdy, jeśli nie więcej. Z tego zaś wychodząc założenia będziemy się starali z pomocą nielicznych danych dokładniej ten fakt objaśnić.

A najprzód nasuwa się wątpliwość, do którego z Wierzynków odnieść należy ten fakt. Już tu kłopot nie mały. Długosz zna tylko jednego Wierzynka. Mówi on, iż był ten Mikołaj Wierzynek rajcą miasta, a zarazem zarządcą dochodów i rozchodów króla, a więc jego skarbu, rodem z nad Renu, był szlachcicem herbu Łagoda. Dziś wiemy, iż Wierzynków było wtedy w Krakowie i poza Krakowem kilku, i to tego właśnie imienia. Szujski [1]) rozróżnić chciał trzech Wierzynków, starego, który pojawia się w r. 1316 i występuje według niego jeszcze w r. 1368, drugiego Wierzynka stolnika i wreszcie trzeciego, zwanego młodszym. Otóż Wierzynek stolnik już wówczas nie żył. Wybierając między dwoma drugimi oświadczył się za tem, iż tradycya o uczcie odnosi się do Wierzynka starego, tego, który zdaje się pierwszy z zachodu przywędrował do Polski. To jest ostatnie zdanie, które w tej wypowiedziano materyi. Z poprzedniego wiemy, iż ten stary Werzing i „pan stolnik“, to jedna i tasama osobistość. A wtedy już on nie żył przynajmniej od lat kilku. Trudno zaś myśleć o jego synu, Niczu. Zbyt był młody jeszcze, zresztą za małe miał znaczenie, bo o jego wpływie w mieście lub powadze u króla nic nie słychać. Pozostaje więc tylko ostatni z Mikołajów, założyciel młodszej linii Wierzynków, zwany nieraz młodszym. Tylko do niego da się odnieść ten fakt. [2])

Długosz mówi, iż Wierzynek był rajcą w Krakowie. Znamy na szczęście nazwiska rajców z r. 1364, i rzeczywiście spotykamy wśród nich i Wierzynka. Jest ich siedmiu. Trzech z nich nie zwraca na siebie uwagi, ani oni ani ich rodzina niczem nie odznaczyły się w Krakowie. Dalej zasiada w radzie Jan, syn Petermana, którego i potem rajcą widzimy, wreszcie

---

[1]) Najstarsze etc. Wstęp, str. XXI.

[2]) Zapiski w Najstarszych etc. I. w r. 1261, 1277, 1396, 1424, 1576, 1656, 1663, 1697. odnieść należy do Wierzynka młodszego, nie do starego, jak chce Szujski i Piekosiński por. ibid. index str. 227). Nie ma do tego najmniejszego powodu, by przypuszczać, iż Wierzynek, którego w początkach spotykamy na każdej prawie karcie, zniknął na tyle lat i znów potem się pojawił. A znów niepodobna sądzić, by o Wierzynku młodszym, który przecie siedział w Krakowie, nie znalazło się w księgach więcej nad 3 zapiski (p. ib. index, str 227).

dwaj członkowie, należący do najznakomitszych rodzin Krakowa w XIV w., Mikołaj Edeling i Bertold Tatar. Na jedynym akcie, wystawionym przez tych rajców, który dochował się do naszych czasów, [1]) Wierzynek wypisany jest na czele. Ale skąd do tego przychodził Wierzynek, by jemu właśnie przypadł w udziale ten zaszczyt podejmowania królów. Łatwiej możnaby to zrozumieć, gdyby szło o starego Wierzynka. Stolnik był w stosunkach z królem, dość nawet blizkich, choć zresztą urząd sandomierskiego stolnika nie był tak wybitną godnością. Ale ten Wierzynek młodszy siedział w mieście, nie słyszymy wcale, by go w ogóle łączyły jakie węzły z królem. Również nie zajmował tak bardzo wybitnego stanowiska, a choć przez ród swój należał do patrycyuszowskich rodzin Krakowa i nieraz był rajcą, to przecie nie odznaczał się znów tak bardzo, nie wznosił się ponad innych patrycyuszów ani powagą ani, zdaje się, majątkiem. O tem, że był zarządcą królewskiego skarbu nic wcale nie słyszymy i nic na to nie wskazuje. Czy więc tej roli Wierzynka nie da się objaśnić w jaki inny sposób? Spróbujmy.

Stosunki handlowe Krakowa, bardzo rozległe, zmuszały go w tych czasach, niezbyt pokojowych, do szukania pomocy książąt dla zapewnienia opieki kupieckim karawanom i bezpieczeństwa handlowego obrotu. Starają się oni o tę przyjaźń także i z tego powodu, by uzyskać od książąt, jeźli już nie zniżenie ceł, pobieranych od towarów w czasie przewozu, to przynajmniej ich dokładne określenie, by nie byli narażani na chwiejne taryfy, na wyzysk i nadużycie czy z wiedzą, czy bez wiedzy księcia.

A nietylko starają się oni o przyjaźń monarchów, nie szczędzą również zachodów, by pozyskać sobie i urzędników tak większych jak mniejszych, bo wiedzą, że od nich także dużo zależy. W rachunkach miasta, które dochowały się od r. 1390, spotykamy corocznie stałą rubrykę, noszącą napis: honores. Tu wciągano wszystkie te wydatki, które ponosiło miasto dobrowolnie dla pozyskania życzliwości tych osób, na których im zależało. Przyglądnijmy się trochę dokładniej tym rachunkom.

Miasto wydaje na te podarki rocznie nawet znaczne kwoty. [2]) W latach, w których nie ma potrzeby jakichś większych expensów na „honores", wydaje miasto koło 70 grzywien. Rośnie jednak ta pozycya bardzo szybko nieraz, w latach 1396, 1398 i 1402 przenosi sumę 300 grzywien, w r. 1399 przeszło pół tysiąca marek. Zwykle ofiarowywa miasto w darze kilka

[1]) Codex universitatis Cracov. t. I. nr. 1.

[2]) Wydatki na honores tak się przedstawiają:

| | mrc. | gr. | den. | | mrc. | gr. | den. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| r. 1390 | 73 | 33 | 4. | r. 1399 | 537 | 42 | 12. |
| r. 1391 | 75 | 5 | 6 | r. 1400 | 65 | 1 | — |
| r. 1392 | 131 | 13 | 14. | r. 1401 | 160 | 9 | 12. |
| r. 1393 | 133 | 35 | — | r. 1402 | 354 | — | — |
| r. 1395 | 75 | 8 | 8 | r. 1403 | 96 | 29 | 12. |
| r. 1396 | 309 | 32 | — | r. 1404 | 110 | 7 | 6. |
| r. 1397 | 260 | 43 | — | r. 1405 | 83 | 19 | 9. |
| r. 1398 | 345 | 20 | 9. | | | | |

beczek piwa lub wina, postawy sukna, nieraz konie, broń lub nawet śledzie; wspominamy tylko o darach dla obcych książąt. Winem raczą książąt: Raciborskiego Jana i Cieszyńskiego [1]). Księciu Słupskiemu dają baryłkę wybornego wina t. zw. Romanii [2]). W taki sposób uczcili także i księcia Meklemburskiego. [3]) Witold, brat Jagiełły, dostał 11 oszczepów, 20 blach na piersi do zbroi i t. d. Wyniósł ten podarek razem 50 grzywien; [4]) później znów dostał od rady 4 postawy dobrego sukna z Ypern [5]). Postaw brukselskiego sukna otrzymał król węgierski [6]). Zresztą nieraz dają wprost podarek w gotówce: Świdrygielle dali 20 grzywien [7]), trzy razy tyle szczecińskiemu księciu Świętoborowi, chcąc mu tak się odwdzięczyć za przywileje, jakie im nadał [8]). Lecz nietylko podarkami czci miasto książąt i urzędników, skarbiąc sobie w ten sposób ich względy. Niekiedy zaprasza ono gości na ucztę, za miejskie wydane pieniądze. Tak widzimy, że przy stołach z radą zasiadają: starosta krakowski, [9]) wojewoda, [10]) kasztelan, [11]) wielkorządca [12]). Nie gardzą przyjęciem i duchowni dostojnicy, biskup krakowski i poznański [13]). Przybywają też na zaproszenie mieszczan i panowie Cylejscy [14]), blisko z Piastami spokrewnieni.

Uczta zwykle odbywa się na ratuszu, koszt pokrywa skarb miejski. Nieraz jednak widzimy, iż zamiast na ratuszu, przyjmują gości rajcy u siebie, np. Andrzej Wierzynek, [14]) Strelicz, [15]) Vochsczagil [16]) i inni. Choć jednak uczta odbywa się w prywatnym domu, wydaje ją miasto i ono pokrywa wydatki, z tem połączone.

Zechciejmy teraz porównać wiadomości o uczcie Wierzynka z tem, cośmy wyżej powiedzieli. Czy nie będzie lepiej przyjąć, iż i wtedy tak było? By Wierzynek sam przyjmował gości w swojem imieniu, wydaje się dziwnem, bo ani jego stosunki z królem, ani powaga w mieście i majątek nie dawały mu do tego prawa. Zniknie zaś ta sprzeczność, gdy przyjmiemy, iż on występował w tym wypadku tylko jako reprezentant miasta. Stwierdziliśmy, iż był właśnie w tym roku konsulem; że zaś inni rajcy bądź dopiero pierwszy raz zasiadali w radzie, bądź z zupełnie nie-

---

[1]) Najstarsze etc. II. str 228, 232, 236.
[2]) Ib. str. 242
[3]) Ib str. 254.
[4]) Ib. str. 261.
[5]) Ib. str. 261.
[6]) Ib. str. 261.
[7]) Ib. str. 251.
[8]) Ib. str. 252.
[9]) Ib. str. 292.
[10]) Ib. str. 324, 338.
[11]) Ib. str. 324.
[12]) Ib. str. 292, 317.
[13]) Ib. str. 324.
[14]) Ib. str. 292.
[15]) Ib. str. 338
[16]) Ib. str. 309.

znanego byli rodu, Wierzynek wśród nich był pierwszy. Jemu więc przypadł w udziale zaszczyt, by był gospodarzem na tej uczcie, być może nawet w jego urządzanej domu. Że zaś zależało miastu na zjednaniu sobie książąt, nie potrzeba, sądzę, dowodzić. Rudolf IV, książę austryacki, właśnie dwa lata przedtem dozwolił na wzajemne stosunki Krakowa i Wiednia i określił ich warunki.[1]) A równie wiele zależało przecie Krakowowi na utrzymaniu stosunków z Węgrami i Czechami. Łatwo więc pojąć, iż nie szczędzili na tę ucztę wydatków, by ją uczynić wspaniałą.

Tak rozebraliśmy dokładnie podanie Długosza, łączące się ze zjazdem monarchów u podnóża Wawelu i z osobą Wierzynka. Pewne fakty udało nam się sprostować i ustalić. Inne, oparte tylko na tradycyi, staraliśmy się, o ile się to dało uczynić, sprowadzić do właściwej miary i odrzucając późniejsze naleciałości dotrzeć do faktu, który posłużył za podstawę do budowy pięknej legendy. Stanowczo rozstrzygnąć się dało tylko kwestyę osoby, do którego z Wierzynków odnieść należy to podanie. Reszta, to oczywiście tylko domniemanie, ostrożne zresztą, które, sądzę, może mieć za sobą bardzo wiele prawdopodobieństwa.

## IV.

### Andrzej Wierzynek. — Jego znaczenie w mieście. — Wniosek w sprawie liczby świąt. — Mieszczanie i duchowieństwo.

Z pośród Wierzynków, tak licznych w Krakowie pod koniec XIV stulecia, na pierwszy plan wybił się tylko jeden. Jest to Andrzej Wierzynek. Wśród mieszczan zajmuje on bardzo wybitne stanowisko. Spotykamy go często, podobnie jak starego Wierzynka, czy to, gdy godzi zwaśnione strony[2]), czy to znów, jako opiekuna małoletnich[3]). Ma do niego ufność i szlachta; szlachcic Jan Warszowski odwołał dawnych opiekunów swoich dzieci, a powierzył opiekę jemu wspólnie z Michałem Czirlą i Klauzem Kezingerem[4]); powierzają mu także wypełnienie ostatniej woli[5]).

Rychło wszedł Andrzej do rady miejskiej. Od r. 1390, kiedy go w rzędzie rajców spotykamy po raz pierwszy, zasiada on w niej prawie bez

[1]) Kod. krak. I. nr. 34.

[2]) Najstarsze etc. II. str. 138; Acta iuris supr. I. str. 110; Scab. 1390—1397. str. 28.

[3]) Najstarsze etc. II. str. 116, 131; Acta iuris supr. I. str. 197.

[4]) Consularia niedruk. III. str. 178: Strenuus miles dominus Johannes Warschowsky revocavit priores suos tutores et de novo constituit puerorum suorum in tutores Andream Werzingi, Michaelem Czirla et Klausonem Kezinger. Et si matrem ipsius decedere contingeret, quod ipsi se de bonis omnibus intromittant et suos pueros tueantur.

[5]) Najstarsze etc. II. str. 144.

przerwy przez lat 16, do r. 1406. Bierze też czynny udział w życiu miejskiem, jeździ często do króla w interesach miasta, to znów, jako jeden z mających klucze do miejskiego skarbu, szafuje jego dochodami. Zamożny, prowadzi, zdaje się, handel futrami [1]). Często też można czytać w księgach o jego interesach pieniężnych, które nas tu jednak mniej mogą zająć [2]).

Zbyt szczupły zasób faktów przekazały nam miejskie księgi, by módz odtworzyć obraz tych ludzi, którzy wówczas działali, w sposób więcej plastyczny. Oderwane to są zwykle strzępy, a lakoniczny styl zapisek pozostawia szerokie pole domysłowi, który z tych wzmianek krótkich chciałby jakoś spójniejszą sklecić całość. Ale zawsze się znajdzie trochę punktów jaśniejszych. I tak przechowało się do nas wspomnienie jednego wystąpienia Wierzynka, które, choćbyśmy nawet innych nie mieli na to dowodów w zeznaniach współczesnych, wystarczyłoby do charakteryzowania tej męskiej postaci.

Szło o kwestyę świąt. Stosunek mieszczaństwa do duchowieństwa układał się w miastach inaczej trochę, niż w odniesieniu do szlachty. Odróżnić tu trzeba bardzo dokładnie dwie strony tego życia. Nie da się zaprzeczyć, iż ówczesne mieszczaństwo odznacza się wielką pobożnością i nie szczędzi pieniędzy na fundacye kościelne i dla religijnych zakładów. Dość wspomnieć budowę kościoła N. Panny Maryi, na którą wtedy właśnie tyle idzie zapisów i darów. Lecz jeśli szło o duchowieństwo, o jego prawa i prerogatywy, inny duch wieje z postępowania mieszczaństwa. Stara się ono zapobiedz, by przywilejów kleru zbyt nie rozszerzano, ograniczyć się sili nawet te, które uznaje za szkodliwe dla siebie. Już w r. 1358 przeprowadza Kraków zasadę, iż nie wolno w testamentach przekazywać nieruchomości na rzecz duchownych instytucyi [3]), chcąc w ten sposób zapobiedz za wzorem wielu miast niemieckich zbytniemu skupianiu nieruchomości miejskich w „martwej ręce“, która rościła sobie prawo do wolności od miejskich ciężarów. Z drugiej, strony stara się miasto zapewnić od wdzierania się sądu kościelnego w sferę interesów prawnych, których sądzenie powinno było należeć do miejskiej ławy. Ostro karze rada tych, którzy sprawę przed sąd oficyała, zamiast przed miejski wytaczają [4]), a w r. 1395 przeprowadza zakaz powoływania na opiekunów duchownych, zakonnych jak świeckich [5]), bo ci właśnie, korzystając z zarządu majątkiem nieletnich, przenosili spory, które z tego wynikały, przed forum kościelne, jako to, któremu przekazana była szczególna opieka nad sierotami.

Lecz zawsze postępują mieszczanie wobec duchowieństwa bardzo ostrożnie. Choć zakazano przekazywania im w spadku nieruchomości, nie poz-

---

[1]) Najstarsze etc. II. str. 159.

[2]) Najstarsze etc. II. str. 92, 119, 136, 180, 207, 213, 248, 325. Scab. 1390—1397 str. 198.

[3]) Kod. krak. I. nr. 32.

[4]) Najstarsze etc II. str. 315, ad 13: Hano Hesse zaplacił 5 grzywien za to „quod quemdam alium concivem citavit ad iudicium spirituale“.

[5]) Kod. krak. I. nr. 77.

bawiono ich przecie korzyści z zapisów płynących, stanowiąc, iż nieruchomość należy sprzedać i obdarowanej instytucyi kościelnej oddać uzyskaną w ten sposób sumę. A zakazy przenoszenia spraw świeckich do sądu kościelnego jak i ustanawiania duchownych tutorami, również ich wprost nie dotykały, bo zwracały się tylko do mieszczan, więc nie naruszały praw duchowieństwa. A że tam nieraz wygoniło miasto z obrębu murów jakiego kleryka, gdy się dopuścił przestępstwa, przeciw temu nic kościół przecie nie mógł zarzucić.

Zresztą stosowało się miasto ściśle do przepisów, wydawanych przez władzę duchowną. Ściśle przestrzegano w mieście święcenia niedzieli. Kościelny zakaz znajdował poparcie u mieszczan, którzy w wilkierzach zagrażali karami nieposłusznym. Nie wolno więc szynkować piwa, wina i miodu w niedzielę i ważniejsze święta przed ukończeniem sumy; karę płacić ma ten, ktoby w te dnie woził drzewo lub wodę, kupczył przed kościołami lub zładowywał towary i t. d. [1]).

Lecz świąt było trochę za dużo. Liczba ich, znacznie większa niż dzisiaj, przeszkadzała w pracy, utrudniała handel, a tu właśnie jakiś synod jeszcze liczbę świąt powiększył. To skłoniło do namyślenia się nad zaradzeniem uciążliwości. Na zebraniu rady wystąpił z odpowiednim wnioskiem Wierzynek. Miał się właśnie wtedy, na św. Michał w r. 1394, zebrać w Krakowie synod i to, zdaje się, prowincyonalny. Wzywa więc Wierzynek radę, by wzięła w rękę inicyatywę, porozumiała się z innemi miastami i zwróciła się z wspólną prośbą do synodu, by już miast nie uciążał i złagodził przepisy o obchodzeniu świąt, które niedawno wydał [2]).

Tylko tyle słyszymy o tej sprawie. Nie wiemy zupełnie nic, czy synod w Krakowie się odbył, nie wiemy również, czy porozumienie między miastami przyszło do skutku, czy jakie przedstawiono petyta, lecz już sam fakt i charakter tego wystąpienia zwracają na siebie uwagę. Uderza tu przedewszystkiem roztropna wstrzemięźliwość, to umiarkowanie w postępowaniu, które tak rażący stanowi kontrast do usiłowań szlachty. Właśnie wkrótce potem rozpoczyna się na nowo ten długi, zda się, bez końca wlokący się spór ziemian z kościołem o dziesięcinę. Lecz jakże różnie postępują jedni i drudzy. Szlachta, pochopna do radykalnych zapędów, burzy się, krzyczy strasznie, odgraża się, zawiązuje konfederacyę i jakby tem zmęczona uspokaja się, nie robi nic więcej [3]). Inaczej mieszczaństwo. Przystępuje ono do sprawy z rozwagą, liczy się z tym stanem rzeczy, który

---

[1]) Kod. krak. II. nr. 334. §§ 21—23.

[2]) Najstarsze etc. II. str. 114: Andreas Werzingi, asseruit coram consulibus, quod in festo sancti Michaelis archangeli proxime futuro, per reverendos in Christo patres et dominos episcopos et capelanos sancta sinodus in Cracovia debeat celebrari. Quapropter affectavit idem Andreas, quatenus nos consules cracovienses aliarum civitatum consules consulere debemus, ut ipsam synodum velint accedere effecturi ibidem ne ipsa sinodus per statuta civitates aggravet et festa, que alias celebranda preceperat, dignetur generosius moderari.

[3]) Ulanowski. Zjazdy piotrkowskie z r. 1406 i 1407. Rozpr. Ak. Um. t. 21.

się wytworzył, z powagą duchowieństwa i jego prawami, a jeśli chce zmiany przepisów, to nie w drodze gwałtu i krzyku, lecz zapomocą legalnych środków, przez odpowiednie przedstawienia wobec czynników, które mogą zmienić swe postanowienia. Wieczne lawirowanie wśród tak trudnych stosunków, w jakich obracało się mieszczaństwo zawisłe od panującego, zagrożone przez szlachtę, udział ciągły w załatwianiu spraw publicznych w organach miejskiego samorządu, w ławie i radzie, wyrobiły w nim szybciej dojrzałość polityczną, chłodny rozsądek górować umiał na namiętnościami, które u szlachty, jeszcze nie dopuszczonej do udziału w rządach, nie przywykłej do myślenia, wybuchały nagle, gwałtownie po to tylko, by zagasnąć równie prędko, jak powstały.

Lecz w propozycyi Wierzynka, którą przedłożył radzie, jeszcze inny spotykamy punkt, zwracający na siebie uwagę. Mamy tu na myśli wniosek, by przed przedłożeniem swoich żądań synodowi, porozumieć się z innymi miastami w celu wywołania wspólnej akcyi. Gdyby tak w innych sprawach wspólną akcyę rozwijały miasta, bezwątpienia mogłyby one były większy zyskać wpływ na tok spraw publicznych, lecz jest to właśnie strona dość ciemna w historyi miast. Powstawały one każde dla siebie, oddzielnie, każde z nich własnem żyło życiem. Mimo to jednak nie trudnoby im było złączyć się silniej. Żywy obrót handlowy, ułatwiał przecie stosunki, tesame urządzenia, nieraz zapożyczane przez jedno miasto u drugiego, tesame potrzeby powinny były wywołać jakąś większą spójność i solidarność, którąby im zapewniła i większą siłę. A właśnie tego brakło. W pierwszej połowie XIV wieku słyszymy tylko o wspólnej akcyi w celu ścigania zbrodniarzy, i to pod opieką władcy [1]) i o udziale kilku miast w buncie Alberta. Z początku następnego stulecia dochowała się wzmianka o jakiejś „conventio civitatum“ [2]). Wprawdzie kilkakrotnie, w r. 1397 i 1400 [3]) gości Kraków w swoich murach rajców miast innych, nawet z Włocławka przybyłych, lecz to nie wystarczało, by wzmocnić węzły, łączące polskie miasta i tak zapewnić im przez solidarne postępowanie większą powagę. Zwrócenie przez Wierzynka uwagi rady na ten sposób działania daje mu świadectwo dobrego zrozumienia stosunków.

Wszystkie te szczegóły razem dozwalają nam widzieć w Wierzynku najwybitniejszego reprezentanta ówczesnego mieszczaństwa z wszystkiemi tegoż zaletami. Potwierdzi to nawet świadectwo wrogów, na które się później powołamy, które nie może mu odmówić tego zaszczytu, iż był „jakby starszy wśród nich wszystkich“.

A jednak ten Wierzynek zakończył bardzo smutnie. Nad Worsklą zginął jego krewniak, walcząc w obronie ojczyzny. W kilka lat potem jego

---

[1]) Konfederacye miast: Poznania, Kalisza, Gniezna i Pyzdr z 27 listop. 1302 i Poznania, Kalisza i Pyzdr z 13 lipca 1350 r. Kodex Wielkop. t. II. nr. 858, t. III. nr. 1302.

[2]) Najstarsze etc. II. str. 273. Jest wtedy rajcą i Andrzej Wierzynek, jest to rok 1403.

[3]) Ib. str. 254 i 264.

głowa potoczyła się, odcięta ręką kata. Dumny Wierzynek, choć i słowa biblii umiał podobno na swoją przytoczyć obronę, zginął marnie, oskarżony o kradzież miejskich pieniędzy.

Nim jednak opowiemy jego koniec i całe to ciekawe zajście, musimy nieco zboczyć, odbiedz od przedmiotu. Dziwny los Wierzynka nie da się objaśnić i zrozumieć tak łatwo, jeśli nie uwzględnimy stosunków ówczesnych i tego antagonizmu, który panował między ziemianami i mieszczaństwem. Wierzynek padł pewnie w części ofiarą tej zawiści. Przypatrzmyż się więc tym stosunkom, jak one się kształtowały poprzednio, od czasów Kazimierza Wielkiego. Tem to ciekawsze być powinno, że dotąd nikt nie zbadał dokładniej tej strony życia mieszczaństwa, strony jednej z najciekawszych może w jego historyi. Obfita w szeregi znamiennych wypadków, tłumaczy nam ona wiele na pozór dziwnych zarządzeń, objaśnia w znacznej części, czemu te miasta nie mogły się rozwinąć w Polsce, tak jak za granicą. Tem większe mamy prawo szerzej nad tymi zastanowić się stosunkami, iż właśnie o ile chodzi o te najdawniejsze dzieje, o genezę tychże, dotąd w nauce jakieś mylne zakorzeniły się poglądy, które będziemy starali się nieco sprostować.

## V.

Szlachta i mieszczaństwo. — Charakterystyka walki tych dwóch klas. — Stanowisko Kazimierza W. wobec Krakowa. — Wartość przywilejów. — Uprzywilejowanie szlachty. — Nadużycia urzędników.

Prawie całą przestrzeń dziejów Polski wypełnia walka dwóch tych warstw, które wtedy mogły swobodnie żyć i działać, szlachty i mieszczaństwa. Różne przebiega ona fazy, lecz biegnie wciąż, zda się, bez końca. Nie mogli pojąć ówcześni, że obie te warstwy mogą żyć obok siebie spokojnie, wzajemnie się wspomagać, że to błąd w zgnębieniu jednych szukać dla drugich podstaw dobrobytu. Sprzeczność interesów, raczej pozorna tylko, górowała nad wszystkiem; dla chwilowych drobnych korzyści poświęcono całą przyszłość, a kiedy zaczęto myśleć o ratunku, kiedy pojęto, jak zgubną była ta polityka samolubna i bezcelowa, wtedy było już zapóźno.

Znamy dość dobrze początki tej walki. Bunt wójta Alberta stanowi ten pierwszy punkt wytyczny, który się ostro rysuje na tle historyi. Były to zapasy dwóch narodów, dwóch warstw, które dzielił odrębny strój i odrębny język. Niedawno dopiero obudził się ten ruch, pod wpływem

czeskiego Otokara.[1]) Od tego, czy kto potrafił wymówić poprawnie po polsku: soczewica, koło, miele, młyn, zależało pono, jak wieść niesie,[2]) czy zachowa życie.

A choć ucichły odgłosy walki, pozostała przecie pamięć o niej i długo jeszcze trwa, choć się już w proch rozleciały kości bohaterów tego epizodu. Przyznał wprawdzie syn Łokietka, że to nie wszystkich była wina, że tylko kilku było buntowników jak taki Herman z Raciborza, który — według słów króla — „w pychę wzbił skrzydła i szatańskim obyczajem nieszczęsny podniósł krnąbrny kark przeciw swemu przyrodzonemu panu[3]).

Lecz przecie wina kilku, może niewielu, zaciężyła nad resztą; za nich ucierpiało całe miasto, ucierpiał samorząd jego, niechęć zwracała się przeciw wszystkim tym, z pośród których wyszły te niespokojne jednostki. Już brakło dynastyi Piastów oddawna, kiedy jeszcze podniesiono te zajścia, prawie o wiek odległe, a szlachcic Pietrasz z Zabawy rzucił w twarz mieszkańcom Krakowa, stolicy Polski, że są zdrajcami, bo ich przodkowie porzucili swojego pana, złamali wierność dla innego[4]). I król Jagiełło musiał zasiąść na sąd; dopiero przywileje, którymi obdarzył miasto następca zdradzonego króla, Kazimierz, przechyliły szalę na ich stronę; władca orzekł, iż oni niewinni, bo król przebaczył, i oszczercy nakazał odtąd wieczne milczenie.

Lecz nie przeceniajmy znaczenia tego epizodu z r. 1311. Jak szybko zerwały się obie strony do boju, tak równie szybko on się uspokoił, mącąc tylko wspomnieniem późniejsze czasy. Nie w tem należy szukać zarzewi przyszłej wzajemnej niechęci. Nienawiść rasowa przecie ucichnąćby musiała, kiedy się spolszczyły miasta, kiedy już brakło w nich Niemców. A tymczasem trwa ona dalej, bez przerwy.

I rzeczywiście. Jeśli śledzimy bieg tych zapasów i szukamy przyczyny, która je wywołała, bunt wójta Alberta i jego podkład narodowy zmylić nas nie może, taki charakter walki rasowej Polaków z Niemcami nosi on tylko i to wyłącznie. Później przenosi się ta walka na inne całkiem pole, a wtedy na widownię występują już nie Niemcy i Polacy, lecz

---

[1]) Prof. Ulanowski: Przyczynki źródłowe do ostatnich lat panowania Ottokara II. Archiwum komisyi hist. t. IV. str. 12.

[2]) Qui nesciebant dicere soczovycza, kolo, myelye, mlyn, decolati sunt omnes. Rocznik Krasińskich. Mon. Pol. hist. t. III. str. 133.

[3]) in superbiam et contumeliam suas extendens alas et cervice miserabiliter erecta more sathane contra suum naturalem dominum... Wladislaum... nonnullas sediciones, perfidias et infidelitates, sine tamen sciencia consulum tunc et tocius universitatis nostre Cracoviensis civitatis consilio pariter et assensu nequissime perpetravit. Dok. Kazimierza W. z 23. paźdz. 1336. Kod. K. II. nr. 375.

[4]) nobilis Petrassius de Sabawa prudentibus viris civibus nostre Cracoviensis civitatis illam enormitatis mendam indiderit, qualiter videlicet predecessores eorum quadam suasione furoris quendam regem et dominum proprium tradidissent eumque de regno suo proprio repulissent proditorie malicia cruciante, quo pacto in modernos cives dicte civitatis... tanquam in successores ipsorum infamiam huiusmodi tradicionis affirmavit devolvi et asseruit omnimode redundare. Dok. Jagielly z 23. lutego 1398 r. Kod. Krak. I. nr. 89.

szlachta i mieszczanie, nie o to im chodzi, że ich różni język, strój, obyczaj i prawo; podstawą tej nieprzyjaźni jest sprzeczność interesów ekonomiczych, nienawiść dwóch warstw, które całkiem inne mają spełniać zadanie w dziedzinie gospodarczego bytu społeczeństwa. Zazdrośnie patrzą na siebie, bo ciągle tylko im to na myśli, że ich drudzy wyzyskują. Rolnictwo chce zdobyć samodzielność, rolnicza szlachta patrzy ze zdziwieniem, niechęcią i bojaźnią na wzrastający dobrobyt miast, na ich zyski i bogactwo, sądzi, że to dzieje się z jej szkodą, z jej uszczerbkiem. Chciałaby te zyski, które z handlu i przemysłu przypadają w udziale mieszczanom, odebrać, jako jej z prawa należne, bo osiągnięte z pomocą wytworów przez nią dostarczonych. I oto zarzewie niezgody; w tej sprzeczności interesów należy szukać całego szeregu zarządzeń, które miały dać szlachcie przewagę, oddać jej nieprawnie przez mieszczaństwo zagarnięte korzyści, a w rzeczywistości ograniczyły tylko miasta i pozbawiły sił żywotnych, podkopując zarazem byt tych, którzy odnieśli to pyrrhusowe zwycięstwo.

Ta walka już inaczej się toczy. Nie z bronią w ręku stają do niej obie strony, lecz ścierają się na każdem polu, gdzie się zetkną, przez zarządzenia władz, przez wydawanie ustaw, przez cenniki wojewodów i tak bez końca. Walka to cicha niby, spokojna, lecz jeśli oceniać ją będziemy według tych skutków, jakie za sobą pociągnęła, nie zawahamy się orzec, która była groźniejszą. Mniej straszna ona na oko, nie płynie krew, nie widać trupów, lecz łachmany na grzbietach tych, których dziadowie mogli w szkarłatach chodzić; wychudłe ich twarze dają jaskrawy obraz, do czego doprowadził ten antagonizm, rozbujały za bardzo, którego nie udało się u nas poskromić tak, jak gdzieindziej, gdzie monarchowie bardziej bezstronni, niż zaślepiony tłum szlachecki, umieli go powstrzymać i stłumić.

Zwykle przytacza się ustawy z końca XV stulecia jako pierwsze tych walk objawy. Tak jednak nie jest. Zapewne, iż rozwój silny miast polskich, który głównie właśnie na ten wiek przypada i dobroć miejskiej organizacyi, jeszcze nie spaczonej, sprawiły, iż te usiłowania szlachty jeszcze nie występują przedtem jaskrawo; walki o przywileje za Jagiełły i późniejsze za Warneńczyka z duchowieństwem i herezyą, wreszcie o organizacyę za Kazimierza Jagiellończyka, odwróciły na pewien czas uwagę szlachty od tej kwestyi, choć powstała ona znacznie wcześniej. A jeżeli zbierzemy dokładnie te drobne ułomki i wzmianki, które się nam dochowały, jeśli je dobrze rozważymy, to przyjść nam wypadnie do tego przekonania, iż pierwsze ich ślady odnieść należy do epoki bardzo odległej, bo aż do czasów Kazimierza Wielkiego.

Powszechne to dziś przekonanie, iż monarcha ten, wyższy ponad otoczenie, otoczył wielką opieką zwłaszcza mieszczaństwo. Zapewne, zrobił on dla podniesienia ekonomicznego kraju bardzo wiele, a zakładanie nowych miast i wsi przybrało wielkie rozmiary, lecz to tylko jedna strona tego obrazu. Zbyt silnie ona występuje, by nie pokryć tej drugiej, która nas przekona, że nie tak bardzo on dla tych mieszczan życzliwy, że, jeśli

w kolizyi znalazły się interesa szlachty i mieszczaństwa, pierwsze zawsze wzięły przewagę.

Zwłaszcza Kraków miał według utartej dziś opinii w szczególnych zostawać łaskach u monarchy. Tymczasem właśnie odnośnie do Krakowa będziemy się mogli przekonać, że tak nie było, a zachowanie się króla wobec tego najpotężniejszego wówczas miasta w Polsce może, sądzę, służyć za miarę usposobień króla wobec innych także miast, które nie zachowały nam obfitszych źródeł, by na ich podstawie módz szerszy ogarnąć widnokrąg. Na ten sąd błędny wpłynęła w znacznej pewnie mierze i tradycya o Wierzynku, lecz stosunek do jednostek nie stanowi o usposobieniu dla całości. Już sam ten fakt, iż z pierwszych 25 lat panowania Kazimierza ledwie kilka posiada Kraków wydanych dla niego przez władzę dokumentów, nie świadczy o jego przychylności, co się jeszcze potęguje, jeśli na uwagę weźmiemy treść tychże. Jest ich sześć; trzy z nich są potwierdzeniami wilkierzy miejskich, [1]) jeden wyrokiem w sprawie o cło, [2]) jeden zatwierdza układ co do regulacyi biegu Wisły, [3]) a wreszcie ostatni poświadcza, iż król zaciągnął u mieszczan pożyczkę w kwocie 1000 kóp groszy praskich, której król, zdaje się, nawet nie zwrócił [4]). Do pierwszych prawie czynów monarchy po objęciu rządów należy założenie Kazimierza [5]) i ostateczne urządzenie Nowego Miasta [6]), które się rozłożyło między Krakowem a Kazimierzem. Mówią, iż to dopiero w r. 1358 król się z miastem pogodził, kiedy dla niego wydał znany obszerny dokument [7]). Lecz i tak nie jest. Sądzono z pozoru, nie wglądnąwszy w treść, w istotę tych tak licznych nadań i swobód, które miasto od monarchy wówczas dostaje. Obdarza król wtedy Kraków — jak mówi — kramami, domami etc., daje mu dwie wagi, wozy do przewozu piwa, które na ten przewóz miały monopol, prawo poboru kwartników od postawów sukna, które wprowadzano do miasta itd. Lecz właśnie co do tych nadań, które, jak to sprawdzić możemy z rachunków miejskich z końca XIV w., największe miały dla finansów Krakowa znaczenie, ważne możemy podnieść wątpliwości. I tak wagi stanowiły oddawna własność miasta, które z nich ciągnęło korzyści; [8]) również od początku w. XIV pobiera ono *ab antiquo* podatek od podstawów sukna, [9]) a w przy-

[1]) Kod. Krak. nr. 21, 25 i 29 z r. 1336, 1342 i 1354.

[2]) Ib. nr. 22 z r. 1338.

[3]) Ib. nr. 31 z r. 1358.

[4]) Ib. nr. 27 z r. 1352. Przy zwrocie pożyczki byłoby miasto musiało oddać dokument.

[5]) Ib. nr. 18. Dok. z r. 1335.

[6]) Ib. nr. 20. Dok. z r. 1335

[7]) Ib. nr. 32.

[8]) Ib. nr. 13. Dok. z r. 1323.: Indulserunt nobis (tj. Sandeczanom consules et cives civitatis Cracovie), quod de universis mercibus et rebus, que deducuntur nec deponentur, nec pensentur in Cracovia, quod de talibus nunquam aliquod pense precium persolvere debeamus, sed tantum modo de hiis rebus, que deponuntur vel pensantur, dicte pense precium persolvemus. Toż w dok. z r. 1329 i 1335. Ib. nr. 16 i 20.

[9]) Ib. nr. 13 i 16: Super solucione thelonei quartarum de pannis lis et questio mota est, et licet dictum theloneum quartarum iure proprietatis ad civitatem Cracoviam ab antiquo dinoscatur pertinere etc.

wileju lokacyjnym Kazimierza z r. 1335 nadaje mu władca prawo do przewozu trunków na wzór Krakowa, który je więc już wówczas musiał posiadać.[1]) Co do innych nadań, nie mamy dość materyału, by módz podobne przeprowadzić dowody, z analogii śmiało jednak wnosić możemy, iż tak było i z niemi, że więc słowem cały ten szereg nadań żadnego nie ma znaczenia, że król tylko potwierdził miastu to, co już oddawna miało, tylko uczynił to w formie nowego jakoby nadania z jego płynącego łaski. Nie przeczymy, iż sam fakt wystawienie tego dokumentu, choćby on był tylko potwierdzeniem praw miasta, daje dowód pewnej względności króla dla stolicy; jednak trudno zbyt wielkie przykładać do niego znaczenie.

A tymczasem ten sam przywilej stwierdza wolność szlachty, posiadającej w mieście domy, od ponoszenia z nich miejskich ciężarów, które przez to spadały na resztę mieszkańców nie mających prawa do herbu i proklamy[2]). Tensam przywilej kończy na razie walkę, którą toczono o sądownictwo, przechylając szalę już wcale silnie na stronę ziemian. Zasadą ukształtowania się stosunków w zakresie sądownictwa i kompetencyi sądów w wiekach średnich było, iż każdy ma podlegać z reguły sądowi swego stanu. Gdy więc mieszczanin pozywał szlachcica, szła sprawa przed sąd ziemski dla szlachty właściwy i odwrotnie mieszczanin stawał, jako skarżony, z reguły tylko wobec sądu miejskiego, tj. ławy.[3]) Dla miast istniał ten wyjątek, iż nawet niemieszczan miały one prawo sądzić, gdy szło o występki w obrębie miejskich murów popełnione[4]). Już od początków XIV w. rozpoczyna się walka między szlachtą a mieszczaństwem Krakowa, by ten stosunek zmienić, w inny ukształtować sposób.[5]) Nie będziemy przechodzić wszystkich szczegółów tej walki, bardzo ważnej, bo doniosłej w skutki na przyszłość. Wprawdzie na razie, w r. 1306, udało się pozyskać mieszczaństwu pewną przewagę; lecz korzyści te, osiągnięte przy sposobności wysiłków Łokietka w zapasach o Małopolskę, wkrótce w niepamięć poszły. Rządy Kazimierza przeciwnie wzmocniły szlachtę, jej zapewniły przywileje. Nietylko, że zasadę o kompetencyi sądu, pozwanego odnośnie do szlachciców przeprowadzono z całą ścisłością, tak iż nawet za występki wśród granic

---

[1]) Ib. nr. 20: ...cameras, ubi panni raduntur, pensam quoque metallorum nec non vecturam, que srothen dicitur in vulgari, cum omnibus iuribus ac solucionibus ipsarum, secundum consuetudinem civitatis nostre Cracovie etc.

[2]) Ib. nr. 32: ...hoc adiecto, quod si nobilis vel aliquis noster terrigena domus aliquas habuerit in civitate prenotata et eas exposuerit ad locandum, tunc locator sive inquilinus ad omnia onera civitatis subire sit astrictus, a quibus oneribus nobiles nostros sedentes in domibus propriis volumus esse penitus exemptos et immunes.

[3]) Wyraża to dok. lokacyjny Krakowa z r. 1257: et quia iuris est, quod actor forum rei sequi debeat, ordinamus et volumus, ut cum aliquem civem dicte civitatis querelari contigerit de Polono cracoviensis dyocesis, ius suum coram Poloni iudice prosequatur; e converso si Polonus civem in causam traxerit, hanc advocati et exequantur sentenciam, et dirimant questionem. Ib. nr. 1.

[4]) Np. dok. dla Sandomierza z r. 1286. Codex Dipl. Pol. t. III. nr. 63.

[5]) Kod. Krak. nr. 3.

miejskich popełnione odpowiadał szlachcic przed swoim sądem [1]), lecz nawet nie zdołali mieszczanie przeprzeć tego, by tę zasadę konsekwentnie przeprowadzono i dla nich. Były wypadki, właśnie w r. 1358 unormowane, iż ich przed inny sąd można było powołać. Wobec szlachty jedna tylko miastu broń pozostała, tj. prawo do wydalenia na pewien czas lub na zawsze, czyli do t. zw. proskrypcyi każdego, choćby szlachcica, któryby wśród jego murów dopuścił się występku. A wcale często to się zdarzało, że wspomnimy tu tylko wybryki Pietrasza Strasza z szlachetnymi jego towarzyszami [2]) lub dworzan Tarnowskich [3]). Ale i tej broni, której jeszcze mogło miasto użyć, stępiono ostrze a szlachcic, wygnany z Krakowa, mógł sobie spokojnie siedzieć na Kleparzu lub Kazimierzu, choć tego nie wolno było robić innym, względem których proskrypcya rozciągała się i na te dwa obok leżące miasteczka [4]).

Korzysta też szlachta z tych prerogatyw, które jej zastrzegły wydane dla Krakowa dokumenty Kazimierza. Widzimy, iż nie chce ona odpowiadać wobec sądu miejskiego, a jeśli wobec niego staje, to z zastrzeżeniami [5]). Charakterystyczny taki fakt, który wskazuje jaskrawo na antagonizm tych dwóch klas dochował się naszej pamięci z czasów bardzo bliskich panowania Łokietkowego syna, bo z r. 1371. Szlachcic jakiś ukradł w mieście komuś płaszcz. Schwytano go i osadzono w więzieniu miejskiem, by później nieco wydać na niego wyrok. Wtedy przysłał do miasta marszałek Jaśko Tarnowski swego dworzanina z ostrzeżeniem, żeby się nie ważono sądzić go, bo on szlachcic i upomina ich „byście przez to między nami a wami krwią nie obryzgali mieczów.“ [6]) A więc groźba, i to ostra bardzo, ziejąca wielką do tego stanu niechęcią i zawiścią. Już ten szczegół wystarczy chyba, by ocenić, jakie było usposobienie wzajemne tych ludzi, których rozdzielały tylko miejskie mury.

---

[1]) Dok. z r. 1358. Ib. nr. 32.

[2]) Najstarsze etc. II. str. 27.

[3]) Liber proscriptionum et gravaminum (niewyd.) str.

[4]) Si quis de civitate prenotata pro homicidio, wlneracione vel maleficio quocumque bannitus fuerit vel proscriptus, infra annum et diem a mansione civitatis abstinere tenebitur et ingressu et eundem sic proscriptum in Kazimiria et in Florencia hoc est circa sanctum Florianum et in aliis suis suburbiis fore censemus proscriptum. Et e contra proscriptos in Kazimiria et apud sanctum Florianum eciam in ipsa civitate cracoviensi volumus esse proscriptos, a qua proscripcione excipimus nobiles nostri regni, nisi essent notorii predones et profugi. Kod. Krak. nr. 32, por. nr. 25. dok. z r. 1342.

[5]) Najstarsze etc. II. str. 143. Johannes Warschow postulavit a domino Paszkone de Pilchowicz castellano beczensi, quod sibi literam... restitueret et responderet cum effectu. Quiquidem Paszko respondit se de .. litera nichil scire... asserens: nec volo tibi hic pro eo quoquomodo respondere.

[6]) Najstarsze etc. II. str. 34. Dominus Jeszko marchalcus domicellum... misit ad dominos consules in consilio loci soliti sedentes, qui suam legacionem racione cuiusdam captivi cum quodam furato capucico sedentis in cippo civitatis protulit in hec verba: domini consules, demandat [a] vobis dictus dominus marschalcus, ut super dicto captivo nullum iudicium faciatis, quia nobilis est, et eciam ne inter nos et vos sangwineos gladios facietis.

Jakżeż się dziwić, że starano się zapewnić sobie przewagę także w tem codziennem pożyciu, w tych licznych stosunkach, przy kupnie lub sprzedaży. Niezbyt długo trzeba będzie czekać, by ziemskie urzędy ujęły w swoje ręce prawo taksowania wyrobów miejskich, które dawało im możność stanowienia o zyskach mieszczaństwa, jakie ono ciągnąć może z swej pracy, możność wyzysku tej pracy. Lecz już przedtem znacznie, bo w r. 1342, zastrzegła sobie szlachta ważny przywilej, który wielką wyrządzał krzywdę miejskiemu handlowi.

Podstawą bytu miast było zapewnienie każdemu pewnego stanowiska, usunięcie niebezpieczeństwa konkurencyi, która jednemu mogła przynieść majątek, drugiego przyprawić o zgubę. Zwłaszcza wyłączność tę widzimy w stosunkach do miast innych. Każde większe miasto stara się zapewnić sobie pewien targ, wykluczyć od niego innych. Główną podporę stanowiło t. zw. prawo składu, które miał i Kraków. W ten sposób nikt z obcych kupców nie mógł jechać dalej, towary do Krakowa przywiezione, dostawały się w ręce krakowskich kupców, którzy je wieźli dopiero dalej. Przedewszystkiem zaś kładą Krakowianie nacisk na handel suknem. Łatwo to zrozumieć, jeśli się zważy, iż np. pod koniec XIV stulecia przywożą obcy kupcy do Krakowa w przecięciu mniejwięcej 20.000 postawów sukna. Tę jednak wyłączność krakowskich sukienników, którzy z niej znaczne mogli ciągnąć korzyści, osłabiały znacznie roczne jarmarki. Z reguły kupiec obcy, choć przybył do Krakowa z towarem, nie mógł sprzedawać go komubądź, kto chciał kupować, lecz jedynie i wyłącznie krakowskim sukiennikom, tak, iż wszyscy inni, zarówno mieszczanie jak chłopi i szlachta u nich tylko mogli zaopatrywać się w sukna. W czasie jarmarku było inaczej. Wtedy towar na sprzedaż mógł wystawić, kto chciał, i każdy mógł kupować. W ten sposób zaspokajał konsument swoje potrzeby bez pośrednictwa krakowskich sukienników. Jak więc wogóle mieszczanie nie lubili targów, tak też niechętnie patrzą na nie i krakowscy sukiennicy. A że jako najbogatsi pewnie i w Krakowie przemożny mieli wpływ w radzie miejskiej, więc też nie omieszkali skorzystać ze sposobności, by jakoś osłabić tę swobodę kupna w czasie jarmarków, ograniczyć ją na swoją korzyść. Gdy więc w r. 1342 przyszło do uchwalenia obszernego wilkierza, postarali się, by do niego włożyć i swoje postulata. Postanowiła tedy rada miejska, iż każdy obcy, który na jarmark przyjeżdża, może sprzedawać swoje jedynie sukna, nie obce, i to — zapewne w celu łatwiejszej kontroli — tylko w sukiennicach, więc nie w innych domach i zajazdach. Ale nie o to tylko szło, przepisuje dalej wilkierz, iż obcy obcym mogą sprzedawać jedynie w większych ilościach, mianowicie 6 postawów razem. A jeśli szło o nie obcych, tj. mieszczan, ci mogli kupować najmniej cały postaw. A zapobiega wilkierz przez wyraźny zakaz temu, by nie obchodzono przepisu, kupując w kilku postaw, by go pociąć. Jedynie sukiennicy krakowscy nie są krępowani tymi ograniczeniami i wolno im od obcych nabywać sukno, w jakich zechcą ilościach.

Jasno z tego można wyrozumieć zamiary sukienników. Szło im o to, by uniemożliwić bezpośrednie zetknięcie się kupujących z obcymi kupcami. A że trudno było zakazać tego wprost, bezwzględnie, bo to byłoby obaleniem zasad jarmarku, starano się dojść do tego samego celu w inny, nie tak otwarty sposób, przez uniemożliwienie robienia zakupów u kupców obcych w większych ilościach. Że zaś szlachta i chłopi pewnie prawie nigdy tak znacznej naraz ilości postawów (tj. sześciu) nie potrzebowali, faktycznie więc osiągniętoby przez to, do czego dążono, to jest utrzymanoby faktyczny monopol, który poza jarmarkiem posiadali już krakowscy sukiennicy w pośredniczeniu między dostawcami sukna a tymi, którzy go potrzebowali. Jak ważne to miałoby znaczenie dla nich, nie potrzeba, sądzę, szerzej przedstawiać. [1])

Lecz doznali zawodu w swoich planach, zawodu, który nietylko zniweczył ich zamysły, ale zarazem przyniósł szkodę reszcie mieszczan. Jeszcze wtedy utrzymuje się zwyczaj, który już w końcu rządów Kazimierza Wielkiego prawie ustaje, iż wilkierze miejskie przedstawiano do zatwierdzenia królowi. Kazimierz wprawdzie zatwierdził wilkierz, a więc i ten ustęp o handlu suknem, wprowadził jednak do tego ostatniego drobną na pozór zmianę, która zwichnęła jego cel. Zastrzegł król bowiem, iż te przepisy o ilościach, w jakich mogą nabywać kupujący sukno od obcych, nie mają zastosowania do szlachty i jej chłopów [2]). A więc ci mogli, na jarmarkach wchodzić z obcymi kupcami w bezpośredni stosunek nie krępowani zupełnie, mogli nabywać już nie koniecznie na postawy, ale nawet w mniejszych ilościach. Tak więc przepis ten odnosić się mógł tylko do reszty, tj. do mieszczan krakowskich, którzy mogli nabywać tylko przynajmniej postaw od razu i do mieszczan z innych miast Polski, którym nie wolno było robić zakupów poniżej sześciu postawów. A przecie nie o to szło krakowskim sukiennikom, nie to głównie mieli oni na myśli, lecz Kazimierz nie pozwolił na to, by ograniczyć swobodę jarmarków na ich korzyść ze szkodą szlachty i poddanych tejże. Przepisy te potwierdził jeszcze król w lat kilkanaście później (w r. 1354), z pewnemi modyfikacyami na korzyść miasta, zawsze jednak pozostało i nadal w mocy postanowienie, iż i obcy kupcy wprost mogą sprzedawać ziemianom (regnicole), i to już nietylko sukno, lecz wszystkie w ogóle towary [3]).

---

[1]) Kod. Krak. nr. 25. Quicumque hospitum adducunt pannos, illos ulterius vendere non debent aliis hospitibus, nisi in die forensi, et non debent pauciores simul vendere, quam sex pannos flandrenses. Et istos pannos non debent alias vendere, quam in cameris pannorum. Eciam nullus debet vendere stamen integrum, quod homines vellent incidere et dividere inter se hic in civitate, nisi pannicide... Item volumus, statuimus et decernimus in presentibus, quod quilibet hospes debet vendere propria stamina sua et non aliena.

[2]) Ab isto articulo nobiles terre nostre et kmetones eorum sint exclusi. Dodatek ten wprawdzie nie odłącza się od tekstu widocznie, z rozbioru jednak treści tego przepisu i wzajemnych sprzeczności możemy śmiało wnosić, iż nie powstał on jako jego część integralna, lecz został później dołączony w królewskiej kancelaryi.

[3]) Dok. z 6 paźdz. 1354 r. Kod. Krak. nr. 29. Declaramus, ut mercatores ab aliunde ad civitatem cracoviensem... accedentes mercimonia sua inter se vendere aut emere nullatenus

Tak więc, jak widzimy, już za czasów tego króla, który uchodził za szczególnego opiekuna miast a zwłaszcza Krakowa, utwierdzone zostały pewne zasady, zarówno co do sądownictwa, jak i ekonomicznych kwestyi, które zapewniły podstawę szlacheckiej przewadze. A nie przypadkowo się to stało, lecz było wypływem tej polityki, z którą wciąż później w dziejach Polski spotykać się będziemy.

Lecz na tem nie koniec. Nie byłby jasny obraz stosunków tych dwóch klas i ich antagonizmu w tych czasach, gdybyśmy pominęli cały szereg zajść mniej lub więcej ważnych z ostatnich lat panowania Kazimierza, które wprawdzie nie mają takiego znaczenia dla przyszłości, lecz są wcale charakterystyczne.

W księgach krakowskich spotykamy się od r. 1362 z coraz częstszemi skargami na nadużycia i krzywdy ze strony nietylko królewskich urzędników, ale i króla. Zapewne, iż pierwsi więcej byli winni, że większa część tych gwałtów była popełnianą bez wątpienia poza plecami króla, który, zdaje się, w ostatnich latach rządów niezbyt wiele okazywał energii; przecież niejedna z tych krzywd od niego dostała sankcyę lub z jego działa się rozkazu. Daje się we znaki mieszczanom Penak, wójt sądu wyższego na zamku, który przechwala się, że jest panem mieszczan i że im u króla szkodzić będzie [1]). Lecz drobne to tylko nadużycie wobec postępków Bodzanty, który wówczas był wielkorządcą krakowskim i za cel swojej niechęci obrał sobie Kraków. Zaczęło się od drobnych rzeczy: to za podarkiem wypuszczał, nie raz jeden nawet, uwięzionych w mieście z powodu jakichś przestępstw, co, jak się skarżą, innych do zuchwalstwa pobudzało [2]), to znów — oczywiście także nie bezinteresownie — postarał się, iż król dał jakieś specyalne koncesye kapelusznikom, przez co naruszono miejski przywilej [3]). A lubił drażnić mieszczan i dokuczać im. Przyszedł przed radę i zapytał, jaka ich zdaniem kara ma spotkać tego, kto pomaga złodziejom w ich niecnotach. Odpowiedział prostodusznie jeden z rajców, iż taka, jak i sprawcę. Wtedy dopiero odkrył wielkorządca swój zamiar, zwracając się do rady: otóż taką właśnie karę wyście ponieść powinni za to, iż wspomagacie waszych rzemieślników przez ukrywanie ich łajdactw [4]). O co to szło, nie wiemy; mu-

---

presumant... sed tantummodo huiusmodi merces suas fidelibus nostris civibus cracoviensibus aut regnicolis dicioni nostre subiectis vendent et emant ab eisdem, prout ipsorum utilitati comodius videbitur expedire.

[1]) Najstarsze etc. II. str. 21. Dixit Penak... noveritis quod vester sum dominus et fieri volo et vos non verum nec rectum loquemini etc.

[2]) Ib. str. 20. Super quibus rogacionibus ipsius procuratoris plures, remiserunt se et sunt ad violencias proniores.

[3]) Ib. str. 21.

[4]) Ibid str. 22. Dominus Bodzantha requisivit a dominis consulibus, quid hii qui fures in suis confoverent maliciis et ipsis apponerent, sustinere debeberent. Super quo unus dominorum consulum ex simplicitate respondit, quod agens et consciens pari pena puniendi forent. Tunc dictus procurator dixit: tales enim estis vos, quia mechanicis vestris apponitis et in iniusticiis suis ipsorum nequicias celando. Et sic confudit consilium.

siało to jednak dotknąć rajców, jeśli aż w księdze o tem umieścili wzmiankę i to wcale obszerną.

Lecz jeszcze w jaskrawszy sposób okazać potrafił Bodzanta swoją niechęć dla miasta. Na rynku stał w Krakowie słup, na którym wisiał kapelusz. Obyczaj to dobrze znany w Niemczech, gdzie miał oznaczać, iż książę czuwa nad miastem i otacza je swoim mirem; z Niemiec dostał się do Polski, spotykamy go np. w Poznaniu, Bochni [1]), a także i w Krakowie. Ma ten kapelusz zatknięty na słupie oznajmiać wszystkim, iż w mieście włada sprawiedliwość [2]). Bodzanta zdarł kapelusz, zdeptał nogami i jeszcze ich oskarżył wobec króla, iż ten znak wystawili, by innych w błąd wprowadzić, a nie jako cechę sprawiedliwości. Był to właśnie dzień targowy i więcej ludzi było w Krakowie, kiedy taką okazał „wzgardę miastu" [3]). A jeszcze mu tego mało było, bo niezbyt długo potem słyszymy, iż z jego rozkazu powtórzył tę historyę zastępca wielkorządcy Pietrasz i to nawet po dwakroć [4]).

Cały ten szereg obraz i drobnych krzywd nie byłby tak znów groźny dla miasta. Jednak na tem się nie skończyło, gwałty szły dalej, zaczęły nawet grozić dobrobytowi miasta. Już w r. 1366 zabrał tenże Bodzanta miastu pastwiska koło Łobzowa, by tamże założyć królewski ogród [5]). Podobno miał to nakazać król Kazimierz za poduszczeniem Bodzanty, być może — jak chce Długosz — dla swej Esterki, jeśli ona kiedy istniała [6]). Później zabrał wielkorządca i pastwisko wiodące ku Mogile [7]). Było to dla miasta szkodą znaczną. Kraków, choć handlem i przemysłem zajęty, nie całkiem się oswobodził z pod wpływu wsi, a chów bydła i nierogacizny miał jeszcze wtedy wcale znaczne rozmiary. Miasto utrzymuje nawet pasterzy miejskich, którzy strzegą pasącego się bydła na błoniach, nakazuje w wilkierzach, by świnie na wypas wypędzano w lecie pod strażą pasterza, grożąc, iż jeśli się będą wałęsać po rynku i ulicach, skonfiskuje je na rzecz swoją [8]). Rok następny znów nowe przynosi straty. Wielkorządca zaczął utrzymywać na Florencyi tj. Kleparzu królewskie wozy do przewozu

---

[1]) Sprawozdanie gimnazyum w Bochni za r. 1887, str. 21, dok. Jagiełły z r. 1396. Penas transgressoribus infictas de praemissis sed et de pileo in foro extenso succrescentes etc.

[2]) Najstarsze etc. II. str. 22.: ... pileum, qui extenditur et erigitur in foro in prohibicionem rerum commestibilium. Z tego ustępu widać, że już zaczyna wywieszenie kapelusza inne przybierać znaczenie, choć dawne, niemieckie, jeszcze pozostaje. Patrz następną uwagę.

[3]) Najstarsze etc. II. str. 22. Signum civitatis videlicet pileum... deposuit, dilaniavit et pedibus succultavit in vituperium civitatis et erant pro eo tempore nundine, quo maior est confluencia hominum advenarum... Item idem procurator accusavit apud dominum regem dominos consules asserendo, quod iidem domini idem signum in dolo erigerent, et non racione alicuius iusticie.

[4]) Ib. str. 22 i 27.

[5]) Ib. str. 21.

[6]) Długosz. Opera omnia. t. XII. str. 262. Ten fakt i wzmaganie się nadużyć żydów w Krakowie zdają się nieco popierać twierdzenia Długosza. Por. Balzer: Genealogia Piastów str. 411.

[7]) Najstarsze etc. II. str. 21 i 24.

[8]) Kod. krak. II. nr. 334. § 30 31.

piwa, które i przez Kraków przejeżdżały. Prawo to do t. zw. schrottwagenu stanowiło wyłączny monopol miejski i duży dawało dochód. W ten zaś sposób dochód ten znacznie zmalał przez akt samowoli Bodzanty [1]). A równocześnie i wagi miejskie coraz mniej musiały przynosić. Powodem tego była bardzo lekkomyślna gospodarka pieniężna. Mincarz Bartko coraz podlejszą bił monetę, którą pod przymusem i groźbą kary śmierci i konfiskaty majątku musiano przyjmować na równi z dobrą. Nic dziwnego, że obcy kupcy zaczęli stronić od Krakowa, omijać go, nie chcąc się narażać na dotkliwe straty, które mogły im przypaść w udziale zamiast spodziewanego zysku. A król jak na dobitek, nadał jeszcze Bochni prawo składu na miedź, żelazo inne rzeczy [2]). Dotąd skład na nie był w Krakowie i to już od r. 1306 [3]). Późniejsze zakusy miasta Kazimierza w czasach wielkiej niechęci do Krakowa, by zyskać to prawo dla siebie, nie powiodły się przecie, rozbiły się o pierwszeństwo Krakowa [4]). A teraz król nadał prawo składu Bochni i oczywiście zaczęto omijać Kraków, tak, iż dochody jego z tego prawa tj. głównie z wag, na których z obowiązku przywieziony towar ważyć musiano, już prawie nic nie przynosiły, a właśnie schrottwagen i wagi to najważniejsze źródła dochodu miejskiego skarbu, podpora jego finansów.

A tu nadto jeszcze rozpoczęła się w mieście drożyzna, również jako skutek królewskich zarządzeń. Miasta w Polsce były zwykle otoczone granicą celną, tak, iż każdy towar u bram musiał opłacić cło, nim się za nie dostał. Szły te dochody na rzecz władcy; w Krakowie kilkaset, do tysiąca a nieraz i więcej grzywien zyskiwał król z tego cła [5]). Był tu jednak zwyczaj, iż okoliczni włościanie, którzy z odległości czterech do pięciu mil dążyli do Krakowa z woskiem i innemi produktami swoich gospodarstw, cła nie opłacali [6]). Otóż i to uległo zmianie. Zmuszano ich do opłaty cła najpierw w połowie zwykłej wysokości, a później nawet w całości. Zaczęli więc oni omijać Kraków, szli gdzieindziej na targi, by uniknąć uciążenia. Że się to odbiło bardzo na ludności miasta, na cenach produktów i to tych właśnie, których każdy potrzebuje, rzecz jasna. A zniósł król także i t. zw. wolny targ na mięso, zwyczaj bardzo szeroko rozpowszechniony i nieraz potwierdzany przez królewskie przywileje [7]), iż w pewne dni mógł każdy zupełnie swobodnie sprzedawać mięso bez żadnych ograniczeń i opłat, zwykle raz na tydzień. Mówią o nim mieszczanie krakowscy, iż był to „zwyczaj chwalebny i bardzo pożyteczny na uciechę zwłaszcza całej biedoty“ [8]). Zniesienie tego

[1]) Por. moje „Piwo etc.“ w Roczniku krakowskim t. I. str. 43.

[2]) Najstarsze etc. II. str. 22 i 25.

[3]) Kod. krak. I. nr. 4.

[4]) Ib. nr. 19 i 20.

[5]) Najstarsze etc. II. str. 290, 294, 298, 303.

[6]) Ib. str. 26.

[7]) Są to t. zw. fora libera carnium. Por. np. dla Bochni sprawozdanie gimnazyalne z r. 1887. str. 23 i 24, dla Wieliczki kodeks wielicki str. 22 etc.

[8]) Najstarsze etc. II. str. 25. Latera carnium singulis diebus forensibus in magna copia in foro vendebantur in consolacionem tocius specialiter paupertatis. Ila vero consuetudo deposita est ad ipsius tocius civitatis et presertim paupertatis inexplicabile detrimentum.

targu stało się też niewymowną klęską nietylko już dla tych biednych, którzy pewnie tylko wtedy mogli się zaopatrzyć w mięso, lecz dla całego miasta.

Dodajmy jeszcze do tych wszystkich kłopotów nadużycia, których zaczęli się coraz częściej i coraz śmielej dopuszczać w mieście jakoś bardzo rozzuchwaleni wtedy żydzi i pożar miasta, a zrozumiemy, jak przygnębiająco musiało to wpływać na miasto, które król wzywał, by się zaopatrywało w broń, budowało mosty i wieże.

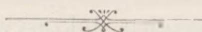
Dojrzał wtedy plan, by się wprost zwrócić do króla. W dzień św. Fabiana i Sebastyana (20 stycznia) 1369 r. wręczyli rajcy miejscy władcy obszerny memoryał, gdzie wyszczególniają wszystkie swe utrapienia i szkody zacząwszy od żydowskich wybryków, a nieraz wprost wyrzucają królowi, że działa bezprawnie, łamiąc miejskie przywileje i swobody. „Niechże się“ — mówi memoryał — „Wasza Królewska Mość nie zbyt dziwi, że miasto jego Kraków w biedzie do pojęcia trudnej się znajduje i w wiekich kłopotach. Lecz oto są tego przyczyny“ i wylicza długi ich szereg. „Gdy więc Bóg tylko i ty, królu, nami rządzisz, jak to przystoi nam wobec Ciebie, chcemy Ci wszędzie i po wieczne czasy służyć wiernie i niestrudzenie, aż do wyczerpania naszych sił i majątków. Prosi Cię więc cała gmina, byś z wrodzonej sobie łaskawości raczył nam na usunięcie tych braków nadać cztery lata wolności“ [1]). I coś zdaje się wskórali mieszczanie, bo słyszymy później, iż dostało miasto wolność, choć tylko na trzy lata.

Tak się przedstawiają te stosunki Krakowa do władcy, urzędników i szlachty za czasów rządów Kazimierza. Zapewne, iż trudno przypisać królowi wszystko to złe, które spadło na miasto, zwłaszcza w ostatnich latach jego rządów. Bezwątpienia wiele w tem winy urzędników, którzy, może korzystając z tego, iż król w latach już podeszły słabiej dzierżył ster władzy, dopuszczali się bez jego wiedzy, a często pewnie i wbrew jego woli szeregu nadużyć. Zawsze jednak trochę tych szczegółów, które staraliśmy się zebrać skrzętnie z pozostałych zabytków przeszłości Krakowa, inne jakoś rzuca światło na te dzieje dość, różne od tego, jakiem dotąd je oświecano. Już wtedy szlachta zyskuje wobec miasta wiele, bardzo wiele, zapewnia sobie przewagę w sposób prawny. A jeśli chodzi o to, by módz ocenić usposobienie szlachty wobec mieszczaństwa, nie brak licznych wskazówek. Całe postępowanie Bodzanty, poprzednio wspomniany epizod sporu z powodu uwięzienia szlachcica w mieście, sprawa Piotra z Zabawy, która aż o króla Jagiełłę się oparła i w drodze procesu musiała być załatwioną, wskazuje na to aż nadto dobitnie, że niechęć była ciągle. Dość rzadko objawia się

---

[1]) Ib. str. 23—26. Dignetur... vestra regalis gracia non nimium admirari, quod ipsa civitas vestra cracoviensis consistit in paupertate vobis non bene credibili et, anxietatibus, proch dolor constituta etc: ...Cum Dei et vestri sumus, prout vestre obligamur ex debito gracie, eidem volumus ubilibet et omni tempore, quo ad totalem exhausionem corporum ac substanciarum fideliter ac infatigabiliter famulari etc.

ona jaskrawiej na zewnątrz, ale przecie nieraz wcale dobitnie i stanowi już wówczas podkład tych wzajemnych stosunków, które ją ciągle odtąd za tło będą miały. Harmonii i zgody nie było nigdy, czy to ze względów narodowościowych, czy z powodu ekonomicznych interesów wciąż rozdmuchiwano ten żar, kiedy już mogło się zdawać, że zagasa.



## VI.

### Antagonizmy wśród mieszczan. — Neorza i Czirla. — Sprawa Andrzeja Wierzynka. — Ścięcie tegoż. — Załatwienie sprawy przez króla.

Z niechęcią więc patrzyło mieszczaństwo na szlachtę. Pewnie niezbyt dowierzało i tym, którzy stanowili pomost niejako między tymi dwoma stanami, częścią do szlachty, częścią do mieszczan należąc, a choć w mieście siedzieli, pamiętali, że mają herb, że do szlachty liczą się ich krewniacy blisey, dziedzice szlacheckich wsi. Widzimy, jak nie lubi mieszczaństwo takiego Piotra Neorzy. Przecie to jego pewnie krewny piastował za Kazimierza wysoką godność ziemską, bo województwo. Na Piotra narzekają, iż się królowi skarży na nich, jakoby nie chcieli mu wymierzyć sprawiedliwości, że zdradza władcy tajemnice miejskie, co miasto na wielkie naraziło kłopoty i wielką szkodę [1]).

Pod koniec wieku XIV dwóch takich spotykamy w mieście, którzy stali między szlachtą i mieszczaństwem. Byli to: nasz Andrzej Wierzynek i Michał Czirla. Ten ostatni, wywiódł się dokumentami wobec króla, iż dziad już jego był szlachcicem i nosił herb: półksiężyc z głową końską [2]). Siedział on stale w Krakowie. Bogaty był bardzo; dość wspomnieć, że sam pożyczył żupnikowi Bochnerowi na zastaw wójtostwa w Wieliczce 1450 grzywien [3]). O Andrzeju chyba po tem, co już wyżej powiedzieliśmy, nawet mówić nie trzeba, jakie miał znaczenie, co mu nawet jego wrogowie przyznają. A przecie i jego krewni są herbowi, przecie synowie stolnika do szlachty się liczą. Kto wie, czy nie ta właśnie okoliczność, ten zażyły stosunek ze szlachtą, do której się liczyć mają prawo lub przynajmniej roszczą pretensyę, nie wzbudza pewnej do nich nieufności, niechęci, która przy zbiegu okoliczności wybuchnie jaskrawym płomieniem.

W r. 1403 mamy jakby jakiś ślad tych niechęci. Czytamy, iż Wierzynek i Czirla zrzekli się obywatelstwa miejskiego [3]). Fakt to był dość rzadki.

[1]) Najstarsze etc. II. str. 30—31. Quod secreta civitatis et consilii revelavit domino regi, unde civitas magnas incurrit turbaciones et fatigas, gravia quoque dampna etc.

[2]) Helcel: Starodawne pr. pol. pomniki t. II. zapiska nr. 1046.

[3]) Consularia (niedruk.) III, str. 190. Andreas Wirzing et Michael de Czirla consules ipsorum concivium resignaverunt. Zapiska z 13. XII. 1403.

Wobec lakoniczności zapiski ograniczeni jesteśmy na tę tylko wiadomość dość dziwną, niejasną, która może naprowadzić na domysł, iż już wtedy coś wrzało.

Lecz jakoś to przeszło i nic o tem na razie więcej nie słyszymy. W r. 1404, przyszło do reorganizacyi rady miejskiej. Dotąd spoczywał wciąż wybór jej w rękach króla. Początkowo wykonywał go władca przez mianowanych na raz tylko komisarzów, następnie przeszło to prawo do rąk wojewody krakowskiego, który wyboru dokonywał co roku, otrzymując w prezencie przy tej sposobności z funduszów miasta postaw flandryjskiego sukna [1]). Otóż w r. 1404 za zgodą „der eldistin“ zapadła uchwała [2]), iż przez trzy następne lata będzie zasiadało w radzie 22, w dwóch pierwszych latach po ośmiu, w trzecim sześciu. Na rok drugi, tj. 1406 wyznaczono także „pana“ Andrzeja Wierzynka i Michała „von der Czirla“. W r. 1404 jeździ jeszcze Wierzynek z Janem Borgiem do króla do Korczyna [3]), w r. 1405 z Piotrem Meinhardem do Tuchowa [4]).

Rok 1406 przynosi niespodziewaną katastrofę, ścięcie Andrzeja z powodu skazania go za kradzież miejskich pieniędzy.

W krakowskich księgach radzieckich spotykamy obszerną opowieść tego w każdym razie bardzo niezwykłego zdarzenia, które do głębi pewnie wstrząsnęło miastem, tem bardziej, iż stało się nagle, niespodzianie. W ciągu jednego dnia rozegrał się ten pamiętny akt w dziejach rodziny Wierzynków. A pisarz miejski, czy z własnego natchnienia, czy raczej, sądzę, za poradą rajców, nieprzyjaciół Wierzynka, opisał wszystko na wieczną rzeczy pamiątkę szeroko i długo i to aż w dwóch językach [5]), po łacinie i po niemiecku, by widać tem lepiej i skuteczniej przekazać pamięć tego zajścia późniejszym pokoleniom.

---

[1]) Zrzekł się tego podarku wojewoda Spytko w r. 1393. Kod. krak. I. nr. 78. por. Ib. str. XIX i XX.

[2]) Ciekawy ten akt, dotąd niedrukowany, tu zamieszczamy w całości: Nota, quod domini consules cum senioribus unanimi consensu... An der mitwoche in der quatuortempir noch sinte Lucien tage (17 grudnia) noch christi gebort MCCCC und vir jar dy herren ratmanne mit den eldisten mit eyntrechtigem rate und gemeyner voryowortunge alle eyns worden sint und habin drey rate gesaczt und geteylt dorinne gelosit, daz das neste komende irste iar siczczen sullin Nicolaus Bochner, Johannes Borg, Petrus Meynhard, Johannes Puswange, Hartlib von Klucze, Johannes Czoplin, Mathias Arnsberg, Johannes Falkimberg, das andir iar dornach sullen siczczen: her Andreas Wirsing, Michael von der Czirla, Nicolaus Vreyberg, Johannes in Bonatide, Petrus Weingarte, Andreas Czarnischa, Nicolaus Bolcze, Heinrich Smedt und Nicolaus Falkemberg, das dritte jar: Petrus Vochsczagil, Caspar Krugil, Jorge Arnsberg, Lucas Bochner, Johannes Ederer, Petrus Geytan. Des habin dy vorgeschr. ratmanne alle ydermann off seynen eyt genomen, das se dy vorgeschr. schikunge noch irem bestin vormogin haldin wollin. Początek po łacinie pisany został przekreślony, jak również nazwisko Puswanga, obok czego wypisano na marginesie: mortuus est et Nicolaus Platener loco eius electus sabbato vigilie Petri Kathedra. Zapiska cała w księdze radzieckiej III, str. 202.

[3]) Najstarsze etc. str. 276.

[4]) Ib. str. 279.

[5]) Akta radzieckie III, po łacinie str. 248—253, po niemiecku str. 255—259.

Wierzynek wielkiego zażywał w Krakowie miru. Widzieliśmy to już poprzednio. A nawet już po straceniu go pisarz miejski w tej relacyi wspomina o tem nieraz, choćby pewnie wolał był to ukryć. A właśnie jaskrawiej odbija to zajście, iż chodziło nie o jakiegoś mieszczanina, ale „o takiego męża, który takie wielkie miał poważanie i tak świetną sławę“ [1]), którego uważano w mieście „jakby za swego starszego“. [2])

Szło w tej sprawie o kradzież miejskich pieniędzy, której na szkodę Krakowa miał się dopuszczać Wierzynek przez czas dłuższy. Szafunek pieniędzy pozostawał w rękach rady. Corocznie po wyborach nowa rada przeznaczała do tych czynności trzech z pośród siebie. Pieniądze znajdowały się w ratuszu w skrzyni, zamkniętej aż na trzy klucze. Każdy z tych trzech rajców dostawał jeden klucz. Gdy trzeba było pieniędzy, musieli oni zejść się wszyscy, by otworzyć skrzynię i w ten sposób starano się zapobiedz nadużyciu, bardzo łatwemu zresztą z powodu niedołężnego prowadzenia ksiąg rachunkowych i braku wszelkiej kontroli. Z reguły schodzono się w sobotę dla wypłaty służby miejskiej i licznych najmitów, pracujących koło mostów, bruków, w cegielni, w wapienniku itd. Również w razie, jeśli rajcy — z reguły w liczbie dwóch — jechali w podróż, pieniądze zamykano w skrzynce (ladula rayzarum), a każdy z rajców dostawał jeden z dwóch kluczy.

W podróżach tych brał Wierzynek bardzo często udział [3]). A w tym roku, jako rajca, miał również klucz do głównej skrzyni. Zwracało to podobno trochę uwagę, iż podróże, ile razy jechał Wierzynek, kosztowały bardzo wiele więcej niż zwyczajnie, a Wierzynek zwykle brał do siebie oba klucze, choć to było przeciwne celowi, bo miano do niego zupełną ufność [4]). Lecz nikt nie podejrzywał nic złego. Dopiero raz jeden z rajców, siedząc przy sobotniej wypłacie wraz z Wierzynkiem, zobaczył, jak tenże kradł miejskie pieniądze. Powtarzało się to ciągle, lecz konsul nie śmiał nic mówić na takiego męża, a zresztą sam tego nie byłby mógł dowieść. Martwił się jednak tem podobno bardzo, lecz chował żałość w sercu; ze zgryzoty popadł nawet, jak mówi pisarz miejski w ciężką chorobę [5]).

---

[1]) Ibid. ...super tantum virum, qui tam magne estimacionis et bone fame fuerat.

[2]) Ibid. ...pro honesto et fideli viro et tanquam nostrum seniorem...

[3]) Najstarsze etc. II. str. 228, 237, 243, 276, 279.

[4]) Akta rad. III, l. c. Idemque Andreas Werzingi sepius cum aliis consulibus ad raysas sive vias mittebatur et semper magnas pecunias recipiebat pro expensis ita, ut alii de multitudine expensarum mirarentur et claves ad ladulam raysarum et ad pecunias, quas antea duo consules habere consueverant, quilibet videlicet unam, ipse Andreas semper solus habere voluit et eas solitarius servavit in omnibus raysis, super quas ipsum transire contigebat et id fidelitati sue commisimus, quia ipsum tenuimus pro honesto et fideli viro et tanquam nostrum seniorem.

[5]) Ibid. Unus consulum, qui eciam clavem unam ad ladulam habebat et circa solutionem sedebat, consideravit et vidit sepe et multociens, quod ipse Andreas W., de quo tam altam et magnam confidenciam habebamus, civitatis et communitatis pecunias recipiebat et furabatur, et hoc erat illi consuli valde contrarium et molestum, nec tamen id manifestare audebat, ideo quia formidabat, quod sibi non crederetur super tantum virum, qui tam magne estimacionis et bone fame fuerat, pro eo eciam, quoniam illud super eum solus probare non posset

W zastępstwie chorego przy obrachunku sobotnim siedział inny konsul, który również zauważył postępowanie Wierzynka. Tajemnicę tę odsłonił on jeszcze jednemu. Gdy zaś chory rajca potwierdził ich podejrzenia, wciągnięto do rady i kilka innych osób. Nie chciano jednak nic robić bez porozumienia z rajcami starszymi, tj. tymi, którzy poprzedniego roku urzędowali. Ostatecznie umówiono się, iż w najbliższą sobotę będą starali się go chwycić na gorącym uczynku czyli, jak się to wtedy mówiło, „na licu“. Rajcy starsi mieli pozostać w domu, by w razie potrzeby przybyć na ratusz. I tak się stało. Wierzynek kradł znowu pieniądze i chował do rękawów i kieszeni, lecz potknął się i jeden worek wypadł na ziemię. Wtedy posłano po starszych rajców. Dwóch szybko przybiegło. Wierzynek widząc, co się święci, wepchnął gdzieś pod stół dwa worki, które mu jeszcze zostały, co spostrzegli przybyli. Wkrótce nadbiegła reszta. Wtedy wytoczono przed nimi całą sprawę. Rajcy orzekli, by postąpiono z nim według prawa. Posłano więc po wójta i ławników, do których należało prawo sądzenia występków i po starszych cechów. Po przybyciu tychże, wytoczono przed nich skargę, przetrząśnięto ubranie Wierzynka i znaleziono jeszcze kilka worków kwartników i denarów, coś koło 20 grzywien. Wierzynek bronił się, że to jego były pieniądze, które z sobą przyniósł do ratusza. Wtedy wezwano na świadków poborców miejskiego podatku, którzy właśnie w ten dzień pieniądze te w workach oddali radzie a którzy pokazali, jaki znak miały wewnątrz worki z pieniędzmi, które przynieśli; przekonano się, iż taki sam znak miały i worki, znalezione przy Wierzynku. Tak przekonani ławnicy postanowili zagaić sąd stosownie do formy; ponieważ zaś nie było w mieście wójta Schaffera, który z reguły przewodniczył zawsze ławie, zajął jego miejsce, jak się to nieraz przedtem działo w razie nieobecności wójta, Mikołaj Długi, najstarszy z ławników. Krzycząc, iż prowadzą złodzieja, przywiedli rajcy przed sąd Wierzynka, przywiązawszy mu na karku skradzione worki, by wskazać, iż go na gorącym złapano uczynku. Oskarzyli go przez prolokutora, iż kradł miejskie pieniądze. Po krótkiej chwili wystąpił Wierzynek, i tak się do sędziów odezwał: „Uważcie, zacni panowie, długo i wiernie służyłem miastu, a za to żadnej nie miałem zapłaty; a gdy widziałem, że nikt mi tego nagrodzić nie myśli, chciałem sam sobie zapłacić. Jak synowie Izraela zrobili Egipcyanom, nie chcącym nagradzać ich pracy, iż z rozkazu Boga sami wzięli sobie zapłatę, tak i ja zrobiłem i wyznaję, że i te tu pieniądze i inne często brałem, nie by kraść, lecz za moje usługi. Gdyby moje trudy chciano wynagrodzić, małoby było na to i tysiąca grzywien. A przecież jest napisane: kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyć powinien.“

Na nic to się nie przydało. Sprawa była teraz tem łatwiejsza, iż oskarżony przyznał się do winy; wyznał również, że brał pieniądze także z kasy podróżnej. Jak wielką jednak była suma, którą sobie przez czas

---

et sic rem contristatus in corde suo terebat, quod abinde in lectum egritudinis et in graves incidit infirmitates.

dłuższy przywłaszczył, nie umiał z tego zdać sprawy. Na wezwanie sąd wydał wyrok ostry, bo przecie szło o pieniądze miasta, bo winnego na gorącym schwytano uczynku. Ława orzekła stosownie do prawa karę śmierci, a tylko ze względu na godność rajcy, którą piastował Wierzynek, miano karę śmierci wykonać w sposób więcej szlachetny, przez ścięcie.

Tegoż dnia spadła głowa Wierzynka. Było to w sobotę, w wigilię Narodzenia Panny Maryi [1])

By zaś nie było wątpliwości, że wyrok zapadł formalnie, choć nie było przy nim wójta, tenże wróciwszy do miasta, wyraźnie stwierdził formalność sądu, a więc i prawomócność wyroku.

Tak usuwa się nagle z widowni Krakowa osobistość, która przez czas dłuższy była duszą miasta. Mąż to bez wątpienia dzielny, daje w swoich czynach miarę dojrzałości, do której doszło mieszczaństwo. Wszędzie brał czynny udział, a zawsze działał rozważnie, bez jakichś niewczesnych porywów. Smutny jego los nie zupełnie dla nas jest jasny. Przedstawiliśmy sprawę według relacyi, pozostałych w księgach radzieckich, relacyi bardzo obszernych i dokładnych. Nie możemy im jednak ufać w zupełności. Wyszły one z pod ręki pisarza miejskiego, którą kierowali właśnie nieprzyjaciele Wierzynka, jego oskarżyciele. A pisarz miejski nieraz z tem się zdradza, nieraz mówi tak, jakby mówili sami uczestnicy tej sprawy, którzy ją przeprowadzili. Trudno więc orzec na podstawie tego jednostronnego aktu, jaka była wina Wierzynka, o ile słuszne zarzuty. Mimowoli przychodzi na myśl, czy nie padł on ofiarą nietylko własnej lekkomyślności czy złej woli, jak raczej ofiarą zawiści, która się wkradła między te dwa stany, szlachtę i mieszczaństwo. On wprawdzie do mieszczan się liczył, miejskich spraw bronił, lecz przecie zbliżony był zbyt do szlachty, do króla, by nie wzbudzać podejrzeń; zbyt wielkie miał znaczenie i wpływ, by nie mieć zawistnych. Skorzystano ze sposobności, postarano się szybko usunąć go zupełnie. Jako ci, którzy podnoszą przeciw niemu oskarżenie, występują: Mikołaj Falkenberg, Jan Bonafide i Niklos Bolcze. Żaden z nich nie dorównywał Wierzynkowi, wszystkich on zakrywał. Wprawdzie Andrzej w dobrych z nimi pozostawał stosunkach, doprowadził nawet do skutku

---

[1]) Ibid. Prolocutor noster requisivit pro sentencia, ex quo consules eum in manuali facto apprehenderunt cum pecuniis ipsumque cum proclamacione ad iudicium produxerunt et furtum super ipsum conquesti sunt ac eum cum consilio convincere voluerunt et factum scabinis existit notorium et nunc ipse per se confessus est, quod pecunias recepit et non existunt sibi date, quid ob hanc causam debeat sustinere, tunc interrogatum fuit, cuius pene ob hoc foret obnoxius. Et inventum ei fuerat pro iure, quod obinde secundum ius terre pena capitis cum gladio plectendus esset et hoc permisit iudicium propter dignitatem officii consulatus.

Quequidem sentencia nunquam fuit redarguta nec ab ipsa appellatum extitit, sed suum processuum habuit transivitque cum effectu in rem iudicatam.

....merke daz dy obgeschribene sache, daz Andreas W. mit dem gelde begriffen ist und gerichtet ist, geschen ist am sonnobunde vor nativitatis Marie anno... MCCCCVI...

ugodę między Mikołajem Falkenbergiem a Franciszkiem Trentlem tegoż teściem co do posagu żony Falkenberga, Anny[1]), przecie w nich znalazł wrogów.

Że Wierzynek nie był tak winien, na to wskazuje i dalszy ciąg tej sprawy. Ścięcie Wierzynka nie mogło przejść bez wstrząśnienia. Sprawa wlecze się jeszcze lat cztery, nim ją wreszcie załatwił ostatecznie król Jagiełło[2]).

Wierzynek pozostawił dość liczną rodzinę. Po raz pierwszy ożeniony był z jakąś Anną[3]), z którą zawarł wzajemny kontrakt dziedziczenia, następnie zaś z jakąś Katarzyną[4]). Pozostało po nim troje dzieci, nie wiemy z którego związku. Zdaje się, iż córka Agnieszka, poślubiona Janowi złotnikowi, pochodziła z pierwszego małżeństwa; z drugiego zaś już pewnie było dwóch synów, nieletnich jeszcze w chwili katastrofy, Ambroży i Nikel[5]). Opiekunem ich był Kloze Hutter. Ci więc pewnie a bezwątpienia i dalsza rodzina ujęli sią za ciężką krzywdą ojca. Sprawę całą wytoczyli oni wprost przed króla Jagiełłę, oparli się na tem, iż wyrok został wydany zbyt pospiesznie i nie w zwykły, przez prawo przepisany sposób. Nie zasiągnięto bowiem opinii króla i jego doradców, jak należy postąpić stosownie do „pisanego prawa", gdy idzie o skazanie rajcy. I rzeczywiście, wobec króla, przychylnego rodzinie Wierzynków, wygrali oni proces, a trzej wyżej wymienieni rajcy zostali skazani na ciężką grzywnę[6]). Oni zaś znowu, nie czując się więcej winnymi od innych, zwrócili się z swojemi pretensyami do gminy i żądali od niej, by im wróciła szkody, które wskutek stracenia Wierzynka ponieśli, boć oni przecie działali w sprawie ogółu. Lecz gmina o tem słyszeć nie chciała, a gdy rajcy dalej trwali w uporze, pozwało ich miasto przed sąd i skazało, choć mieli od króla listy żelazne[7]). Długo

---

[1]) Księga ławnicza z lat 1390—1397, str 173 i 175. Zapiski są z r. 1395.

[2]) Dokładny, choć strasznie wodnisty opis późniejszych wydarzeń zawiera akt niemiecki, wpisany w księdze radzieckiej z lat 1392—1410 na str. 379—381. Zaczyna on się: actum feria IV vigilie ascensionis domini, que eciam fuit vigilia beatorum Philippi et Jacobi apostolorum anno MCCCC decimo. Niżej podamy z niego niektóre wyjątki.

[3]) Księga ławnicza z lat 1390—1397. Zapiska z r. 1392, str. 42.

[4]) Księga ławnicza z lat 1408—1416, str. 22.

[5]) Wynika to z zestawienia dat.

[6]) In den sachin, als dy erbirn Nicolaus Falkinberg, Johannes in Bonafide und Niclos Bolcze off dy czeyt Rathmannem sich voreylit hattin an dem gerichte, das sy an dem erbirn Andris Wersingin, dem got gnade, ihrem mitrathmanne geton habin, das do nicht noch gemeynir weyse des gerichtis dargegangin was, und sy auch des egenanten unsirs gnedegin herrin des koniges laube wedir seynir anwaldin doreczu gebetin noch gesucht hattin, als sich das beschrebenym rechte, wen, man eynen rathman richtin sal, wol geboerit, und en also czum tode gerichtit habin, um des wyllen dy fruende desselbin Andris Werzingis sich kegin und wedir dy abgenanten drey groslich angenomyn han und sy gros busfelgig gemachit habin.

[7]) Und auch das dy selbin drey kegin der ganczin gemeyn deregenanten stat Cracow sich offgeleymt hattin und woldin das busgelt, das sy dem konige vorfallin woerin, von der obgenanten geschicht wegin von en wedir gehabit habin. Um des willen dy egenante gemeyn mit denselbin dreyen eyne sundirliche teydinge voer der stat gerichte irhabin hattin und sy

trwał ten stan, wszczęły się w mieście niepokoje, tak, iż „zagrożony został dobrobyt miasta i mogłoby się w przyszłości nachylić do ruiny“ [1]).

Pomoc przyszła od króla; zwrócił on oczy swej królewskiej łaskawości na swoje miasto Kraków, które wśród miast jego państwa odznacza się rzetelnością, dobrą opinią, wielką sławą i obfitością w doczesne dobra [2]). Wmieszał się więc Jagiełło w te sprawy, by wprowadzić nareszcie ład i porządek i zakończył długo trwające spory, które tak dały się miastu we znaki. Na wezwanie króla oddały wszystkie interesowane strony sprawę w jego ręce, i jego wyrok miał całą kwestyę ostatecznie załatwić. Po naradzie ze swoimi panami orzekł król przedewszystkiem, iż między nimi ma zapanować spokój i wszystkie dawne waśnie iść mają w niepamięć, pretensye zaś krewnych Wierzynka przyrzekł król załatwić sam z własnego skarbu [3]).

Wyrok królewski, obfity w szumne frazesy, które zawierały zapewnienia, iż pokój przywrócony został, znalazł uznanie i u mieszczan, którym te niepokoje i zatargi pewnie nie były pożądane; zakończył on też ten dramat, który się rozegrał kilka lat temu w murach miasta [4]).

---

um nichtgesteyns wyllen, das sy der ganczen gemeyn nicht gestundin czu gerichte, dyselbin drey manne wedir des obgenanten unsirs herrin des konigis frede und geleyte, das sy hattin trewlos und erlos getheyt hattin.

[1]) Das dy (tj. miasto) von etlichin sachin wegin, dy newlich in Korczin ioren dorynne dirgangin sint, fueste abgenomyn hot und an erym wolfaryn geergirt ist und in czukunft moechte, do got vorsey, czu vorterbnis gemeygit werdin.

[3]) Wladislaus... unsir gnedegir liber herre hot mit den augin seynir koniglickin wirdigit angeseen seyne stat Cracov, dy undir den stetin seynis reychis ist ersamlich an guthin Worte, feyerlich am lobe und in czeytlichin guettirn oebir tretinde etc.

[2]) Das her vyn seynir koeniglicher angebornir guettikeyt off merunge allis fredis der obgenanten allir teyle und von seyner freyer wylkoer so nympt her off sich das ler den kyndern des obgenanten Andris W. um seynis vorterbnis wyllen und um seynia lebins toettunde wil selbir genug tun und us seynem koeniglichin drisil und skarbe das berichtin etc.

[4]) Acta iuris supremi, t. I. st. 552—553. W r. 1412 wdowa po Andrzeju prowadzi jakiś proces przeciw radzie miasta Krakowa, lecz o co szło, nie wiemy.

## VII.

## Dalsze losy Wierzynków w Krakowie i na wsi. — Zakończenie.

Na tem kończymy historyę rodziny Wierzynków, objęliśmy nią trzy pokolenia a okres stuletni.

Wierzynkowie jeszcze nie wymarli. Żyją dalej zarówno w Krakowie, jak i na karpackim podgórzu, w stolicy Polski linia młodsza, jako szlachta wśród szlachty potomstwo sandomierskiego stolnika. Lecz te ich dzieje już nas zaciekawiać nie mogą. Wiek XIV, to czas ich rozrostu i rozkwitu. W początkach następnego stulecia, ze śmiercią Andrzeja urywa się nagle ten okres największego ich znaczenia, a rozpoczyna długi jeszcze peryod powolnego wymarcia. Wprawdzie jeszcze nieraz Wierzynek jaki wejdzie do rady, wprawdzie jeszcze odznaczają się majątkiem i liczyć się mogą do miejskich patrycyuszów, świetność ich jednak już zgasła, już żaden z nich nie osiągnął więcej tego znaczenia, wpływu i powagi, co stary Nickel lub Andrzej. Regestrować suche zapiski, tyczące się ich interesów majątkowych lub nieinteresujących związków małżeńskich, rzecz to nieciekawa, niewarta trudu.

Podzielili Wierzynkowie los tylu innych rodzin. Z nastaniem nowej epoki musieli oni ustąpić świeżym siłom, członkom innych rodzin, które dopiero teraz zaczynają się dobijać znaczenia, starają sobie wywalczyć imię, spychając na dalszy plan potomków tych starych rodzin, które nie umiały się może zastosować do zmienionych warunków życia i powoli, usuwane z zajmowanych poprzednio stanowisk, przestają znaczyć, wreszcie wymierają. Objaw to bardzo powszechny, zwłaszcza w miastach, gdzie większa swoboda myśli i czynów, brak jakichś zbyt silnych przegród między poszczególnemi warstwami mieszkańców umożliwiały szybsze wybicie się jednostek energicznych i dzielnych. Tak było wszędzie w polskich miastach. W XV stuleciu zaczyna niknąć w nich ta dawna arystokracya, ustępuje miejsca nowej, która śmiało wejdzie w nowy okres wieków nowożytnych.

Tak, widzimy, stało się w Poznaniu, gdzie od połowy XV w. zaczynając, znikają powoli stare rody, a miejsce ich zajmują inne, które pierwej małe lub żadnego nie miały znaczenia. To samo zjawisko powtarza się i w Krakowie. W czasie, kiedy na widownię występuje stary Wierzynek, już się prawie wytworzyła w mieście ta warstwa arystokratyczna mieszczan, która w rękach swoich dzierży urzędy miejskie, zwłaszcza zaś obsadza radę. Choć wybór tejże zależny od króla, przecież pewne rody szczególniej uwzględniają przy wyborze wysłannicy monarchy. Byli to bez wątpienia dawni osadnicy, którzy może już w czasie lokacyi, lub wkrótce potem

zawitali do miasta, osiedli tu, wzrośli w majątek i w znaczenie. Spotykamy wśród nich prawie ciągle te same nazwiska Amelejów, Edelingów, Ketscherów, Lubczyców, Moryców, Muchowów, Romanczów i innych. A tem to ważniejsze, iż Kraków ma charakter trochę arystokratyczny w swoich urządzeniach w stosunku np. do Poznania. Udział pospólstwa w rządach miejskich jest żaden, na seryo wyrabia się on dopiero w XVI wieku, gdy znów w Poznaniu spotykamy go znacznie wcześniej, głęboko w wiekach średnich. A nie pomógł tu wiele i Kazimierz Wielki, choć postanowił, że połowa rady ma być wybierana z pośród członków cechów. Cechy, które przedstawiają właśnie ten czynnik demokratyczny, prowadzą wtedy w Niemczech wytrwałą walkę, nieraz krwawą nawet, o głos w stanowieniu o sprawach miejskich. W Krakowie o takich sporach nie słychać. Jedyny ślad, że być mogły, stanowi powyżej wspomniany statut, który jednak w praktyce nie wiele chyba miał znaczenia i rychło musiał pójść w zapomnienie.

Otóż do rzędu tych rodów wchodzą i Wierzynkowie, choć trochę później. W ten sposób zapewnili sobie stanowisko na czas długi a silnie podparli je zamożnością i rzeczywistą dzielnością.

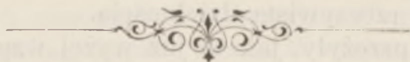
Lecz te rody się przeżyły, jak to już wyżej wspomnieliśmy. Pierwsze ślady tego nowego ruchu zaczynamy spotykać już w końcu XIV wieku. Nie pomogła organizacya, która zapewniała przewagę stojącym już u steru. Rada faktycznie coraz bardziej zaczyna się stawać dożywotnią, rajcy zasiadają w niej po kilka lub kilkanaście lat z rzędu, jak np. Andrzej Wierzynek, Michał Czirla, Stanisław Muchow, Piotr Geytan i wielu innych. Nieraz nawet jedna rada zasiada kilka lat z rzędu, zmieniając się tylko, jak w latach 1404—1406. Pomimo to coraz więcej widać tu nowych nazwisk, których dotąd nie spotykaliśmy jeszcze: Wetzingerów, Schweidnitzerów, Salomonów, Morsztynów.., nikną zaś stare rody. Z nazwisk patrycyuszów, które spotykają się na każdej prawie karcie już w początkach XIV stulecia, zostaje do końca wieków średnich tylko jedno jedyne, Wierzynków. Jeszcze w ostatnich latach XV wieku widzimy ich w radzie, ale już po raz ostatni. Żyją dawną świetnością jeszcze, choć nie są pierwszymi jak ongi; za Zygmuntów znikną, zdaje się, zupełnie. Przeszli, jak przeszło tylu innych.

Lecz oni nie byli jedynymi spadkobiercami imienia Wierzynków. W Krakowie zostali i rozrodzili się — mówiliśmy o tem wyżej — potomkowie drugiej linii, wywodzącej swój ród od Wierzynka, zwanego młodszym. Pozostali jednak jeszcze inni, osiadli na roli w ziemi krakowskiej, w tych włościach, które już ich dziadowie posiedli, w Garlicy, Śledziejowicach i Kokotowie.

Nie wiele o nich wiemy. Ot żyją sobie, sieją, orzą, żenią się i t. d. mają herb, są szlachtą, niczem się też nie różnią od tej szlachty, która się wkoło nich rozsiadła. Prawie nic o nich nie słyszymy. Niczem się nie odznaczali, nie wybiegli zupełnie poza ten ciasny widnokrąg zajęć i kłopotów tej tak licznej drobnej szlachty, od której roją się polskie województwa. Nawet majątek ich niezbyt wielki. Nie wiedzielibyśmy nawet, że żyją, gdyby pisarz ziemski lub grodzki nie zaprotokołował w księgach suchej wzmianki

o jakimś ich sporze lub procesie, gdyby nie wspomniał o nich gdzieś przypadkiem Długosz. Nie bardzo wiodło im się na roli. Z miasta wyszli, w mieście dobili się majątku i znaczenia. Zapragnęli tytułu, chcieli wejść w szeregi tej przedniej warstwy narodu. Dopięli celu, lecz nie służyła im ta nowa atmosfera. Wśród wąskich uliczek miasta było im rzeźwiej i swobodniej, jako szlachta zniknęli wśród szarego tłumu herbownych.

Taką historya Wierzynków.



# TABLICA GENEALOGICZNA
## Wierzynków.

**Mikołaj Wierzynek**
stolnik
† 4. X. 1360.

| Mikołaj | Daniel | Hanko | Nicze | Tomasz | Anna |
|---|---|---|---|---|---|
| kanonik krak. | kanonik krak. | † przed r. 1363 żona Nawojka | | † 1399 żona Rafałka | zakonnica |

Dzieci Hanka:

| Stano | Anna | Konstancya |
|---|---|---|
| † r. 1383 lub 1384 | m. Jurge Czeyn † przed r. 1392 | † 1425 m. Marcin Warszow † przed r. 1408 |

Syn Konstancyi: Jan Warszowski

**Pesko**
† przed r. 1365
1 ż. Elżbieta, 2 ż. Katarzyna

| Franczko | Kreza | Paweł | Mikołaj | Małgorzata | Dorota | Agnieszka |
|---|---|---|---|---|---|---|
| † przed r. 1365 ż. Elżbieta córka Hanka z Zawichostu | | | | | | |

**Mikołaj Wierzynek, młodszy**
ż. córka Luczmana

| Albert | | Jeklo | | | | Henzel | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Paweł | Albert | Piotr | Paweł | Jan | Katarzyna | Florelle | Andrzej |
| † 1393 | zakonnik | wójt | ż. Klara | | | m. Jeklo Finger | † 1406 |

# Dawne wyroby nożowników krakowskich i znaki na nich.

Napisał

Adam Chmiel.

Organizacya dawnych cechów miejskich zdążała do tego, żeby każda gałąź rzemiosła miała swoje zawodowe stowarzyszenie (contubernium) wyłącznie strzegące interesów z niem związanych. Takie samodzielne stanowisko cechu, zachowującego tylko dla siebie pewne oznaczone pole pracy, wytwarzało się w miarę rozwoju rzemiosła — i to przedewszystkiem w miastach większych, gdzie ono wymaga specyalnych, fachowych wiadomości i nauki, ażeby je należycie rozwinąć i wykonywać. Nietylko uwydatniał się w cechach miejskich rozdział pracy gałęzi rzemiosła, lecz także w zakresie poszczególnych cechów praca niejednokrotnie podzielona była na pojedyncze części, które wykonywali towarzysze czyli czeladnicy, mający stosownie do działu w wykonaniu wyrobu specyalną nazwę i stosowną do swojego zajęcia zapłatę. Przedmiot, zanim wyszedł gotowy na targ lub sprzedaż do miasta, przechodził przez kilka rąk, które składały się na jego całość. Tego rodzaju specyalizowanie pracy warsztatowej było wprowadzone do cechu nożowników krakowskich.

Nie mamy zamiaru przedstawić, o ile cechy krakowskie i które z nich miały i dzieliły swą pracę zawodową na specyalne zajęcia i jaka praktyka obowiązywała w takich właśnie cechach towarzysza, zanim z jednego działu posunął się na trudniejszy — ażeby w chwili, kiedy miał mistrzem zostać, mógł już wykazać biegłość w całym swoim zawodzie, chcemy tylko zająć się jednym z nich, mianowicie cechem nożowniczym, a przedewszystkiem jego wyrobami. Jego organizacyą prawną, która była uformowaną na modłę innych cechów, stanowisko społeczne i historyę, pozostawiamy na uboczu. W tym kierunku każdy cech, który strzegł i z biegiem lat przechował swoje cechowe księgi i regestra, posiada dostateczny materyał dla badacza. W tym też zakresie obracają się badania historyczne o naszych

cechach, o ile tą częścią historyi dawnego mieszczaństwa polskiego historycy się zajmowali lub zajmują. Daleko mniej zwraca się uwagi na rzemiosła, na wyroby, jakie wychodziły z pracowni cechowej, a jeszcze mniej na ocenę produktów przemysłowych, tej zasadniczej materyi każdego cechu. Przyczyny tego szukać należy nie w braku zrozumienia ważności strony przemysłowej i artystycznej, ale w braku dostatecznych materyałów, których w tej mierze, jakby tego rzecz wymagała, nie podają księgi cechowe. W nich bowiem główną materyą jest strona obyczajowa całego cechu i pojedynczych jego członków, zachowanie przyjętych praktyk kościelnych, przestrzeganie ceremoniału przy różnych okolicznościach, wreszcie gospodarka cechu, jako stowarzyszenia. Naturalnie nie wszystkie obowiązki i ceremoniały przepisane i przyjęte wykonywane są przez członków cechu prawidłowo, z należytą — a do tego z przepisaną — powagą i uroczystością. Powstaje bardzo wiele wykroczeń, kwestyi spornych, nie dający się w należytych karbach utrzymać stosunek między mistrzami wzajemnie, między niesforną zwykle — bo młodą, gorącej krwi czeladzią, a poważnymi, przybranymi jej „ojcami", panami-mistrzami i t. d. Stąd dla uregulowania wynikłej kwestyi spornej dochodzenia i sąd cechowy, przeprowadzenie i wykonanie zapadłej uchwały, karanie przestępców i mnóstwo innych mniejszych lub większych spraw, ściśle nawet rodzinnych, ponieważ cech wchodził także bardzo daleko w pożycie domowe swoich członków. Gdy dodamy jeszcze do tego sprawy ogólne i interesy, dotyczące dobra całego cechu w stosunku do cechów innych, do miasta, rady miejskiej i reszty mieszczan, to pojmiemy, że, skoro wszystkie powyżej ogólnie przez nas naznaczone sprawy wpisywano w księgi we wszystkich fazach, przez jakie przechodziły, na zajmowanie się i zapisywanie tego właśnie, jakie przedmioty i w jaki sposób, z jaką korzyścią lub stratami cechowi wykonywali, nie było czasu. Nie należy jednak rozumieć, jakobyśmy w tym względzie ograniczeni byli dzisiaj na zabytki, które szczęśliwie dochowały się do naszych czasów i służą za jedyne źródło do rozwiązania tej kwestyi. Byłoby to bowiem nie wytłomaczonem, żeby przy tak szczegółowem i nawet często drobiazgowem urządzeniu wewnętrznem, administracyjnem i t. d. każdego cechu, zapomniano o wstawieniu przepisów tyczących się istotnego rzemiosła. Takie przepisy znajdują się w statutach cechowych, jednak zajmują w nich drugorzędne miejsce, są to mianowicie ustępy, w których wymienione są i opisane, jakie przedmioty ma wykonać uczeń, ażeby zostać towarzyszem-czeladnikiem, ażeby otrzymać list wyzwolenia. Rzadziej spotykamy w statutach przepisy, któreby określały, jakie przedmioty wykonać ma czeladnik, zanim zostanie mistrzem. W tych statutach, w których przepisy na sztukę mistrzowską sformułowano, uczyniono to w najogólniejszym zarysie, natomiast zawsze spotykamy przepis, podający konieczne warunki, których czeladnik, zanim mistrzem zostanie, dopełnić musi t. j. przyjąć prawo miejskie i ożenić się; z ostatnimi łączą się ułatwienia wielkie i ze szkodą dla fachowego wykształcenia kandydata, zależne od tego, czy był synem mistrza, czy też brał za żonę córkę lub wdowę mistrzowską. Przy-

jęcie prawa miejskiego i „postanowienie się“ miało niezaprzeczenie ważne i dodatnie znaczenie wobec wyłączności cechów i stanowiska społecznego mieszczaństwa, a zestawiając dwa ostatnie przepisy z lakonicznym niemal przepisem o sztuce mistrzowskiej, nie chcemy bynajmniej powiedzieć, żeby co do swego znaczenia stały na równi i ostatni był również tak szczegółowo opisany, jak pierwsze. Te były wówczas dla cechów i mieszczaństwa jedynie aktualne, przepisy zaś o wykonaniu sztuki mistrzowskiej znaczenia tego nie miały, ponieważ cechmistrze oceniając, czy sztuka dobrze była wykonaną, czy nie, mogli naocznie się przekonać, mając ją przed oczyma. Było jeszcze jedno źródło, w którem mogły się dochować potrzebne dla badaczów wskazówki, t. j. protokóły posiedzeń starszyzny cechu, na których te sztuki czy to mistrzowskie, czy też wyzwoleńców (na czeladników) były przedkładane. W księgach jednak cechowych z powodów, które wyżej wymieniliśmy, rzadko znaleść więcej nad ogólne opisy przedłożonych przedmiotów, zwykle ograniczano się na stwierdzeniu, że sztuka czy to czeladnia, czy mistrzowska była dobra i że wykonawca został wyzwolony na czeladnika lub wpisany w poczet cechmistrzów. Za to jednak szczegółowo zapisano jego konduitę moralną, wiele zapłacił do skrzynki cechowej i nakaz sprawienia starszyźnie cechowej przepisanej „konsolacyi“.

Wobec tego badania nad techniczną i artystyczną stroną wyrobów dawnych rzemieślników naszych czynić można głównie: mając ten lub ów zabytek zachowany. Świadectwo, które badany przedmiot przedstawia, jest wprawdzie pierwszej wartości i najwiarogodniejsze, może posłużyć do zrobienia wniosku, że taki, posiadający taką lub inną wartość, u nas się znajduje, do stwierdzenia jednak, czy jest dziełem polskiej ręki, samo niezupełnie wystarcza; nie we wszystkich bowiem rzemiosłach wytwarzano rzeczy, których akcessorya przedmiot zdobiące, motywa jego ozdób i t. p. wskazałyby odrazu, że to nasz wyrób. Potrzeba tutaj innych jeszcze wskazówek, że wyrób ten jest polskim rzeczywiście, i podających miejsce, gdzie go wyrabiano. Wskazówkami temi byłyby owe szczegółowe przepisy i opisy rękodzieł, zawarte w statutach i księgach cechowych, po których możnaby dojść do bardzo szczegółowych rezultatów. Dla współczesnych producentów i nabywców nie miało to większego znaczenia, pierwszym przedewszystkiem chodzić musiało o ochronę prawną swoich wyrobów, o to, by konkurencya tak miejscowa, zwana przeszkodnictwem albo partactwem, jak i, co większa, zagraniczna nie podszywała się z wyrobami podlejszymi, gorszymi pod ich własne [1]), aby prawnie dozwolony dowóz wyrobów przemysłu zagranicznego był ograniczony, a te za obce uważane i za takie pozbywane. Nie wystarczał tu ciągły dozór urzędu miejskiego i ciągle wykonywana ścisła kontrola samych cechmistrzów, potrzeba było jeszcze, żeby te przedmioty miały znaki, cechy z urzędu do wprowadzenia na targ, a swojskie wyroby własne cechy dla odróżnienia ich od obcych na rynku miejskim i przy zbycie w innych mia-

[1]) Por. np. wyroby sukienników kościańskich „Pieczęć Kościana a znak ochronny sukienników“. Wiadom. num. arch. T. III. nr. 2 i 3, str. 410 i nastp.

stach polskich i za granicą. Szczególniejszym dozorem cechowania przedmiotów obłożone były np. wszystkie wyroby złotnicze, posiadały bowiem prawie zawsze na sobie znak złotnika.

Nie będziemy tu wymieniali, które cechy znaczyły swoje wyroby, choć rzecz taka byłaby pożyteczną, bo dotąd u nas prawie nieznaną, poniosłoby nas to na rozległe pole, ale w zakresie postawionego na początku zadania zajmiemy się tylko znakami wyrobów nożowników krakowskich.

Może się komu zdawać, sądząc powierzchownie według dzisiejszych produktów nożownictwa, że zamierzona nasza praca nie zasługuje tak bardzo, by się nią zajmować. Tak nie jest, bo noże w wieku XVI i następnych nie były to noże zwykłe, pojedyncze, różniące się tylko między sobą formą, wielkością i przeznaczeniem. Oprócz zwykłych, na codzienny, domowy użytek przeznaczonych było jeszcze wiele innych rodzajów, a wśród nich małe dzieła kunsztu nożowniczego, artystycznie ozdobione na klindze i rękojeści. Muzea (u nas w Polsce niewiele) posiadają nieraz bardzo piękne okazy nożów, nożyków, głównie tych, które były pewnego rodzaju przedmiotem zbytku u możnych i mieszczan, zdobne na klingach ornamentami lub figuralnymi rysunkami grawirowanymi, złoconymi i t. p. z oprawami trzonka pojedynczemi, z kości słoniowej, koralu, masy perłowej, bursztynu i t. p. Nie wchodzą naturalnie w zakres wykonywania przez nożowników srebrne rękojeści nożów, bądź to misternie rzeźbione[1]), bądź też z trzonkami srebrnymi blachmalowymi, sztychowanymi, pozłacanymi lub z trzonkami ze srebrnemi na nich „bajorlikami". Takie trzonki były dziełem rytowników i złotników, a dawne inwentarze zamożnych patrycyuszów krakowskich często je wymieniają, kładąc w ten sposób oprawne noże między srebrne przedmioty. Kunszt nożowniczy tak u nas, jak i gdzieindziej, nie ograniczał się tylko na wyrobieniu ostrzy noża; nożownik w owych czasach wykonywał wszystko, a więc wszelkie ozdoby na nim, na rękojeściach, nawet zwykłe pochewki, tak zwane „nożenki", służące do schowania noży, sam ze skóry krajał i obszywał. Niejednokrotnie rzemieślnik-nożownik puszczał się na wyroby, które nie wchodziły w jego rzemiosło, lecz tylko w bardzo bliskiej z niem były styczności t. j. na wyrabianie kling do mieczów, sztyletów i t. p., czemu znów poświęcał się inny cech — mieczników *(gladiatores, ensifices)*. Były też z tego powodu ciągłe spory i skargi między jednym i drugim cechem, między miecznikami i nożownikami. Jedni wchodzili w prawa drugich — rajcy miejscy musieli spory rozstrzygać, oznaczać, co należy rozumieć przez miecz, kord, szablę, „tylczyk", a co przez nóż. W uchwałach rajców krakowskich często spotkać można postanowienia odnoszące się do mieczników i nożowników krakowskich już od począ-

[1]) Por. Dr. Kopera F. Dary z Polski dla Erazma z Rotterdamu. Sprawozd. kom. hist. szt. t. VI. z. II. i III, str. 128 i następ., gdzie opisane są 2 noże i 2 widelce o srebrnych rękojeściach, złoconych przy końcach i przepysznie grawirowanych.

tku XVI wieku, kiedy sposobność do nadużycia praw cechowych była łatwiejszą, ponieważ wówczas zaczęto używać długich nożów [1]).

Nożownicy krakowscy uzurpowali dla siebie prawo wyrabiania — zapewne w ograniczonej mierze — mieczów. W swoim „herbie cechowym“ nosili między dwoma nożami także miecz [2]), który mógł być pozostałością z czasów, kiedy cech nożowników i mieczników tworzył jedną korporacyę.

Byli nożownicy w Krakowie już w XIV w. Nie posiadamy wprawdzie z tego czasu statutów cechu nożowniczego, ale w księgach, w których zapisywano przyjmujących prawo miejskie *(libri iuris civilis)*, spotykamy już nożowników. Pierwszy znany nam statut tego cechu [3]) pochodzi z r. 1408, którym starano się uporządkować stosunek czeladzi do mistrzów z powodu, że niestateczna czeladź porzucała pracę u mistrzów krakowskich, udając się do innych miast, głównie do Wrocławia. „A tak my (rajcy m. Krakowa) dajemy i dopuszczamy cale uczciwym mistrzom i wszystkiemu zgromadzeniu cechowemu rzemiesła nożowniczego a to dla pożytku waszego i tudzież ziemie i miasta tę moc, iżebyście się mogli rozmówić i zjednoczyć a sami się listy obesłać z uczciwymi mistrzmi i z cechy waszego rzemiesła nożowniczego we Wrocławiu albo gdziekolwiek, w których mieściech są tego rzemiesła, do nich pisać a oni zasię do was, iżeby ani oni, ani wy takową nierządną a niestateczną czeladź albo sługi na swych warsztaciech nie chowali, ani „tiedrowacz“ mieli“.

Przepis powyższy nie odnosił się do powstrzymywania i nieprzyjmowania czeladzi, która „wędrowała“ w celu wydoskonalenia się w rzemiośle, tylko do tych, którzy wbrew przyjętym w każdym cechu przepisom uciekali od mistrzów — dotyczył czeladzi, jak się statut wyraża, „nierządnej i niestatecznej“. Mistrzom bowiem krakowskim zależało na tem, ażeby rzemiosło swe godnie sprawowali, bo mając w swoim mieście dwór królewski, dostarczali oni tutaj swoich wyrobów. Nożownikowi krakowskiemu, Marcinowi Czechowi, daje Kazimierz Jagiellończyk w r. 1448 miejsce położone przed bramą Szewską nad biegnącą tędy Rudawą w tym celu, ażeby wystawił sobie „thocznimlyn“ i wykonywał tu swoje rzemiosło *pro acuendis, fabricandis et emundandis cultris et cultellis magnis sive parvis* [4]). Za to obowiązany był Czech tudzież jego sukcesorowie dostarczać corocznie dostateczną liczbę noży tak dla kuchni królewskiej, jak i do królewskiego stołu. Gdyby zaś spadkobiercy jego nie trudnili się sztuką *(artificiositas)* nożowniczą, w takim razie mają płacić rocznie 3 grzywny. Potomkowie Marcina Czecha utrzymali jednak nadal w swej rodzinie to rzemiosło, gdyż w rachunkach miejskich z r. 1539 jest wymieniona opłata za kram stojący na rynku krakowskim obok kramów t. zw. pudlarskie, w którym sprzedaje swoje wyroby Jan Czech, nożownik [5]). O dobroć wyrobów nożowników kra-

---

[1]) Dr. Piekosiński. Kod. d. m. Kr. I. 472.

[2]) Ob. poniżej przy opisie pieczęci cechowej.

[3]) Piekosiński. Kod. dypl. m. Krak. I. Dodatki str. XXXIII.

[4]) Tamże, I, str. 56, 1 i 2.

[5]) Kod. d. m. Kr. I. str. 750.

kowskich chodziło też cechowi naszemu zawsze; w tej mierze rozszerzają się z biegiem czasu statuty cechowe przez dodanie odpowiednich przepisów. Drugi z rzędu statut cechowy z r. 1469, potwierdzony przez rajców krakowskich [1]) w myśli: „coby ich rzemiosłu najpożyteczniejszego było, tudzież, aby ich rzemiosło we wszem dobrem pomnożenie wzięło“ — nakazuje w artykule drugim, ażeby „każdy mistrz, który na jarmarki postronne w tejto ziemi chce noże wozić albo posłać, ma je tu (w cechu) pierwej dać oglądać dlatego, iż kto co wiezie albo śle i posłać chce na jarmark, aby prawie urobiono, opatrzono i warowno było, jako koło kowania, szlaifowania, oprawiania, nożeń dobrych działania i inszych rzeczy ku temu należących i przysłużających“. Szkoda, że owe „insze rzeczy ku temu należące i przysłużające“ nie są bliżej już w tym statucie określone. Znajdują się one w następnych z w. XVI i XVII, ale nie można ich odnosić ze wszystkiem do wyrobów wcześniejszych nad czas, około którego je sformułowano, ponieważ rozwój rzemiosła w cechach, wyrób i ozdoby jego szły równo z potrzebami i upodobaniami chwili. Ze statutu XV w. możemy tylko odnośnie do wyrobu nożów powiedzieć, że nożownicy sami kuli klingi, ostrzyli je, w rękojeści oprawiali, jak również sami przygotowywali pochwy na noże, bo wyrażenie „działanie nożen dobrych“ te ostatnie oznacza. Nadto cech nabywał także na jarmarku krakowskim, o czem mówi artykuł trzeci statutu, od kupców zamiejscowych, którzy tu przybywali, już gotowe klingi, „bogszpany, blath albo insze rzeczy, które ku rzemiesłu należą“, czyli materyał, służący do przerabiania, jak zapewne klingi, lub jak drzewo bukszpanowe do okładania niem rękojeści.

W XVI w. do oprawy rękojeści czyli brzeszczotu [2]) używano nadto drzewa cyprysowego i sandałowego, jak wówczas zwano „czindelinowego [3])“. Mówi o tem statut zatwierdzony nożownikom krakowskim przez Zygmunta Augusta, dnia 7. grudnia 1558 w Piotrkowie [4]). Drzewo cyprysowe, a więcej jeszcze sandałowe jako zamorskie, było drogie, służyć też musiało raczej do ozdoby, do wykładania nim zwykłej drewnianej rękojeści, które Rej nazywa stukwarkiem (cyndelinowym) [5]). W tymże statucie, potwierdzonym przez Zygmunta Augusta, są jeszcze „drugie artykuły ustanowione przez Adama Popielawskiego i Aleksego Wirzbickiego, natenczas starszych (1558) w cechu nożowniczym“ krakowskim, a między nimi przepis dotyczący praktycznego wykształcenia każdego towarzysza, któryby mistrzem cechowym zostać chciał. „Ma on takowe rzemiosło umieć dobrze to jest kować, szlaifować i okładać, a te niżej opisane sztuki będzie powinien czynić przy starszych, jako „credencz, dwa nozha kraieczkie, widelki, thessak,

[1]) Kodeks dypl. m. Krak. t. I, Dodatki, str. XXXIV.

[2]) Naukać bez obyczajów jest jakoby nóż bez okładzin, który zowią brzeszczot (Linde pod wyrazem: nóż).

[3]) „Czyndelin“ oznacza także gatunek sukna. W rachunkach m. Krakowa w r. 1585 znajdujemy wydatek „za 156 łokczy czyndelinu po 3 gr.“ pomiędzy wydatkami na inne sukna do zrobienia nowych chorągwi i naprawy starych. (Piekosiński. Prawa i przyw. t. I., str. 1136).

[4]) Prawa i przyw. m. Krak. I. nr. 501.

[5]) Patrz w Słowniku Lindego.

kuchenne przi nim thrzi nozhe, puzdro nozhow w czindelinie, rzeznicze dwa nozhe wielkie, podpaiskich nozhow puzdro oblozicz a huffnich nozhow pienczdziesianth kowacz, netherlików pienczdziesianth, podnetherlikow 50 zamerlikow 50, skripturalów 50,[1]) rzezakow trzisthucznich 50, dwa klokowcza, rzezakow sto". „Thakowe noże ma zbrusić i obłożyć".[2])

Wspomnieliśmy poprzednio, że nożownicy wyrabiali także pochewki do nożów czyli pokrowce na noże a przedewszystkiem na noże mniejsze. Pokrowce takie zwano nożnami, albo nożenkami i wyrabiano je przedewszystkiem ze skóry. Statuty cechowe zwracają zawsze uwagę na wykonanie nożenek, tak statut z r. 1558 „przykazuje, aby dobre nożny robiono, z dobrego a wyprawnego rzemienia, dobrze szyto i może je każdy mistrz, który jedno chce robić i przedawać." Zastrzegano wyraźnie, ażeby nożenki były z dobrego wyprawnego rzemienia, ponieważ spotykano się także z fałszywymi nożenkami, to jest papierowymi, naśladującymi widocznie skórę. Przeciw takim zwraca się jeden artykuł w potwierdzeniu przywilejów cechowych przez Zygmunta III r. 1616, który poleca „fałszywą robotę jako nożenki papierowe albo klinki bez stali" starszym cechowym, przeznaczonym do kontroli nad wszelkimi wyrobami nożowniczymi, zabierać i niszczyć. — Kontrola ta musiała być ciągłą, ponieważ każdy mistrz, jak przyznawały statuty, nożenki wyrabiał a do wyjątków należało, żeby mistrz nożowniczy wyłącznie zajmował się wyrobem nożenek. Na to jednak potrzebował mieć „postanowienie (czyli uchwałę) w cechu zupełnym", jakie posiadali Jan Kopytko i Mateusz Kaluska, których cech nożowniczy krakowski „przy starszych na ten czas p. Marcina Majka i Szymona Przyjaciela z bracią starszą i młodszą..." przyjęli do bractwa kościelnego (t. j. do cechu) aż do śmierci (sic) i pozwolili „im nożenki takowe robić, które oni z dawnych czasów robili". Za warunek postanowili im starsi, „żeby robotę warowną robili z dobrego a wyprawnego rzemienia" wyłącznie tylko oni sami własnoręcznie, a żaden z nich „nie powinien będzie ucznia żadnego uczyć na te nożenki." Nożenek jednak przez nich zrobionych nie mogli sprzedawać każdej chwili na rynku krakowskim, tylko w czasie jarmarku[3]). Taki przywilej na wyrób nożenek miał nadany w r. 1602 od cechu niejaki Jan Golerth, pochodzący z małego miasteczka, którego cech do swojego grona, ażeby wykonywał sztukę nożowniczą, przyjąć nie chciał, pozwalając mu tylko robić „nożenki wszelkiej formy bez „trzaszky", jednak z dobrego a wyprawnego rzemienia."[4])

Nożenki, wyrabiane przez „nożencarzy" krakowskich nosiły nawet niekiedy na sobie znak tego majstra, który je wyrabiał, wytłaczany na skórze. Znak ten, inaczej cechą zwany, zapisany był w ogólnym regestrze znaków, które nożownicy krakowscy wybijali na wyrobach. W wykazie

[1]) Skryptural: nożyk, którym pióra temperują albo rzezą ku pisaniu (Linde).

[2]) Wyrazów technicznych nie umiemy objaśnić, nie mogli nam też objaśnić dzisiejsi nożownicy.

[3]) Acta contub. cultrif. Cracov. w Arch. a. d. Kr. nr. 2092.

[4]) Act. nr. 2169.

cech nożowniczych krakowskich, które poniżej podajemy, znajduje się również cecha nożencarza Krzysztofa Wary, którą tenże, jako „brat do nożenek robienia“ kładł na nożenkach; Krzysztof Wara wpisany był w poczet mistrzów cechowych r. 1641, dnia 12 lutego. Na nożenkach rzemiennych nie brakło także i innych ozdób, wyciskanych osobnymi stemplami na skórze. Był to ten sam sposób ozdabiania, którym posługiwali się introligatorowie, zdobiąc oprawy skórzane ksiąg wytłaczanymi ornamentami linearnymi, roślinnymi, rysunkami ze świata zwierzęcego lub medalionami postaci mitycznych, osób znakomitych w starożytności, świętych pańskich, popiersiami królów (jak u nas Zygmunta I, królowej Bony, Zygmunta Augusta itp.). Ponieważ nożenki, były w ogóle przedmiotem małym, dlatego stemple do ozdoby ornamentacyjnej musiały być do celu zastosowane, mniejsze. Forma nożenek zależała oczywiście od formy noża i nożyków. Mniejsze nożyki z ozdobnymi trzoneczkami noszono więcej jako ozdobę, zawieszone u pasa bogatszego mieszczanina lub u paska wytwornej mieszczki i to albo pojedyncze nożyki w nożenkach, albo kilka nożyków różnego kształtu — niejednokrotnie z grabkami — w jednej pochewce. Był to przedmiot pewnego zbytku, stąd i pochewka (nożenki) oprócz znajdującego się u niej uszka do zadzierzgnięcia na pasek musiała być zdobną a trzonki nożyków misternie, często drogim materyałem wysadzane. Nożenki bowiem zakrywały tylko ostrze noża, trzonek (rączka) wystawał ponad pochewkę i lśnił perłową macicą albo mienił się różowym koralem.

Szły też nożenki na wielki targ Lewanty przez Lwów, główną stacyę handlu ze Wschodem. Kupiec lwowski Szymon Hanel bierze od Stefana Hallera, krakowskiego kupca, klejnoty i drogie kamienie a ma je w Turcyi i na Wołoszczyźnie zamienić na małmazyę i woły. Między nimi był także większy transport n o ż e n e k, skoro w liście, pisanym do Hallera w r. 1567, uskarza się, że towaru dobrze sprzedać nie może, bo „za ten szmaragd nie chcą dać więcej, jedno 500 talarów a za n o ż e n k i 200..., szkoda tym ludziom co więcej wozić, albowiem chcą mieć na poły darmo“ [1]).

Zabiegliwość i starania cechu nożowniczego krakowskiego, ażeby jego wyroby były „warowne“, dobre, wzrosła bardzo na początku XVII wieku i trwa aż do końca w. XVIII.

W roku 1602, w piątek, w dzień św. Anny (26 lipca), odbyła się sesya całego cechu nożowniczego krakowskiego, wraz z deputowanymi innych cechów, na której nie tyle uchwalano nowe artykuły, ile dawne omówiono, rozwinięto, uzupełniono i wpisano w nową księgę cechową, p. t. „Poczynają się księgi nauczenia kilku artykułów niżej opis(anych) za zezwoleniem cechu zupełnego tak Starszej Braciej, jako i młodszej, roku od Narodzenia Syna Bożego 1602, za urzędników: pierwszego Abla Osińskiego, drugiego Matisa Gładis. Pisał Jan Przdaciel nożownik“ [2]). Po tym tytule księgi

---

[1]) Łoziński Wład. Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie, wyd. II. Lwów 1892, str. 42.
[2]) Arch. a. d. m. Krakowa, nr. 2169.

następuje współczesne objaśnienie, dlaczego i w jaki sposób powstały te „nauczenia kilku artykułów“. Nie wahamy się ani chwili przytoczyć ich w całości, gdyż są nader charakterystyczne, a takich, jakie w niem wyrażono motywów, nie mieliśmy sposobności czytać w księgach innych naszych cechów. Objaśnienie to jest następujące: „Uchwała i zezwolenie braciej cechu naszego rzemiesła nożowniczego, która z rozkazania JMści P. Burmistrza Krzysztofa Subera, na ten czas będącego, także JMści Panów Rady krakowskiej przez pewne osoby od JMści nam nadane do cechu naszego a to dla porządku i też zaciągów braciej do urzędu niepotrzebnie tak starych jako i młodych, które to osoby namienione jako pan Michał kotlarz, pan Foltin, konwisarz, pan Bruzi, miecznik, ze trzech cechów starsi nam przydani i też deputowani byli z rozkazania urzędu wyżej wymienionego r. 1602, dnia 26 lipca, w piątek, w dzień św. Anny, które to osoby siedzący między bracią naszą w cechu, przysłuchali się sprawom i też przywilejom naszym, namniej ich nienaruszając tylko, coby było ku porządku i ku zgodzie między bracią naszą, zachowali a gdyż to obaczyli, iże nam jeszcze wszystkiego niedostaje, postanowili między nami artykułów kilka, które poniżej opisane są, a bracia wszystka, począwszy od starych aże do młodych trzymać je czasy wiecznymi przyobiecali a dla lepszej pewności ręce sobie podali, za sprawą urzędników na ten rok będących 1602 jako pierwszego Ablia Osińskiego, drugiego Mathisa Gładisa, które oni do książek cechowych wwiedli dla porządków cechowych i też dla nauczenia braciej przyszłej na potem.“ Na końcu wymieniony cel powziętych uchwał był najważniejszym, ta „brać przyszła“ w następnych latach, aż po koniec XVIII wieku czytała te artykuły, w miarę potrzeby dopisywała na zostawianych wolnych miejscach uzupełnienia i ponawiała nieraz dawne uchwały, powołując się właśnie na artykuły uchwalone i spisane w r. 1602 za staraniem starszych cechu Abla Osińskiego i Mateusza Gładysza. Artykułów w r. 1602 uchwalonych i rozszerzonych nie znaleźliśmy spisanych osobno i potwierdzonych przez powagę królewską albo przez wyciśnięcie na odnośnym dokumencie pieczęci cechowej [1]), jak to było

---

[1]) Jak wyglądała pieczęć nożowników krakowskich, dokładnie nie wiemy. Nie spotkaliśmy się z nią bowiem w odcisku, ani nawet rysunku. Posiadał ją jednak — jak każdy cech — cech nożowniczy. W jednym z późniejszych regestrów cechowych (XVII w.) wymieniono „pieczęć srebrną jedną“. Na niej wyrażony był „herb“ nożowników, którego rysunek widzimy na obrazie pomnikowym, na drzewie malowanym, zrobionym na pamiątkę śmierci Grzegorza, nożownika krakowskiego, zabitego w r. 1532, dnia 3 czerwca, na ulicy św. Szczepana. (Łepkowski, Monum. epigraph. Cracoviensia, Kraków 1885). Herb cechowy przedstawia koronę (królewską) ponad nią dwa noże i trzeci miecz w pośrodku nich. Że w herbie nożowników znajdował się miecz, mamy dowód w zapisce regestru cechowego, obejmującego spis paramentów kościelnych cechowych. „Lejtuch (całun-dywan) nowy żółty. Do niego herbów 4. Para herbów z koronami i noże przez nie a w pośrodku miecz, haftowane szychem i z kamykami granacikami. Druga para z trupiemi główkami (używane podczas nabożeństw żałobnych lub „żałomszy“ cechowych) haftowane a wszystkie 4 na lazurowem dnie a kraje zielone“. (Rkp. nr. 2169). Z ostatniego wyrażenia wnosić należy, że herb nożowników krakowskich miał oznaczone pole, mianowicie niebieskie, na którem go umieszczano i na-

w zwyczaju w każdym cechu, wystarczyło, że zebrani starsi i młodsi cechu nożowniczego, przyrzekając postanowione artykuły „wiecznymi czasy trzymać, dla lepszej pewności ręce sobie podali“ i rzeczywiście ich przestrzegali.

Po przytoczonem wyżej objaśnieniu następują wymienione artykuły. Wyjmujemy z nich tylko te, które się do naszej sprawy odnoszą, nie zachowując również porządku, w jakim są umieszczone. Gdyby tak skrzętny i dobry malarz, który zbiór ustaw cechowych krakowskich ozdobił pięknemi miniaturami t. zw. *Codex picturatus* Balth. Behem, umieścił był także miniaturę, przedstawiającą pracownię nożowniczą, moglibyśmy o niej więcej wiedzieć i powiedzieć. Miniatury jednak wspomnianej nie ma w Kodeksie, bo nie ma w nim także żadnego ze statutów naszych nożowników. Na podstawie więc tylko artykułów z r. 1602, uzupełnionych w następnych latach, można mówić, jakie wyroby wychodziły z ich pracowni. Artykuł trzynasty dotyczy „strony porządku między bracią (mistrzami) o czeladź i nauczenie“ i postanawia, że mistrz mógł mieć tylko trzech towarzyszów, z których każdy miał przydzieloną sobie część pracy. Pierwszym był ten, który różne klingi na noże odkuwał, zwał się on „podmistrzym“, drugi miał nazwę „słoirza“, trzeci zaś „ławicznika“. Jaką pracę wykonywał słoirz, dokładnie powiedzieć nie umiemy. Wyraz „słoirzowaty“ znaczy tyle, co fladrowaty, słoirzowata n. p. suknia oznaczała szatę „kreski, strefy a cyrkle na sobie mającą“; w ogóle robota pstra zwała się słoirzowatą, n. p. tarcze lub misy malowane. Odnośnie do wyrobów z metalów słoirzowate przedmioty wykonywane były z małych spojonych razem sztuczek, zwały się także szrotowanymi. Czynność słoirza mogła polegać na tem, że on właśnie wykonywał na klingach nożów, a głównie mniejszych nożyków, wszelkie ozdoby, jak grawirowanie, inkrustowanie innym metalem, niellowanie, hecowanie lub t. p. W artykułach wspomnianych nie ma nigdzie bliższych jakichkolwiek wskazówek o zakresie pracy słoirza nożowniczego prócz jednej wspomnianej w artykule drugim, dotyczącym „ławiczników“, to jest tych, którzy brzeszczoty kling okładali. Ustanowiono tam wynagrodzenie za robotę, a mianowicie „od kopy nożów panieńskich moskiewskich, chędogo urobionych gr. 8., a kiedy „slieierzowi, żeby je robił a sloował,“ tedy gr. 10.

Trzecim wreszcie towarzyszem, który pracował w warsztacie nożowniczym był ławicznik. Okładanie czyli oprawianie nożów wszelkiego rodzaju było jego zadaniem, a oprawa ta była albo z drzewa, jak dawniej bukszpanowego, sandałowego i cyprysowego, albo „perłową macicą, słoniową kością, także i koralem, także i rogiem, nawet inszą materyą“.

Wymieniliśmy poprzednio, idąc za statutem cechu nożowników z r. 1558, jakie wówczas przedmioty musiał wykonać czeladnik, chcąc otrzymać godność mistrzowską. — Były to rodzaje nożów więcej do praktycznego

---

lowano, skoro herb ich „z trupiemi główkami“ na takim kolorze był wyhaftowany. Mało jest takich cechów, któreby miały ustaloną barwę dla swoich „herbów“.

użytku przeznaczone, artykuły zaś uchwalone w r. 1608, wymieniają ich inne rodzaje, i to artykuł drugi, w którym ustanowiono zapłatę za robotę ławiczników.

Tymże ławicznikom, postanowili, co je (noże) okładają, ma być zapłata:

1) od kopy nożów męskich, tak od przebijanych, malowanych, nowokrzenskich, tak „stolikiem piłowanym, tak z gałką, jako spertem i od inszych wszelakich chędogo urobionych okrom tych, któreby były macicą albo inszą materyą na klej sadzone, po gr. 15.

2) od kopy nożów panieńskich, czarnych, z oczkami kościanemi, chędogo urobionych po gr. 8.

3) od kopy nożów czarnych, z oczkami macicowemi, chędogo urobionych po gr. 10.

4) od kopy nożów panieńskich, moskiewskich, chędogo urobionych gr. 8, a kiedy „slieierzowi, żeby je robił a sloował“, tedy gr. 10. Noże moskiewskie musiały mieć rękojeść wyrobioną z kości słoniowej. Wnosić to można z uchwały cechowej z dnia 16 czerwca 1618 r., w której postanowiono, „że którybykolwiek brat (cechowy) robił noże po moskiewsku w prostą kość nie słoniową, takowy brat ma położyć kamień wosku t. j. grzywnę“. [1])

5) Od kopy nożów lwowskich, chędogo urobionych, panieńskich, tak w sztuczki, jako i białych przebijanych i od wszelakich inszych chędogo urobionych po gr. 7.

W końcu dodaje artykuł, że „insza robota, którabykolwiek była nowo wymyślona według czasu, ma być przez panów braci cechmistrzów oszacowana. Do uzupełnienia powyżej wymienionych przedmiotów wyrabianych przez cech nożowników krakowskich, znajdujemy w postanowieniu cechu z dnia 12 maja 1608 r., że klingi nożów męskich były „tak hewtowane jako i z rurką, tak z płaską patą jako i stolikiem“, panieńskie zaś „tak z płaską patą jako i stolikiem“. Od jednej kopy pierwszych otrzymywał podmistrzy, t. j. ten czeladnik, który je kuł, po gr. 4, tyleż od dwóch kóp drugich. Był jeszcze w użyciu XVII w. gatunek noża zwany „biczakiem“, zdaje się nóż długi (co dawniej nóż, to teraz biczak — Linde). Od „przeciągania wzdłuż“ (szlifowania) kopy takich biczaków płacono według postanowienia cechowego jeden złoty — sumę znaczą w porównaniu z zapłatą za robotę kopy innych nożów. Możnaby na podstawie ksiąg miejskich krakowskich powyższy spis gatunków noży, używanych w XVII w., uzupełnić w dalszym ciągu z w. XVIII nazwami nożów, które wtenczas były w użyciu. Materyału dostarczyłyby tu inwentarze kupców krakowskich, sprzedających wyroby żelazne, u których znajdowały się na składzie nie tylko noże polskie, lecz także i zagraniczne. Zestawienie jednak wyrobów nożowniczych na podstawie tych inwentarzy, dałoby nam do naszego celu tylko same nazwy i ceny nożów, po których można je było w handlu nabywać. Jestto więc strona ekonomiczna w zakresie handlu wyrobów że-

[1]) Księga cechowa nr. 2092.

laznych, o którą nam w tej krótkiej wiadomości o wyrobach nożowniczych krakowskich nie chodzi. Dla przykładu podamy tylko spis nożów z handlu towaru żelaznego i korzennego Stanisława Szymankiewicza, rajcy krakowskiego z r. 1737 [1]) i z handlu Millerów z r. 1739 [2]), spisy dla przykładu tylko wyrwane i nie mogące uchodzić za najodpowiedniejsze i jedyne. W handlu Szymankiewicza znajdowały się: noże do pasa z nożenkami po gr. 15, noże składane krakowskie po gr. 7, noże w czarnym rogu para po gr. 15, w cynie para po gr. 11, a noże w drewnie para po gr. 10. Inwentarz sklepu Millerów obejmuje noże: angielskie po 1 złp., w perłowej macicy (oprawne) po gr. 25, tuzin takichże mniejszych szacowany był na złp. 10; nadto były noże różnej wielkości w cenie od gr. 20 do gr. 12 za za sztukę, noże w czarnym rogu po gr. 20, a mniejsze po gr. 16 i żelazne kałamarzyki z scyzorykami (skrypturałami) po gr. 12.

Przechodzimy teraz do najważniejszego artykułu postanowień cechowych, to jest do artykułu pierwszego, zatytułowanego w księdze „Pierwszy artykuł, jako kto po kim w cechu siedzi“. Obejmuje on tylko wykaz imienny mistrzów nożowniczych, datę przyjęcia do cechu i wyrysowaną obok cechę czyli znak, który każdy z nich wybijał na swoich wyrobach. Mówi o tem wyraźnie uchwała cechu nożowniczego z r. 1620 ponowiona jeszcze raz w r. 1623, powołując się na ten pierwszy artykuł [3]), o którym mówimy. Postanowienie z r. 1620 jest następujące: „stała się uchwała w cechu zupełnym strony cech narażenia to jest za p. Abla Osińskiego i za p. Błażeja Grabowskiego, którzy te panowie starsi za pozwoleniem tak młodych jako i starszych, aby od roku wyżej mianowanego żaden brat tak młody jako i stary nie ważył się roboty robić przez (bez) znamienia, które znamię (w) regestrze ma zapisane“ [4]). Widocznie nie wszyscy mistrzowie wybijali na nożach swoje zaregestrowane znamię, skoro okazała się potrzeba wznowienia uchwały i to głównie dzięki gorliwości tego samego cechmistrza Abla Osińskiego, który pierwszą razą przeprowadził spisanie „znamień“ nożowników. Znaki posiadali już i dawniejsi mistrze, regestr ten bowiem podaje pierwszą takąż cechę Wojciecha Dzierlatki, który 13 kwietnia 1565 roku został mistrzem nożowniczym cechu krakowskiego. Zaczęto regestr w r. 1614, do tego to bowiem roku włącznie wszystkie nazwiska i cechy wpisywane są jedną ręką, odtąd zaciągano w regestr z chwilą, kiedy czeladnik został mistrzem. Z tą chwilą na posiedzeniu cechowem przedkładał nowy mistrz znak, który zobowiązywał się wybijać na wyrobach. Obieranie cech było, zdaje się, dowolne a składały się na nie albo poszczególne litery, albo liczby, albo pojedyncze znaki jak krzyże, gwiazdki i kółka, czasem kombinowane, lub wreszcie wyobrażenia pewnych rzeczy jak miecz, listki (koniczyny), strzała, serce itp. Niektóre z cech nożowniczych ozdabiane są koroną, której cech uży-

---

[1]) Consularia Cracow. nr. 53, str. 45 i nast.
[2]) Tamże, str. 940 i nast.
[3]) Act. cont. cultr. nr. 2092.
[4]) Act. cont. cultr. nr. 2092.

wał także w swoim herbie. Ta dowolność była także powodem, że cechy jednej rodziny, której członkowie (ojciec, synowie, bracia) byli nożownikami, były zupełnie odmienne. Do takich rodzin należeli np. Gładysowie, (por. l. 7, 17, 18, 37, 51), Drzymałowie 25, 43, 56, Skalscy 30, 33, Szczurkowicze 39, 68, 73, tylko rodzina Swidów utrzymywała tę samą cechę (raz z odmianą). Kilka z tych cech się powtarza tak, że w różnych czasach różni mistrze bili tę samą cechę np.: serce bije w r. 1612 Drzymała Kasper (25), w r. 1624 Wojciech Łaski (40) i w r. 1689 Wojciech Soskowic (81). Liczby, służące również niejednokrotnie za cechę, posiadało te same kilku mistrzów. Regestr cech sięga do r. 1728 i podaje ostatni znak Józefa Ajdasiowicza.

Przytaczamy tedy w całości ów regestr, dodając w przypiskach odpowiednie objaśnienia. Podobizny cech zachowaliśmy wiernie i tej samej wielkości; rysowane przez starszych cechów od ręki w regestrze nie są one zbyt poprawne. Na wyrobach nożowniczych były niewątpliwie w poprawnym rysunku wybijane. Tylko przy cechach, mających za znamię zwykłe litery alfabetu łacińskiego oraz liczb arabskich, nie kopiowaliśmy wiernie, zastępując je odpowiedniemi czcionkami.

## PIERWSZY ARTYKUŁ

jako kto po kim w cechu siedzi.

1. Woicziech Dzierliatka roku 1565 miesiąca kwietnia dnia 13, taką ma cechę 

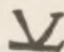
2. Wawrziniecz Tarnowsky roku 1576 miesiąca grudnia dnia 9, taką ma cechę 

3. Sebestian Guga roku 1589 miesiąca marca dnia 1, taką cechę ma 

4. Dangiel Stros roku 1590 miesiąca grudnia dnia 12, taką ma cechę 

5. Marczin Maik roku 1590 miesiąca grudnia dnia 29, taką ma cechę 

6. Abel Osinski roku 1591 miesiąca lutego dnia 12, taką ma cechę 

7. Matis Gładis roku 1593 miesiąca października dnia 18, taką ma cechę 

8. Waczław Malina roku 1594 miesiąca lutego dnia 20, taką cechę ma 

9. Ian Sczitruba roku 1595 miesiąca dnia (*sic*) 9 kwietnia, taką ma cechę

10. Bartos Sinowiecz roku 1595 miesiąca dnia 12 czerwca, taką cechę ma

11. Adam Karkoska roku 1596 miesiąca dnia 9 września, taką cechę ma

12. Ian Prziacziel roku 1599 miesiąca dnia 12 maja, taką ma cechę

13. Ian Tadaiowsky roku 1600 miesiąca dnia 9 kwietnia, taką ma cechę

14. Woicziech Swak roku 1601 miesiąca dnia 10 czerwca, taką ma cechę

15. Simon Prziacziel roku 1602 miesiąca dnia 10 maja, taką cechę ma

16. Woyczieсh Kozien roku 1602 miesiąca maja dnia 15, taką ma cechę

17. Jędrzey Gladis roku 1602 miesiąca dnia 20 maja, taką ma cechę

18. Wawrzyniec Gładis roku 1609 miesiąca dnia 13 maja, taką ma cechę

19. Ian Prus roku 1610 miesiąca dnia 12 kwietnia, taką ma cechę

20. Błazey Grabowsky roku 1611 miesiąca dnia 14 maja, taką ma cechę

21. Iakub Swyda roku 1612 miesiąca dnia 21 czerwca taką ma cechę

22. Mikołay Sczubrowicz roku 1612 miesiąca dnia 20 czerwca, taką ma cechę

---

L. 21. Nazwisko Swyda jest napisane inną ręką (tą, która wciągała w r. 1625) w miejsce przekreślonego innego nazwiska

23. Iedrzey Dutkowicz roku 1612 miesiąca dnia 20 czerwca, taką ma cechę

24. Iakub Kaczmarz roku 1612 miesiąca dnia 25 czerwca, taką ma cechę

25. Kasper Drzimała roku 1612 miesiąca dnia 29 czerwca, taką ma cechę
(Tu jest wpisany ręką r. 1625) „P. Jan Gotert nożenczarz"

26. Stanisław Toboliarz roku 1614 miesiąca dnia 12 kwietnia, taką ma cechę

27. Walanti Grzebienik roku 1615 miesiąca grudnia dnia 18, taką cechę ma

28. Jedrzey Soldra roku 1616 miesiąca września dnia 16, taką cechę ma

29. Stanisław Mychałowsky roku 1617 miesiąca czerwca dnia 11, taką cechę ma

30. Simon Skalsky roku 1618 miesiąca maja dnia 24, taką ma cechę

31. Ian Brudni roku 1619 miesiąca października dnia 24, cechę ma taką

32. Barthos Frączkowicz roku 1619 miesiąca października dnia 7, taką ma cechę

33. Błazey Skalsky roku 1620 miesiąca czerwca dnia 24, ma takową cechę

34. Chrzystoph Przezdeziek roku 1621 miesiąca sierpnia dnia 8, ma cechę takową

35. Jan Goterczyk roku 1623 miesiąca września dnia 24, ma takową cechę

36. Hiacydus Tadaiowsky roku 1623 miesiąca listopada dnia 5, ma takową cechę

---

L. 28. Pierwotnie była naznaczona cecha L, jednak przekreślono ją i obok niej tą samą ręką wyrysowano obecną.

L. 30. Por. l. 11.

L. 34. Przed tą cechą jest jeszcze litera H, mogły być razem te znaki.

L. 36. Czy się nie nazywał Fadajowski skoro znak F?

37. Symon Gładys roku 1623 miesiąca listopada dnia 13, ma takową cechę . S .

38. Marczyn Strusz roku 1623 miesiąca listopada dnia 13, ma cechę taką

39. Stanisław Sczurkowycz roku 1624 miesiąca czerwca dnia 30, ma cechę taką A

40. Woycziech Łasky roku 1625 miesiąca września ma cechę taką

41. Jan Kwaszowsky roku 1625 miesiąca grudnia, ma cechę takową

42. Woycziech Byeraczky w roku 1627 miesiąca listopada 25, ma cechę takową

43. Pan Jan Drzymała 1630 miesiąca grudnia 7, ma cechę takową S

44. Pan Walenty Woyczyk 1631 miesiąca września dnia 15, ma cechę takową

45. Pan Woyczech Maychrowycz 1631 miesiąca grudnia dnia 2, ma cechę takową.

45 P. Tomas Mathan 1633 miesiąca czerwca dnia 20, ma cechę takową 8

46. P. Jędrzey Sinowiecz 1635 miesiąca października dnia 20, ma cechę taką

47. P. Błazey Goreczky 1635 miesiąca października dnia 23, ma cechę taką

48. P. Matyasz Siewadłowycz 1636 miesiąca stycznia dnia 20, ma cechę takową .3.

49. P. Stanisław Czerneczky 1639 dnia 26 maja, ma cechę takową ·4·

50. P. Matheus Nowogorsky 1640 dnia 1 lipca, ma cechę takową 8· alias 4.

---

L. 45. Z cechy tej widać tylko część, ponieważ reszta jest oderwana; podobna ona do cechy 63, tj. przez dolne zakończenie i jedno boczne (prawe) kółeczko czarne.

L. 46. Cecha ta pierwotnie była gwiazdką o 6 promieniach, lecz przekreślona później i poprawiona.

L. 48. Por. l. 33 — ma być taka sama.

L. 50. Pierwsza cecha (8) jest przekreślona.

51. P. .... Gładysz 1640 dnia 6 października ma cechę takową .3.

52. P. Chrzysztof Wara 1641 dnia 12 lutego, brat do nożenek robienia, kładzie cechę takową na nożenkach

53. P. Woyeziech Depczynsky A. D. 1642 miesiąca maja dnia 25, ma cechę taką H

54. P. Woyeziech Przyacziel A. D. 1642 miesiąca maja dnia 25, ma cechę taką .R

55. P. Adam Cernecky A. D. 1642 dnia 22 czerwca, ma cechę takową ·C·

56. P. Stanisław Drzymała A. D. 1643 dnia 24 sierpnia, ma cechę takową I

57. P. Chrzysztof Swyda 1645 dnia 15 września, ma cechę takową (brak cechy, nienarysowana).

58. P. Jakób Dutkowycz A. D. 1645 dnia 9 lipca, ma cechę takową T

59. P. Jakób Pałaszyk A. D. 1645 dnia 12 sierpnia, ma cechę takową

60. P. Jan Swyda A. D. 1646 dnia 4 stycznia, ma cechę takową

61. Jakub Jurmus r. 1647 dnia 27 novembris, ma cechę taką (brak cechy, nie wyrysowana.

62. Anno Domini 1650 p. Albertus Swydowycz dnia lutego 6, ma taką cechę

63. P. Mykołay Wołkowycz A. D. 1650 dnia 20 marca, ma cechę takową

64. P. Adam Woyczyk A. D. 1653 dnia 3 lutego, ma cechę takową (nie ma cechy podanej).

65. P. Stanisław Grabowsky 1652 (sic) dnia 6 grudnia, ma cechę takową

66. P. Matyas Olkusky 1653 dnia 3 czerwca.

---

L. 51. Por. l. 48 i 33 — taka sama.

L. 53. Obok cechy H narysowana była cecha jak l. 34 tylko nieco większa, lecz jest przekreślona, przy niej jest jeszcze dopisana liczba 4.

L. 59. Pierwotnie była litera L, lecz inną ręką przekreślona a obok niej narysowana nowa cecha.

L. 66. Nic więcej, cechy nie ma narysowanej.

67. P. Jan Zaleysky 1658 dnia 3 lutego

68. P. Stanisław Sczurkowycz A. D. 1658 dnia 6 Augusti, ma cechę takową

69. P. Jan Krzeszowsky A. D. 1664 die 4 Martij 4

70. P. Woyczych Polegalsky 1665 dnia lipca dwudziestego ósmego gwiazdę.

71. Pan Marek Naton roku pańskiego 1667 dnia 11 marca A

72. Pan Wacław Nowogorski roku pańskiego 1667 dnia 11 marca.

73. Roku 1670 dnia czerwca 16 pan Woiciech Scurkowicz R

74. Roku 1670 dnia 21 września na slefirstwo pan Sobestian Grizi.

75. Roku P. 1674 dnia 29 sierpnia p. Józef Malarek.

76. Anno Domini 1682 die 24 Augusti pan Bartosz Vrzedowski, taką cechę

77. Anno Domini 1683 dnia 20 grudnia pan Marcin Slezakowski, taką cechę

78. Anno Domini 1684 dnia 8 października pan Szymon Karwacki slefierz.

79. Anno Domini 1686 die 24 Martii pan Mateusz Zaleski, zostawszy w cechu magistrem, taką cechę naznaczył

80. Anno 1689 die 27 Maii pan Marcin Bienkowicz, taką cechę ma

81. Anno Domini 1698 miesiąca września pan Woyciech Soskowic, taką cechę bije

L. 69. Pierwotnie była cecha przedstawiająca kółko a na niem równoramienny krzyżyk lecz przekreślona i u góry później dopisana liczba 4.

L. 70. Jest to gwiazda nieudolnie narysowana t. j. kółko z promieniami na zewnątrz z obwodu wychodzącymi.

82. Anno Domini 1702 dnia 5 marca pan Wojciech Jodełka, taką cechę bije

83. 1706 dnia 5 września pan Stanisław Machowsky, taką cechę bije

84. Anno Domini 1724 dnia 26 marca pan Szymon Chaydasiowicz, taką cechę ma

85. Anno Domini 1726 dnia 27 marca pan Matheusz Karwacki, taką cechę bije

86. Anno Domini 1728 dnia 13 czerwca pan Jozef Aydasiowicz, taką cechę bije

Wykaz powyższy mistrzów cechu nożowniczego krakowskiego nie jest zupełny, zwłaszcza w latach początkowych. Możnaby go dobrze uzupełnić i bardzo daleko wstecz, zestawiając ich nazwiska na podstawie ksiąg cechowych i miejskich krakowskich, same jednak bez podania znaków wyrobów nie mają dla nas większego znaczenia. Może będzie można z czasem cechy innych nożowników krakowskich zebrać, czy to ze zabytków, które się dochowały a nie zwróciły dotychczas uwagi, czy prędzej z aktów spornych miejskich. Wyroby bowiem naszego cechu szły na bliższe i dalsze targi, niejednokrotnie zaszły jakieś przeszkody, które transport wiedziony na targ w tem lub owem mieście zatrzymywały, a powołane organa miejskie i cechowe musiały zatrzymany towar obejrzeć i wynikłą kwestyę sporną załatwić. Przy takich tedy sprawach, zapisywanych zawsze do ksiąg miejskich, mogłyby się znaleść wpisane znaki nożownicze. Podobnego rodzaju spraw, wprawdzie nie dotyczących wyrobów rzemieślniczych, ale produktów, dostarczają np. księgi miejskie krakowskie przy dostawianiu do Krakowa przez Lwów ryb różnego gatunku ze Wschodu. Beczki naładowane rybami miały wypalane lub glinką znaczone znaki, po których poznawano, kto je przysyłał. Miasto prowadziło nad tym dowozem ryb kontrolę; złe, zepsute, lub fałszywie zadeklarowane a zawierające innego gatunku ryby konfiskowano, zapisując w księgach, że beczki z takim a z takim znakiem (cechą), uległy zabraniu. Cech tych dosyć spotkać można na kartach ksiąg miejskich krakowskich.

Wyroby nożownicze polskie nie tylko zaspokajały potrzeby u nas, szły także dalej w kierunku ku Wschodowi. Jeden z takich transportów nożów szedł w r. 1542 przez Krasnystaw na Lwów przeznaczony dla niejakiego Janokiego, Greka z Konstantynopola. Zatrzymano go na cle w Krasnymstawie, kilku kupców krakowskich musiało się na rozkaz Zygmunta I. zobowiązać, że transport ten rzeczywiście na miejsce przeznaczenia dojdzie [1]).

---

[1]) Cons. Crac. nr. 15, str. 152.

Czy były w nim noże krakowskie, polskie, czy też przywiezione z Zachodu, bliższego objaśnienia nie znajdujemy. Zachód dostarczał do Krakowa wiele swoich wyrobów nożowniczych: szły one ze Styryi, Czech, Śląska (Opawa, Nissa, Wrocław), dostarczały ich także Węgry, a wszystkie gatunki tego pochodzenia nożów, zwanych egzotycznymi *(cultelli exotici)*, sprzedawane były w Krakowie przez kupców, handlujących żelazem, zwanych szmedlarzami, na jarmarkach lub przez samychże nożowników krakowskich [1]) w kramach, w szmatruzie [2]) lub też wysyłane dalej na Wschód aż do Konstantynopola. Erazm Haz, rajca i mieszczanin lwowski, robiąc w r. 1559 kontrakt kupiecki z urodzonym p. Mustafą Czelebim, dworzaninem i sprawcą JMości Cesarza tureckiego, zobowiązuje się za wzięty towar w jedwabiu i suknach dać „Jego Mości, gdy szczęśliwie z Moskwy do Lwowa przyjdzie, noże czeskie i noże beczkie. Czeskie noże mam dać 1000 po zł. 20, a beczkie noże gatunkowe mam dać po 42 zł.“ [3]). Noże nazwane w kontrakcie beczkiemi, którą nazwę p. Łoziński objaśnia jako „bieckie?“, mogły rzeczywiście być bieckiemi, ponieważ w Bieczu już w końcu XIV w. istniał cech nożowników [4]), a mając gród po za miastem, dostarczał niewątpliwie także na jego potrzeby swoich wyrobów.

---

[1]) Dr. Piekosiński. Prawa i przyw. m. Krak. I, nr. 566.

[2]) Tenże. Kod. dyp. m. Krakowa I, str. 751.

[3]) Łoziński Wład Patrycyat i mieszcz. lwowskie. Lwów 1892, str. 43.

[4]) Najdawniejsza księga m. Biecza, wyd. B. Ulanowski w Archiw. kom. prawniczej, t. 5, str. 401—405. Kraków, 1897.



# Krakowska szkoła architektoniczna XIV wieku.

## Studyum krytyczne

napisał

Jan Zubrzycki.

---

### I. Tajemnica w architekturze.



Ma najmniejszy utwór ręki ludzkiej pod osłoną swej formy choćby cząsteczkę myśli — o ileż więcej i bardziej dzieło architektoniczne uchodzić musi za zwierciadło ducha. Architektura jest sztuką piękną, rozporządzającą wielką przestrzenią i długimi okresami czasu, w nich zamyka ona pomnikowe piękna, wymownie świadczące o potędze moralnej, która nad masami tryumf odnosi.

Istota materyału przeogromnego, jakim architektura ma zawładnąć, wymaga oczywiście trzech zasadniczych warunków: 1) równowagi, 2) prawidłowości i 3) porządku. Gdyby tylko jeden kamień w konstrukcyi sztucznej nie utrzymał równowagi, jużby dzieło niekiedy mogło popaść w destrukcyę. Gdyby tej równowagi nie utrzymywał wątek materyalny na podstawie prawidłowych warunków, z właściwości fizycznych wynikających, jużby dzieło nie mogło być pewnem ostania się czasowi i wpływom powietrza. A nareszcie gdyby i ta równowaga i ta prawidłowość nie stwarzały w rezultacie porządku, jużby i ta równowaga i ta prawidłowość nie były chyba dobrze zastosowane, wszak nic na świecie bez porządku istnieć nie może.

Te trzy warunki są do zdobycia jedynie pracą ducha, który musi się wtopić we fizyczne własności materyału z uwzględnieniem wszystkich oko-

liczności. Duch zatem musi najpierw na podstawie praw równowagi zapewnić dziełu architektonicznemu stałość, musi powtóre na zasadzie prawidłowości przyjść do pewnego stosunku (do stałej proporcyi) wszystkich kształtów tak względem siebie, jak i względem całości, wreszcie musi on cały porządek objąć w układ mas, a ten układ ma być ostatnim wyrazem techniki.

Widać z tego, że zestawienie dzieła architektonicznego z poszczególnych części rozmaitych wątków materyalnych nie jest rzeczą pojedyńczą, lecz przeciwnie jest pracą skomplikowaną i sztuczną.

Na warunkach tych, które dopiero co podnieśliśmy, dopełnione zestawienie wszystkich mas pewnego dzieła architektonicznego w jednę całość organiczną — nazywamy konstrukcyą czyli techniką. Lecz cały ten aparat techniczny — to dopiero jedna część architektury, to dopiero jej podstawa i tło. W niej bowiem występować muszą zawsze dwa czynniki: jeden duchowy, jakim jest technika, drugi zmysłowy, jakim jest forma estetyczna. Pierwszy stanowi ideę, drugi jej wyraz zewnętrzny.

Chcąc zatem poznać i zrozumieć obraz sztuki architektonicznej, potrzeba koniecznie w równej mierze i w równym stopniu przeniknąć czynniki techniczne, jak i czynniki estetyczne. Że zaś obydwa one wyraz swój znajdują w jednym i tym samym wątku materyalnym, łatwo wyrozumieć, jak muszą się zlewać, uzupełniać i łączyć wzajemnie.

W badaniu analitycznem można osobno uwzględniać sam duch konstrukcyjny a osobno poczucie dla kształtów, lecz przy tworzeniu dzieła architektonicznego jest właściwie rzeczą niemożliwą rozdzielać funkcye techniczne od estetycznych. Prawda, że uczeń na wstępie zaczynać musi od szkieletu, od osnowy, a potem dopiero, gdy ją sobie już w myśli urobi, przystępuje do upięknienia jej kształtami wedle charakteru czasu, wedle potrzeby i własnego uznania indywidualnego. Nie należy jednak zapominać, iż architekt-artysta rzuca prawie jednym zamachem i myśl techniczną i poczucie dla form piękna zmysłowego; tworzy wprawdzie kolejno najpierw osnowę, potem obłokę estetyczną, lecz jednocześnie musi myślą przenikać formy estetyczne i poczucie z duchem techniki wiązać.

Samo poczucie dla formy plastycznej nie potrzebuje się tak niewolniczo trzymać praw fizycznych, jak technika tego bezwzględnie wymaga, stąd wynika, iż pierwszym warunkiem przy tworzeniu obsłony pięknej będzie wolność, dowolność. Nieskończoność kształtów wynika z wolności uczucia, które nie zna granic i może z form i linii tworzyć geometryczne kombinacye, nieograniczone w znaczeniu matematycznem. W tem tkwi zapał i natchnienie artysty, że może czerpać z dziedziny nieskończoności.

Ale i ta wolność nie może być znowu chaotyczną — przeciwnie, kształty dowolnie raz obrane muszą być do organizmu technicznego nawiązane i ztąd pochodzi drugi warunek, że między kształtami pewnego dzieła architektonicznego powinien panować związek świadczący o indywidualności artysty, który umiał je w taki lub inny sposób z techniką powiązać. Sposób zaś

przeprowadzenia związku tego winien polegać na warunku trzecim, a tym ma być rozmaitość dlatego, by jednostajność kształtów nie nużyła oka.

W zasadzie ta wolność uczucia powoduje lekkość form, bo leży to już w głębi serca artysty, że pragnie materyę uczynić jak najlżejszą. Ten związek kształtów dowolnych stwarza wdzięk właściwy, a z tej rozmaitości powiązanych form dowolnych wynika ostatecznie rytm.

Porównajmy teraz warunki techniki organizmu z warunkami upiększnienia tegoż. Gdy tam wynikała z praw równowagi stałość czyli niewzruszoność, tu z praw dowolności uczucia wynika lekkość. Gdy tam z zasad prawidłowości powstał stosunek (proporcya), tu z potrzeby nawiązania się kształtów do techniki powstaje wdzięk. Gdy tam wreszcie z porządku wyłaniał się układ w pewne normy objęty, tu z rozmaitości kształtów ładnie powiązanych rodzi się rytm poetyczny.

Takim warunkom w istocie sztucznym i wielostronnym odpowiadać ma każde dzieło architektoniczne. Nie jest to rzecz bynajmniej naciągnięta, jakby komuś to zdawać się mogło. Nie! bo sztuka architektoniczna odpowiedzieć musi wszelkim konsekwencyom logicznym z techniki wynikającym i musi zarazem swą szatę w przestrzeni wielkiej tak zestrajać w jednę całość, aby szata ta była na prawdę piękną i organizmowi technicznemu odpowiednią. Jak widać z tego, żądania te są tem trudniejsze, im rozleglejsze pole obejmują oba czynniki, to też rzeczywiście niema dzieł ludzkich bardziej sztucznych i trudnych, jak dzieła prawdziwie architektoniczne, w których i technika święci zwycięstwo swoje nad głazem i piękno ze szczytów niebotycznych do człowieka przemawia. Niema dzieł ludzkich, któreby większej pracy i większego nakładu czasu potrzebowały jak dzieła architektury. Ona wymaga natężenia sił fizycznych i moralnych nie jednego człowieka, ale niekiedy całego społeczeństwa. Dlatego ona tam tylko wydaje owoce prawdziwie sztuki godne, gdzie dobrobyt i dostatek sprzyjają dobrym chęciom płynącym z umiejętności i z zapału szlachetnego.

Podnieśliśmy tych kilka znamion, aby na wstępie czytelnikowi wskazać, w czem leży trudność powierzchownego zrozumienia architektury, i aby przytoczyć powody, dla których dyletantyzm nigdy w tej sztuce nie wystarczy, a nawet na błędne tory sprowadzić może każdego, ktoby zechciał tylko dla amatorstwa ją kultywować.

Architektura ma to właściwe, że jej kształty piękne łatwo każdemu wpajają się w pamięć, bo są dla oka nietylko ciągle przystępne, ale nadto uderzają w oczy, biją nawet swą potęgą, swym ogromem lub swą wyniosłością. Lecz przez wieki całe mogą pokolenia patrzeć na dzieła architektoniczne, mogą przyswoić sobie ich wyraz estetyczny, mogą w nich się rozmiłować, a nie potrafią zrozumieć całej istoty architektoniki dla braku klucza, potrzebnego do zrozumienia ducha konstrukcyjnego.

Chcąc gruntownie zrozumieć architekturę, należy jednocześnie objąć myślą i konstrukcyę i estetykę. Dopiero wtedy, gdy stanie się dla widza jasną cała organizacya konstrukcyjna i gdy odgadnie on związek form

upięknienia z osnową techniczną — wtedy wystąpi na jaw ta prawda wiekowa, ukryta w murach i jakby w czarodziejski sposób zaklęta za życia, przemawiająca głoskami pomnikowemi, choć niema, głosząca czasy dawno minione a tu z kamieni w oczy bijące.

Dlatego też nie będzie od rzeczy podnieść, cośmy już raz zaznaczyli [1]), że architekturę można nazwać sztuką piękną drugiego stopnia dlatego, że dualizm jej powoduje raz wtajemniczenie się w prawa umiejętności zupełnie ścisłej i odrębnej, jaką jest sama technika, drugi raz w odtwarzanie piękna plastycznego kształtami odrębnymi, jakich artysta czerpać z natury nie może. Kiedy wszystkie inne sztuki plastyczne posługują się kształtami na wzorach świata zewnętrznego opartymi, to w architekturze jako takiej, kształty te nie znajdują żadnego wzoru. Architektura tworzy pomysły swoje samodzielnie, samoistnie, rzec można, abstrakcyjnie.

Herodot opowiada o królu egipskim Rampsenicie, który kazał sobie wybudować skarbiec ogromny, tak obmyślony, iżby doń nikt wejść nie mógł, prócz króla z pałacu. Ale budowniczy chciał koniecznie dostawać się do skarbca. Umieścił więc kamień tajemniczy, który się dawał wysuwać, a przez otwór powstały wchodził do wnętrza. Mimo poszukiwań nie mógł nikt wpaść na ową tajemnicę. Ten kamień, wprowadzający budowniczego do skarbca jest symbolem tajemnicy, tkwiącej w technice każdego dzieła. Baśń tę związaną z skarbcem rzeczywistym i chęcią pozyskania bogactw, można w istocie można uważać za allegoryę wcale szlachetną. Znajomość kamienia w technice prowadzi w rzeczy samej architekta do zdobycia skarbu jego wiedzy zawodowej. Odgadnąć przeznaczenie i cel kamienia, zrozumieć jego zadanie, sposób działania i oddziaływania na system sił ciążących i rozpierających — to znaczy znaleść prawdę w skarbcu odwiecznym przechowaną i do badacza przemawiającą mową lat dawnych i uczuciem ludzi dawnych.

Każda konstrukcya sztuczniejsza ma swoje tajemnice, na pierwszy rzut oka nie dające się dopatrzeć. Duch jej zakryty całkiem i nieznany dla widza zwykłego, staje się zagadką ciekawą dla architekta, który wiedziony chęcią zdobycia skarbca wiekowego tak długo szuka kamienia tajemniczego, aż go odnajdzie, aż go odkryje i za nim dojrzy całą zawartość bogactw prawdziwych. Zgłębienie odsłania wnet cenne zdobycze rozumu, a skoro te staną się jasne, cała architektura nabiera znaczenia i wagi.



## II. Uwagi nad techniką i estetyką.

Gdy dysertacye architektoniczne w literaturze naszej nazbyt rzadko występują przed forum publiczności szerszej, zdaje się to rzeczą konieczną, by przed roztoczeniem właściwego wywodu naukowego, zakreślonego ra-

[1]) Zubrzycki. Rozwój gotycyzmu w Polsce. 1895.

mami niniejszej pracy, przygotować czytelnika i po stopniach wprowadzić go na wyżynę, potrzebną dla opanowania wzrokiem tak pola techniki, jak i pola estetyki średniowiecznej.

Bo i jakże rozprawiać o duchu konstrukcyjnym XIV wieku bez nawiązania go do postępu poprzedzającego rozwój jego? Jak mówić o znaczeniu tego organizmu bez dania miary dla sądu względnego? Musimy przeto postawić naprzód pewne założenia, aby z nich wychodząc, osiągnąć trafne ocenienie sztuki architektonicznej w Krakowie zakwitłej. I znów począć nam wypadnie od rozpatrzenia się w istocie techniki, jako umiejętności i w istocie upięknienia plastycznego, jako poczucia dla form estetycznych.

Zacznijmy od techniki.

Cała praca około wzniesienia budynku architektonicznego schodzi do zadania właściwie bardzo pojedynczego: wątek materyalny tak ułożyć w szczegółach i w ogóle, iżby przestrzeń pewna mogła być odgraniczoną dla samej siebie, zamkniętą i skończoną. Dla zamknięcia przestrzeni potrzeba sześciu ścian: czterech pionowych a dwóch poziomych. Ściany pionowe po wszystkie czasy nie przedstawiały tak poważnych trudności, aby one same wymagały nadzwyczajnych wysileń. Kamień kłaść na kamieniu, cegłę na cegle nic właściwie sztucznego; ściana sama dla siebie w istocie to przedmiot pracy fizycznej wcale błahy. Inaczej rzecz się przedstawia ze zamknięciem sześcianu u góry w kierunku poziomym. Można powiedzieć śmiało, że sposób odgraniczenia przestrzeni u góry jest warunkiem i początkowem zadaniem techniki i ostatecznym jej celem. Co więcej, od najpierwszych kroków cywilizacyi, do dziś dnia, rozum zawsze wysila się najbardziej nad wyszukaniem i zastosowaniem najlepszego sposobu odgraniczenia przestrzeni architektonicznej od góry.

Jeżeli kto w tym względzie potrzebuje usprawiedliwienia, niech przeglądnie dokładnie historyę architektury. Tam znajdzie oczywiste dowody popierające twierdzenie powyższe. Cała sztuka starożytna, z wyjątkiem rzymskiej, odgraniczała przestrzenie swoje od góry przeważnie pułapem, bo starożytni nie zdobyli sobie jeszcze biegłości w stosowaniu sklepień do tego celu. Dopiero Rzymianie pierwsi zaczęli sklepić nad przestrzeniami, a użycie sklepień wnet już spowodowało, iż technika organizmu architektonicznego zaczęła szybkim krokiem postępować naprzód, zaczęła się rozwijać i doskonalić.

Od czasu wprowadzenia systemu sklepiennego do dzieł architektury, duch konstrukcyjny miał coraz to szersze pole do działania. O ile przedtem na ślepo zwalczał zawsze tylko pionowe ciśnienia belek i ciosów, o tyle teraz ostrożnie i bacznie liczyć się już zaczął z istotą sklepienia, wprowadzającego do szkieletu budowy siły skośne, dążące ku rozsadzeniu ścian na zewnątrz za pośrednictwem parcia, działającego od środka na boki.

Na pomnikach architektury od czasów tych, kiedy Rzymianie poczęli sklepień używać, aż do dzisiejszego stopnia rozwoju cywilizacyi widzimy jeden ciągły obraz nieustającego postępu pracy duchowej nad pokonaniem materyi i nad zniewoleniem jej do słuchania woli technika.

Praca ta mozolna, twarda a powolna potrzebowała czasami wieków całych, aby o krok jeden postąpić; niekiedy przez wieki czekała zdobyczy nowej. Bo technika nie zależy tylko od woli człowieka — nie! człowiek w tym przypadku musi powiedzieć sobie, że tyle jeno chcieć może, ile siły jego wiedzy starczą na przezwyciężenie konieczności. Zatem wola jego zawisłą jest od materyału, od praw fizycznych ciała organicznego, od praw ciążenia, bezwładności i t. d. Do pewnego stopnia wolą swoją może zapanować nad temi prawami, nad względną koniecznością, lecz tylko do pewnego stopnia, dalej uledz musi już bezwzględnej konieczności.

Ta więc konieczność względna, która podaje sposoby do przemożenia trudności technicznych, powoduje postęp techniki. Zawisł on od wielu czynników. Mniejsza lub większa znajomość praw fizycznych, mniejsza lub większa biegłość w przewidzeniu skutków, zarazem mniejsze lub większe obznajomienie się z właściwościami szczególnemi, gatunkowemi — to wszystko wstrzymuje postęp lub go przyspiesza.

Dla zrozumienia tej konieczności względnej dającej się pokonać i tej konieczności bezwzględnej, której przekroczyć już nie można w żaden sposób, służą wiadomości techniczne. One mieszczą w sobie zbiór prawd rządzących światem nieorganicznym i zbiór sposobów na ich pokonanie. Dzielnością technika jest pewność stosowania swej woli do tychże prawd. A na prawdy te składają się prawa chemiczne, fizyczne, mechaniczne i matematyczne. Ponieważ zaś ludzkość powoli i to bardzo powoli, zdobywała sobie te prawdy, więc i technika w ślad za umiejętnościami przyrodniczemi powoli naprzód postępowała. Naodwrót technika w każdej epoce sztuki daje nam obraz stopnia owładnięcia materyi za pomocą siły rozumu — zatem wyobraża nam stopień postępu w opanowaniu konieczności względnej przy użyciu wątku materyalnego.

Teraz dopiero pojąć można, co należy przedstawić nasamprzód czytelnikowi, aby zrozumiał istotę naszych kościołów krakowskich XIV wieku. Oto wypada nam wykazać i jasno wyświecić stopień rozwoju techniki panującej w tych zabytkach. Musimy zdać sobie sprawę z całego aparatu technicznego, który materyę uwięził i uwiecznił, a musimy to tem przezorniej zrobić, ile że dopatrzyć się w nim mamy ducha konstrukcyjnego, rządzącego prawami i siłami utajonemi wprawdzie, lecz wiecznie działającemi.

Odkrycie tej tajemnicy i odnalezienie tego kamienia, któryby nas do skarbca prawd zaprowadził, jest jednym z celów niniejszej pracy. Dlatego zatrzymamy się nad tym przedmiotem i wyczerpiemy go zupełnie.

Zanim wszakże przystąpimy do tego rozwiązania, musimy jeszcze jednę sprawę załatwić. Oto czeka rozpatrzenia istota druga architektury — upięknienie.

Jak wykazaliśmy, „technika w każdej epoce wyobraża stosunek rozumu ludzkiego do materyi, zatem poddaje nam taką ograniczoną konieczność materyi, na jaką zdobywa się duch pewnej epoki“ [1]), tak teraz przychodzi

[1]) Zubrzycki. Filozofia architektury, str. 140.

nam udowodnić, czem jest w dziedzinie architektury sama estetyka, sama funkcya upięknienia.

Gdy w technice duch, rozum i myśl brały udział, tu w estetyce uczucie i poczucie jedyną wytyczną. Z tego wszakże pewnika powstaje wywód ważny, który powiada, że jak technika trzyma się stale i niewzruszenie praw konieczności, tak estetyka wprost przeciwnie wyznaje zasady wolności, dowolności i zmienności. Piękna samego nikt w normy nie ujmie, bo go nikt nie ustali, nie pochwyci. Jak uczucie jest ono lotne, swobodne i zależne od każdej chwili, od każdego miejsca i od każdej okoliczności. Jak technik, pracując nad osnową dzieła, opierał się na prawach świata zewnętrznego, tak artysta-estetyk, przyoblekając osnowę w formę upięknienia, czerpie natchnienie z wnętrza swej duszy, zatem opiera się na wyobraźni świata wewnętrznego, uczuciowego. Artysta-architekt nie potrzebuje studyów dla tworzenia piękna. Stąd kształty piękne pojawiają się z najpierwszym brzaskiem cywilizacyi, bo objawy poczucia dla form estetycznych są zupełnie niezależne od wiadomości ścisłych.

Objaw piękna zatem jest ruchliwy. Może je człowiek raz doskonalej, drugi raz mniej doskonale przedstawiać, zależy to od wrodzonej skłonności ku tworzeniu.

Gdy zaś upięknienie pochodzi z uczucia, chcącego się ujawnić w formach zewnętrznych, okazuje się jasno, że jakkolwiek rozmaitość tego uczucia jest nieprzebrana, to przecież prawdziwe i doskonałe piękno wtedy tylko powstanie, gdy uczucie odpowiada formie, gdy sposób kształtowania estetycznego jest w harmonii ścisłej z kształtowaniem technicznem.

Można więc twierdzić, że w architekturze dzieło wtedy jest najdoskonalsze, gdy technika zlewa się ściśle z estetyką, a estetyka jest organicznie zespoloną z osnową techniczną.

Od stosunku techniki do estetyki zależy bogactwo dzieła. Jeżeli technika jest przeważającą a estetyka jej nie pokrywa, powstaje dzieło nierozwinięte — to okres pierwszy każdego stylu. Jeżeli technika zlewa się z estetyką tak, iż ich nie można rozeznać osobno, iż jedna wnika w drugą, wtedy powstaje dzieło doskonałe — to okres pełnego rozkwitu każdego stylu. Jeżeli wreszcie technika schodzi na plan drugi, a estetyka z przeładowanymi kształtami przygłuszy ją i stłumi, wtedy powstaje dzieło upstrzone ozdobami — to okres upadku każdego stylu.

Jak technika postępuje jednym torem ciągle naprzód, choćby najpowolniej, tak estetyka architektoniczna ciągle kołem się toczy: zaczyna się budzić, rozkwita i upada. Ruch ten formy artystycznej nazwaliśmy już raz ruchem zawrotowym czyli cykloidycznym [1].

---

[1]) Zubrzycki. Rozwój gotycyzmu w Polsce, str. 4.

## III. Technika i estetyka kościołów krakowskich XIV w.

Po tych przygotowaniach w ciasnych ramach zawartych przyłóżmy teraz miary i zacznijmy rzecz rozsądzać: czy Kraków w zabytkach swoich XIV wieku posiada technikę własną i czy estetyka upiększająca ową technikę jest z nią w zgodzie?

Idźmyż ślad w ślad za tem, cośmy dotychczas wyłuszczyli i wysnuli. Oto najpierw zapuśćmy sondy dla wybadania ducha konstrukcyjnego.

Powiedzieliśmy na samym początku, że duch konstrukcyjny na podstawie praw równowagi zapewnia dziełu stałość. Nasze kościoły średniowieczne ostały się czasowi i burzom wiekowym. W tym względzie zresztą technika posługuje się tak pierwiastkowymi sposobami, że one same przez się najmniej dają charakterystyki. Dopiero, gdy na wzgląd weźmiemy równowagę i stałość, razem z prawidłowością i stosunkiem, pocznie nam wnet obraz zarysowywać się jasno i wyraźnie.

Mamy w Krakowie pięć kościołów z epoki Kazimierzowskiej pochodzących, które bierzemy sobie za pole do badań. Kościoły te są:

1) Kościół N. M. Panny
2) Kościół OO. Dominikanów,
3) Katedra na Wawelu,
4) Kościół św. Katarzyny,
5) Kościół Bożego Ciała.

Na pierwsze spojrzenie nie podobna w istocie dopatrzeć się w budowie ich czegoś nadzwyczajnego. Dla dokładnego zanalizowania konstrukcyjnego systemu wypada nam wniknąć głęboko w organizm techniczny. Pierwszem, co nas ma zająć, będzie sklepienie. Jak już powiedzieliśmy, rodzaj sklepienia powoduje zastosowanie odpowiednich sposobów dla utrwalenia równowagi i stałości, dla wytworzenia prawidłowości i stosunku w organizmie.

Sklepienie gotyckie jest najsztuczniejszem zamknięciem przestrzeni od góry. Dlaczego? Bo gdy kolebka zwykła, opierając się na murach wzdłuż swojej osi, potrzebowała w konstrukcyi systemu dwóch ciągłych boków, dźwigających opory sklepienia kolebkowego, gdy kopuła, opierając się na murze dokoła swego środka założonym, potrzebowała w konstrukcyi systemu ścian walcowych, dźwigających opory sklepienia kopułowego — to sklepienie krzyżowe w zasadzie zaniechało używania za opory linij ciągłych, lecz zastosowało system linii przerywanych od miejsca do miejsca, to znaczy, zastosowało opory tam tylko, gdzie podstawy jego schodziły się w węzłach, zbierających siły ciśnień.

Po nad to wszystko ocenić należy zdobycz techniczną w wykształceniu sklepień gotyckich tak zwanych żebrowych, u których całe dążenie sił skośnych w sklepieniu przechodzi na pojedyncze linie żeber kamiennych. Te żebra, choć czasem w licznych formach po sklepieniu rozprowadzone, w za-

sadzie spływają zawsze do czterech punktów fizycznych, cztery opory dla całego sklepienia stanowiących. Musimy przyznać, że duch konstrukcyjny w obec przezwyciężenia znacznych nawet rozpiętości za pośrednictwem tych żeber, o które spierają się sklepionka pojedynczych trójkątów sferycznych, okazuje tu wielkie zdobycze naukowe.

Lecz czy na tem kończyć się ma praca technika, aby sklepienie wykonać tylko i oprzeć je na czterech punktach fizycznych? Nie! Teraz właściwie oku badawczemu powinna się odkryć ta tajemnica, o której wspominaliśmy, która mieści w sobie sumę praw w szkielecie architektonicznym uwięzionych.

Każdemu technikowi bowiem wnet po zbadaniu sklepienia nasuwa się zagadnienie o wiele ważniejsze. Co teraz dzieje się ze sklepieniem w oporach, gdzie wpadają te wypadkowe sił skośnych, działających na mury obwodowe w sposób rozpierający? Ta kwestya jest dominującą. Ona wywarła w historyi architektury tak potężny wpływ, że zdobycze te, jakie wieki średnie pozostawiły, są dziś godne zdumienia i zachwytu.

Tutaj w oczy uderza tajemnica mieszcząca w sobie prawidłowość właściwą na pokonanie sił działających skośno. Tutaj stosunek mas uwydatnia się logicznem następstwem skutków jednych z przyczyn jednych. Tutaj występuje zależność wzajemna wszystkich szczegółów od ogólnego zestroju, wreszcie zaznacza się związek tak nieprzerwany całej konstrukcyi, iż ta tylko na wspólnem działaniu wszystkich sił razem istnieć może. I jedna siła, gdyby w tej konstrukcyi sztucznej przestała działać, jużby wnet przestała tworzyć organizm jednolity i sprowadzić mogłaby ruinę. Tak się też stało z katedrą w Beauvais, gdzie architekci prześcignąć chcieli najśmielsze utwory architektoniczne swego czasu. Stworzyli też dzieło tak misternie i arcysztucznie zestawione, że już w lat kilka destrukcya jednej tylko części konstrukcyi spowodowała upadek sklepień i zawalenie się innych części, przyczem cała budowa uległa wstrząśnieniu i osłabieniu [1]).

Prawidłowość pokonania sił skośnych na węzłach oporowych w gotycyzmie prawie we wszystkich krajach oparła się na podobnych sposobach.

Wiadomo powszechnie, że sztuka gotycka, wyszedłszy z założenia swego, budowała organizm konstrukcyjny na podstawie przenoszenia sił skośnych z punktów wyższych na punkta niższe. Jak sztuczne i pełne rozmysłu głębokiego musiało być to przenoszenie sił niewidomych i nieznanych prawie dla widza zwykłego, nie-technika, pojąć może ten tylko, kto zdoła zrozumieć całą doniosłość tajemniczego znoszenia się wzajemnego sił odpierających i podpierających. Tajemnicą ową rządzi duch konstrukcyjny, będący panem o władzy despotycznej.

Jakże więc postąpiła sobie n. p. Francya, ów kraj, gdzie gotycyzm najpierwej się obudził, doczekał się najświetniejszych zdobyczy i majestatycznie zawładnął martwą naturą wątku budowlanego. Tu konstrukcya stworzyła jakby sieć punktów fizycznych w przestrzeni ugrupowanych.

[1]) Ed. Corroyer L'architecture gothique, p. 72.

Ten punkt, na który działają najwyższe siły odporne, wsparty jest sztucznie łukiem sklepiennym, przenoszącym je w dalszym ciągu na mury niższe, coraz niższe, aż w końcu kończące się masą ciosu spiętrzonego. To ostateczne spiętrzenie mas w formie iglic strzelających w górę ma na celu, by na krańcu budynku zakończyć działanie skośne i przemódz je ciśnieniem pionowem.

Sławne są katedry francuskie, świetne i wspaniałe ich opony kamienne, a nadewszystko zwycięska smukłość filarów, lotność ścian i iglic. Przyznać trzeba, że utwory gotycyzmu w architekturze francuskiej są jakby cudem ujęte; tajemniczy duch konstrukcyjny doszedł w nich do zenitu. Idealna i pajęcza sieć wszystkich sił dźwigających, ciążących, rozpierających i odpierających uchwycona w materyał ciosowy, do ostatnich granic konieczności bezwzględnej wydelikacony — oto najwyższy szczebel rozumu, nakazującego swe panowanie nad osnową materyalną.

Jakżeż Kraków się przedstawia w obec tych wysileń szczytnych i genialnych. Niezawodnie nie możemy mierzyć się z tymi cudami; czyż jednak nasze dzieła są tak mało warte, by je milczeniem pomijać?

Prawda, że dla odgadnienia tajemnicy ducha konstrukcyjnego naszych kościołów wyżej wspomnianych nie potrzeba tak wzniosłej myśli, jakiej wymaga gotycyzm francuski; w każdym razie jednak i w ich organizm należy wglądnąć, aby wykazać, jakie stanowisko zajęli na tem polu architekci kraju naszego, raczej stolicy naszej.

Architekci ci snać bardzo dobrze obznajomieni byli ze zdobyczami sztuki swego czasu, kiedy wyszli z tego samego założenia a mianowicie z organizmu sklepiennego zupełnie podobnego do tego, jaki i we Francyi i w Niemczech był w użyciu. Gotyckie sklepienie krzyżowe o żebrach kamiennych postawiło architektom naszym takie samo zadanie, jak architektom francuskim. A czyż nasi mistrzowie średniowieczni w rozwiązaniu tych zagadnień przyszli do rezultatów identycznych z rezultatami szkoły francuskiej?

Nie! Szkoła krakowska średniowieczna pozostawiła motyw jeden, tak odrębny i tak samodzielnie wytworzony, że musimy to z radością zaznaczyć. Mamy w Krakowie w zabytkach XIV wieku jednę właściwość, na pozór drobną i małą, która doprawdy zamało do dziś dnia jest ocenioną, zamało rozsądzoną, przez jednych podnoszoną może z lekceważeniem i obojętnością, a przez wielu nawet niestety wprost pogardzoną.

Wprawdzie nasz niezmiernie zasłużony uczony, prof. W. Łuszczkiewicz, wielokrotnie ją zaznaczał i cechy jej podnosił, lecz może to jedyny, który dotychczas tak czynnie w obronie zasług naszych wieków na polu architektury staje i walczy. Prócz niego badacz niemiecki, Essenwein zauważał także, że w Krakowie istnieje pewna samodzielność. „W tych pięciu wymienionych kościołach wyraża się zatem pewna własna szkoła krakowska, która miała swoje szczególnie wyciśnięte właściwości“ [1]).

---

[1]) Essenwein. Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau, str. 135.

Skąd one pochodzą i dlaczego tu w Krakowie, jedynie w Krakowie tak bardzo oddalonym od ojczyzny gotyku, od Francyi, dlaczego tu one w dziejach architektury się udokumentowały, same jedyne okazując się wśród tylu rozmaitych odcieni tego stylu? To jest zagadka, czekająca umiejętnego rozwiązania nie za jednem pociągnięciem pióra, ale po studyach daleko i szeroko rozciągniętych.

Sam wszakże ten wzgląd osobliwy, iż w całym obrazie historyi sztuki architektonicznej nigdzie po za Polską nie widać podobnego rozwiązania, jest przecie godny ciekawości, abyśmy, ile stać nasze siły, wniknęli w istotę szkoły krakowskiej i orzekli wedle widzenia i wedle miłości dla sztuki, co w niej jest dobrem, udatnem i zdolnem do rozwoju i postępu.

Podniesie ktoś może zarzut tu zaraz, że wybitne głoszenie i przemawianie za istnieniem szkoły krakowskiej jest czemś przecenionem, bo niema ona zalet doskonałych ani genialnych. To prawda, lecz kiedyż mamy zacząć pracę samodzielną, jeżeli nie teraz już najpóźniej i od czego zacząć ją możemy a powinniśmy, jeżeli nie od tych nawet skromnych pozostałości, jakie nam przekazał wiek XIV, tak wielce w Krakowie pod względem budownictwa ruchliwy. Spuścizna ta droga sercu polskiemu nie powinna być obojętną i dla myśli. Należy powiedzieć sobie, że droższą nam powinna być choćby drobnostka ale rodzima, niżeli skarb obcy, ustawicznie fałszowany i nieudolnie naśladowany.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, jak całe Niemcy północne, w części nawet i południowe (n. p. górna Bawarya), zarówno z Polską do budowy kościołów średniowiecznych używały kamienia i cegły, tej ostatniej zaś w ilości przeważającej tak, iż architekturę ową nazywamy nawet architekturą ceglaną, to zastanowić nas może niemało ten objaw wyłączny, który u nas w Krakowie, mimo warunków jednakich z warunkami w Niemczech, przecie zostawił sposób charakterystyczny a wcale odmienny.

Kościoły niemieckie „ceglane“, dopiero co wspomniane, przeważnie zarzuciły systemat konstrukcyjny w duchu gotyckim, chociaż w mniejszej części żywcem naśladowały system katedr francuskich. Stąd widzimy tam nowy typ kościołów t. zw. halowy, który w zasadzie nie potrzebował już żadnych łuków odpornych, bo sklepienia w jednej wysokości zawieszone nie nastręczały sposobności przenoszenia sił skośnych z jednej wysokości na drugą. Filary zaś międzynawowe tak kościołów halowych, jako i innych na wzorach zachodnich opartych, przybrały kształt zupełnie okrągły lub symetrycznie dookoła członkowany.

A u nas w Krakowie? Tu epoka Kazimierzowska tak ruchliwa, pełna plonów na polu sztuki, rękodzielnictwa, przemysłu i handlu, zatem bogata i zasobna zdobyła się na motyw świadczący o przemyślności mistrzów naszych wcale dzielnej.

Przypatrzmy się zatem dokładnie organizmowi technicznemu krakowskiej szkoły średniowiecznej. W zasadzie przyjęła ona bez zmiany osnowę gotycką a to dlatego, że nad wysoką nawą główną zwiesiła duże sklepie-

nie krzyżowe, a nad nawami bocznemi znacznie niższemi zwiesiła również sklepienia krzyżowe, lecz mniejsze. Przyjęła więc zadanie, głównym celem gotyku będące, aby parcie skośne sklepień górnych sprowadzić w sposób statyczny aż do podstawy. A jakkolwiek mogła śmiało pójść za przykładami tychże kościołów niemieckich, o których dopiero co wspomnieliśmy, a przez to samo mogła ściśle oprzeć się na sposobie przeniesienia sił wyższych na mury skrajne za pomocą łuków odpornych, mimo to szkoła nasza tego nie uczyniła. Mogli nasi mistrzowie pójść za wzorami już istniejącymi n. p. za kościołem N. P. Maryi w Lubece, tak pysznym i bogatym, lecz nie uczynili tego. Dlaczego? Bo niemiecka architektura ceglana tak o systemie katedr francuskich, jak i o systemie halowym nie wydała pięknych rozwiązań i szczęśliwych pomysłów [1]). Wyjąwszy drobne szczegóły dekoracyjne i ornamentacye ceglane, nie ma ona nic ponętnego. A że architekci nasi XIV wieku dobrze i słusznie pojmowali istotę architektury, dowodzi właśnie ta okoliczność, iż oni piękna dekoracyjnego nie nasilali gwałtem, nie przyswajali bezmyślnie, lecz przed zastosowaniem poczucia swego dla form upięknienia zaczęli z gruntu stosować technikę, któraby drogą najprostszą, najsłuszniejszą i najpewniejszą dopięła celów swoich.

Jeżeli zatem Kraków nie przyjął systemu oschłego, jakim przejęte są kościoły halowe, jeżeli dalej wprowadził do swoich kościołów istotę ducha konstrukcyjnego na wskróś gotyckiego, ale nie przyjął łuków odpornych, cóż miał począć z siłami odpierającemi, jakie już przy pomyśle rysunkowym mistrzowie niezawodnie przewidzieli?... Oto musieli nasi mistrze już z góry, już przy założeniu posad, przy założeniu murów fundamentowych pomyśleć nad tem, aby wystąpić przeciw parciu, jakie od góry działać będzie.

Postąpili zaś sobie szczerze, prosto i otwarcie, po polsku. Nie chcieli liczyć na sztuczne rozwiązania systemu, ale drogą najpewniejszą stłumić pragnęli siły odpierające w tem samem miejscu, na którem działały. Do tego celu prowadzi wprost filar przyporny, zatem przy filarze międzynawowym istotnie założyli masę muru przeznaczonego do dźwigania filaru przypornego, w górze w ścianę nawy głównej się wtapiającego.

Rysunki: 1, 2, 3 i 4 dają nam wyobrażenie dokładne, w jakim kształcie krakowska szkoła średniowieczna zastosowała filary międzynawowe we wszystkich pięciu kościołach swoich.

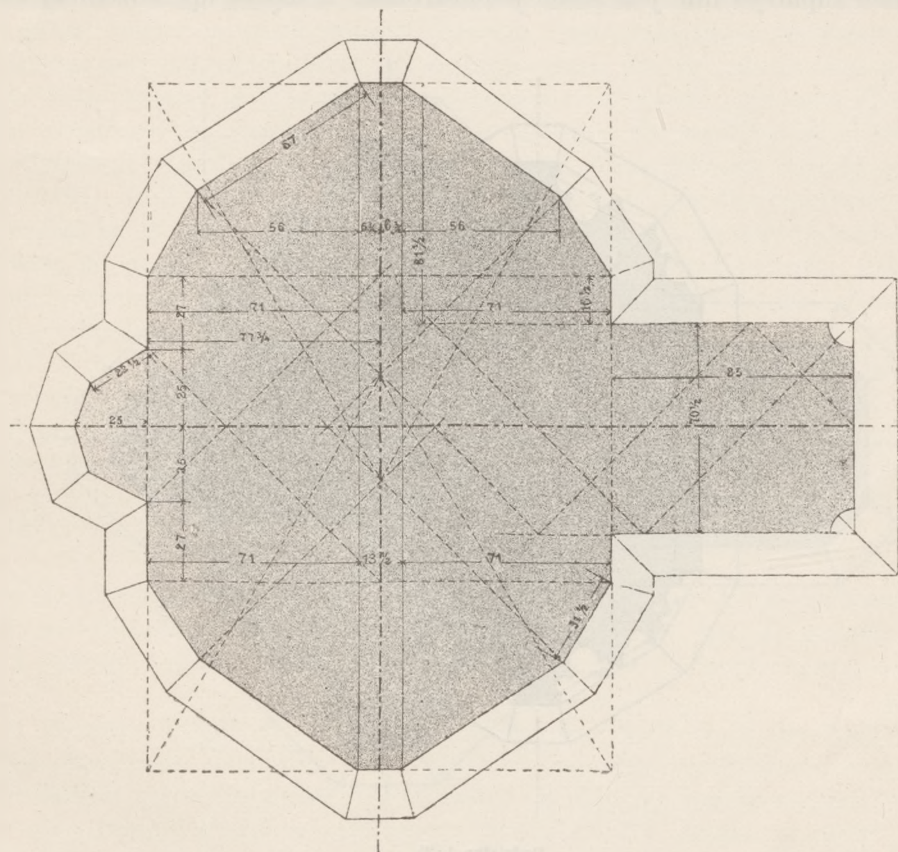
W rzucie poziomym przypory te są ściśle kwadratowe. W kościele Maryackim zachodzi bardzo mała różnica między ich szerokością a głębokością, co zaś do kościoła Dominikanów, stanowczo twierdzić chcemy, że

---

[1]) Kugler tak pisze: Die westphälischen Bauten nehmen die Hallenanlage in möglichst schlichter Auffassung, ohne besondere Mannigfaltigkeit der Conception oder reichere Detailbehandlung auf. Marienkirche (in Lübek), ein kolossaler Bau, welcher das System der französischen Kathedralen in schlichtester schmuckloser Strenge.... wiederholt. Handbuch der Kunstgesch. II. 424 i 361

odstąpienie od kwadratu pochodzi z czasów gruntownej przebudowy świątyni po pożarze w r. 1850.

Zatem należy nam decydująco określić, iż szkoła krakowska przyporom dawała w rzucie poziomym kształt kwadratu, którego wymiar wynosi 60 ctm., zatem 2 cegły. Kościół Maryacki, niezawodnie dla większej rozpiętości i wysokości nawy głównej, ma je powiększone do 70 ctm.



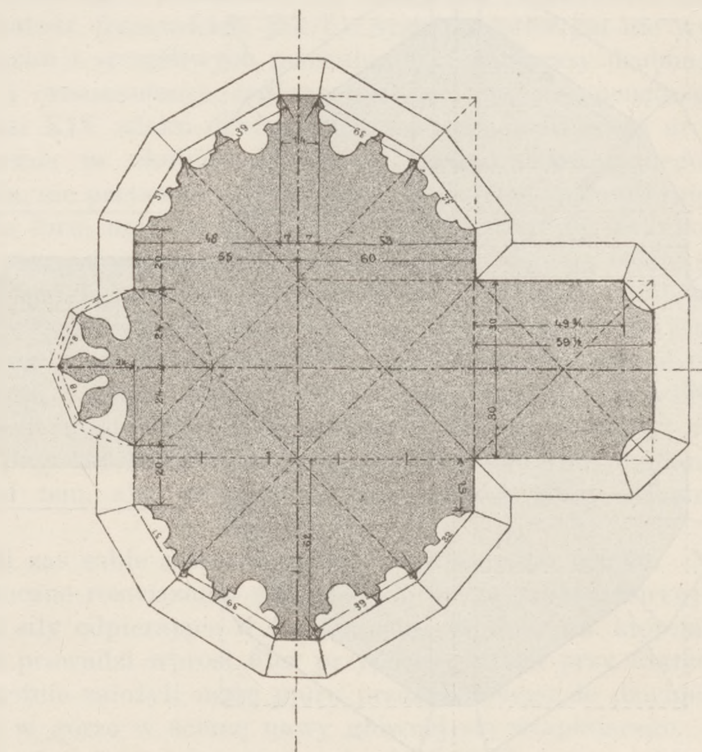

Podziałka 1:25.

Rys. 1. Filar międzynawowy z kościoła N. P. Maryi w Krakowie.

Za prototyp oczywiście służy filar katedry Wawelskiej, która w tej szkole jest pomnikiem najstarszym. Gdy się wszakże podniesie, że szerokość nawy głównej na Wawelu wynosi 8·50 m., nawy zaś głównej w kościele św. Katarzyny 10·30 m., widzi się, o ile śmielszą jest konstrukcya tego ostatniego, jeżeli w obydwóch świątyniach przypory są zupełnie jednakowo wielkie i mają 60 ctm. szerokości i grubości.

Dlaczegóż architekci XIV wieku wpadli na pomysł taki? Czy dowodzi on ich nieudolności, lub przeciwnie ujawnia pomysłowość godną uznania?...

Jak my sami ocenić mamy tę właściwość w konstrukcyi gotyckiej? Zaiste, opłaci się w tym przedmiocie mówić i pisać dużo, z jednej strony dla obrony pierwiastku rodzimego, z drugiej strony dla ostatecznego usprawiedliwienia jego wartości w rzędzie zdobyczy techniki gotyckiej. Opłaci się i dlatego rozwleklej przedmiot ten wyłuszczyć, aby zachęcić tego, kogo on żywo obchodzić powinien, do próbowania, czy nie da się w nim dopatrzeć stron dodatnich tak pod względem technicznym, jak i estetycznym. Dzisiejsze zapatrywanie jest nieco jednostronne, a nawet uprzedzeniem za-




Podziałka 1:25.

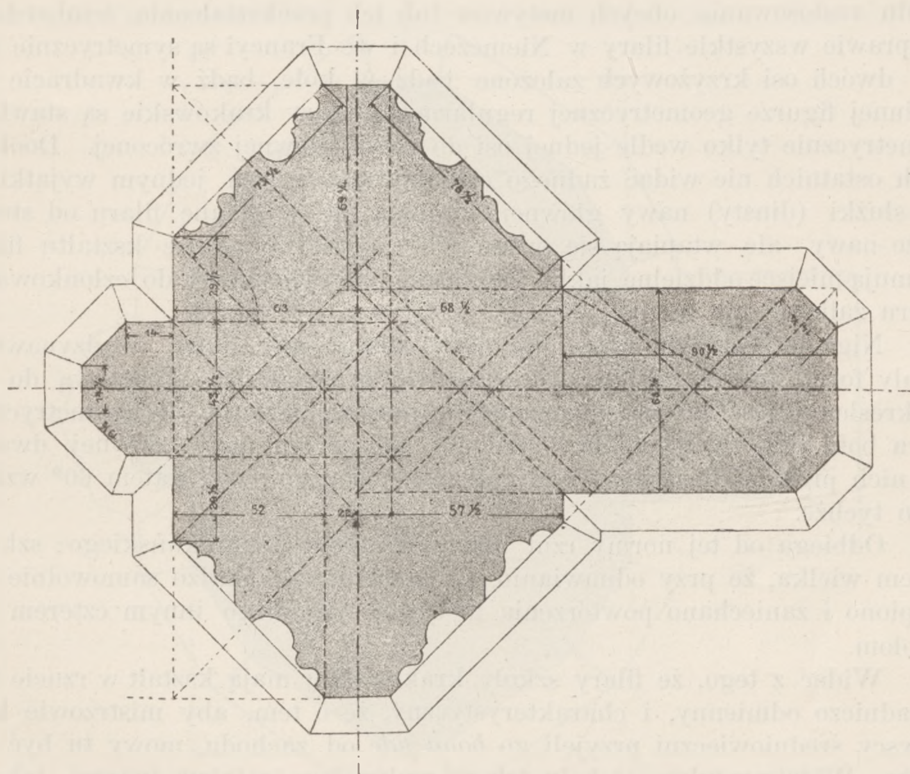
Rys. 2. Filar międzynawowy z kościoła katedralnego na Wawelu.

barwione. Większość techników naszych wyraża się o właściwości tej z lekceważeniem i mówić o niej nie ma ochoty, bo powiada, że przypory owe dowodzą jeno, jak architekci nasi XIV w. byli nieudolni, kiedy nic lepszego wymyśleć nie zdołali.

Właśnie dlatego głos dzisiaj zabieramy, aby raz rzecz tę do dna wyczerpać, aby ją w prawdziwem świetle jasno przed oczy estetyków naszych postawić i ocenić.

Zaprzeczamy przeto nasamprzód stanowczo i usilnie, jakoby zastosowanie przypor w krakowskiej szkole średniowiecznej świadczyło o nieudol-

ności architektów XIV w. Tego przypuścić absolutnie nie podobna, choćby dla tego jedynego względu, że oni w pomysłowości całego zresztą organizmu objawili tak wiele dzielności i w technice i w poczuciu dla form upięknienia, że zaprawdę nie godzi się ich potępiać, nie godzi się ich pracy lekceważyć. Jeżeli oni umieli wznosić tak śmiałe organizmy konstrukcyjne, że sklepienie nawy głównej kościoła Maryackiego unosi się nad posadzką na 28 m. wysokości, zatem tylko o 2 m. niżej jak sklepienie tumu Strasburskiego, a o 6 m. niżej od Notre-Dame w Paryżu — to zarzucić im nie mo-




Podziałka 1:25.

Rys. 3. Filar międzynawowy z kościoła OO. Dominikanów w Krakowie.

żna, ani lękliwości, ani nieznajomości technicznej, zwłaszcza gdy podniesiemy wybitnie, że pola sklepienne szkoły krakowskiej znacznie szerzej zakładane były niż we Francyi i w Niemczech, a mianowicie tak, że u nas szerokość pola sklepiennego do szerokości nawy głównej stoi w stosunku jak 5 : 7 a nawet 5 : 6, kiedy we Francyi i w Niemczech stosunek ten przedstawia się jak 1 : 2.

Odeprzeć dalej musimy twierdzenie Essenweina, jakoby mistrzowie ci *bona fide* przyjęli to z Zachodu, co tam w sposób konsekwentny a logiczny

przeprowadzono. Tego uznać za słuszne nie podobna z dwóch przyczyn: raz dlatego, że filary międzynawowe francuskiej i niemieckiej architektury są członkowane dookoła na zasadzie wtapiania w nie półsłupów (służek) dla podparcia żeber albo dla sprowadzenia tych ostatnich aż do samej posadzki — drugi raz dlatego, że nigdzie, zgoła nigdzie, nie można się dopatrzeć najmniejszego podobieństwa w założeniu przypor tuż przy filarach międzynawowych. Jeżeliby architekci w Krakowie pracujący mieli wziąć pewne formy *bona fide*, byliby je albo zachowali zupełnie, albo przekształcili. Tymczasem w kształtowaniu filarów krakowskich nie widać żadnego śladu zastosowania obcych motywów lub ich przekształcenia, tembardziej, że prawie wszystkie filary w Niemczech i we Francyi są symetrycznie wedle dwóch osi krzyżowych założone bądź w kole, bądź w kwadracie lub w innej figurze geometrycznej regularnej, a filary krakowskie są stawiane symetrycznie tylko wedle jednej osi do nawy głównej zwróconej. Dookoła tych ostatnich nie widać żadnego członkowania z tym jednym wyjątkiem, że służki (dinsty) nawy głównej wtapiają się w ścianę filaru od strony tejże nawy, ale wtapiają się w ten tylko sposób, iż wobec kształtu filaru zajmują miejsce oddzielne jakby samoistne, stąd ich nawet do członkowania filaru zaliczać nie trzeba.

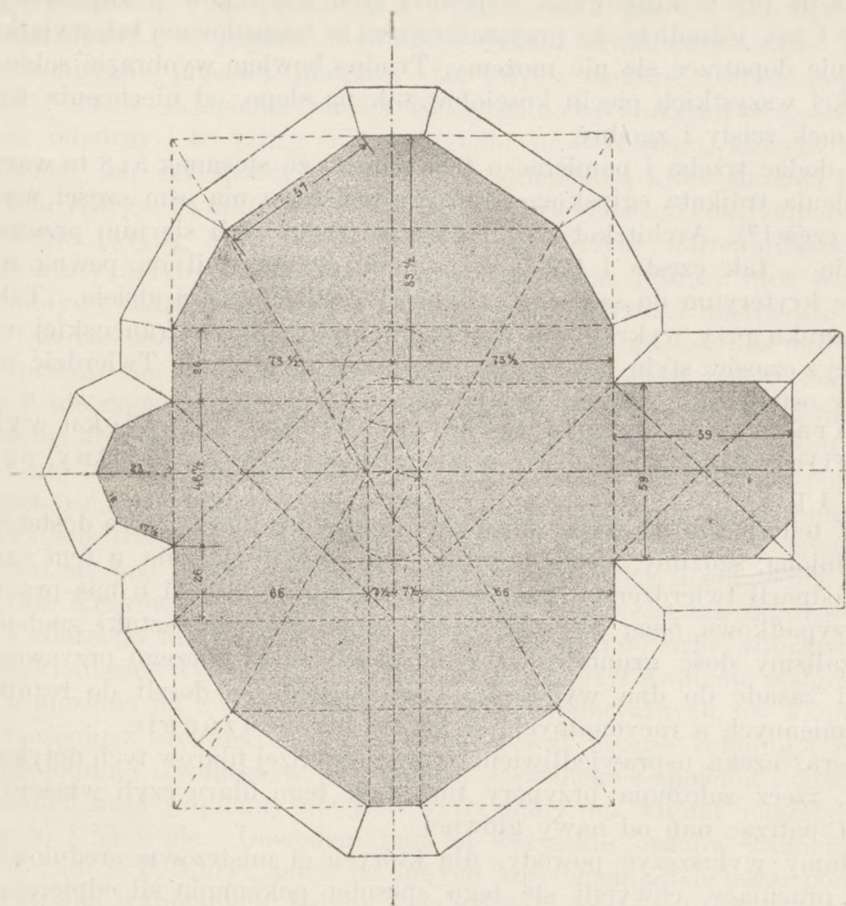
Nigdzie bezwarunkowo nie dostrzegamy, aby filary międzynawowe miały formę tak obmyślaną jak w szkole krakowskiej. Podstawą do ich wykreślenia jest zawsze dwunastobok nierównomierny, ale symetryczny. Dwa boki tego dwunastoboku stanowią lica muru nawy głównej, dwa są do nich prostopadłe, cztery pod kątem 30°, a cztery pod kątem 60° względem tychże.

Odbiega od tej normy rzut filaru z kościoła dominikańskiego; szkoda zatem wielka, że przy odnawianiu tej świątyni tak bardzo samowolnie postąpiono i zaniechano powtórzenia motywu, wspólnego innym czterem kościołom.

Widać z tego, że filary szkoły krakowskiej mają kształt w rzucie tak zasadniczo odmienny, i charakterystyczny, że o tem, aby mistrzowie krakowscy średniowieczni przyjęli go *bona fide* od zachodu, mowy tu być nie może. Widzimy także, iż boki ich są wykreślone całkiem inaczej, jak we filarach katedr francuskich i niemieckich, gdzie są one zawsze w regularną figurę wpisane, podczas kiedy u nas przedstawiają one formę przedłużoną, w dwunastobok, wprawdzie symetryczny, lecz nieregularny, wpisaną.

Dojść nam nie trudno, z jakich przyczyn do twierdzenia takiego przyszedł Essenwein. Jego niektóre sądy błędne pochodzą z niedokładności rysunków. Tak i w tym przypadku oparł się na figurze przedstawiającej filar kościoła Maryackiego na tablicy XXIII. Istotnie rysownik narysował sobie najpierw koło ścisłe, a potem w koło to gwałtem wcisnął jakąś podobiznę do okroju filaru Maryackiego, lecz bynajmniej nie troszczył się o prawdziwość kształu i wymiarów. Wynik tego był taki, iż Essenwein na pierwszy rzut oka odnalazł w geometrycznem wykreśleniu tegoż wielkie naśladow-

nictwo form zachodnich, bo, jak powiedzieliśmy, we Francyi i w Niemczech przeważnie filary zakładano w kole lub w kwadracie. W rzeczywistości inaczej wszakże sądzić potrzeba. Kto porówna kształt filaru z Maryackiego kościoła, jako i po zdjęciu najdokładniejszem w rysunku 1 przedstawiamy, z rysunkiem Essenweina, wnet zrozumie, że sąd tego uczonego polegał na błędnem założeniu.




Podziałka 1 : 25.

Rys. 4. Filar międzynawowy z kościołów św. Katarzyny i Bożego Ciała w Krakowie.

Nie koło jest zasadniczą figurą dla wykreślenia geometrycznego, lecz prostokąt, którego bok krótszy ma 155 ctm., a bok dłuższy 240 ctm. Stosunek boku krótszego do dłuższego ma się jak **5:8.** A stosunek ten, jak wiadomo, polega na prawie złotego cięcia, ujętego wedle Zeisinga w liczby okrągłe a przedstawiającego szereg nieskończony 1:2:3:5:8:13 itd. Filary katedry Wawelskiej tak samo przedstawiają stosunek złotego cięcia, bo szerokość 115 ctm. ma się tak do długości 184 ctm., jak 5 do 8.

Filar kościoła Dominikanów zachował także ten stosunek 130 ctm. : 208 = 5 : 8. Filary wreszcie kościołów Bożego Ciała i św. Katarzyny przedstawiają proporcyę 145 : 232 = 5 : 8 [1]).

Tę prawidłowość ujętą w stosunek złotego cięcia podnosimy dobitnie i udowodnić przez to chcemy, jak słusznie na początku niniejszej pracy założyliśmy, że technika po zapewnieniu dziełu praw równowagi i stałości musi strzedz prawidłowości i stosunku.

Szkoła przeto krakowska dopełniła tych warunków w zupełności tak zgodnie i tak jednolicie, że przypadkowości tu hazardownej lub wyjątkowej absolutnie dopatrzeć się nie możemy. Trudno bowiem wyobrazić sobie, aby architekci wszystkich pięciu kościołów tak na ślepo, od niechcenia wpadli w stosunek ścisły i zgodny.

A dodać trzeba i pamiętać o tem należy, że stosunek 5 : 8 to warunek wykreślenia trójkąta egipskiego, którego podstawa ma ośm części, a wysokość 5 części [2]). Architekci średniowieczni posługiwali się nim przeważnie i ogólnie — tak często i tak powszechnie, że stanowił on pewną modlę i pewne kryteryum do sądzenia o dobroci i szlachetności dzieła. Takiego zaś stosunku przy wykreśleniu filarów w architekturze francuskiej i niemieckiej z czasów stylu gotyckiego absolutnie nie znamy. Twierdzić przeto możemy ostatecznie całkiem śmiało, że:

„Krakowska szkoła architektoniczna XIV wieku wykreśliła filar międzynawowy w sposób wielce umiejętny, oryginalny i piękny“.

W ten sposób uważając odrębność filarów krakowskich za dostatecznie udowodnioną, sądzimy, żeśmy wartość ich ocenili słusznie, a tem samem, żeśmy odparli twierdzenie Essenweina, jakoby architekci u nas pracujący tak przypadkowo, *bona fide* przyswoili sobie zdobycze sztuki zachodniej. Wykazaliśmy dość gruntownie, iż nie mogli sobie niczego przyswoić, bo przyjęli zasadę do dna wyjątkową i samodzielną, a doszli do rezultatów tak odmiennych a racyonalnych, iż należy im się uznanie.

Teraz czeka usprawiedliwienia rzecz najbliżej filarów tych dotykająca, to jest, rzecz założenia przypory tuż obok tego filaru czyli właściwie za filarem, patrząc nań od nawy głównej.

Mamy wyłuszczyć powody, dla których ci mistrzowie średniowieczni u nas pracujący, chwycili się tego sposobu pokonania sił odpierających, które ze sklepień górnych się wyłoniły.

Aby to lepiej wyświetlić, musimy przypomnieć czytelnikowi, że łuki odporne, jakimi posługiwali się najpierw architekci francuscy, a za nimi dopiero niemieccy, są właściwie obrazem skrajnej konieczności, w obec której wola technika ugiąć się i uledz musiała. Chcemy przez to powiedzieć

[1]) Małe różnice w ctm. zaokrąglilišmy, bo w obec 147 ctm. 2 ctm. i w obec 232 ctm. 5 ctm nie mają większego znaczenia.

[2]) Viollet-le-Duc, Dictionnaire raisonné de l'architecture, str. 534: „Proportion“.

że ci mistrzowie nie byliby wcale ich w powietrzu zawieszali, nie byliby nimi jakby szczudłami budynku całego opinali, gdyby nie wymagała tego konieczność bezwzględna, nie dająca się już niczem przewalczyć. W tych łukach odpornych mamy symbol zmysłowy przenoszenia siły technicznej, potrzebującej wątku materyalnego ani mniej, ani więcej, ino tyle, ile ci architekci na podstawie czułych obliczeń swoich i na podstawie doświadczenia dali jej w swojej konstrukcyi. Łuki zatem odporne nie mają żadnego innego znaczenia i nie przedstawiają innego celu, jak ten, aby być pomocą w konstrukcyi i w rzędzie czynników ducha technicznego zająć miejsce, choć konieczne przecież uboczne. Bo gdy w osnowie technicznej każda ściana i każde sklepienie mieści istotę potrzeby i użytku bezpośredniego, to łuk odporny i te iglice nie mają celu praktycznego, którybysam się tłumaczył, ten cel spoczywa dopiero w sklepieniu, które stanowi kwestyę pożytku. Z tego wynikło, że ze stanowiska estetycznego, łuki odporne same dla siebie byłyby największą dysharmonią, byłyby najrealniejszą stroną architektury, gdyby nie sztuka piękna, plastyczna, która z nich wnet urobiła motywy wdzięczne, lotne i zachwycające. Jakże ci mistrzowie je zdobili? Oto rzeźbami kamiennemi tak je na wskróś upięknili, że oko powszednie, patrząc na nie, pod formą pełną cudownej roboty artystycznej a misternej nie dopatrywało się oschłości logicznej. Przyznać bowiem trzeba, że gdyby ktośkolwiek łuki odporne chciał czysto po technicznemu traktować i nie uszlachetnił ich plastyczną sztuką, wnet architektura popadłaby w szpetność, a te łuki odporne stałyby się prawdziwemi szczudłami. Lecz na szczęście francuscy i niemieccy architekci mieli pod ręką kamień, który nadawał się pod każdym względem do budowy świątyń gotyckich.

Cóż Kraków miał począć?... Kamienia ciosowego tak dobrego, trwałego i zdatnego nie posiadał, aby zeń wyrobić łuki odporne, sztuczne i wielkiej dokładności wymagające. A choćby nawet użył wapienia podgórskiego jaki znaleziono na zwieńczeniach filarów prezbiteryalnych, to kamień ten w połączeniu z architekturą ceglaną nie dawał jeszcze rękojmi i ścisłości w wykonaniu i trwałości w zachowaniu szczelnego zespojenia konstrukcyi, bo kamień nasz wapienny nie jest wytrzymały na klimat naszego kraju, na ogień i na wodę. Dowodem tego są wszystkie ozdoby kamienne tak na kościele N. P. Maryi, jak i na innych kościołach, gdzie pożar poniszczył wiele ciosów wapiennych. Gdyby więc kościoły krakowskie XIV wieku system swój konstrukcyjny oparły były na łukach odpornych, kto wie czy świątynie te do dziś dnia by się ostały były wpływom szkodliwym i czy nie byłyby już ruiną. Lada najmniejsze uszkodzenie któregobądź łuku odpornego byłoby sprowadziło niechybną destrukcyę i to bardzo poważną.

Ostatecznie przyjąć to musimy za pewnik historyczny, że średniowieczna architektura ceglana u nas na zewnątrz przeważnie cegły używała, a kamienia tam tylko potrzebowała, gdzie rzeźba była nieodzowną. Twierdzić zatem jesteśmy zmuszeni, że architekci, wznoszący kościoły krakowskie, nie uznawali ciosów naszych za odpowiednie pod względem wytrzy-

małości do konstrukcyi tak niezmiernie doniosłej, jaką stanowią łuki odporne.

Musieli oni zresztą zasadniczo o tem wiedzieć i to bardzo dobrze, że przesławne katedry francuskie i niemieckie były budowlami wyłącznie ciosowemi i jako takie one jedyne mogły ująć i zatrzymać delikatny system konstrukcyjny, do ostatnich szczegółów najdrobniejszych najściślej obliczony, a przez to właśnie dlatego tam tylko możliwy, gdzie ścisłość maksymalną mógł i architekt pewnie oznaczyć i kamieniarz łatwo wykonać.

A że krakowska szkoła architektoniczna musiała oprzeć się na budownictwie ceglanem, to nakazały bardzo ważne warunki miejscowe. Kiedy więc twórcy nasi stanęli przed zadaniem odmiennem od zadania tam na zachodzie, musieli przyjść do przekonania, iż łuki odporne nie mogą u nas odpowiedzieć warunkom stałości i trwałości na wieki obliczonej.

Lecz może ktoś jeszcze zarzucić, jakoby oni mogli zastosować w miejsce łuków ciosowych łuki ceglane? Na to odpowiedź krótka, nawiązująca się do tego cośmy już powiedzieli. Oto wątek ceglany nie nadaje się do konstrukcyi, ścisłości matematycznej wymagającej. Powtóre łuki odporne ceglane to szkielet suchy, któryby z pewnością oponami temi, pozbawionemi formy pięknej a ulotnej, zeszpecił architekturę i uczynił z niej organizm oschły, nagi i rażący monotonnością mas pozbawionych lekkości. O ile sztuka zezwolić może na koronkowe wycinanie i rzeźbienie ciosów, o tyle przy cegle, zwłaszcza w tym przypadku, musiała by zadowolnić się takiemi drobnemi ornamentacyami, jakiemi w Niemczech strojono architekturę ceglaną. A mimo to nie zyskała ona na wdzięku. I kto wie, czy właśnie przykłady tych kościołów niemieckich ceglanej architektury nie odstraszyły twórców naszych kościołów? Wolno nam przypuścić to, bo w czasie tak gorączkowego budowania, jakim odznacza się wiek Kazimierzowski, pewnie nie zbrakło starań wszechstronnych, aby przed wzięciem się do dzieła, zbadali sztukę zagranicą ci właśnie, którym powierzono ważne zadanie wzniesienia nowych świątyń.

Pozostała jedna i jedyna ostateczność jeszcze. Oto mogli oni łęki odporne z cegły wykonane tak dla ich szpetności, jak i dla lepszego zachowania ukryć pod dachami naw bocznych.

Lecz to nie miałoby już celu odpowiedniego, albowiem wypadkowa sił odpierających i siły pionowej z góry ciążącej mogłaby równowagę obalić mimo podparcia ściany nawy głównej w punkcie o wiele niższym od punktu, w którym schodzą się żebra sklepienia górnego. Na to zgodzić się nie mógł nasz „magister“ średniowieczny, bo on tem snadniej popaść mógł w obawę co do równowagi i stałości konstrukcyi przy użyciu takiego sposobu, ile że wątek ceglany w samych ścianach znów nie nastręczał mu należytej pewności, a dalej i dlatego, że, jak już wspomnieliśmy, sklepienia nasze górne, znacznie szersze w stosunku do swej długości, jak sklepienia francuskie i niemieckie wymagały wyższego zaczepienia łuków odpornych t. j. raczej powyżej węzła żeber kamiennych, jak poniżej tegoż.

Nie mógł przeto *magister operis* wprowadzić ani łuków odpornych ciosowych, nie mógł ich też z cegły wykonać, nie mógł ich wreszcie pod dachem naw bocznych założyć — więc cóż mu pozostawało?... Musiał, wiedziony tą samą koniecznością bezwzględną, której i tam we Francyi słuchać musiał *magister de lapidibus vivis*, uciec się do środka, któryby uczynił zadość tej konieczności z jednej strony a odpowiedział wątkowi materyalnemu i warunkom klimatycznym z drugiej strony.

Środkiem tym jest przypora, założona tuż przy murze nawy głównej a idąca od spodu gzemsu koronującego aż do fundamentów. Tak prosto, pojedynczo i krótko wywinęli się architekci u nas pracujący. Być może, że w porównaniu do genialnych polotów Francyi, sposób nasz jest błahym i drobnym, lecz my porównywać się nie możemy z tymi cudami, na jakie tam składały się wieki pracy wytężonej. My musimy wyjść z zasady, że wprost przykładać miarę najdoskonalszą do dzieła początkującego, znaczy trzymać dzieło to wiecznie w poniżeniu i w lekceważeniu, bo ono nie dorównywa wysokości wzniosłej. Dlatego też u nas technicy, mając przed oczyma cudowne arcydzieła przesławnych katedr francuskich, zawsze ręką kiwają, gdy kto im powie co o właściwości naszych kościołów. I kończy się u nas na tem, że zawsze widzimy się w tyle, a nigdy kroku samodzielnego postawić naprzód nie chcemy. A jednak byłby już może czas, abyśmy przecie popróbowali szukać zdrowia i prawdy we własnych skarbach i w spuściznach swojskich, rodzimych.

Bez zapatrywania się więc na mistrzowskie cuda zachodniej architektury, lecz w porównaniu jedynie z dziełami mniejszej skali wystąpią zalety tej konstrukcyi szkoły krakowskiej, która, jak to już tylekrotnie podnosiliśmy, godną jest głębszej rozwagi, choćby tylko przez wzgląd na swoję oryginalność a odrębność.

Zebrawszy bowiem to wszystko, cośmy już wyłuszczyli, przychodzimy do jedynego przekonania następującego: 1) *magister operis* w Krakowie tworzący stanowczo nie widział podstaw zdrowych dla zastosowania łuków odpornych do osnowy konstrukcyjnej kościołów naszych i dlatego zaniechał ich zupełnie; 2) wprowadził do systemu organicznego budowli naszych pierwiastek nowy, całkiem na zachodzie nieznany, bo w tym tylko sposobie dla naszej architektury ceglanej widział możność zdrowego i zarazem estetycznego rozwiązania kwestyi rozprowadzenia sił w ukryciu działających.

Wprowadził zaś pierwiastek nowy dlatego, bo przykłady niemieckiej architektury ceglanej, na wzorach francuskich gwałtem naśladowane, nie wydały owoców wdzięcznych i pięknych. Nasz magister widocznie miał poczucie szlachetne a wykształcone, poczucie pragnące czegoś lepszego od tego, co północne Niemcy przyjęły.

Nasuwa się wszelako zapytanie, dla jakich przyczyn nie obrał on systemu halowego, który w tych stronach Niemiec właśnie był wyjściem ze zadania gotyckiego? Istotnie, kościoły halowe są w Niemczech jeszcze względnie najlepszem wywiązaniem się z warunków ducha konstrukcyjnego

epoki gotyckiej, uchodzić muszą za wcale udatne wzory, na których architektura ceglana przecie raz dowiodła, że ostatecznie znalazła drogę sobie właściwą i zgodną z wymogami swego wątku materyalnego.

Jednak Kraków nie przyjął sposobu halowego. Widocznie próbował go także, czego dowodzi kościół św. Barbary, dwunawowy i kościół św. Krzyża o dośrodkowem założeniu rzutu poziomego. W próbach tych znowu objawił dążność ku samodzielności, jakby chciał po wieki zadokumentować, że sztuka krakowska XIV wieku postawiła sobie na czele zadanie i warunek nie naśladowania ślepego, nie przetwarzania bezmyślnego, ale przeciwnie warunek tworzenia z istoty własnego poczucia dla form i rozumienia techniki, do wątku fizycznego racyonalnie zastosowanej.

Kościoły halowe nie nastręczają jednak architekturze pola wdzięcznego grupowania mas w przestrzeni, przeciwnie, organizm ich schodzi do form ogólnych a prostych, bez członkowania mas i bez piętnowania wewnętrznego układu. To mając na uwadze i tego unikając jakby przemocą, nasi architekci nie chcieli przyjąć systemu halowego.

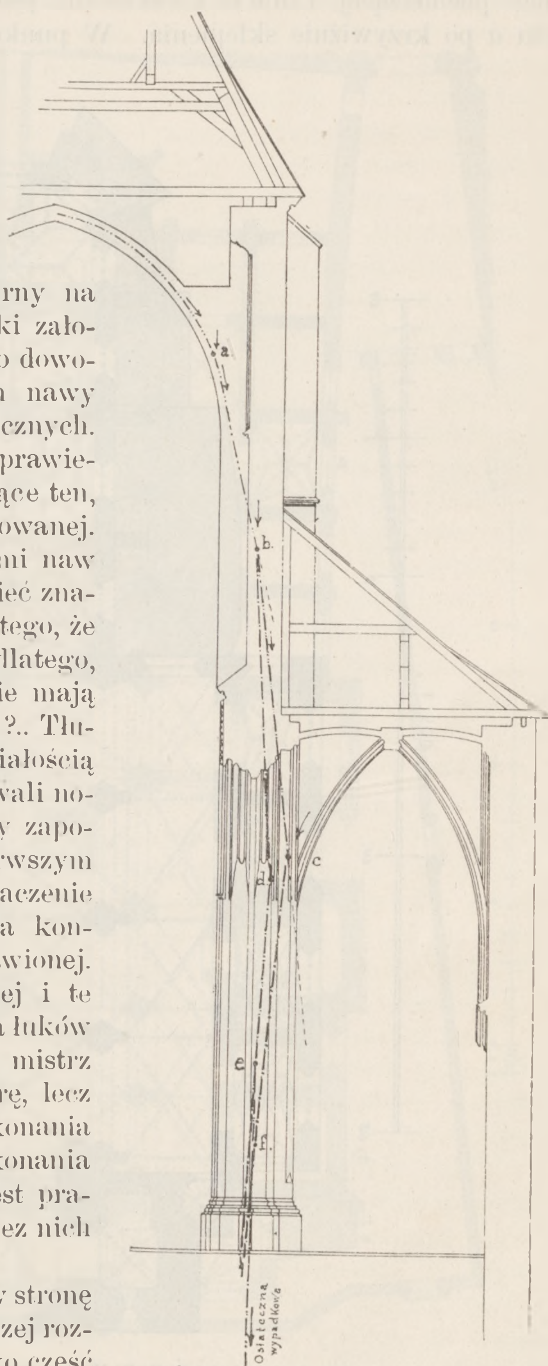
W obec tego zatem stanęli sami dobrowolnie przed zadaniem wcale nie łatwem, chcieli zachować organizm konstrukcyjny o trzech nawach i o stosunkach wcale wyniosłych, bardziej wyniosłych aniżeli stosunki kościołów ceglanych z nizin niemieckich, chcieli budowlę wykonać w charakterze ceglanym przy użyciu ciosów tylko w tych miejscach, gdzie rzeźby tego wymagały. Nie mogli zastosować ani ciosowych, ani ceglanych łuków odpornych, nie chcieli popaść w formy ociężałe, gnuśne i oschłe, jakich dostarczała architektura ceglana północnych Niemiec n. p. Lubeki, nie chcieli przyjąć sposobu stawiania kościołów, na organizmie halowym opartego, bo znowu nie widzieli pola do okazania swego głębokiego poczucia dla form plastycznych, więc chwycili się pracy własnego ducha i poparli ją a upiększyli gorącem poczuciem estetycznem, dyktującem im proste, ale szlachetne formy chwytające za serce i wiecznie do duszy przemawiające.

Gdyby tak się nie było stało, wtedy zapewne nie działałyby one tak na nas, którzyśmy oko swe do nich przykuli, że ciągle patrzymy z miłością i czcią na te świadectwa pracy dumnej ze swej samodzielności.

Rozbierając dalej krytycznie motyw szkoły krakowskiej, jaki stanowią te przypory, musimy na końcu przyznać, że nie widzimy w nich niczego, coby im za wadę lub niepiękno przypisać można. We wnętrzu przypory, powiązane między sobą wzdłuż linii świętej łukami sklepiennymi, wcale nie psują harmonii całości. Na zewnątrz zaś, przechodząc we filary silnie się odznaczające, dzielą architekturę rytmicznie i wdzięcznie. A że one to umożliwiły ugrupowanie tak ulotne i kształtne całego korpusu nawy głównej po nad nawami bocznemi, słusznie przeto zaletę ich podnieść należy i oddać sprawiedliwość, iż mistrzowie nasi średniowieczni nieocenioną zasługę w pracy swojej położyli. Dlatego uznanie nasze niech im będzie nagrodą za trudy i mozoły i za szlachetną dumę, by Kraków posiadł w motywach

architektonicznych oryginalność, jakiej historya architektury nie spotyka zgoła nigdzie.

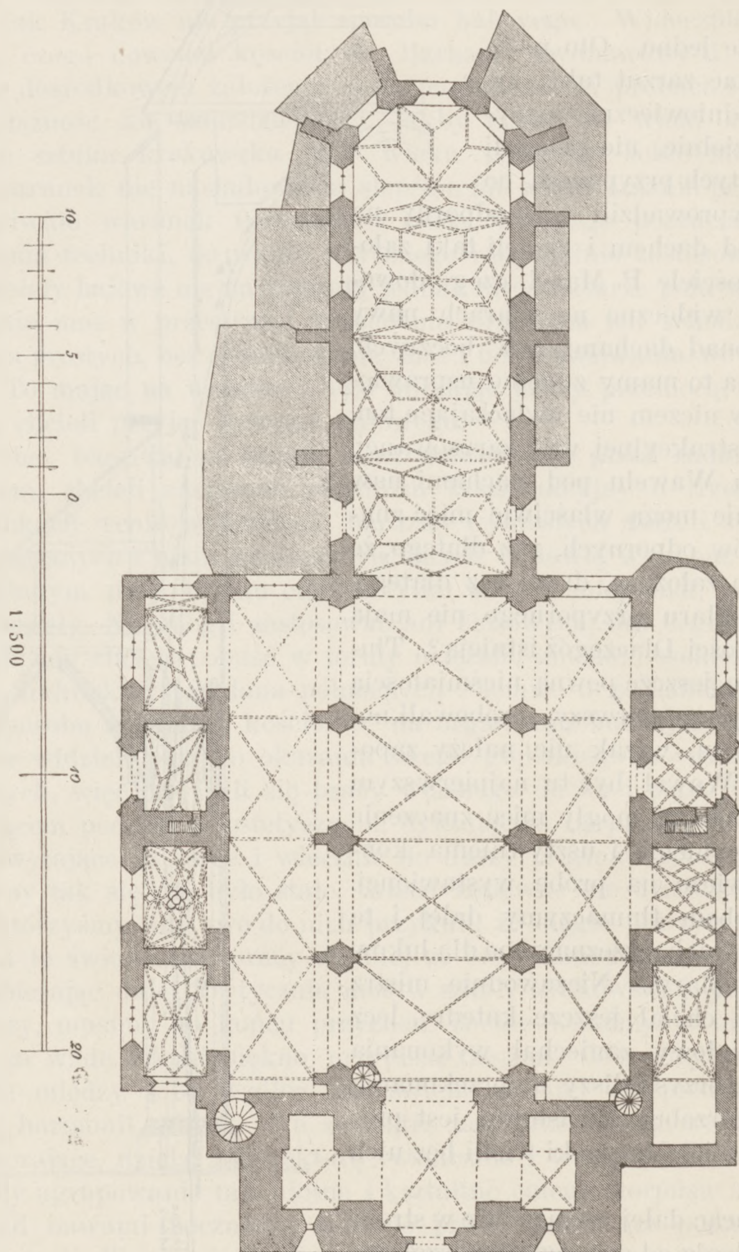
Jeszcze jedno. Oto może mnie spotkać zarzut taki: architekci średniowieczni nie myśleli tak dzielnie, nie polegali na samych tych przyporach, bo mimo to wprowadzili łuk odporny na Wawelu pod dachem i chcieli taki założyć przy kościele P. Maryi, czego dowodem ślady widoczne na filarach nawy głównej ponad dachami naw bocznych. Jednak i na to mamy zupełne usprawiedliwienie, w niczem nie uwłaczające tendencyi konstrukcyjnej wyż zarysowanej. Te łuki na Wawelu pod dachami naw bocznych nie mogą właściwie mieć znaczenia łuków odpornych, raz dlatego, że są za nisko założone, drugi raz dlatego, że w obec filaru przypornego nie mają żadnej wartości. Dlaczegóż istnieją?.. Tłumaczymy to jeszcze pewną nieśmiałością tych, którzy raz pierwszy spróbowali nowego systemu, wszak nie należy zapomnieć, że Wawel był tu najpierwszym wzorem. Łuki te mogły mieć znaczenie tylko wzmocnienia i usztywnienia konstrukcyi świeżo na próbę wystawionej. Tym sposobem tłumaczymy dalej i te opory na filarach, przeznaczone dla łuków kościoła P. Maryi. Niezawodnie mistrz naśladować chciał jeszcze katedrę, lecz w ciągu budowy zaniechał wykonania tych łuków, przyszedłszy do przekonania iż są niepotrzebne, co istotnie jest prawdą, bo kościół Maryacki wieki bez nich stoi.



Rys. 5 Z kościoła św. Katarzyny w Krakowie. Linia ciśnień

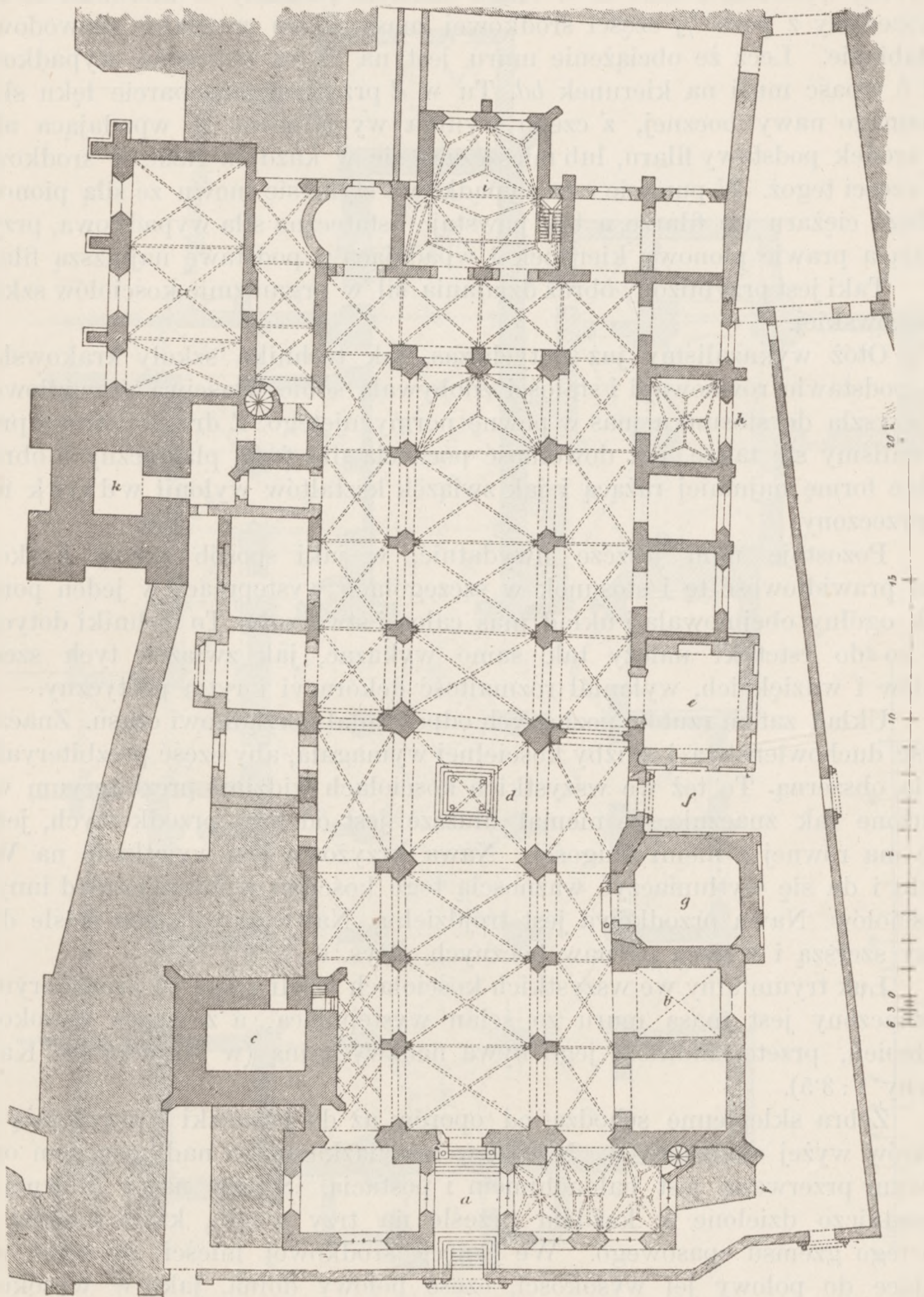
Nie chcąc dalej zwracać się w stronę zanadto odległą od granicy niniejszej rozprawy, graficznie szkicujemy tylko część przekroju kościoła św. Katarzyny na rysunku 5, przedstawiającym sposób działania siły rozpierającej, od sklepienia gór-

nego pochodzącej. Linia ta kreskowana jest siłą składową, idącą aż do punktu *a* po krzywiźnie sklepienia. W punkcie *a* styka się ze siłą składową




Rys. 6. Rzut kościoła N. P. Maryi w Krakowie (według Essenweina).

pionowo działającą, a pochodzącą z ciężaru nadmurowania pach sklepiennych. Wobec tego wypadkowa przybiera kierunek skośny *a b*. Gdyby nie




Rys. 7. Rzut kościoła katedralnego na Wawelu (według Essenweina).

było wielkiego bardzo obciążenia ściany głównej za pomocą dachu nadzwyczaj wysokiego, linia ta w ciągu dalszym poszłaby w kierunku *bc* i tu wyszedłszy z poza $^1/_3$ części środkowej masy filaru mogłaby spowodować osłabienie. Lecz że obciążenie muru jest na to już obliczone, wypadkowa od *b* wpaść musi na kierunek *bd*. Tu w *d* przeciwdziała parcie łęku sklepiennego nawy bocznej, z czego wynika wypadkowa *de* wpadająca albo w środek podstawy filaru, lub mieszcząca się w każdym razie w środkowej $^1/_3$ części tegoż. W punkcie *e* ta wypadkowa styka się znowu ze siłą pionową całego ciężaru we filarze, a tak powstaje ostateczna siła wypadkowa, przyjmująca prawie pionowy kierunek i wpadająca w podstawę najniższą filaru.

Taki jest przybliżony obraz działania sił w organizmie kościołów szkoły krakowskiej.

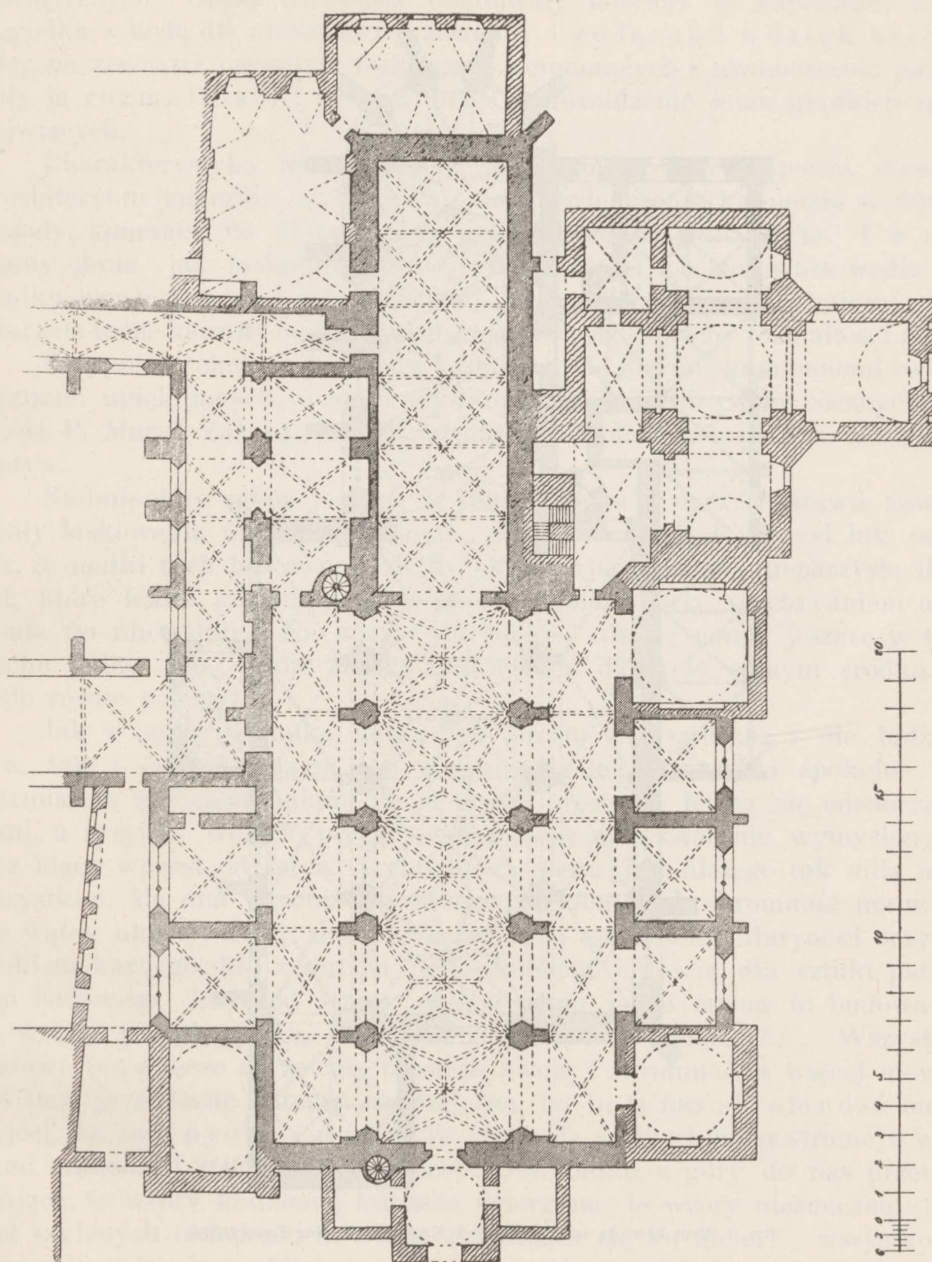
Otóż wykazaliśmy już dotychczas, jak technika szkoły krakowskiej na podstawie równowagi i stałości zdobywała sobie właściwą prawidłowość i przyszła do stosunku mas w pewne normy ujętego. Z drugiej strony przekonaliśmy się także, jak dowolność poczucia dla form plastycznych obrała sobie formę najmniej rażącą i jak związek kształtów wyłonił w d z i ę k niezaprzeczony.

Pozostaje nam jeszcze uwydatnić, w jaki sposób szkoła krakowska prawidłowość tę i stosunek w szczegółach występujący w jeden porządek ogólny obejmowała i układ mas całości stwarzała. To techniki dotyczy. A co do estetyki należy tak samo wykazać, jak związek tych szczegółów i wdzięk ich, wyłaniał rozmaitość dekoracyi i rytm poetyczny.

Układ zatem rzutów poziomych odpowiadał porządkowi czasu. Znaczna ilość duchowieństwa i służby kościelnej wymagała, aby część prezbiteryalna była obszerną. To też we wszystkich kościołach widzimy prezbiteryum wydłużone tak znacznie, że niemal dłuższe jest od naw przodkowych, jeżeli nie ma równej z niemi długości. Nawa krzyżowa jest wyjątkiem na Wawelu i da się wytłumaczyć ważnością tego kościoła wybitniejszą od innych kościołów. Nawa przodkowa jest trójdzielną. Nawa główna jest ściśle dwa razy szerszą i wyższą od naw bocznych. (Rys. 6, 7, 8 i 9).

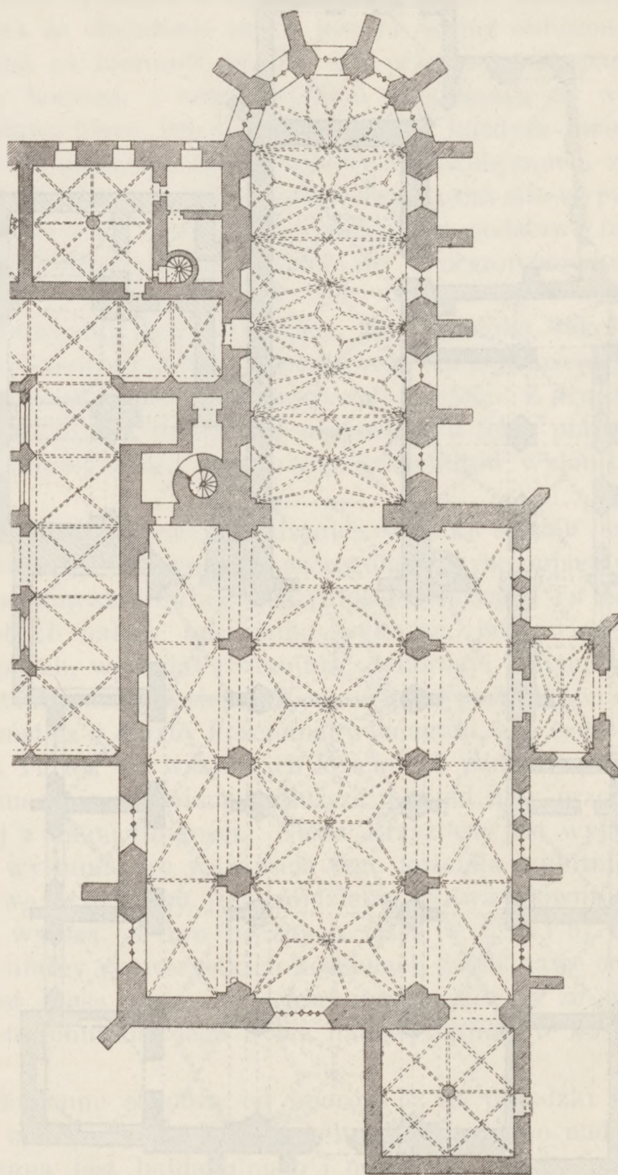
Łuk tryumfalny we wszystkich kościołach dzieli nawę od prezbiteryum; zaznaczony jest masą muru ze ścian występującą, a że sięga wysokości sklepień, przeto smukłość jego bywa nadzwyczajną (w kościele św. Katarzyny 1 : 3·5).

Żebra sklepienne schodzą od oporów aż do posadzki i przylegają do filarów wyżej omówionych. Na Wawelu wiązka ta po nad gzemsem opasowym przerwaną jest baldachimem i postacią. Ściany nawy głównej są zasadniczo dzielone w każdem przęśle na trzy wnęki, które schodzą aż do tego gzemsu opasowego. We wnęce środkowej mieści się okno, sięgające do połowy jej wysokości, część połowy dolna, jako w wysokości dachu naw bocznych, ozdobiona bywa laskowaniem kamiennem w ciągu dalszem od okna spływającem. Łuki międzynawowe są bogatem okrojem ozdobione, a członki tegoż wpadają przy oporach na złamane płaszczyzny filarów tak, iż płaszczyzny te, pionowo w górę strzelające, a skośno do ściany



Rys. 8. Rzut kościoła Dominikanów w Krakowie (według Essenweina).

nawy głównej założone, przenikają się z miękkimi a giętkimi członkami w sposób nader ujmujący. To także właściwość odrębna szkoły krakowskiej.



Rys. 9. Rzut kościoła św. Katarzyny w Krakowie (według Essenweina).

Nawa główna przeważnie składa się z czterech przęseł sklepiennych. Tak założone są kościoły: Maryacki, św. Katarzyny i Bożego Ciała. Katedra na Wawelu ma ich trzy, kościół Dominikanów pięć. Wszystkie trzy nawy mieszczą się w prostokącie, którego stosunek przedstawia się jak

5 : 6 (kościół P. Maryi, kościół św. Katarzyny i Bożego Ciała). Nawy boczne niegdyś musiały mieć filary odporne, silnie bardzo odstępujące od tła ścian zewnętrznych. Czasy późniejsze obudowały kościoły te kaplicami, które z wielką szkodą dla architektury zatraciły i związek i wdzięk kształtów, na zewnątrz organizm techniczny tłumaczących i równocześnie pozbawiły ją rozmaitości i rytmu przez wprowadzenie ścian gładkich mało mówiących.

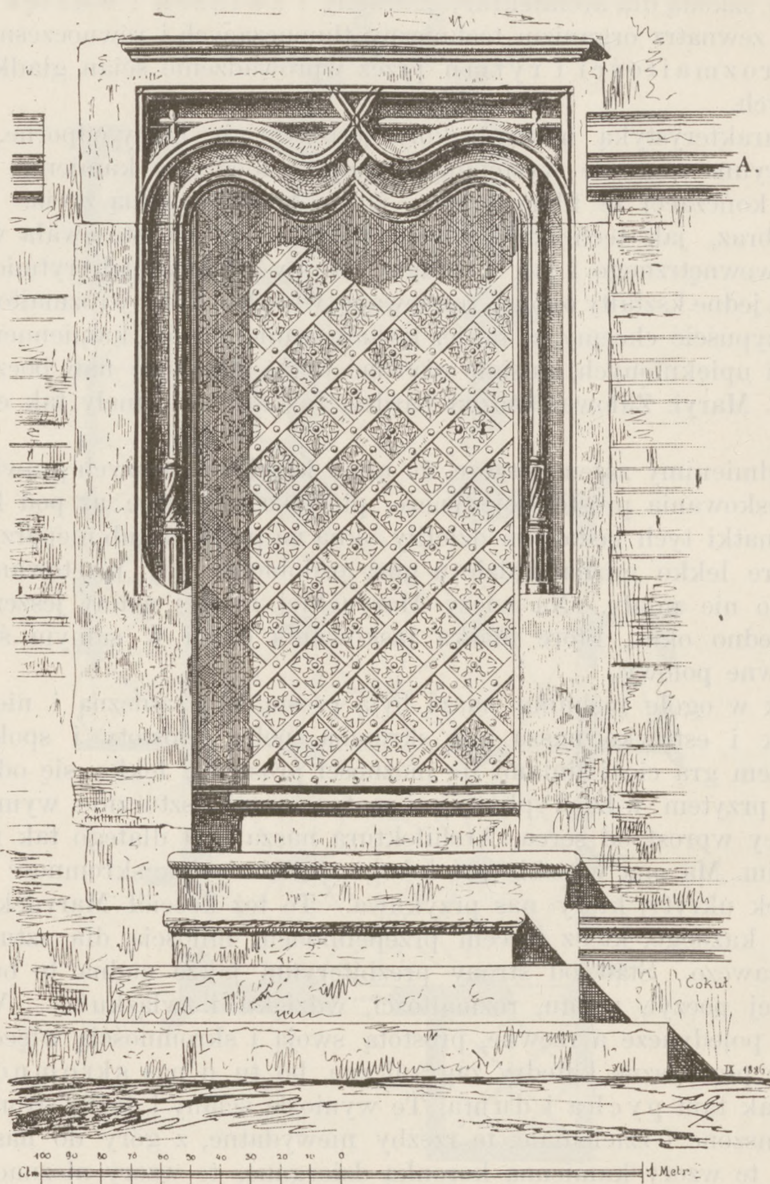
Charakterystyką naszej szkoły jest i to, że filary odporne, dookoła prezbiteryum znacznie występujące, mają zwieńczenia kamienne w formie nasady, kończącej te filary u góry jakby koronką pełną życia. I w nich mamy obraz, jak technika z jednej strony układ ich stosowała wedle porządku wewnętrznego i jak z drugiej strony estetyka ich rytmicznie powtarzała jedne kształty ogólne, rozsiewając wszędzie ozdoby rozmaitości pełne.

Przypuścić chcemy, że takież kształtowanie filarów, kamiennemi zwieńczeniami upięknionych, musiało ożywiać także strukturę naw bocznych kościoła P. Maryi. Żałować można bardzo, że kaplice usunęły tak estetyczny motyw.

Nadmienimy zatem jeszcze, że okna kościołów naszych prawie zawsze miały laskowania proste, pojedyncze, pionowo sięgające aż pod łuk ostry tak, że matki tych laskowań dzieliły okna na parzystą lub nieparzystą ilość pól, które lekko gdzieniegdzie u góry ozdobione były rozetowaniem albo wcale go nie miały. Na wieży Maryackiej niższej mamy jeszcze w tym duchu jedno okno, które matka laskowania dzieli w samym środku na dwie równe połowy.

Jak w ogóle technika nasza była prostą, nie sztuczną i nie łudzącą oka, tak i estetyka nasza jest skromną, pełną prostoty i spokoju. Jej warunkiem gra cieni liniami ile możności prostemi, lekko się odznaczającemi, a przytem wdzięk płynący z motywów nie sztucznie wymyślonych, lecz idący wprost od serca. Architektura nasza jest dlatego tak miłą nam wszystkim. Ma ona w sobie coś lubego, podobnie jak skromność ma w sobie wątek ukryty, który nas przykuwa. To też kościół Maryacki oczynia urokiem każdego, kto z sercem przepełnionem miłością dla sztuki patrzy nań badawczo. Stąd od strony prezbiteryum jakże cudna to budowa — ile w niej poezyi, rytmu, rozmaitości, wdzięku i związku?... Wszystkie kształty pojedyncze a rzewne, prostotą swoją i skromnością więcej mówią, jak inne przepyszne katedry zagraniczne, bo tu u nas skromność mówi więcej, jak tam pycha i duma. Te wyniosłe ściany i dachy strome, a wiekami omszone i zzieleniałe, te rzeźby niewydatne, z góry do nas przemawiające, te wzory kamienną koronką dziergane, te wzory nieznaczne z cegieł szklonych układane, ta wieża ulatniająca się ku niebu wszystko to razem dowodzi, że architekci nasi na wskroś innemi byli przejęci pojęciami o sztuce architektonicznej, jak architekci niemieccy. Dlatego nie mówmy, że Kraków ma budowle średniowieczne odcienia krzyżackiego, bo to jest nieprawdą; nie mówmy, że Kraków ma budowle odcienia wiślano-baltyckiego, bo to także nieprawda; Kraków ma swoję własną, istotnie

swojską i rodzimą szkołę średniowieczną i dlatego zwiemy ją „krakowską szkołą architektoniczną".




Rys. 10. Drzwi z kościoła św. Barbary w Krakowie.

Objęła ona nietylko kościoły i klasztory, ale i domy świeckie. Stąd oto, skąd patrzyliśmy się przed chwilą na kościół Maryacki, widzimy także w dali odrzwia gotyckie kościoła św. Barbary, dające nam miarę, w jaki

sposób ta szkoła rozwiązywała motywy obramienia otworów. Wzór nasz należy wprawdzie do czasów już późniejszych, niemniej wszakże znamionuje ją dobrze. Rysunki 10 i 11 przedstawiają zdjęcie tych drzwi.

Nie mając zamiaru w niniejszej pracy podawać wyczerpująco znamion szkoły krakowskiej, ograniczymy się do tych kilku zdań, podnoszących główniejsze cechy. Ostateczne zestawienie wszystkich cech charakterystycznych w umiejętny schemat objętych i rysunkami szczegółowymi popartych, zamierzamy w osobnej pracy uskutecznić. Dziś chodziło nam jeno o krytyczne wyłuszczenie warunków powstania i rozwoju tej szkoły, którą jedni za mało oceniają, a drudzy niesłusznie wprost pogardzają.

Zważywszy zaś, że prócz architektury kościelnej i klasztornej, musielibyśmy tu wziąć jeszcze na uwagę i architekturę świecką XIV w., tak pięknie



Rys. 11. Szczegół okucia drzwi z kościoła św. Barbary w Krakowie.

rozwiniętą, wyrażamy stanowczo przekonanie, że podanie wszystkich właściwości odrębnych naszej szkoły, w Krakowie do życia powołanej przeszłoby zakres pracy niniejszej, a poniekąd rozminęłoby się z celem naszym.

Nam zależało na tem w pierwszej linii, abyśmy do dna wyczerpali wszelkie usprawiedliwienia na korzyść pierwiastku technicznego, tkwiącego tak zasadniczo w organizmie kościołów krakowskich, a następnie, byśmy zaznaczyli oryginalność jego i samodzielność, a to w celu przyznania mu zalet estetycznych i słuszności konstrukcyjnej. Zdaje nam się, żeśmy to przedstawili dość wyczerpująco.

Obecnie na zakończenie czeka rozwiązania jeszcze jedna kwestya, którą zamierzamy roztoczyć w rozdziale osobnym.

## IV. Warunki rozwoju techniki i estetyki szkoły krakowskiej.

O ile wpływ szkoły krakowskiej na zewnątrz działał, nie możemy na razie dokładnie stwierdzić, albowiem brak nam ścisłego wykazu zabytków średniowiecznych całej Polski — wykazu, popartego technicznemi zdjęciami, z którychby można powziąć wyobrażenie nietylko o estetycznym obrazie, ale i o duchu konstrukcyjnym każdego budynku.

Twierdzić wszakże możemy stanowczo, iż co do układu poziomego przeważnie wszędzie u nas zachowano ściśle ten typ, który dyktował założenie części prezbiteryalnej w sposób wydłużony, a części nawowej w prostokącie mniej więcej w stosunku szerokości do długości, jak 5 : 6 lub 5 : 7. Układ ten wprawdzie dla większej części zabytków jest podstawą do rozwiązania sklepień w formie kościołów halowych, lecz mimo to charakterystyczną ich właściwością jest ta wspólność założenia rzutów poziomych.

Tak Biecz ma nawę w formie prostokąta w stosunku 5 : 7 na trzy części podzielonego — systemu halowego. Prezbiteryum ma $^2/_3$ długości nawy.

Katedra we Lwowie posiada prezbiteryum o wiele dłuższe jak nawa, która jest także systemu halowego i mieści się w prostokącie szerszym od swej długości.

I w kościele św. Jakóba w Sandomierzu znowu to samo założenie widzimy, którego nawa przedstawia prostokąt o stosunku 5 : 6·5, a prezbiteryum niemal tak samo jest długie, jak cała nawa.

Zupełnie podobnie założone kościoły widzimy i w Poznańskiem a mianowicie: w Gębicach, w Łeknie, w Wągrowcu, w Gostyniu, w Kostrzyniu i w Koronowie. Kościół parafialny w Środzie tem jest szczególny, że przypory sklepienne wciągnięte są do wnętrza nawy. Oryginalność ta jest godną uwagi ze względu na system konstrukcyjny [1]).

Zupełnie podobnie przedstawia się układ przypor w prezbiteryum kościoła św. Marcina w Poznaniu [2]), gdzie równie wciągnięte one są do wnętrza i gdzie połączone są między sobą łękami tak samo, jak połączone są i w kościele w Środzie.

Lecz we wszystkich tych zabytkach nie natrafiamy wcale na ślady ducha konstrukcyjnego, który owiał architektoniczne pomniki krakowskie epoki Kazimierzowskiej.

Jak to tłumaczyć mamy? Czy ma to znaczyć, że wpływ szkoły krakowskiej nie odbijał się zupełnie na zewnątrz po za Krakowem — a nie odbijał się dlatego, że ta szkoła nie zawierała w sobie pierwiastka zdrowego?... Czy ma to znaczyć, że szkoła ta nie nadawała się do rozwoju? Czy to ma być dowodem, iż ówcześni architekci nie uznawali słuszności tej konstrukcyi, o której mówiliśmy? Czy mogli jej nie widzieć, mogli nad nią się nie zastanawiać? Czy w ogóle ten rozwój sztuki krakowskiej mógł być im nieznanym?...

---

[1]) J. Kohte. Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen. III. 281.

[2]) Tamże. II. 41.

Temu wszystkiemu zaprzeczyć musimy. A że nie widać dokładnych śladów krakowskiej szkoły na zabytkach ziemi polskiej, to wyjaśnić da się bardzo łatwo. Trzy przyczyny na to się złożyły. Przedewszystkiem wiedzieć należy, iż w Polsce po za Krakowem przeważnie, chociaż nie powszechnie, przyjęto w budowaniu kościołów system halowy. Biecz, Lwów, Kalisz, Gostyń, Kostrzyń, Bydgoszcz, Gębice, Łekno, Wągrowiec i t. d. są tego przykładem. W ogóle trzeba uważać to za charakterystykę naszej architektury średniowiecznej, że powszechnie dość chętnie stosowano system halowy. A jeżeli go gdzie nie widać na jakimś zabytku poważniejszym, to tam na pewno z góry domyślać się możemy zaszczepienia bezpośredniego wpływu jakiegoś klasztoru, który żywcem przynosił z daleka swoje prawidła i tu je po swoich filiach rozkrzewiał. To druga przyczyna, dla której szkoła krakowska nie znalazła pola do naśladowania. Tak Benedyktyni, Franciszkanie, Dominikanie budowali po swojemu, tak Cystersi, zawsze wierni swej regule, zakładali kościoły stale o prezbiteryum zakończonem prostą ścianą, bez żadnej absydy. Stąd to pochodzi, że prócz kościołów halowych mamy u nas tyle zabytków do rozmaitych odcieni stylowych należących. Stąd trudno zaiste pogrupować je, niepodobna dopatrzeć się w nich nici przewodniej. Jużci nie mogła ona nawet istnieć, albowiem co zakonnik, to inaczej budował, zależnie od tego, z której strony pochodził, czy z Włoch, czy z Francyi, czy z Niemiec i od której „matki-klasztoru“ przybywał mnich architekt dla utworzenia nowej filiacyi. Więc Cystersi francuscy w Sulejowie wznoszą świątynię z pięknego ciosu szydłowieckiego ściśle na wzorach romanizmu francuskiego; w taki sposób zaszczepia się u nas sztuka z najdalszego zachodu. Inni mnisi wprowadzają niemieckie wzory, znów inni włoskie. Dlatego mamy tyle rodzajów zabytków średniowiecznych, dlatego nie trzymają się one jednej stałej wytycznej.

Trzecim zaś powodem, który uniemożebnił rozkrzewienie szkoły krakowskiej poza ziemię krakowską, a także zatracić mógł jej ślady, jeżeli takowe istniały, było i to, że w najbliższym czasie po jej rozwoju, zaczęło niebawem przeciskać się nowe światło od południa. Sztuka Odrodzenia, jakkolwiek bardzo nieznacznie, przecie dość prędko już na początku XVI wieku zaczęła się u nas przyjmować i owoce wydawać. Bony Sforcyi to rzecz. Ona rzesze architektów włoskich sprowadzała. Ci dla zaszczepienia nowego ziarna z wandalizmem rzucili się na kościoły i zamki nasze i wszystko to, przeinaczając wedle swojej sukni nowej, uczynili zabytkami, które nic już nie mogą powiedzieć o sztuce wieku XV.

Więc choćby gdzieniegdzie może i pojawiły się były jakie kiełkowania, pewnie renesans je zniszczył. A jeżeliby po pewnym czasie, za dłuższym wpływem, motywy szkoły krakowskiej pewnie działać poczęły, to działaniu temu przeszkodził zapał dla renesansu. W obec takich warunków trudno zaiste dziwować się, że Kraków, zostawiając na końcu XIV wieku, po części zaś nawet na początku XV w. kilka świątyń odcienia własnego, w przeciągu jednego wieku nie wywarł wpływu na zewnątrz tak poważnego, aby na szali historyi sztuki naszej znacznie zaważył.

Jedynym do dziś dnia wiadomym nam zabytkiem sztuki, który zdradza niewątpliwie cechy szkoły krakowskiej, jest kościół w Szkalbmierzu. Łuszczkiewicz tak pisze:

„Mało zwracano dotąd uwagi na piękne dzieło: architekturę kościoła kolegiackiego w Szkalbmierzu. Sobieszczański chce widzieć w nim zabytek inkastelacyi kościołów z XIII wieku (Wiadomości o sztukach pięknych w Polsce), my widzimy tutaj utwór krakowskiej szkoły budowniczej początku XV wieku. Jest to kościół gotycki w rozmiarach znacznych, zbudowany z ciosu; część przodkową rozdzielają trzy arkady z każdej strony nawy głównej; nawy poboczne są niższe znacznie od tej ostatniej. System krakowski powtarza tu swój przekrój poziomy filarów, swoje naddatki jako podstawy skarp. Arkady rozczłonkowane profilują się silnie. Szkoda wielka, że pierwotne gotyckie sklepienie zastąpione później bezżebrowem, pozostawiając tylko dinsty przy ścianach i żebra przyścienne. W prezbiteryum sklepienie pierwotne zachowało żebra wyrastające z kroksztynów.“

Mamy zatem jeden dowód do dziś nam znany, że przecie szkołę krakowską usiłowano naśladować. Rzecz w tym przypadku tem jest godniejsza uwagi, że, jak się dowiadujemy ze słów powyższych, świątynia z ciosu zbudowana, mogła łatwiej odstąpić od warunków architektury ceglanej. A jednak zachowano tu ściśle i wiernie motywy tej ostatniej, tak konstrukcyjne, jak i estetyczne; nie założono łuków odpornych, lecz użyto filarów międzynawowych z przyporami takiemi, o jakich mówiliśmy.

Mamy w tem niezbite poparcie naszego wywodu, że duch konstrukcyjny szkoły krakowskiej zaczął oddziaływać już na zewnątrz. Może z czasem dalsze badania naukowe odnajdą więcej zabytków XV wieku, na których oprzeć się będzie mogło tem snadniej nasze twierdzenie. — W każdym razie nie jest to bynajmniej rzeczą dziwną, iż ten sposób techniczny, który w Krakowie z końcem XIV wieku był zastosowany, a w pełni ukończony na tych samych zabytkach w epoce XV wieku, nie znalazł żywego poparcia i ruchliwego rozkrzewienia, bo, jak już wzmiankowaliśmy, czas był za krótki i przesilony, a z zewnątrz duchem renesansowym nieco owiany, a powtóre, bo wiek XV nie był już tak bogaty pod względem budownictwa. A kiedy Zygmunt Stary i Zygmunt August szczęśliwą ręką opiekuńczą sztuki osłaniać poczęli, już wtedy duch średniowieczny szkoły krakowskiej poszedł w zapomnienie, bo sztuka Odrodzenia świeżym powiewem uczucia piękne budzić poczęła; już wtedy nie rozumiano mowy gotyckich kształtów, już wtedy nie umiano się w nich rozmiłowywać, tak jeno z nawyknienia do nich powtarzano je jakby echem słabem i mieszano do nowych form renansowych, aż wreszcie te ostatnie przygłuszyły ją, stłumiły i życia pozbawiły.

Odtąd stoją zabytki szkoły krakowskiej jako nieme na pozór świadki, lecz dla znawcy wielce bogate w lapidarne słowa prawdy średniowiecznej. Niewzruszenie przetrwały różne epoki i burzliwe dzieje, aż przyszedł czas, kiedy znów na nie zwrócono oczy badawcze. Przed laty kilkunastoma, kilkudziesięcioma może wydobyto na jaw te głoski, ukryte we wnętrzu idei

konstrukcyjnej. Zaczęto je badać i zaznaczać i podnosić. Lecz do dziś dnia nie próbował nikt, aby do sztuki nowoczesnej zastosować pierwiastki rodzime naszej szkoły krakowskiej.

Nasuwa się pytanie wielce ważne, czy można je stosować do usiłowań sztuki architektonicznej dzisiejszej? czy nadają się one do obecnych warunków naszych? czy zawierają one w sobie zarodki do kształcenia dalszego i dowykształcenia wybitniejszych właściwości swojskich? czy w ogólności przypuścić wolno, iż dadzą się te pierwiastki nie tyle ślepo naśladować, ile rozwijać, doskonalić i ulepszać?...

Na pytania te kolejno odpowiemy, łaskawy zaś czytelnik raczy wyrozumieć, że nie mamy tu bynajmniej zamiaru podnosić jakichś usiłowań własnych, jednak pragniemy wykazać przykładami, które zdobyliśmy własną pracą, że istotnie do rezultatów bądź co bądź pozytywnych dojść można.

Zatem pierwsze pytanie wydaje nam się nasamprzód tak łatwe, że nań odpowiedzieć nie wahamy się krótko i węzłowato: nie tylko można, ale koniecznie potrzeba starać się o to, byśmy motywy rodzime szkoły krakowskiej, ile to leży w granicach praktycznego zastosowania, starali się rozpowszechniać, rozkrzewiać i rozgłaszać. Bo rzecz prosta, jeżeli architekt potrzebuje jakiegoś podręcznika dla zasilenia swej fantazyi, dlaczegoż tym podręcznikiem nie jest architektura nasza własna, lecz wzory z daleka czerpane, gwałtem do naszego klimatu wciskane i przemocą u nas kultywowane. Jeżeli każdy artysta posiadać musi pewien skarbiec indywidualny, z któregoby czerpał natchnienie, jak z krynicy, to dlaczegoż tym skarbcem nie mają być formy miejscowe, tu pod naszem niebem wytworzone i wypróbowane, lecz koniecznie ma być nim publikacya niemiecka lub francuska — publikacya, która cieszy się, iż daleko roznosi wpływ sztuki obcej a zabija każdą samodzielność, każdą indywidualność. Niestety! sprawdzić to możemy bez trudności, jak u nas wpływ zagranicy ciągle przynosi świeże naleciałości, któremi świecić chcemy, lecz któremi sztuka architektonicza nie pożywia się i nie nasyca. Dlatego ona u nas nie przyjmuje się, lecz ciągle egzotyczne wydaje owoce, zwłaszcza w architekturze kościelnej.

Kiedy więc dziś przy budowaniu nowych kościołów tyle znajduje upodobania i zastosowania styl średniowieczny, tak romański, jak i gotycki, dlaczegoż architekci nasi nie próbują odtwarzać choćby w pewnych granicach wzorów kościołów ze szkoły krakowskiej, lecz czerpią je z dzieł francuskich lub niemieckich. Czyż tu nie leży na dnie ta prawda, że cudze chwalimy a swego nie znamy?

Ta miłość do kraju swego i do swoich skarbów powiada nam otwarcie, że obowiązkiem naszym jest, ile okoliczności na to zezwalają, byśmy motywy krakowskie stosowali jak najusilniej do architektury kościelnej.

Że jest to nietylko obowiązkiem, ale nawet koniecznością, to udowodnimy tem, iż system konstrukcyjny szkoły krakowskiej ma najlepsze warunki dla krzewienia go w czasach dzisiejszych. Gdy bowiem wszędzie

teraz chodzi o to, aby niewielkimi kosztami wznosić świątynie — to nasz sposób techniczny rozwiązania organizmu średniowiecznego nadaje się ku temu znamienicie. Przypory nasze są pod względem ekonomicznym tak korzystne, że gdyby nawet nie miały one żadnych innych stron dobrych, ta jedna waży bardzo wiele. Kościoły małomiejskie i wiejskie mogą w ten sposób być założonymi śmiało o trzech nawach, a koszt bynajmniej nie wzrośnie znacznie. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę, że u nas po największej części dotychczas dla oszczędności wrzekomej chwytali się architekci systemu jednonawowego z nawą krzyżową, a przez to popadali w architekturę monotonną, bez grupowania mas względem siebie w przestrzeni, zaniedbywali zaś niezawodnie system trójnawowy z obawy przed kosztami — to przy oparciu się na sposobie szkoły krakowskiej obawa ta nie znajduje uzasadnienia, gdyż konstrukcya jest tak prosta, że przemawia za sobą nie jedną, ale wielostronnemi korzyściami. Przez założenie naw bocznych zyskuje się bowiem nietylko na oszczędności tej, że bądź co bądź kondygnacya niższa musi być tańszą jak kondygnacya wyższa, lecz prócz tego i wewnątrz i zewnątrz następuje układ mas przestrzennych w sposób wdzięczny a harmonijny. Po nad to wszystko zaś nie trzeba zapominać i o tym względzie, niepomiernie w naszych stosunkach doniosłym, że konstrukcya trzech naw systemem krakowskim jest tak łatwą do wykonania i urzeczywistnienia, że przy najskromniejszych zdolnościach rękodzielników naszych nie przedstawia żadnych trudności.

Że to zresztą da się praktycznie wykonać, zastosować i wprowadzić, dowodem niech będzie kościół parafialny w Szczurowej, w powiecie brzeskim, zupełnie na motywach krakowskich pomyślany i w r. 1887 i 1888 urzeczywistniony. — Jest to skromna budowa gotycka, trójnawowa, o filarach międzynawowych w myśl filarów krakowskich pojętych, o dekoracyi wewnętrznych ścian nawy głównej w bardzo pojedynczy sposób na wzorach naszych także opartej.

Myślimy zatem, że nikt nam w tym względzie słuszności odmówić nie zechce. Szkoła krakowska nadaje się zupełnie do stosowania jej w warunkach dzisiejszych, a ma za sobą trzy względy dodatnie: 1) że jest piękną, wdzięczną, choć bardzo skromną, 2) że jest pojedynczą, prostą, zatem nader łatwą do wykonania i przeprowadzenia za pomocą sil wcale miernych i 3) jest najbardziej ekonomiczną w naszych stosunkach, zatem najtańszą dlatego i najpraktyczniejszą, choćby tylko same parafie wiejskie brać tu pod rozwagę.

Przechodzimy teraz do odpowiedzi na trzecie pytanie: czy szkoła krakowska ma zarodki zdolne do dalszego ich kształcenia? W tym przedmiocie, zdaje się nam, nie potrzeba innych dowodów, jak ten, że jeżeli sam Kraków zdobył się na pięć świątyń, na jednym systemie opartych, a mimo to świątynie te odmienne są i wcale rozmaite pod względem estetycznym, to dlaczegożby dalej tego nie można próbować. System nasz da się kształtować. Używając go, nie popadnie się bynajmniej w monotonność. Dalsze kształcenie pierwiastku samego, być może, nie spowoduje zmian nader znacz-

nych, ale strona estetyczna zdobienia tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego, pozostawia dla artysty tak rozległe pole do tworzenia samoistnego, indywidualnego, zatem do kształcenia i wykształcenia formy estetycznej w sposób właściwy, że choć ona będzie rozmaitości i swobody pełna, przecie, nawiązana do szkieletu technicznego, prawie identycznego, wyda pewnie w przyszłości skarbiec motywów ściśle do architektonicznej sztuki polskiej należących.

Lecz i ta technika sama podaje możność dalszego rozwoju; jeżeli nie w granicach zupełnej swobody, przecież do pewnego stopnia da się odmienić, zastosować i nagiąć.

Dowodem na to i odpowiedzią zarazem na pytanie czwarte, niech pozostanie próba najnowsza, przed kilkoma laty pomyślana a niedawno w rzeczywistości wykonana. Nowo postawiony kościół parafialny w Błażowej pod Rzeszowem jest bazyliką trójnawową z nawą krzyżową o dwóch wieżach. Filary międzynawowe są ukształtowane o tyle pokrewnie z filarami krakowskimi, że mają od strony naw bocznych przypory, służące za podstawę dla filarów, w ściany nawy głównej wtopionych.

Najciekawszą zaś charakterystyką tego przykładu będzie okoliczność, że bazylikę tę w całości na romanizmie oparto. Jeżeli więc w duchu epoki romańskiej rozwinięto tu osnowę konstrukcyjną, to w zasadzie położono sobie zadanie nieco odmienne. Prawdopodobnie z tego tytułu spotkać nas może nawet zarzut, iż niewłaściwością się posłużono — zechce bowiem ktoś twierdzić, że nie należy motywów techniki gotyckiej mieszać z techniką romańską.

Po bliższem wszakże rozpatrzeniu można w tym względzie przyjść do porozumienia zgodnego. Wszak szkoła krakowska konstrukcyę swoją rozwiązała w sposób bardziej do ducha epoki romańskiej, niż epoki gotyckiej należący. Przynajmniej tyle śmiało orzec każdy powinien, iż sposób techniki krakowskiej jest tak duchowi romanizmu, jak i duchowi gotycyzmu właściwy, zatem odpowiada on cechom obu stylów i dlatego nazwać go możemy słuszniej średniowiecznym, niż gotyckim. Główną bowiem właściwością gotyku jest tendencya przenoszenia sił rozpierających z punktów fizycznych wyższych na niższe. Tej zasady Kraków wcale nie przyjął. A że sklepienie romańskie, mające prócz łęków jarzmowych i łęki przyścienne, sprowadza także siły sklepienia do czterech punktów, wynika z tego, żeśmy nie popełnili ani anachronizmu, ani niewłaściwości, kiedy system techniki kościołów krakowskich z epoki gotyckiej wprowadziliśmy do bazyliki romańskiej.

Wiodła nas do tego szczera chęć popróbowania, o ile filary, na modłę krakowską pojęte, dadzą się wcielić do organizmu romańskiego. Ciekawość zaś ta była o tyle większą, o ile w układzie romańskim wystąpiło zadanie całkiem nowe. Oto sklepienia nawy głównej kwadratowe, już nie prostokątne, podyktowały odmienne dzielenie mas nawy głównej, zwłaszcza u dołu, skutkiem czego filary międzynawowe w innym porządku wystąpiły. Ponieważ zaś bazylika romańska o układzie filarowym (to znaczy,

o układzie, w którym ściany nawy głównej spoczywają na samych filarach), mając po dwa sklepienia kwadratowe w nawie bocznej odpowiednio do każdego jednego przęsła nawy głównej, grupowała filary swoje rytmicznie, wynikło z tego, iż w pośrodku przęsła nawy głównej, między każdymi dwoma filarami głównymi, przypadał jeden filar środkowy, mniejszy i słabszy. Założenie to bynajmniej nie przedstawia dziś trudności w zastosowaniu przypor szkoły krakowskiej. Wszystkie przypory mogą być połączone między sobą łękami sklepiennymi wzdłuż linii świętej kościoła. Niema tu przeszkody dla skonstruowania łuków i dla ich oparcia. Powstaje atoli znów pewna odmiana, ciekawa także i godna wprowadzenia w życie.

O ileż jednak ciekawszym i bardziej interesującym staje się temat, skoro przyjmiemy za zasadę rzut poziomy bazyliki romańskiej o układzie filarowo-słupowym. Układ taki posłużył nam właśnie za tło przy rozwiązaniu pomysłu na kościół w Błażowej, o którym wspomnieliśmy. Aby rzecz bliżej objaśnić czytelnikowi, nadmienimy, że układ filarowo-słupowy tem się różni od układu filarowego, dopiero co opisanego, iż w każdem jednem przęśle nawy głównej, pomiędzy każdymi dwoma filarami głównymi, przypada zamiast jednego filara środkowego słup kamienny, który służy za podporę dla dwóch sklepień nawy bocznej, odpowiadających jednemu kwadratowi nawy głównej.

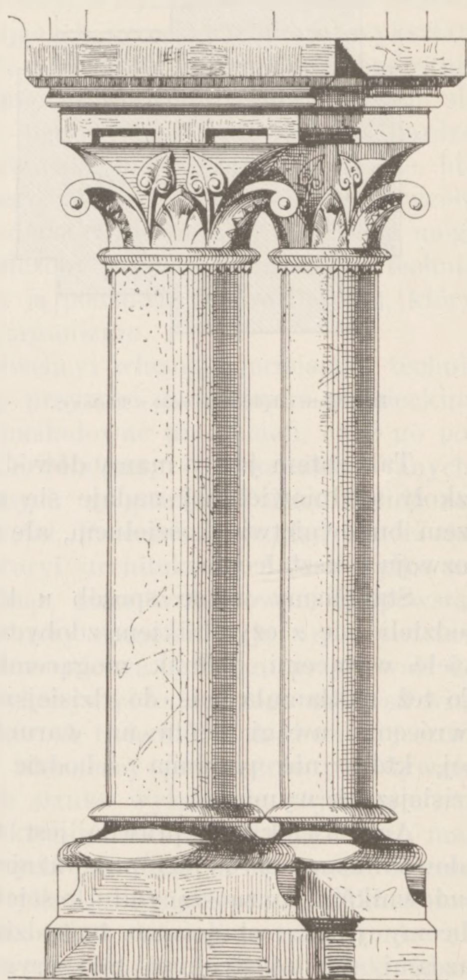
Gdyśmy zatem przyjęli założenie, że filary główne międzynawowe każdego jarzma nawy głównej, otrzymać muszą przypory na wzór szkoły krakowskiej, wtedy stanęliśmy przed trudnością nielada. Wypadało bowiem przypory połączyć łękami sklepiennymi — a łączyć ich niepodobna, skoro między niemi słup w połowie odległości.

Zdawało się początkowo, że założenie będzie nie do urzeczywistnienia, że przy układzie bazyliki romańskiej systemu filarowo-słupowego, nie znajdzie zastosowania pierwiastek techniczny, który stanowi główną cechę szkoły krakowskiej. A jednak cofać się, zrzekać się tej myśli przewodniej, iżby koniecznie w pomysły nowe wprowadzać duch konstrukcyi u nas rozwiniętej — trudno było. Więc próby i usiłowania coraz dalsze. Dopięły one wreszcie celu, bo pojawił się sposób do wyjścia z położenia oryginalnego.

Gdy bowiem łęki sklepienne od filarów, jarzmom nawy głównej odpowiadających, idące wzdłuż linii świętej, w pośrodku każdego przęsła mogły z łatwością znaleść opór na słupie kamiennym, pomiędzy tymi filarami ustawionym, to łęki sklepienne od przypor w tymże samym kierunku idące, nie natrafiały już na ten słup kamienny. On odpowiadał grubości muru nawy głównej i jedynie dla dźwigania tegoż był przeznaczonym w układzie rzutów bazylik romańskich, tak francuskich, jak i niemieckich, a zwłaszcza tych ostatnich. Chcąc identycznie i tym łękom przyporowym, dać w pośrodku przęsła nawy głównej podparcie, harmonijnie odpowiadające jarzmom nawy bocznej, wypadałoby chyba przyporę podobną do tej, jaką wykreślono za filarem, wykreślić tu i za słupem, a w ten sposób słup kamienny wtopić w nią jako w filar drugorzędny.

Rozwiązanie to nie byłoby bez pewnej słuszności. Owszem wydałoby się dość logicznym wynikiem założenia pierwotnego. I w istocie wyjście z tego założenia w sposób taki jest zupełnie możliwe do przeprowadzenia i wcale proste a ekonomiczne.

Lecz myśmy na tem nie skończyli jeszcze zadania swego. Nie dawała zadowolenia jedna myśl. Oto, że przypora za słupem, który w nią miałby być wtopionym, ściśle rzecz biorąc, właściwie nie należałaby już do konstrukcyi, zatem byłaby zbyteczną, wprost niepotrzebną. W samej rzeczy przypora tu w tem miejscu nie znosi żadnego działania sil odpierających od strony nawy głównej, bo przecie wypada ona w połowie przęsła wielkiego, raczej przeciwna siła tu działa, bo od jarzma małego nawy bocznej ku nawie głównej.



Rys: 12. Zbliźnione słupy międzynawowe w Błażowej.

Jak przeto z jednej strony rozwiązanie pierwsze nie sprawiło zadowolenia zupełnego, tak z drugiej strony spokoju nie dało i kazało rzecz tak długo badać, ażby stanęła już pewną a niezachwianą.

Okazało się w końcu, że najlepszem rozwiązanie to będzie wtedy, kiedy dla łęków międzynawowych, do muru nawy głównej należących, stanie w pośrodku przęsła wielkiego jeden słup kamienny, a dla łęków przyporowych stanie drugi słup, będący równocześnie podporą i dla jarzma małego nawy bocznej.

Że zaś łęki przyporowe, idące w ślad za łękami międzynawowymi, muszą być oczywiście większe, dla tej prostej przyczyny, iż na jednej osi założone sięgają dalszych ścian przypor, które się kryją za filarami międzynawowymi, wynika z tego, że zejście się tych łęków za kamiennym słupem, pierwszym w oporze, schodzi do powierzchni znacznie mniejszej od tej powierzchni, jaką zajmują opory łęków międzynawowych, co powoduje równocześnie, iż słup od strony nawy bocznej jest cieńszym, niż słup od strony nawy głównej. Nikt nie może

odmówić, aby założenie to nie było wielce oryginalnem. W rzeczywistości nadto okazało się wdzięcznem wskutek gry harmonijnej kształtów w przestrzeni.

Ostatecznie konstrukcya słupów obydwóch wypadła tak, jak to przedstawia rys. 13 i 14 zależnie od filarów, które wyobraża nam rys. 12.

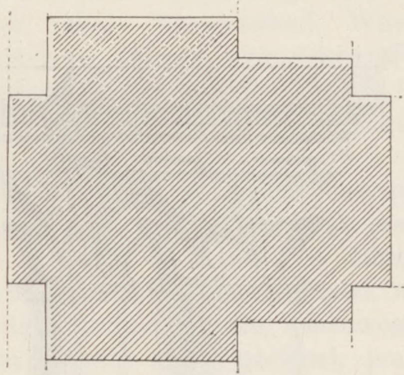


Fig. 13.
Rzut filaru międzynawowego w Błażowej.

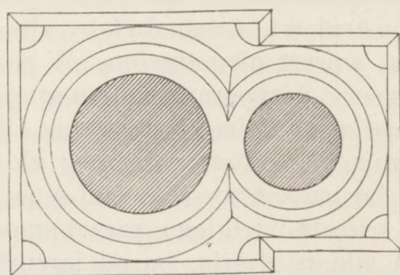


Fig. 14.
Rzut zbliżonych słupów międzynawowych w Błażowej.

Tak zatem jasny mamy dowód, iż pierwiastek techniczny krakowskiej szkoły średniowiecznej nadaje się nietylko do zastosowania go w dzisiejszem budownictwie kościelnem, ale nadto ma w sobie zarodki dla dalszego rozwoju i kształcenia.

Stanęliśmy w ten sposób u kresu naszych wywodów. Pragnęliśmy podzielić się z czytelnikiem zdobyczami, aczkolwiek mało znaczącemi i nie wiele ważącemi, jednak mogącemi mieć w przyszłości pewną wartość. To też nakłaniała nas do dzisiejszej rozprawy ta myśl i ta szczera chęć zwrócenia uwagi ogółu na warunki krakowskiej sztuki architektonicznej, która nie powinna schodzić z pola praktycznego stosowania do dzisiejszych wymagań.

Aczkolwiek zaś prawdą jest to nie do zaprzeczenia, przez historyę udowodnioną, iż u nas przeważnie w XIV i XV wieku Niemcy byli budownikami wznoszącymi kościoły, jednak mimo to bynajmniej nie chcemy jeszcze stanowczo twierdzić, aby to Niemcy właśnie byli wynalazcami tej konstrukcyi tak oryginalnej i tak Krakowowi właściwej. Wprawdzie brali oni udział przy budowaniu kościołów krakowskich wspomnionych i wyżej rozbieranych, ale czynność ich niezawodnie w tym przynajmniej wypadku ograniczała się chyba do przedsiębiorstwa i wykonania. Śmiałe twierdzenie nasze musimy oprzeć na fakcie, który kilkakrotnie tu już podnosiliśmy, iż system techniczny kościołów krakowskich jest tak odrębny, samoistny i charakterystyczny, że ani przykładu, ani wzoru doń zastosować się dającego nie możemy nigdzie odszukać. Jakimże sposobem mogli ci architekci u nas pracujący wymyśleć pierwiastek techniczny, kiedy go ani przedtem, ani potem żaden z nich nigdzie nie używał. Dlaczegoby

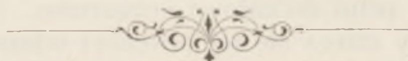
tylko w Krakowie jednym zastosowali go, wszak ceglana architektura średniowieczna podobne warunki miała i na innych miejscach.

Ta właśnie okoliczność, iż sposób techniki krakowskiej jest, rzec można, jedyny w całym obrazie historyi architektury, naprowadza nas na twierdzenie, że, jeżeli on nie stanowi dowodu zupełnie samodzielnej pracy polskiego magistra, w każdym razie może uchodzić za pierwiastek rodzimy tu na ziemi krakowskiej zrodzony, powstały, a być może, że przez budowniczych niemieckich, przy budowie pracujących, urzeczywistniony i wykształcony. Nie podobna przecież przypuścić, aby prócz niemieckich budowniczych w kraju u nas za czasów Kazimierza nie było zgoła żadnych sił własnych. Musiały one niezawodnie w ciągu ruchu budowlanego, bardzo żywego, budzić się, wzrastać i do samodzielności zapalać. A że historya o nich nie wspomina, nic dziwnego. Wobec wybitnych zawodowców z zagranicy ściąganych, uchodziły za jednostki nieznaczne. A przecie mógł to być murarz średniowieczny, wtajemniczony w ducha konstrukcyi technicznej. Mógł on inwencyę poddać, mógł ją podsunąć budowniczemu, który tylko zastosował ją w pełni do całości organizmu.

Więc nie możemy zrzecz się tej inwencyi własnej pierwiastku technicznego szkoły krakowskiej, nie możemy przyznać go mistrzom niemieckim, bo był im wcale nieznany i wcale go naśladować nie chcieli, choć go poznali. Pierwiastek ten zresztą jest tak odmienny od wszystkich innych, w systemacie średniowiecznym stosowanych za granicą Polski, że nic nie wskazuje, by pod obcym wpływem powstał. Przeciwnie wzgląd ten, iż stoi on sam jeden w pośród zdobyczy historyi architektury i że tu tylko na ziemi krakowskiej przyjął się i rozwinął, każe wnioskować, iż powstał on za myślą architekta miejscowego, który samoistnie ją urzeczywistnił i poddał tym budowniczym, jacy dla kierownictwa ogólnego przybywali do nas z zagranicy, by przeprowadzać i wykonywać to, do czego może sił własnych zupełnych nie było jeszcze w kraju. A twierdzić tak chcemy jeszcze i z tego względu, że ci budowniczowie niemieccy przeważnie powoływani byli dla wykonywania sklepień, których sztuka wykonania najmniej u nas była jeszcze wyćwiczoną. Jeżeli zatem kronikarze wspominają o tych magistrach zagranicznych do budowli naszych powołanych, nie zawsze to znaczy, iż ci i plany podawali, mogli być tylko przedsiębiorcami. Wszak kościoły Duninowskie mają cechy rodzime, choć stawiali je także budowniczowie niemieccy. A gdyby nawet wywody nasze były za daleko idące i nader optymistyczne, to i w tym najgorszym razie jeszcze bez przesady możemy motywa szkoły krakowskiej nazwać r o d z i m y m i, s w o j s k i m i i d o m o w y m i, bo są one wyłącznie naszej ziemi właściwe, u nas się przyjęły i u nas tylko owoce wydały. Jeżeli zaś tyle wieków przetrwały i z nami się zrosły, to pomniki te tak samo polskimi zwać możemy, jak nazywamy polskiemi rodziny pochodzenia obcego, tu osiadłe.

Jeżeli w ten sposób przypuścimy, że sposób techniczny w Krakowie do budowania kościołów zastosowany jest polskim, rodzimym i swojskim, jeżeli dalej te odrębne cechy architektoniki również za takie uważać mamy,

w takim razie uprawiać je nadal będzie rzeczą wskazaną dla pobudek już nietylko praktycznych, estetycznych, ale i narodowych. Zależeć nam powinno na tem, byśmy rozwinęli to dalej i wydoskonalili, co nam wieki dawne przekazały. Być może, że w taki sposób styl nadwiślański, oparty na motywach szkoły krakowskiej i zasilony jej oryginalnemi właściwościami, wyda owoce pokaźniejsze i lepiej go charakteryzujące, a historya architektury wkrótce snadniej mogłaby mówić o jego cechach bijących w oczy i do architekta jasno przemawiających.



# PRZYCZYNEK

# do historyi Szkotów w Krakowie i w Polsce

skreślił

Stanisław Tomkowicz.

## Wstęp.

Stara stolica Polski ściągała od bardzo dawna licznych cudzoziemców, którzy w jej murach, jako rękodzielnicy, kupcy, bankierzy, artyści, znajdowali sposób do życia i bogacili się często nie mało.

Najliczniejszymi z nich a zarazem i najdawniejszą częścią składową mieszczaństwa, byli Niemcy. Przez trzy przeszło wieki zajmowali oni w Krakowie stanowisko przeważne, nadawali ton objawom życia.

Język niemiecki panował w radzie miasta, w sądach i urzędach miejskich, nawet w kościele głównej parafii miejskiej; panował jeszcze i wtedy, kiedy mieszczaństwo pod wpływem politycznej siły państwa Jagiellonów spolonizowało się, a Niemcy zaczęli w niem tworzyć mniejszość znikającą, choć chcącą jeszcze zawsze przewodzić.

Kazania niemieckie z fary N. P. Maryi w r. 1536 przeniesiono do kaplicy św. Barbary, gdyż „lud miejski pochodzenia polskiego do tejże należący parafii tak dalece się pomnożył, że w kaplicy św. Barbary już się teraz pomieścić nie może“ [1]). W wieku XVII kazania niemieckie przeniesiono do jeszcze mniejszego kościołka św. Wojciecha [2]). Język niemiecki ze sądów miejskich wyrugowanym został dopiero 1600 r., ale mimo, że odno-

---

[1]) A. Grabowski: Dawne zabytki, str. 187—189.

[2]) R. 1610. Andreas Pobellius praedicator Germanorum in eccl. s. Adalberti, ord. Praedic. s. Trinitatis. (Arch. m. Krak. Cons. Crac. 32 p. 625).

śna do tego uchwała w motywach podnosi, iż „teraz większą część obywateli składają Polacy“, zastąpił go nie język polski, tylko łaciński [1]).

W chwili, kiedy Niemcy przestali w mieście stanowić osobny organizm, wzmogło się w znaczenie kilka innych obcych narodowości. Z nich najpotężniejszą stanowili Włosi. Zdaje się, iż pojawili się oni już w końcu średniowiecza. Ale od czasów Bony wpływ ich rośnie olbrzymio. Zawładnęli oni w XVI w. przedewszystkiem dwoma dziedzinami: sztuką i zawodem bankierskim, a w handlu, w rękodziełach, w nauce, w medycynie zajęli ważne stanowiska; immigracya po utartym szlaku trwa jeszcze długo po wygaśnięciu Jagiellonów za Batorego, za Wazów i później nawet, aż do samego upadku Rzeczypospolitej. Włoskim przybyszom zawdzięcza Kraków prócz niezliczonych pałaców, kościołów, nagrobków, obrazów także takie instytucye, jak np. pierwszą w Polsce pocztę, i fundacye, jak szpital Bonifratellów, dziś zwanych z łacińska Bonifratrami. Włosi posiadali w mieście liczne handle i mnóstwo kamienic; tworzyli osobną zorganizowaną nacyę, która miała swój majątek, swoje tradycye, księgi i akta, swoję bogato uposażoną kaplicę przy klasztorze Franciszkanów i związane z nią bractwo kościelne.

Pomijam inne narodowości mniej liczne i mniej znaczące, choć są ślady, że i one pewną rolę odgrywały w dziejach i życiu miasta. W księgach „Controversiarum“ pierwszej połowy XVII w. np. dość dużo jest sporów z powodu kramów litewskich, w których sprzedawano przybory do jazdy konnej: „uzdeczki, rządziki, puśliska, popręgi“ [2]). Nie jest jednak stwierdzonem, aby tym handlem trudnili się sami Litwini i aby korporacyę jakąś osobną tworzyli, choć towary te konkurencyjne, o połowę tańsze od wyrabianych na miejscu i będące solą w oku miejscowych rymarzy, istotnie z Litwy były przywożone a przynajmniej sporządzane z materyału litewskiego. Atoli nie jest nieprawdopodobnem, że całość jakąś tworzyli w Krakowie w pierwszej połowie XVII w. ormiańscy kupcy, którzy w innych miastach, zwłaszcza we Lwowie byli zupełnie odrębną częścią składową ludności [3]); w krakowskich księgach miejskich spotyka się naprowadzające na to przypuszczane wyrażenia, np. „zastąpiwszy mu na dobrowolnej drodze w rynku między Ormiany“ [4]).

Silną, własną organizacyę tworzyli od średnich wieków Żydzi; odmawiano im praw politycznych i nawet nieraz praw ludzkich, ale nie zdołano odjąć potęgi, jaką daje przebiegłość, bogactwo, a zwłaszcza solidarność religijna i rasowa. Żydzi w Krakowie, jak i gdzieindziej, mają swoję gminę, swoje hebrajskie archiwa świeckie i kościelne, swoje cmentarze. Składa się to na osobny świat i osobną historyę, do dziś dnia w części zaledwie zbadaną przez ich własnych uczonych, mało znanych poza obrębem świata

---

[1]) A. Grabowski: Dawne zabytki, str. 178. „Senatus consultum de judiciis scabinalibus lingua polonica peragendis“ z r. 1600 — ogłoszone jest w Piekosińskiego Prawach i przywil. m. Krak. tom II, zeszyt I, str. 76.

[2]) Contr. Cons. 656 p. 794—796.

[3]) Por. Wł. Łozińskiego Patrycyat i mieszcz. lwowsk. wyd. I, str. 194 i n.

[4]) Contr. Advoc. 520 p. 1036.

żydowskiego, i wymaga osobnego, nierozpoczętego jeszcze studyum. Czacki w rozprawie swojej o Żydach więcej uwzględniał stosunek prawodawstwa polskiego do Żydów, aniżeli ich wewnętrzne urządzenia.

Wreszcie wspomnę pokrótce o Węgrach. Przystęp do Polski mieli od dawna, ale wpływ ich na większą skalę otwiera panowanie Batorego. Oprócz kilku, którzy głośniejszą odegrali rolę, musiało w Krakowie przebywać jeszcze dość dużo (choć zapewne biedniejszych i mniej znaczących), jeżeli kupiec Keczkiemety pisząc w r. 1616 testament, wniesiony do ksiąg miejskich w roku następnym, wspomina w nim o kaznodziei węgierskim w Krakowie [1]). Niestety wzmianka niejasna, nie daje nam pewności, czy to miało być uposażenie posady istniejącej już, czy nowa fundacya; i nie wiemy nawet czy taka fundacya istotnie weszła kiedy w życie.

Do narodowości licznie w XVI i XVII w. reprezentowanych w Polsce należeli również Szkoci.

## Opodatkowanie Szkotów i ich zajęcia.

W uniwersałach poborowych, począwszy od r. 1564, spotykamy się z podatkiem dotykającym cudzoziemców w Polsce przebywających, którym obłożono obok Żydów, Tatarów i Cyganów także i „Szotów". Tak zwano wówczas Szkotów. Nałożono na nich początkowo pogłówne, a oprócz tego opłatę od koni, którymi towary wożą po kraju. Z tenoru dawniejszych uniwersałów można wnosić, że początkowo Szkoci wyłącznie zajmowali się kolportażem, że kupczyli albo piechotą obnosząc po wsiach i miastach różne towary, albo rozwożąc je na wózkach. Słowem, był to rodzaj domokrążców podobnych, jak do dziś dnia wędrujący po Galicyi Słowacy, co noszą przedmioty szklane, porcelanowe i druciane, zwani też często „Węgrami", jak Albańczycy z fajkami i laskami, Włosi z figurkami z gipsu i gracikami z marmuru, a w Królestwie polskiem Moskale i Tatarzy obwożący płótna, perkal i wełniane koce. Najstarsze lustracye Warszawy z lat 1564 i 1569 wspominają, że na jarmarkach „bywa kupców i kramów, Szotów, z miast rozlicznych dosyć" [2]).

W pierwszym ze wspomnionych uniwersałów królewskich czytamy: „Szotowie, którzy na sobie noszą swoje rzeczy ku przedaniu, płacić mają po złotemu monety. Item Szotowie, którzy końmi swoje towary wożą, od każdego konia po kopie monety" [3]). W następnych uniwersałach powtarzają się te pobory z małemi odmianami. Od r. 1578 Szkoci „którzykolwiek

---

[1]) Scab. 1165 p. 729.

[2]) Al. Wejnert: Starożytności Warszawy, tom VI, str. 128, 144.

[3]) Vol. leg. II, p. 665.

z opałkami chodzą“, płacą z osoby swej po złotemu, „a ci którzy wozy i konie mają, od koni płacić po złotych dwa, a od towarów równo z drugimi będą“ [1]). W r. 1613 już „Szoci pogłównego po złotych 2 płacić mają, a którzykolwiek wozy i konie mają, od konia jednego płacić mają po gr. 15“, a zatem mniej, ale za to „od towarów z osobna równo z drugimi kupcami płacić będą 4-ty grosz“; ci zaś „którzy z opałkami chodzą, z osoby każdej po złotemu przez cały rok“ [2]). Aż nowa zmiana następuje w r. 1629. Teraz już „kupcy wszyscy obcych narodów, którzy *jura civitatis* nie mają, t. j. Włoszy, Niemcy, Francuzowie, Szkotowie, Grekowie, Persowie, Moskwa, Węgrowie, Ormianie, każdy z osoby swojej płacić będzie powinien do czwartego grosza po złotych czterech, a względem kupiej towarów swych jakichkolwiek, równo z drugimi czwarty grosz in triplo płacić powinni“ [3]).

Tak więc Szkoci, którzy z początku traktowani byli niemal porówno z Tatarami i Cyganami, widocznie z czasem dobili się lepszego stanowiska i porównani zostali raczej już ze zwykłymi kupcami wszelkich innych narodów, nieosiadłymi lub przynajmniej do prawa miejskiego nie przyjętymi. Skądinąd wiadomo jednak, że już wówczas wielu było przyjmowanych do prawa miejskiego nawet w Warszawie i w Krakowie, nie mówiąc o tych, którzy w XVII wieku na sejmach bywali nobilitowani lub otrzymywali indygenat. Bo obok pospólstwa i małomieszczan cisnęli się od końca XVI w. w granice Polski również i bogaci mieszczanie ze Szkocyi i Anglii; nie brakło też i uherbionej szlachty obu królestw, w których odbywał się właśnie w owym czasie proces zjednoczenia, uwieńczony w r. 1603 unią personalną na tronie, która przygotowała późniejsze zupełne połączenie. Wielu z tych ostatnich przybywszy do Polski osiadało w miastach i poprzestając na kondycyi mieszczańskiej, trudniło się kupiectwem, do którego ta rasa szczególną zawsze miała skłonność i zdolność, i na którem niekiedy znacznych fortun się dorabiali [4]).

---

[1]) Vol. leg. II, p. 984

[2]) Vol. leg. III, p. 223.

[3]) Tamże p. 630–631.

[4]) Do takich należał Robert Wojciech de Lanxet Portius, który około r. 1623 osiadł w Krośnie, początkowo był w służbie, potem w spółce z drugim Szkotem założył handel, przyjął katolicyzm, ożenił się z mieszczanką miejscową, prowadził rozgałęziony handel winem węgierskiem, ogromnie się wzbogacił, miasto upiększył kilkoma budynkami (piękna kaplica rodzinna przy farze, dzwonnica), kościół parafialny przebudował po pożarze, przyozdobił i hojnie obdarzył (sprawił rzeźbione ławki, wspaniałe dzwony do dziś dnia słynne, metalową ozdobną chrzcielnicę, mnóstwo sprzętów i szat kościelnych), a umierając w r. 1661 nietylko zostawił rodzinie duży majątek w towarach, gotówce, domach i wsiach, ale poczynił liczne fundacye na cele publiczne i grube sumy zapisał królowi Janowi Kazimierzowi, królowej, biskupowi krakowskiemu Trzebickiemu, biskupowi przemyskiemu i t. d. Podpisywał się zwykle „civis Crosnensis“, czasem „S. R. M. factor“. Dawano mu tytuł „spectabilis“: ale na portrecie jego, w kaplicy u fary zawieszonym, czytamy napis: „Gnosus Robertus de Lanxet Portius, Scotus, S. R. M. S.“, coby świadczyć się zdawało, że miał prawo do tytulacyi szlacheckiej „generosus“ i był sekretarzem królewskim, o czem zresztą skądinąd nie wiemy. Znak jego: trzy gwiazdy, książka i miecz, wygląda raczej na herb zagraniczny niż na gmerk mieszczański. (X. Władysława Sarny: Opis powiatu Krośnieńskiego. Przemyśl 1898).

W księgach miejskich Krakowa wcale często spotykamy się ze wzmiankami o „Szotach“ osiadłych i handel prowadzących. Nie miał wprawdzie Kraków swojego Portiusa, ale miał Szkotów zamożnych i dość znaczących. I tak np. pod r. 1600 czytamy o szkocie Jakóbie Dromont „*ex familia magnifici baronis de Borlandt oriundus*“, mieszczaninie i kupcu krakowskim, który Dawidowi Dromont, bratu Abrahama Dromont, barona de Ladmachani, syna niegdyś Malcolma Dromont, barona de Borland, odstępuje swoję sumę 300 grzywien szkockich, zapewnioną na dobrach ziemskich Abrahama Dromont[1]). W r. 1610 jest mowa o dzieciach ś. p. Jana Mory „Szota“, który był obywatelem krakowskim[2]). Z pierwszej ćwierci XVII w. mnóstwo jest zapisków o Piotrze Oremie Szkocie, kupcu krakowskim. Miał on wiele spraw i procesów. Z inwentarza rzeczy jego, spisanego w r. 1614[3]), dowiadujemy się, iż posiadał przy ul. Brackiej sklep z płótnami, bielizną i towarami galanteryjnymi, bardzo zasobny i przedstawiający znaczny majątek. W tej samej epoce jest też bardzo często mowa o Kasprze Kinie, obywatelu krakowskim, mającym prawo miejskie. Bywa on nazywany to aptekarzem „pharmacopola“, to znów cukiernikiem „sacharifex“. W owym bowiem czasie te dwa dziś oddzielne zajęcia łączyły się stale i ściśle ze sobą i Kin, podobnie jak wszyscy jego koledzy, sprzedawał i fabrykował razem cukry, marcypany, „aromata“ i lekarstwa[4]). Zapewne będzie on jedną osobistością z Gasparem King, wymienionym nieco wcześniej pomiędzy Szkotami zamieszkałymi w Krakowie.

Jeszcze w końcu XVII w. wykazuje szlacheckie pochodzenie swoje Anglik Jakób Lindsay, tytułowany „generosus“, pochodzący ze starego rodu Lindsayów de Edzell i wywodzący się tak ze strony ojczystej, jak macierzystej licznymi herbami. Był on, zdaje się, synem emigranta i trudnił się garncarstwem. Wspaniały, miniaturowany jego dyplom szlachecki z Anglii przywieziony, przechowany do naszych czasów w cechu garncarzy krakowskich znajduje się obecnie w archiwum m. Krakowa.

Szkotów w owej epoce spotykamy po wszystkich niemal miastach polskich większych, a nawet i mniejszych. Prócz nielicznych wyjątków zajmują się oni handlem, który musiał być rozwinięty, skoro np. w Lublinie około r. 1618 istniały osobne kramy czy jatki Szkotów „*institae Scotorum*“[5]). Utarła stę była nawet nazwa towarów szkockich tak, jak oddawna istniały nazwy towarów „rakuskich“ na oznaczenie wyrobów żelaznych (topory, młoty, dłuta, świdry, nożyce, heble, noże, kleszcze, kłódki proste)[6]), „wrocławskich“ na oznaczenie wytworów żelaznych sztuczniejszych i stalowych oraz niektórych drewnianych i kościanych (karabiny proste, struny, lichtarze żelazne, czarne, „grzębła“ czyli zgrzebła, kosy, śruby, rurki, młotki

[1]) Cons. r. 1600, p. 693.
[2]) Cons. r. 1600, p. 560.
[3]) Contr. adv. 525, p. 1640—1645.
[4]) Testament Kaspra Kina z r. 1635. (Scab. 1168, p. 1015—1016).
[5]) Scab. 1165, p. 895.
[6]) Cons. 33 p. 1239—1268.

z kością, piły do drzewa, kłódki sztuczniejsze, klucze, dzwonki, szydła, ostrogi, kurki drewniane i t. d.)[1]), wreszcie do dziś dnia używana nazwa towarów norymberskich, z bronzu i mosiądzu (łańcuszki, wagi, „pukle" do ksiąg czyli metalowe ozdoby do oprawy, bańki do łaźni mosiądzowe, fajerki mosiądzowe, kółka, śrubki, kurki do wina, kłódki mosiądzowe, kałamarze, konwie, puzdra i instrumenta balwierskie, cyrkle, miednice itd.)[2]).

Między „rzeczami szkockiemi" wyliczono w inwentarzu spadkowym z r. 1616 co następuje: Decima hebanowa, kamień do próbowania, puzderko ze skrypturalikami, różne noże i nożyczki, „grzebieniarz" czyli futerał na grzebienie, hebanowe „pacierze" albo, jak dziś mówimy, paciorki, zegarek „ciekący" itp.[3]); zresztą znano u nas również i ceniono sukno szkockie[4]), oraz towary łokciowe zwane „bombasiny, kramrasi, forstati."[5])

## Literatura o Szkotach i przyczyny ich emigracyi.

W obec powyższych faktów nasuwa się pytanie, co wywołało tak gromadne wędrówki Szkotów i Anglików do odległego naszego kraju, w dzierżawy narodu tak sobie rasą i mową obcego, jakie było prawne u nas położenie tych licznych zamorskich przybyszów, czy istniały jakie związki między rozproszonymi po obszarze Polski wyspiarzami, i czy podobnie jak n. p. Włosi nie posiadali własnej organizacyi, cechów lub bractw?

Literatura nasza niemal żadnej na to nie daje odpowiedzi. Pisano o Żydach, o sekcie Karaitów, o Tatarach, Cyganach, o Ormianach i o stosunkach handlowych z Portą ottomańską, ale o Szkotach do ostatnich czasów głuche panuje milczenie. Zaledwie w niektórych monografiach miast wspomniano gdzieniegdzie po krótce, że byli w nich Szkoci. Pierwszym, co im więcej uwagi poświęcił, był Ambroży Grabowski, niestrudzony szperacz, w którego dziełach można znaleść rozproszone wskazówki do wszystkiego niemal, co się tyczy dziejów Krakowa. W książce „Starożytnicze wiadomości o Krakowie" (r. 1852) znajdujemy nieco dat i szczegółów do Szkotów w Polsce. Głównie jednak ograniczył się do zapisania wyciągniętych z ksiąg miejskich luźnych nazwisk Szkotów i podania lat, w których te nazwiska spotyka się w Krakowie.

Wspomniał też przytem z lekka, że już w XVI w. wnoszone były przed rajców skargi przez kupców miejscowych, iż „panowie Szoci niszczą"

[1]) Cons. 33 p. 1239—1268.
[2]) Tamże.
[3]) Tamże, p. 532.
[4]) Linde.
[5]) A. Grabowski: Staroż. wiad. o Krakowie, str. 232.

np. nożowników „swojemi fortylami, bo jeden ma towar i przedaje we dwu budach, a nie kontentując się tem, jeszcze chłopców pod kamienicami, którzy przedają noże, zasadzają, i z opałkami od gospody do gospody chodząc, zasyłają.“ Dalej, że „ciż pp. Szoci chowają u siebie w domu partacze“, którzy lichy towar wyrabiają i przeszkodę osiadłym, do cechu należącym nożownikom czynią. Wreszcie mimochodem mówi o oddziale Szkotów w wojsku polskiem i kilkoma słowy dotyka daniny składanej królowi angielskiemu przez Szkotów polskich za Jana Kazimierza i twierdzi, że jeszcze w r. 1700 Szkoci w Krakowie stanowili osobną nacyę [1]).

Kazimierz Władysław Wójcicki dostarczył artykuliku o Szkotach do Encyklopedyi Orgelbranda. Nie uwzględnił on jednak w nim nawet tego, co mógł znaleść w Grabowskim, własnych też badań wcale nie podjął. Ograniczył się na lakonicznej i do tego niezbyt ścisłej wzmiance o pobycie Szkotów w Polsce, w której mówi o ich upośledzeniu, a dowód tego upatruje w nałożonym na nich podatku; a na okazanie jak „wzgardliwe wspomnienie“ po sobie pozostawili, przytacza, że długo u nas „szlachcica-ziemianina, który się trudnił handlem, nazywano Szotem“.

Jedyną znaną mi obszerniejszą historyczną pracę o tym przedmiocie ogłosił Al. Wejnert, w dziesięciu felietonach „Gazety Polskiej“ z r. 1877 p. n. „Prawa i swobody Szkotów w Polsce“. Praca ta wszakże zajmuje się głównie stanowiskiem prawnem i losami Szkotów w Warszawie i na dworze królewskim, ich udziałem w kilku wojnach polskich XVII w., to zaś sprawy bynajmniej jeszcze nie wyczerpuje.

Z ogólnego wstępu historycznego niezbyt wiele dowiadujemy się o przyczynach tłumnego w XVI i XVII wieku opuszczania ojczyzny przez Szkotów. Sumarycznie tam tylko stwierdzono, że emigracya była wywołana prześladowaniem religijnem i rozpoczęła się w pierwszej połowie XVI w. naprzód do Prus Królewskich, gdzie jako w jednem z ognisk protestantyzmu spodziewali się znaleść spokojne schronienie, a sąsiedztwo portów morskich obiecywało narodowi handlowemu łacny zarobek na życie. Doznali jednakże zawodu, zastali bowiem ludność miejscową również zajmującą się handlem z silną organizacyą cechową, która konkurencyi nie mogła dozwolić. Już w r. 1537 stany Prus królewskich wydały ustawę przeciw Szkotom i innym pokątnym handlarzom. To spowodowało zwrócenie się emigracyi szkockiej ku właściwej Polsce, gdzie wprawdzie też napotkali na wiele przeszkód i niechęci ze strony miejscowego świata kupieckiego, jednakowoż znaleźli wydatniejsze niż w Prusiech pole działania, a już od r. 1573 doznawali swobody religijnej pod osłoną ustaw pełnych tolerancyi dla protestantów, uchwalonych przez sejmy, wciągniętych do „pacta conventa“ i zaprzysiężonych, później zaś zdołali pozyskać sobie szczególną protekcyę dynastyi Wazów; tej ostatniej stronie rzeczy autor, czerpiący swe wiadomości przeważnie z Metryki Koronnej, największą poświęcił uwagę, cokolwiek zaniedbując inne.

[1]) A. Grabowski: Starożytnicze wiadomości o Krakowie. Str. 232—234.

Po za nacyą szkocką w Warszawie, która miała swoich seniorów i której przedstawiciele umieli zdobyć nie małe przywileje, jako ulubieni dostawcy dworu królewskiego przez całe blisko dwa wieki, nie ma tam nawet wzmianki o jakowejś organizacyi Szkotów w Polsce, nie wspomniano zresztą ani o znanych nam z pierwszego wydania „Volumina legum“ poborach ani o uniwersale Jana Kazimierza w sprawie daniny na rzecz króla angielskiego.

Kilka nowych szczegółów, rzucających światło na stanowisko i rolę Szkotów w Polsce, powiodło mi się znaleść w dawnych księgach miejskich Krakowa. Nim jednak do nich przystąpimy, warto zastanowić się nad przyczynami zjawiska owej expatryacyi Szkotów i Anglików i trwających przez wiek przeszło gromadnych ich wędrówek w dalekie kraje.

Szkocya od połowy XVI wieku popadła w chroniczny stan niepokojów politycznych i religijnych, walki z Anglią i wojny domowej. Ferment ten ciągły, wywołujący zamieszanie sumień i ruinę ekonomiczną mieszkańców, dochodził do takiego stopnia, że czynił życie i pobyt wielu z nich w ojczyźnie zupełnie niemożliwymi. Gdzie z polityką miesza się sprawa religii, tam zwykle namiętności występują z wielką siłą, a zresztą dwie rasy, z których składa się ludność tej ziemi tak anglosaska, jak celtycka, należą do twardych, nie przebierających w środkach, w walce bezwzględnych.

Szkocya pod względem religijnym była jednym z krajów wcześnie pozyskanych dla katolicyzmu, lecz już w średnich wiekach cechą duchowieństwa tamtejszego był słaby duch zawisłości od ogniska katolicyzmu, od Rzymu. To usposobienie kleru ułatwiło wstęp i rozszerzenie się reformacyi. Zawitała ona tam już w pierwszej połowie XVI w., a krzewicielem i kierownikiem jej był John Knox, uczeń Kalwina. On nadał jej kierunek purytański, był twórcą kościoła presbiteryalnego czyli odłamu protestantyzmu, organizacyą duchowieństwa i nauką najdalej odchodzącego od hierarchicznej organizacyi katolicyzmu. „Wyznanie szkockie“ i regulamin kościelny przyjęte przez parlament edynburski w r. 1561, na podstawie projektu Knoxa zniosły wszelkie duchowne zwierzchnictwo, wszelką różnicę władzy między duchownymi, wszelkie obrzędy rzymskie, za jedyną głowę kościoła uznały Chrystusa; gminom poruczyły obiór kaznodziejów, a kontrolę i ustawodawstwo duchowne włożyły w ręce korporacyi kościelnych i synodów.

Naprzeciw temu prądowi, który szybko rozlał się po szerokich warstwach ludu i mieszczaństwa, stanęła dynastya. Marya Stuart nie zdołała przeprowadzić zamierzonej kontr-reformacyi katolickiej. Katolicyzm przetrwał tylko czas jakiś w niedostępnych górskich okolicach; ale w walkach, w które za jej panowania wmięszaną została sąsiednia Anglia, kilka razy brał górę episkopalny kościół anglikański. Jedno z takich zwycięstw odniósł prąd episkopalny jeszcze za życia nieszczęśliwej Maryi w r. 1572, drugie, większe po r. 1586 za jej syna Jakóba VI, który do anglikańskiego protestantyzmu, w formach mającego wiele podobieństwa do katolicyzmu, zawsze okazywał skłonność, a po śmierci królowej Elżbiety połączył oba

królestwa w swojej osobie i całkiem do Anglii się przeniósł, jako Jakób I. I syn jego Karol I trzymał się tej samej polityki, jawnie i energicznie popierając kościół episkopalny, a nawet dążąc do wprowadzenia liturgii zapożyczonej od katolicyzmu.

Szkoci mocno przywiązani do swojego kościoła presbiteryalnego, uporczywie bronili się przeciw tym zakusom, w żaden sposób nie chcąc się ugiąć przed zbrojnem apostolstwem. Już w r. 1581 powstał związek religijny nazwany „Covenant“ odżył on r. 1637 i tak spotężniał, że zdołał wywołać najazd Anglii przez wojska szkockie, orężem szerzące panowanie kościoła presbiteryalnego. Pod taką presyą Karol I musiał zgodzić się na przywrócenie w Szkocyi czystego presbiteryanizmu. Lecz uczynił to nieszczerze i próbował nie dotrzymać zobowiązań. Wreszcie wybuchła rewolucya w Anglii, która początkowo połączyła w walce przeciw monarchii wojska szkockie z angielskiemi, lecz tylko na krótko. Po śmierci na rusztowaniu Karola I, w r. 1649 syn jego, Karol II, próbował oprzeć się na Szkotach i przybywszy do Szkocyi podpisał „Covenant“. Lecz niebawem pobitym został przez Cromwella naprzód w r. 1650, a potem we wrześniu 1651 r. na głowę; wpływ jego został ubezwładnionym tak, że nastąpiło siedm lat względnego spokoju i pod rządem angielskim Szkoci musieli ugiąć się w obec przewagi kościoła episkopalnego.

W tych stuletnich walkach miała bezwzględność wyspiarzy dosyć sposobności objawić się w formach jak najtwardszych. Już w ogóle protestantyzm rozpoczął w Szkocyi panowanie swoje od prześladowań; po różnych dokuczliwościach, w r. 1550 ogłoszoną została kara śmierci na kapłanów, którzyby się ważyli odprawiać nabożeństwo katolickie. W późniejszych zapasach dwóch odcieni protestantyzmu zwycięzcy posługiwali się wobec zwyciężonych środkami równie twardymi. Każdy nowy postęp anglikanizmu, wywoływał srogie prześladowanie presbiteryanów: więzienia, egzekucye, konfiskaty. Nie dziw, że za każdym nowym krokiem kościoła episkopalnego naprzód, całe zastępy wyznawców presbiteryanizmu widziały się zniewolone opuszczać ziemię ojczystą, a nie znajdując w granicach wyspy bezpiecznego schronienia, szukały go na kontynencie. Szkoci byli oddawna ludem przemyślnym i handlowym. Emigranci więc zwracali się w kraje, gdzie dla działalności ich przedstawiało się otwarte i korzystne pole. Takie znalazło się przedewszystkiem w Gdańsku i Prusiech wschodnich [1]), a dalej w Polsce. Tu i tam rzucali się na kupiectwo,

[1]) Jan Sembrzycki w rozprawie „Die Schotten und Engländer in Ostpreussen“ (Altpreussische Monatsschrift r. 1893, zeszyt 3 i 4) sądzi, że przyczyny wędrówek Szkotów na ląd stały nie były tyle religijnej, ile handlowej istoty; obok tego jednak stwierdza, że już w XVI wieku emigrowało do Prus wschodnich a nawet i zachodnich wielu Szkotów katolików, z przywiązania do swojej religii, narażonej na prześladowanie ze strony zwolenników reformacyi. Według tego autora, Szkoci jako ludzie przemyślni i zręczni robili konkurencyę handlowi miejscowemu; już w r. 1552 wydanym został w Prusiech zachodnich edykt, iż nie należy cierpieć „Szkotów i innych kramarzy obiegających miasta i wsi“. Według Hartknocha zaś Preussische Kirchen-Historia r. 1686, p. 721, podczas wojny z Stefanem Batorym miasta Gdańsk

podobni w tem do żydów. Stąd to zapewne pochodzi także niejaka wspólność ich kolei w nowej ojczyznie z losami żydów. Jedni drugim zajmowali miejsce, a prześladowania żydów w Polsce powodowały ich napływ do Prus wschodnich, utrudnienie położenia tamtejszych Szkotów i napór Szkotów do Polski, poczem znów następował niejaki ucisk Szkotów w Polsce. Wśród zastępów emigrantów znajdowali się również Anglicy, oczywiście też wyznawcy presbiteryanizmu. Ponieważ jednak liczebną przewagę mieli Szkoci, wszystkich razem emigrantów z obu tych królestw obejmowano zwykle wspólną nazwą Szkotów.

Przez sto lat blisko dawał się uczuć przypływ tych Szkotów do Polski. Znaczniejsze jednak zalewy, jak się zdaje, następowały po dotkliwych klęskach presbiteryanizmu, a więc po latach 1572 i 1587, dalej przez większą część panowania nad połączonemi królestwami Jakóba I (od 1603—1625) i Karola I aż do r. 1637, i wreszcie po r. 1651. Emigracya do Polski nie całkiem ustała jeszcze i później, lecz powoli zmienia się jej cecha. W drugiej połowie XVII i w XVIII w. przybywający, emigranci są to raczej bogaci szlachcice lub dowódcy wojsk, którzy po świecie szukają spokojnego używania swych bogactw lub karyery. Takiemi byli Huntley-Gordonowie, Mierowie i inni.



## Autonomia Szkotów w Polsce, dyrektor nacyi i kupcy szkoccy na dworze polskim.

Nowy materyał archiwalny, który do historyi Szkotów krakowskich w. XVII obecnie ogłaszam, bardzo obfitym ani wyczerpującym nie jest; ważność jego polega w tem, iż daje on nam wyjaśnienia co do wewnętrznej organizacyi i prawnych stosunków tej narodowości w Polsce.

A. Grabowski we wspomnianem wyżej miejscu mówi: „w służbie u króla Zygmunta III zdaje się, że był jakiś oddział Szkotów, pełniących obowiązek wojskowy“, na dowód czego przytacza zapisek z r. 1604 w słowach: „*Abrahamus Jung peditum scoticorum S. R. M. praefectus*“.[1]) Jest to prawda, tylko data nie jest najwcześniejszą, a sprawa oddziału szkockiego nie odnosi się wyłącznie do panowania Zygmunta III. Szkotów używał już Batory w wojnie inflanckiej w 1581 r. Im powierzył inten-

w r. 1577 przyjęło 700 Szkotów, należących do kościoła reformowanego. W niektórych miastach Prus wschodnich i Warmii istniały osobne gminy protestantów szkockich i angielskich: szczególnie licznie osiedlali się w Królewcu, Memlu i Tylżycy. Znaczny zbiór listów tych emigrantów do władz szkockich znajdować się ma w bibliotece krajowej w Edynburgu. W Królewcu aż do r. 1826 istniało „bractwo nacyi wielko-brytańskiej“ złożone ze Szkotów i Anglików.

[1]) Staroż. wiadom. o Krak. str. 234.

denturę wojska polskiego, im zlecił korsarską obronę brzegów morskich, a zdobycie kilku warownych twierdz w znacznej mierze było zasługą oddziału Szkotów oddanych pod dowództwo Dębińskiego.

Podobno to hetman Zamoyski wpadł na myśl użycia w tej kampanii Szkotów. On również w następnej wojnie inflanckiej, już za Zygmunta III, dał im w r. 1602 sposobność okazania męstwa, gdy w czasie długotrwałego oblężenia Wolmaru wysłał oddział piechoty szkockiej, aby próbował wedrzeć się do twierdzy. [1])

Wkrótce potem już w r. 1603 spotykamy w księgach miejskich nazwisko Abrahama Jung albo Jungen, jako dowódcy hufca piechoty szkockiej.

Ten Jung, licząc może na powagę swego stanowiska i znaczenie zbrojnej siły, której przywodził, zaczął, jak się zdaje, wcześnie występować w roli moralnego naczelnika, głowy wszystkich w Polsce przebywających swych rodaków. Zaszły takie okoliczności. że nawet widział się zniewolonym do czynnego wystąpienia, dla zrobienia porządku wśród swych rodaków stanu cywilnego. Było to niedługo po sejmie walnym koronnym. Za dworem królewskim przybył do Krakowa zastęp kupców Szkotów. Zwyczaj ich jeżdżenia za dworem króla datował od dawna i miał swoje historyczne uprawnienie. Już Stefan Batory w uznaniu walnych usług oddanych Polsce tak przez zaciężny oddział Szkotów, jak jeszcze bardziej przez wzorowe prowadzenie intendentury w wojnach inflanckich i moskiewskich, obdarzył był w r. 1583 Szkotów krakowskich, a szczególniej ośmiu przedstawicieli stanu kupieckiego tej nacyi przywilejem, że jako dworzanie królewscy mieli odtąd prawo dostarczania towarów na potrzebę dworu królewskiego, towarzyszenia królowi razem z dworem w jego podróżach po kraju i kupczenia bez przeszkody swoimi towarami po całym kraju; wreszcie tych ośmiu Szkotów wyłączył od wszelkiej jurysdykcyi: magistratów, grodzkiej, ziemskiej, starościńskiej, a nawet wojewodzińskiej, i uczynił podległymi kompetencyi sądów marszałkowskich.

Niedługo jednak Szkoci cieszyć się mogli w całej rozciągłości skutkami niezwykłej protekcyi, jaką Batory okazywał całej ich nacyi. Z przywileju danego ośmiu kupcom zapewne chciało korzystać całe kupiectwo szkockie w Polsce, a przez to stawało w drodze interesom i dawniejszym prawom kupców miejscowych. Powstały zatargi, które trzeba było uśmierzać. Już w r. 1595, wskutek sporu między kupcami wynikłego w Krakowie, Zygmunt III wyrokiem wydanym 7 sierpnia „wszystkim Szkotom, tak nadwornym jak zagranicznym, zabronił w tej stolicy budowania i otwierania sklepów, nie wolno im było odtąd w rynku krakowskim sprzedawać, kupczyć, a wystawione już sklepy i budy kazano usunąć i znieść.“ Skutki rozporządzenia, które formalnie dopiero w r. 1649 zostało zniesionem [2]), nie rozciągały się na kupców pochodzenia szkockiego, osiadłych i przyjętych do prawa miejskiego. Jak bowiem już wiemy i jeszcze zobaczymy, takich było

[1]) Niemcewicz, Dzieje panow. Zygm. III, wyd. I. Tom. I, str. 463.
[2]) Al. Wejnert w rozprawie wyżej wspomnianej.

dosyć w Krakowie w pierwszej połowie XVII w. Wyrok też nie wpływał bynajmniej na zmianę stanowiska dworskiego owych ośmiu uprzywilejowanych; właśnie bowiem w owym czasie rezydencya królewska do Warszawy została przeniesioną, i oni dobrowolnie Kraków opuścili, aby pociągnąć za dworem, którego protekcyą cieszyli się dalej. Owszem wojny następne, w które obfitują czasy panowania Wazów, wyprawy moskiewskie, wołoskie i inne dają ciągle Szkotom sposobność przysługiwania się Polsce niezwykłemi zdolnościami przy prowiantowaniu wojska, a wdzięczni za to: Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz, chętnie potwierdzają przywilej nadany przez Stefana Batorego, nawet jeszcze granice jego rozszerzają. [1])

Cofnięcie co do Krakowa przywileju nadanego ogólnie Szkotom na całą Polskę okazuje, że sprawa ich stosunku do miejscowych kupców, będących od wieków w używaniu różnych przywilejów, nie musiała być całkiem jasną. Gdzie w drogę sobie wchodzą sprzeczne prawa i interesy, regulowane nie powszechną ustawą, tylko przywilejami i okolicznościowemi rozporządzeniami, tam konflikty bywają nieuniknione. Jakiego rodzaju był zatarg wynikły w Krakowie w czerwcu 1603 r., dokładnie nie wiemy; zdaje się, że uprzywilejowanych Szkotów dworskich, którym już od jakiegoś czasu zakazy królewskie czyniły utrudnienia w swobodnym handlu w Krakowie, kłuło to w oczy, iż pewna ilość ich rodaków z poza ich grona, w Krakowie mieszkających, otwarcie prowadziła tam handel. Podmówieni może przez zawistnych kupców narodowości polskiej lub niemieckiej, zaczęli im przeszkadzać i denuncyować to jako nadużycie przed królem, który zapewne zrobienie porządku między spierającymi się Szkotami zdał kapitanowi oddziału wojska szkockiego. W każdym razie zdaje się być pewnem, iż za Jungiem stał sam król.

Abraham Jung swemu słudze nazwiskiem Denister, niewątpliwie też Szkotowi, polecił zaaresztować niespokojnych handlarzy szkockich. Denister zabronił im ruszać się z miasta i przykazał stawić się przed urząd „pana Capitana szotskiego“ jako „pana i obrońcy swego.“ Nie poprzestał Jung na tym pierwszym kroku, ale zdecydowany iść dalej, potrzebował zebrać dokładne wiadomości o organizacyi i położeniu emigrantów szkockich i angielskich. Postarał się o nie drogą urzędową.

W księgach miejskich krakowskich znajdujemy pod d. 15 lipca 1603 „instante generoso D. Abrahamo Jungen, peditum S. R. M. scoticorum praefecto“ zapisane zeznania świadków, złożone przed urzędem wójtowskim, nadzwyczaj ciekawe i ogólnego znaczenia. [2]) Warto je przytoczyć dosłownie, z drobnemi tylko opuszczeniami.

---

[1]) Zygmunt III rozszerzył prawa ośmiu Szkotów kupców na Inflanty, Estonię, Kurlandyę i Semigalię w r. 1613. (Al. Wejnert, rozprawa wyżej przytoczona). W lustracyach Warszawy z XVII wieku czytać można potwierdzenia tych przywilejów z lat 1645, 1659 itd. (Al. Wejnert, Starożytności Warszawy, t. VI).

[2]) Contr. adv. 521 p. 1317—1321.

Pierwszy świadek „Richardus Tamson [1]) „Scotus, civis et mercator posnaniensis“ pod przysięgą zeznaje:

1) Naprzód, isz Szoci, którzy się kupiectwem bawią w tym królestwie Polskim, tak ci, którzy są w miastach osiadli, jako tesz y ci, ktorzy są niedostatni y tułający się, mają między sobą privatne urzędy albo czechy.

2) Sędzie albo urzędniki mianuią starszemi, urząd nazywaią bractwem kupieckim szockim, a iest ich więcey, nizli dwanaście bractw.

3) Sądy swoie na każde iarmarki po wszystkim Krolestwie odprawuią, appellacy od tych sądów iednak dopuszczaią do seimu głownego szotskiego, który bywa na dzień Trzech Krolow w Toruniu odprawowany, gdzie sie wiele starszych zwykło ziezdzać. Appellaciei żadnei nie dopuszczaią do K. I. M., iako od sądu priwatnego.

4) Maią xięgi albo acta spisane, w ktorych są statuta abo ordinacie y zwyczai prawa, ktorym się sądzą.

5) Według ktorego to prawa spisanego controversie swoie wydawaią, przes decreta urzędowne sprawy ossądzaią, ktore decreta niemal wszystkie w te księgi y regestra wpisuią y na potym dla pamięci zachowuią.

6) Postanowienie ich albo ordinacie to iasnie pokazuią, iako wszystkie występki maią być karane y za iaką winą odpuszczane.

7) Jako skoro Szoth ktory do tego krolestwa Polskiego przydzie, ktoryby się tułał po tym krolestwie, zarazem go starszy do urzędu swego wezwą tym sposobem, aby był do bractwa przyjęty, potym żeby im przysiąg, iako wszystkie ich postanowienia y wyroki starszych w calie wypełnic y zachowywać chce, do tego aby imię swe dla pamięci ręką swą do xiąg wpisał.

8) Co się kolwiek starszym będzie zdało dla obrony tego cechu, ieslize tesz co być potrzebnego rozumieią ku wolności wszystkich kupców, iako starszy czi uchwalą, tak mieć chcą.

9) Potym zarazem od mnieiszych Szotow podatki wybieraią, iako to ius nie raz było, y w tei sprawie przeciwko panu Abrahamowi Junge, ktorych podatków czesc dobrą starszy Szoci krakowscy ius, iako wiem, wybrali.

10) Maią tes ci Szotowie inszych starszych, ktory są duchownemi, ktorzy podatki wybieraią na każdy rok dla budowania kosciołow swoim ministrom kalwinskim dla ich sustentacy.

11) Księgi te y statuta abo ordinacie szotskie przeciwnie są sobie y nie w ieden sposob abo regułę spisane, bo niektore maią w sobie postanowienia przeciwko wierze catolickiey oppugnuiące.

12) Kazdy z nich czech maią swoie xięgi, abo te postanowienia w kazdem powiecie potrzebne.

[1]) Może „Tomson“.

13) Starszy za zezwoleniem inszych starszych kogo chcą, tego wywoływaią, a zwłaszcza, iako sie niedawnego czasu stało w Poznaniu, ze nieiakiego Jana Ramsai wywołali, ktory ze wstydem do oyczyzny swei uszedł, także nieiaki Jakób Casson zmarły był wywołany, także y nieiaki Tomasz Coplku zmarły, także y Tomasa Dunkeson, ius na przyszłym iarmarku w Lublinie słyszę bydz wywołanego. David Burn niekiedy także był wywołanym, a zwłaszcza ludzi katolickich nawięcei z tego wysuwaią y wywoływaią.

14) Na ktorych urzędach wiżei mianowane osoby, to iest sławny Guilhelmus Forbes, Gilbertus King, Petrus Oren, Guilhelmus Gendrison, Joannes Forbes, Szotowie byli y takowy urząd przez wiele lat na sobie nosząc odprawiali sądy y sprawy rozmaite.

15) Co isz te wszystkie rzeczy mnie są wiadome a prawdziwe, swiadczę, abowiem bawiąc się przy nich przez te siedmnaście lat y na sądach z nimi siadaiąc, oczymam swemi widział, iako te sądy albo urzędy odprawowali, y iako od ktorych sumy pieniężne za występki za winy według postanowienia spisanego od nich brali.

16) Statutów albo ordynacy tych szotskich kupieckich troie xiąg ręką swą popisałem. Decreta y innych spraw wiele w tych xięgach y w inszych regestrach dla pamięci wwodziłem. Co tak byc wszystko, a nie inaczi, zeznawam. –

Ponumerowałem pojedyncze ustępy zeznań Tamsona, gdyż zeznania następnych świadków nie zostały w całości zapisane, tylko zaznaczono, w których punktach oni zgadzają się z zeznaniem pierwszego świadka, a w których nie złożyli świadectwa. Tymi następnymi świadkami, którzy zresztą w niczem ważnem nie zaprzeczyli powyższym szczegółom: są Wilhelm Ramse[1]) „Scotus, mercator, civis posnaniensis“, Gilbert Burnet „Scotus, quondam mercator, ad praesens vero generosi Guilelmi Grem aulici[2]) S. M. R. servitor“, Gabryel Mancor „Scotus et mercator aulicus“, Andrzej Rusek „Scotorum factor“[3]), Tomasz Steffen „passamentarius aulicus“ i Jan Smidl, obaj także Szkoci. Z nich dwaj pierwsi pod przysięgą potwierdzili ustępy 1—14 włącznie, trzeci ustępy 1—10 włącznie, trzej zaś ostatni ustępy 1—12 włącznie.

Dopełnieniem tych świadectw jest zapiska z d. 30 lipca 1603 roku o dodatkowem zeznaniu na żądanie tegoż samego powoda dwóch Szkotów: Tomasza Dunkison[4]) i Alberta Wanton. Potwierdzają oni prawie wszystko, co poprzedni świadkowie mówili, a nadto dodają jeszcze nieco więcej od siebie[5]): „Zeznawamy to, o czym pewnie wiemy, bawiąc się tu w Polscze przes kilkanascie lath, ize Szotowie tak tu w Polscze, iako y w Prusiech maią swe statuta pisane między sobą, według których

---

[1]) Zapewne Ramsay.

[2]) Zapewne ten sam bywa gdzieindziej nazywany „Gren“.

[3]) Ten prawdopodobnie Szkotem nie był, tylko Polakiem zajmującym się ich interesami.

[4]) Zapewne ten sam, który wyżej nazwany był „Dunkeson“.

[5]) Contr. Adv. 521 p. 1328—1329.

sie sprawuią y na kozdy rok wybieraią cztery osoby, ktorzy ich sądzą przez cały rok. Decreta wydawaią, winuią y karzą, iednych siedzeniem, drugich pieniądzmi, trzecich excomunicuią y zakazuią, aby z nimi zaden nie smiał mówić, iadąc, piiąc etc. ani zadnych spraw z niemi nie miewacz, pod paeną nie małą. Tych pieniędzy, które wybierają za winy wszelakie, pozyczaią ich drugim Szotom y biorą lichwę od nich po złotych 20 od sta złotych; ktorych urzędow sławni Wilhelm Forbes, Casper King, Piotr Orem, Alexander Dyxon, Kilian Henderson, Jan Forbes, także Szoci, miesczanie krakowscy, y Kilian Buchan s Kleparza uzywali od dawnego czasu y teras iescze niektorzy z nich ten urząd maią. Co się dotycze świadectwa do tychze xiąg, niedawnych czasow strony tegosz wiedzionych y articułow, ktore mu (sic) były od słowa do słowa dnia dzisieiszego czytane, te wszystkie okrom iedenastego, 13, 15 y 16 articułu approbuiemy, gdysz o tym wszystkim dobrze wiemy y nie iest to nikomu taino“.

Ta cała organizacya republikańska sprawiająca, że Szkoci w Polsce tworzyli osobne społeczeństwo, jakby państwo w państwie, nie musiała jednak być wystarczającą w czasie zaburzeń lub roznamiętnienia umysłów. Zresztą odnosiła się zapewne więcej do spraw cywilnych, handlowych, oraz religijnych. W obec wybryków przybierających cechę spraw karnych prawdopodobnie okazywała się bezsilną.

Jung, jak widzieliśmy, poczuł się do obowiązku wkroczenia czynnie w sprawę zajść wywołanych przez rodaków. Szkoci jednakże stanęli sztorcem, odmawiając Jungowi kompetencyi do wdawania się w te spory. Twierdzą oni, że jedynie „jurisditiej JMP. Marszałka kor. podlegają“, opierając się oczywiście na przywileju Stefana Batorego. W przypisie podaję w całości ciekawą protestacyę Szkotów wciągniętą do ksiąg miejskich, a wskazującą, że dały do niej powód dwie odrębne sprawy, jedną relacyą woźnego jeneralnego województwa krakowskiego objęte [1]).

---

[1]) R. 1603, 10 listopada. Szlachetny Krzystoff Cyzowski generał Krola JeMsci stanąwszy oblicznie przed urzędem y acty radzieckimi crac. w moc prawdziwey swey rellatiey wyznał, iz dnia dzisieiszego iest sie nim prottestował sławny Gwilhelm Enderson, mieszczanin y kupiec cracowski o tho, że go nieiaki Robertt Denister, sługa pana capitana szotskiego, dnia piątego czerwca, to iest w octawę Bożego Ciała imieniem Króla Je Mci zapozwał, y przykazał, zeby przed urzędem Pana y obrońce jego stanął na powod Gilberta Wenton. To thesz nim pomięniony Gwilhelm Enderson prottestował, iż nazaiutrz po tym pozwie, to iest dnia szostego czerwca ten to Robert Denister imieniem Krola JeMci tudziesz imieniem pana y obronce iego onego zaarestował, przykazuiąc mu, zeby z miasta nie wyiezdzał pierwey, azby się stawił przed urząd Pana y obronce swego, a to pod winą taką, iaka się iemu będzie zdała, alias sub paena arbitraria. Tymze tesz sposobem dnia dzisieyszego sie nim sławni Thomas Orem, Jakob Tomson, Archibaldt Burnet, Robert Horne, Simon Mosman, Szotowie, prottestowali dziewiątego miesiąca pomienionego czerwca, to iest w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała bliski o to, ze onym imieniem swym y wszystkich Szotów za dworem Krola Je Mci iezdzących, tenze to sługa pana capitanów Robert naznaczył termin y kazał stanąć przed tym to panem capitanem obroncą swym, aby tam dali sprawę o sobie, za iakim prawem towary w miescie smieią wykładać y przedawać. Na ktory to termin, przed pana capitana oni stanąć nie chcieli, y niestanęli, poniewaz iurisditiey JeMci. pana marszalka coronnego podlegaią. (Arch. m. Krak. Cons. r. 1603, p. 420).

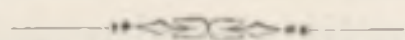
Mniemam, iż następstwem tego zatargu o kompetencyę i odpowiedzią na protest powyższy było mianowanie Junga przez króla Zygmunta III. „dyrektorem“ wszystkich Szkotów w Polsce przebywających, któremu urzędownie nałożono obowiązek czuwania nad ich sprawami, postępowaniem, i uczciwem życiem, wykonywania nad niemi rodzaju władzy policyjnej i inkwizycyjnej, a w razie oporu z ich strony dano prawo aresztowania ich i oskarżania przed królem i urzędami królewskimi. Akt ten z daty 20 marca 1604 r. ingrosowany jest do ksiąg miejskich krakowskich d. 4 maja tegoż roku [1]. W motywach podniesiono: „cum inter alias Scoticae nationis hominum magnum hic (tj. w większych i mniejszych miastach Rzpltj) esse numerum nobis constet et... plerosque licentiose vivere, ut neque judices, neque jurisditionem, neque leges, neque superiorem ullum agnoscant“, przeto wynikają ztąd wielkie naruszenia praw i pokoju publicznego a zwłaszcza ujma dla skarbu Rzpltej, gdyż do żadnych danin się nie poczuwają. Z tego powodu okazało się koniecznem uczynić ich podległymi przełożonemu i temu tedy odtąd naczelnikowi swemu w osobie dotychczasowego dowódzcy oddziału szkockiego piechoty, specyalnie do tego umocowanemu i opatrzonemu władzą odpowiednią winni są posłuszeństwo, „suaque nomina et cognomina in ipsius librum inscribant, quo facilius et expeditius ad defensionem regni hujus nostri et Reipublicae, cui non secus atque propriae patriae tempore necessitatis opem ferre tenentur, haberi et adduci possunt (sic)“. Król „commendatam habentes generosi Abrahami Jung in re militari industriam et in rebus gerendis dexteritatem“, powierza jemu ten zakres władzy (hanc provinciam) dożywotnie, poleca wszystkim władzom krajowym, aby mu wszelkiej udzielały pomocy tak w dochodzeniu spraw, jak i w karaniu winnych, Szkotom zaś rozkazuje, aby go uważali „pro suo seniore, conservatore, directore et delatore.“

Z powyższych aktów sądzić wolno, że niezupełnie podobno słusznie niektórzy z naszych historyków tak bardzo ubolewają nad smutnym losem Szkotów na ziemi polskiej i jakoby „wzgardliwem wspomnieniem“, jakie po sobie pozostawić mieli. Jeżeli początkowo, w XVI. wieku, widziano u nas Szkotów i Anglików przeważnie jako domokrążców, nic znowu tak dziwnego, że szlachtę podupadłą, trudniącą się kramarstwem, nazywano „Szotami“. Nie świadczy to jeszcze o wzgardzie, jakąby Szkoci w ogóle i w ciągu wieków mieli być otoczeni. Tak samo pogłówne, czy podatek osobny na nich nałożony nie dowodzi ich upośledzenia. Po prostu widziano w nich cudzoziemców, których stosunek do praw miejscowych i obowiązki względem rzeczypospolitej nie były początkowo uregulowane; drogą osobistego podatku starano się zrównoważyć i na pożytek kraju obrócić choć część

[1] Drukowany w Dodatku do Gazety lwowskiej r. 1872 t. III. O nim też wspomina A. Grabowski w Staroż. wiad. o Krak., str. 234, powołując się na Cons. Crac. z r. 1604, p. 519. Wzmianka ta jednak jest nieścisła. Akt istotnie w tym tomie i na tej stronie się znajduje, lecz bynajmniej nie jest nominacyą Junga na dowódcę oddziału wojskowego, jakby się ze słów Grabowskiego dorozumiewać można, i nie ma w nim mowy „o Szkotach osiadłych w pomniejszych miastach polskich jak np. Zamościu, Krośnie ...“

korzyści, jakie z kraju ciągnęli, czyniąc niemałą konkurencyę handlowi miejscowemu. W każdym razie z czasem wzmogli się oni w liczbę i znaczenie. Wśród mieszczaństwa zajmowali nieraz poczestne stanowiska, a nawet cieszyli się niemałą protekcyą królewską, tudzież niepoślednimi przywilejami. Był osobny oddział Szkotów w wojsku polskiem. Królowie wbrew artykułom paktów konwentów chętnie nimi się otaczali; pozwalali kupcom szkockim trzymać się dworu, nadali im rodzaj monopolu dostaw dla wojska i dla dworu; po za tem jeszcze mogli oni robić w całym kraju interesa. Mieli autonomię i po części swoje własne sądownictwo. Były to niewątpliwie swobody, świadczące nie o prześladowaniu, ale może raczej o słabości władz państwowych wobec przybyszów, uchylających się od solidarności z narodem, wśród którego zamieszkali.

Że długo bardzo „Szkoci" nawet osiedli uważani byli w Polsce za poddanych króla angielskiego — nie bez materyalnej szkody dla Rzeczypospolitej — dowodzi sprawa dziesięciny szkockiej, która niemało zajmowała początki panowania Jana Kazimierza.



## Dziesięcina Szkotów polskich na rzecz króla angielskiego.

W konstytucyach „Sejmu walnego koronnego dwuniedzielnego", który odbył się w Grudniu 1650 r., czytamy ustęp zatytułowany „Subsidium K. J. M. Angielskiemu", którym na wszystkich kupców narodu angielskiego i szockiego w Koronie, Litwie i wszystkich prowincyach Rzpltej będących, nałożono obowiązek „aby każdy z nich... od każdego sta złotych substancyi swojej po dziesięciu złotych... oddali *sub poena peculatus*". A oznaczywszy bliżej sposób szacowania tej substancyi czyli majętności, i termin ośmiotygodniowy wypłaty, przepisuje konstytucya, iż zebrane pieniądze oddane być mają „do rąk posła K. J. M. Angielskiego za kwitem", „a ci kupcy angielscy i szoccy, oddawszy ten podatek, do innych podatków Rzpltej na tym sejmie uchwalonych, okrom ceł naszych i Rzpltej nie będą powinni" [1]).

Na podstawie powyższej uchwały sejmowej, wydany został 10 stycznia 1651 r. uniwersał, w którym motywa tak znacznej daniny obszerniej król wyłuszcza: „Jakośmy, zawdzięczając chęci dziada króla J. M. angielskiego Rzeczypospolitej podczas gwałtownej potrzeby jej za nastąpieniem cesarza tureckiego na państwa nasze oświadczone..., postanowili, aby mu nadanie przyzwoitego *subsidium* w tem, które od niezbożnych przeciwko panu swemu poddanych, straciwszy rodzica swego, świeżo poniósł, utrapieniu, kupcy narodu angielskiego i szockiego i potomkowie w Koronie i W. X. L. z pomienionych narodów descendentes... znajdujący się... likwidowali" — i wy-

[1]) Vol. leg. IV p. 337.

jaśnia, iż dziesięcinie podlegać mają „substancye ruchome i nieruchome, tj. domy, folwarki, towary tak przy sobie i w różnych handlach, kredytach, sprzęty domowe, pieniądze i inne podobne *quocumque alio nomine* nazywające się dobra, które *a die quinta decembris ad diem decimam tertiam martii* mieli i mają“ [1]).

Oczywista w tem jest aluzya do r. 1621 i rezultatów słynnego po klęsce Cecorskiej poselstwa Jerzego Ossolińskiego do Anglii, dla zjednania Polsce sprzymierzeńca w walce z przewagą turecką zagrażającą światu chrześciańskiemu. Jakób I wówczas nie zrażony śmiesznym w takiej chwili przepychem, jakim poseł polski chciał zaimponować Anglikom, odpowiedział był na wezwanie przysłaniem zarówno dość znacznej posiłkowej armii, jak i nie małej pomocy pieniężnej. W motywach swej odpowiedzi, przypomniał był dobre przyjęcie, jakiego jego poddani doznali i doznają w Polsce i wyraził przekonanie, że „*Scoti praesertim beneficiorum memores pro Polonia tamquam altera patria pugnabunt*“. Istotnie podobno dzielnie walczyli pod Chocimiem zwłaszcza ci, którzy należeli do gwardyi przybocznej królewicza Władysława, a jeden z nich nawet własną osobą zasłonił go od niechybnej śmierci [2]).

Obecnie srożyła się w Anglii rewolucya, która zachwiała nie na żarty tronem Stuartów. Syn Jakóba, Karol I został pozbawiony życia, a wnuk Karol II. musiał przed republikańskimi hufcami Cromwella uchodzić w góry szkockie, gdzie także wkrótce nie było dlań bezpieczeństwa, i jako tułacz bez tronu i bez ojczyzny aż w Normandyi szukał schronienia. Ale i Polska znajdowała się w niemałym ucisku, trapiona wojną kozacką Chmielnickiego, przybierającą groźne rozmiary. Dziesięcina więc nałożona na poddanych króla angielskiego w Polsce, była w tych warunkach nie małą ofiarą i prawdziwym dowodem wdzięczności za doznaną przed 29 laty przysługę, gdyż pozbawiała Polskę znacznych pieniędzy, które można było obrócić na własną ciężką potrzebę.

Drugim uniwersałem z 25 stycznia roku 1651 Jan Kazimierz ogłosił przepisy co do postępowania przy szacowaniu majętności Szkotów, mianowicie oświadcza, iż poruczył „urodzonemu Henrykowi Dziossowi [3]), pisarzowi skarbowemu kor., aby wszędzie gdzie się tylko ludzie narodu szockiego albo angielskiego najdują w Koronie i prowincyach do niej należących, zjechał i przysięgę... każdego, nikomu nie folgując, od pomienionych narodów ludzi pod takową rotą wysłuchał“... Formuła przysięgi zastrzega, iż zeznający podaje rzetelnie cały swój majątek bez żadnych umniejszeń ani przekazków, na jakiebykolwiek choćby nawet pobożne cele uczynionych [4]).

Istotnie wzięto się niebawem do wykonania tego rozporządzenia, a śladów tego dosyć spotykamy choćby w samych księgach miejskich krakow-

---

[1]) Piekosiński: Prawa przywileje i statuta m. Krakowa. Tom. II, zeszyt I, str 272—274.

[2]) Al. Wejnert w rozprawie: Prawa i swobody Szkotów w Polsce.

[3]) Pomimo tytułu „urodzony“, nazwiska Dzioss w żadnym nam znanym spisie szlachty polskiej nie znajduję.

[4]) Piekosiński: Prawa, przywileje i statuta m. Krakowa. Tom. II, zeszyt I, str. 275.

skich. Już dnia 28 lutego przed burmistrza i rajców stawić się musieli czterej Szkoci, może jacyś dygnitarze nacyi szkockiej, a przynajmniej wpływowi jej członkowie i zarazem mieszczanie krakowscy, Karmichel, Frazer, Blakal i Jerzy Kruksang [1]), którym na dzień następny kazano przygotować się do złożenia wymaganej przysięgi szacunkowej i zarazem należnej dziesiątej części majątku, a przytem polecono im, aby innych swoich rodaków w Krakowie bawiących o takiemże wezwaniu zawiadomili [2]).

Zdaje się, iż było to tylko tymczasowe ostrzeżenie dla zadość uczynienia formalności. W rzeczywistości przystąpiono do spełniania tego aktu dnia 3 marca 1651, w obecności Henryka Dziosza, który osobiście na tę czynność zjechał. Przeprowadzono zwłaszcza oszacowanie i odbiór dziesięciny, naprzód z owymi czterema ostrzeżonymi przed kilku dniami, a następnie z szeregiem innych jeszcze Szkotów lub potomków szkockich. Z szacunku pokazuje się, że między Szkotami u nas nie brakło ludzi zamożnych a nawet bogatych. I tak: Jakób Karmichel, kupiec krak., podał majątek swój na 6.000 talarów cesarskich i natychmiast zapłacił talarów 600; Albert Blakal, kupiec krakowski, zeznał, że majątek jego wynosi 6795 talarów ces. i 1 złoty 24 gr. polskich i zapłacił dziesiątą część tego, Andrzej Frazer, kupiec krak. zeznał majątku 8700 złp., a złożył 600 talarów ces. Jerzy Krucksang, kupiec krak., zeznał majątku 2000 talarów ces. i złożył dziesięciny 200. Ci czterej, a szczególnie trzej pierwsi, byli więc wcale bogatymi ludźmi.

Tegoż dnia przystąpiono do ściągania dziesięciny od innych Szkotów, którzy się stawili na ratuszu. Urszula Gruzkowa czyli raczej Gurkowa, wdowa, ponieważ z urodzenia była mieszczką krakowską a po mężu Jerzym Gurku Szkocie, jak zaprzysięgła, nic nie dostała, została od opłaty uwolnioną. Aleksander Dyxon, kupiec krakowski, bronił się, iż urodził się już z osiadłych mieszczan krakowskich „od pięćdziesiąt siedmiu lat"; sprawę jego odłożono do bliższego zbadania. Abraham Freude, mieszkaniec Krakowa, złożył 20 talarów, udowodniwszy, iż majątku całego ma 200 talarów. Gaspar Hunter mieszkaniec Krakowa, wyrachował cały majątek swój na talarów 30.

Dalszą czynność przeprowadzono 6 marca 1651 r., a mianowicie dnia tego Guilhelmus Thore kupiec krakowski wykazawszy majątku 1000 talarów ces. [3]). Wreszcie dnia 28 marca 1651 r. wezwano przed burmistrza i rajców znanych nam już dwóch honoracyorów nacyi szkockiej, Jakóba Karmichela i Jakóba Blakala i kazano im wymienić wszystkich znajomych sobie ludzi szkockiej i angielskiej narodowości w Krakowie przebywających. Według ich zeznania należeli tu: Andrzej Frazer, Wilhelm Tory [4]), Jerzy Kruch-

[1]) Ten Kruksang był w r. 1651 prowizorem zboru ewangelickiego i ubogich tegoż zboru w Krakowie (Cons. Crac. 38 p. 1117).

[2]) Contr. Advoc. 663, r. 1651 p. 2559.

[3]) Contr. Advoc. 663 r. r. 1651 p. 2561—2574.

[4]) Ten sam wyżej nazwany został Tore.

sang [1]), Tomasz Dyxon, Piotr Englis, Jan Reth, Jakób Ciamer [2]), Abraham Frede [3]), Ryszard Sordon, Abrahan Usierd [4]), Jakób Grick, Jakób Korbet i Gaspar Hunter. Z tych Ciamer i Sordon nieobecni w mieście, Grick nic nie posiada a Usierd już w Lubowni był szacowany i pociągnięty do dziesięciny. Zeznania swoje zaś zeznający potwierdzili przysięgą w tę rotę „iż tu w Krakowie nie masz więcej Szotów nad tych, których specyfikujemy, ani o tem wiemy, żeby ich więcej było“ [5]).

Zeznanie to zupełnie wyczerpującym być nie musiało, gdyż tego samego dnia 28 marca 1651 woźny jeneralny wniósł do urzędu miejskiego zastrzeżenie w sprawie dziesięciny dla króla angielskiego, w którem wymienia „Alexandrum Dyxion (sic), filium Scoti, Jacobum Chanbarz, Jacobum Larmche, a zapowiada, że wyspecyfikuje jeszcze „alios omnes Scotos seu ex illis descendentes, hic Cracoviae degentes“ [6]).

---

Ważniejsze momenty dalszych dziejów Szkotów w Polsce aż do całkowitego ich zlania się i utożsamienia z ludnością, skreślił Aleksander Wejnert w rozprawie już kilka razy przytoczonej. Tam dowiedzieć się też można o rozszerzeniu, jakiego doznały swobody i przywileje tak owych ośmiu przedstawicieli kupiectwa u dworu, jak i całej nacyi szkockiej za Michała Korybuta i Sobieskiego. Godność należenia do ośmiu wybranych nadawaną bywała dożywotnie i nominacye ich powtarzają się w Metryce kor. od czasu do czasu. Michał Korybut ze sług podniósł ich do godności nadwornych dostawców, z „servitores curiales“, na „mercatores curiales“, z czem łączyły się istotne i znaczne materyalne korzyści. Po raz ostatni mianował owych 8 uprzywilejowanych August II. na sejmie koronacyjnym w r. 1697, przyczem zatwierdził im wszystkie przywileje dane przez swoich poprzedników ich poprzednikom. Od tego czasu już później nie słychać nic o Szkotach jako o nacyi lub korporacyi, ale jeszcze nieraz na sejmach i w aktach rządowych jest mowa o pojedynczych osobistościach lub rodach szkockich. Pewna liczba ich potomków żyje po dziś dzień na obszarze ziem polskich.

---

1) Także Krucksang albo Kruksang.

2) Czammer u Grabowskiego: Staroż. wiad. o Krakowie, 233.

3) Ten sam wyżej nazwany był Freude.

4) „Abraham Oszerth civis Lubowoiensis„ Cons. Crac. r. 1651, tom 38 p. 1076.

5) Arch m. Krak. Contr. Advoc. 663, r. 1651, p. 2631.

6) Arch m. Krak. Cons. 38, p. 1073.

## Spis nazwisk Szkotów

**zamieszkałych w Polsce w XVI i XVII w.**[1]

(Kr. = mieszkaniec Krakowa. Wa. = mieszkaniec Warszawy. 1/8 up. = jeden z ośmiu kupców szkockich uprzywilejowanych. st. = starszy nacyi szkockiej. (G) = Ambroży Grabowski, Starożytnicze wiadomości. (W) = Al. Wejnert, Prawa i swobody Szkotów w Polsce.

---

Alanth Jan, Kr., 1573, (G).
Alon Aleksander, Wa., 1/8 up., 1697, (W).
Amand Gilbertus, Kr., 1603, (G).
Auchenlech (Auchleck) Andrzej, W, 1/8 up., 1669, 1676, (W).
Bernot — p. Burneth Alb.
Blakal Albert (raz Jakób?), Kr., 1651.
Borlant — p. Dromont.
Brun Aleksander, Wa., 1/8 up., 1669, (W).
Buchan Kilian z Kleparza, Kr., st., r. 1603 lub przedtem.
Burn Dawid, przed 1603.
Burnet, Burneth (Bernot) Albert, Kr., 1607, 1608, (G).
„ Archibald, Kr., 1603.
„ Gilbert, 1603.
Casson Jakób, przed 1603.
Chanbarz Jakób, Kr., 1651.
Chrones Walter, Kr., 1602 (G).
Ciamer, p. Czamer.
Clarq Jan, Kr., 1623, (G).
Czamer (Czammer, Ciamer) Aleksander, 1/8 up., 1676, prezyd. m. Wa. † 1703, (W).
Czamer Jakób, Kr., 1651.
„ Robert, Kr., 1620, (G).
Coplku (?) Tomasz, przed 1603.
Cowe Wilhelm, Wa., 1/8 up., 1697, (W).
Denister, 1603.
Dromont Jakób, z rodu baronów de Borlant, Kr., 1600.
Dixon (Dyxon, Dyxion) Albert (Olbrycht), Kr., 1607, (G).
„ Aleksander, Kr., st., 1603 lub przedtem.
„ Aleksander, syn Szkota, 1651.
„ Bonawentura, Kr., 1609, (G).
„ Tomasz, Kr., 1621, (G), 1651.
Duf Aleksander, Kr., 1608, (G).

---

[1] Zebrano tu w porządku abecadłowym nazwiska przytoczone zarówno w pracy powyższej, jak w pracach Wejnerta i Grabowskiego o Szkotach. Przy nazwiskach zaczerpniętych z tych dwóch źródeł ostatnich zaznaczono w nawiasie ich pochodzenie. Przy każdym Szkocie zapisano lata w których się go spotyka w Polsce.

Dumfreis Tomasz, Kr., 1577, (G).
Dundas Dawid, Kr., 1576, (G).
Dunkan Aleksander, Kr., 1607, (G).
Dunkeson (Dunkison) Tomasz w Lublinie, „od kilkunastu lat w Polsce", 1603.
Dyxon, p. Dixon.
Dzioss (Dziosz) Henryk (?), pisarz sk. kor., 1651.
Dziowski (!) Andrz. Scotus Edinburgensis, Kr., 1577, (G).
Edzell, p. Lindsay de Edzell.
Emzle (Embsle) Jerzy, Kr., 1621, (G).
Enderson (Henderson, Gendrison) Kilian, Kr., st., 1606 lub przedtem.
„ Wilhelm, st., przed 1603.
„ Wilhelm, Kr., 1603.
Englis Piotr, Kr., 1651.
Enisz (Emisz) Piotr, Wa., 1/8 up., 1669, 1676, (W).
Forbes Jan, Kr., st., 1603 i dawniej.
„ Wilhelm, Kr., 1587, (G.), st., 1603 i przedtem.
Fraser (Frazer) Andrzej (Endriss), Wa., 1/8 up., 1613, (W), Kr., 1625, (G).
„ Andrzej, Kr., 1651.
Freude (Frede) Abraham, Kr., 1651.
Fryer Jan, Kr., (G).
Geltens Jakób, Kr., 1614, (G).
Gendrison, p. Enderson.
Gern Aleksander, Wa., 1/8 up., 1697, (W).
„ Piotr, Wa., 1/8 up., 1676, 1697, (W).
Goltz Andrzej, Wa., 1688, (W).
Gordon Albrecht, Wa., 1688, (W).
„ p. Huntley-Gordon.
Górski Jakób (!) Wa., 1/8 up., 1613, (W).
Grem (Gren) Wilhelm, dworz. król. 1603.
Grick Jakób, Kr., 1651.
Grim Walter, Kr., 1626, (G).
Gurk (Gruzk) Jerzy, Kr., przed 1651.
Henderson, p. Enderson.
Hog Tomasz, Wa., 1/8 up., 1669, (W).
Hojson Wilhelm, Kr., 1625, (G).
Horne Robert, Kr., 1603.
Hunter Kasper, Kr., 1651.
Huntley-Gordon, margr. de, Henryk, 1658, Jan, 1699, Jerzy 1673, 1676, (W).
Innes Aleksander, Wa., 1/8 up., 1697, (W).
„ Andrzej, kap. woj. pol. 1617, (W).
„ Piotr, Wa., 1671, (W).
Janthon Andrzej, Wa., 1/8 up., 1613, (W).
Jonston Jakób, Wa., 1/8 up., 1676, (W).
„ Piotr, Wa., 1/8 up., 1669, (W).

Jung (Junge, Jungen) Abraham, kapitan piechoty szk., 1603, 1604.
Karmichel Jakób, Kr., 1625, (G), 1651, por. Larmche.
Kin (Khyn, King) Gilbert, Kr., st., przed 1603.
„ Kasper, Kr., st., 1603 lub przedtem, † 1635.
„ Wojciech (może Albert zam. Gilbert), Kr., 1583, 1607, (G).
Korblet Jakób, Kr., 1651.
Kruksang (Krukszank, Krucksang, Kruchsang) Jerzy, Kr., 1651.
Lanxet, p. Portius.
Larmche Jakób, Kr., 1651, może pomyłka zam. Karmichel.
Lechowicz, p. Loechius.
Legent Jakób, Kr., 1607, (G).
Lindsay Jakób de Edzell, Kr., w końcu XVII w.
Loechius (Lechowicz), pisarz i poeta pierwszej połowy XVII w., (G).
Makalieński (!) Piotr, Wa., 1/8 up., 1613, (W).
Mancos Gabryel, kup. dwor., 1613.
Minkhaus Hanus, Kr., 1607.
Mora Jan, Kr., przed 1610.
Mosman Szymon, Kr., 1603.
Orem (Oren) Jakób, Wa., 1/8 up., 1613, (W).
„ Piotr, 1/8 up., 1613, (W), Kr., 1600—1625, st., przed 1603.
„ Stefan, 1/8 up., 1613, (W).
„ Tomasz, 1/8 up., 1613, (W), Kr., 1603, 1621, (G).
Oszerth (Usierd) Abraham, Kr., mieszcz. Lubowelski, 1651.
Pniszel Andrzej, Kr., 1614, (G).
Portius Robert Wojciech de Lanxet w Krośnie, 1623—1661, X. Sarna monogr. Krosna).
Ramsai (Ramse) Jan w Poznaniu, przed 1603.
„ Wilhelm w Poznaniu, 1603.
Rents Herkules de Erbroth, Kr., 1579, (G).
Reth Jan, Kr., 1651.
Robertson Tomasz, Kr., 1612, (G).
Ross Aleksander, Wa., 1/8 up., 1697, (W).
„ Wilhelm, Wa., 1/8 up., 1697, (W).
Rusek (!) Andrzej, Scotorum factor, 1603.
Rynt Jan, Kr., 1607—1652, (G).
Ryd Aleksander, Wa., 1/8 up., 1697, (W).
Rytt Jerzy, Wa., 1/8 up., 1669, (W).
Smert Lorenc, Kr., 1609, (G).
Smidl Jan, 1603.
Schmidt Wilhelm, Wa., 1/8 up., 1676, (W).
Steffen Tomasz, passam. dw. 1603.
Tamson Andrzej, 1/8 up., 1669, 1676, (W).
„ Ryszard w Poznaniu, 1603.
„ Wilhelm, 1/8 up., 1669, 1676, (W).
Thore (Toraj, Tory) Wilhelm, Kr. 1626, (G), 1651.

Tomson Jakób, Kr., 1603.
Usierd, p. Oszerth.
Vithman Adam, Wa. i Kr., 1576, (G).
Vood Piotr, Kr., 1625, (G).
Wan Wilhelm, Wa., † 1618, (W).
Wanton (Wenton) Albert lub Gilbert, Kr., 1603 „od kilkunastu lat w Polsce.
Whyt Jakób, Kr., 1620, (G).
Wier Wilhelm, Kr., 1626, (G).
Zutter Paweł, Kr., 1577, (G).





Fig. 1. Godło domu „pod Jaszczurkami“, Rynek gł. l. 8.

# GODŁA DOMÓW KRAKOWSKICH

napisał

Adolf Sternschuss.

Habent sua fata libelli — i domów różne są losy, jak książek. Książki dawne w bogatych oprawach, starannie pisane, w miniatury zdobne. Niewiele ich było nawet w największych libreryach, ale za to każda niemal dziełem sztuki, ma swą indywidualność, ma nieraz własną historyę. Dzisiaj pod książkami uginają się półki, ciągną się długie szeregi jednako licho oprawnych, tylko z kartkami na grzbietach, a na tych kartkach... numery.

Dzisiejsze miasta jak te nasze książnice: długie szeregi domów wyciągnięte wzdłuż ulic, jeden tuż przy drugim, jeden jak drugi — cała różnica w numerze.

Nie tak bywało dawniej. Domów było niewiele, ale co jeden to inny, mocno zbudowany, rzeźbami zewnątrz pokryty — jak oprawy owych kodeksów — wewnątrz i na fasadach freski — jak tam miniatury. Miał każdy swe odrębne artystyczne piętno i nie numerem się pisał, lecz widniało na nim jego własne godło. Takich godeł poczet niewielki dochował się po dziś dzień i w Krakowie; więcej znikło bezpowrotnie wraz ze starymi domami i dziś jeszcze znika raz po raz, gdyż właśnie i stare domy znikają niestety. A szkoda! Bo jak wszystko, co nam przeszłość przekazała w spuściźnie, tak i te godła są interesującym i poszanowania godnym zabytkiem, świadectwem minionej kultury, tej, z której dzisiejsza wyrosła i na której się opiera. Jak z inskrypcyj tak samo i z tych godeł przemawia do nas przeszłość pełnym uroku

językiem. Te nasze hieroglify nie są czczą formą, lecz kryją w sobie zawsze jakąś myśl i zawsze coś znaczą.

Toć i nasza dzisiejsza doba ma swoje hieroglify. W ostatnich czasach zdobyły one prawo obywatelstwa w sztuce, zawładnęły dziedziną artystycznego plakatu. Istnieje tu dążność do jak najdalej idącego wyrugowania pisma, a poprzestania na figuralnych znakach. Podobnie rzecz się ma i z godłami. Dla braku napisów trudno nieraz zrozumieć ich przeznaczenie, chociaż forma sama przez się tłumaczy się jasno; widzimy np., że rzeźba umieszczona na domu przedstawia trzy dzwony, ale nie wiemy co za związek między nimi a samymże domem. Stąd badanie godeł nastręcza większe



Fig. 2. „Podelwie", ul. Grodzka l. 42.

trudności, niż badanie inskrypcyj. Te ostatnie zawierają zwyczajnie jakąś sentencyę odnoszącą się czyto do domu jako takiego, czy do jego mieszkańców, czy wreszcie zwróconą do przechodnia. Z godłami inna sprawa. Co znaczą owe zwierzęta, drzewa, gwiazdy, słońca, figury świętych, głowy ludzkie? Czy ktoś wystawiwszy dom odrazu na nim wykuł w kamieniu dwa barany o jednej głowie lub dwa gryzące się gady? Czy uczynił to jedynie w tym celu, by dom się zwał „pod jaszczurkami" albo „pod barany"? Zdaje się, że nie. W taki sposób powstają tylko — nieliczne zresztą — godła w naszych czasach, np. na domach „pod pająkiem", „pod osłem", „pod stańczykiem", „pod Mickiewiczem" i t. d. Są to godła *quand même*, jakich na dawnych domach prawie wcale nie spotykamy. Tam godła powstawały czasem już podczas budowy wraz z domem, często dopiero z biegiem lat. To zjawiały się na domach, to znów znikały; jedne ustępowały miejsca drugim, przeobrażały się w ciągu stuleci, niekiedy nawet po kilka razy. Tak np. dom „pod barany" od XVI, a może nawet jeszcze od XV w.

zdobiły dwa barany o jednej głowie, a gdy je strącono w wieku XVIII, może w sto lat później, bo w r. 1860 „wychyliły znów barany nieśmiało rogi dla podtrzymania balkonu pierwszego piętra“.

Także materyał godła i jego położenie zmieniało się nieraz. Tradycyjnie dom zachował czasem pewną nazwę, do której w braku dawnego godła dorabiano później nowe. Wiele domów zachowało jeszcze nazwę po dziś dzień, chociaż z godła już od dawna niema i śladu. Byłoby pożądanem, aby przynajmniej w tych przypadkach godło na nowo przywrócić.

Data powstania pierwszych godeł u nas nie da się ściśle oznaczyć. Z tych, które przetrwały aż do naszych czasów, najdawniejsze sięgają jesz-

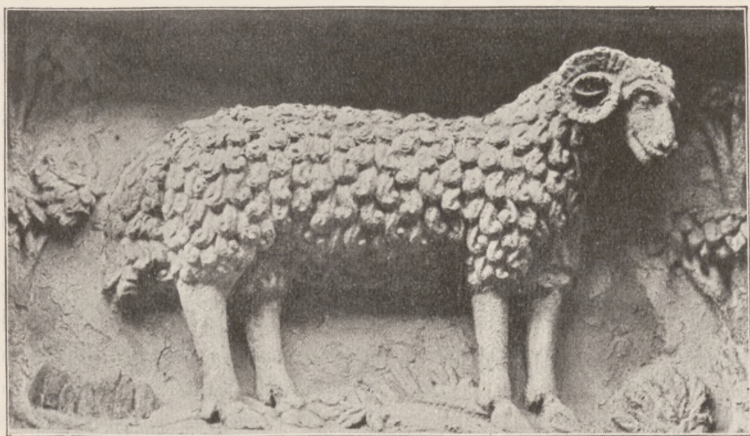


Fig. 3. Godło domu „pod Barankiem“, ul. Szewska l. 7.

cze średnich wieków. Najstarszym jest prawdopodobnie lew (fig. 2), na domu przy ulicy Grodzkiej l. 32, zwanym „Podelwie“ już w r. 1431. Również w XV w. musiały powstać jaszczurki, Rynek główny l. 8 (fig. 1), średniowieczny charakter ma także baranek (fig. 3) na domu przy ul. Szewskiej l. 7. Po tych nielicznych godłach średniowiecznych, które nas doszły, następuje cały szereg późniejszych z w. XVI i XVII, najwięcej zaś z XVIII w., t. j. z czasu, kiedy umieszczanie godeł na domach było jeszcze w powszechnym zwyczaju, a mnóstwo starych domów przebudowano lub zburzono, wznosząc na ich miejsce nowe. Najmniej stosunkowo godeł powstało w wieku XIX. Dopiero w ostatnich latach pojawiają się znowu nieliczne przykłady, świadczące o chwalebnej chęci wskrzeszenia tego dawnego zwyczaju.

Materyał istniejących w Krakowie godeł nie jest jednostajny; przeważa wśród dawniejszych kamień, wśród nowszych gips. Nie znaczy to bynajmniej, iżby dawne godła były wyłącznie w kamieniu kute. Musiało ich być także wiele z mniej trwałego materyału, zwłaszcza z drzewa, ale te łatwiej zdołał zniszczyć ząb czasu, liczne pożary, co tak często Kraków

nawiedzały, także ręka ludzka, która pod tym względem w drugiej połowie bieżącego stulecia gospodarowała swobodniej niż kiedykolwiek indziej.

Strona artystyczna naszych godeł jest także nierówna. Przeważnie będzie to robota kamieniarska, raz bez zarzutu, to znowu lichsza. Czasem wznosi się do artyzmu i obok nazwy daje domowi także prawdziwą ozdobę. Nas tu naturalnie więcej będzie zajmowała treść godła aniżeli jego forma zewnętrzna, t. j. strona technicznego wykonania. Jakkolwiek bowiem historyk rzeźby krakowskiej, a bardziej jeszcze historyk rękodzieł — kamieniarstwa przedewszystkiem — nie będzie mógł godeł pominąć, jako wykonywanych na miejscu i w znacznej części miejscowemi siłami, to jednak znaczenie tych zabytków polega głównie na ich charakterze obyczajowym, wiążącym się ściśle z pojęciami i wierzeniami mieszkańców naszego grodu. Chociażby się bowiem na pozór zdawać mogło, że te znaki na domach mają w pierwszym rzędzie znaczenie ornamentacyjne, po bliższem zbadaniu ich charakteru przekonać się każdy musi, że przeznaczeniem ich był zawsze jakiś cel inny, poniekąd praktyczny. Cel ten bywał dwojaki: chodziło albo o objaśnienie, czem dom jest, (coś w rodzaju dzisiejszych szyldów), albo też o polecenie domu opiece Boskiej. Stósownie do tego przeznaczenia rozpadają się godła na dwie główne grupy. Porównywując je z inskrypcyami można powiedzieć, że znaki należące do pierwszej z tych grup odpowiadają napisom zwróconym do przechodnia, objaśniającym; do drugiej należą znaki przypominające treścią napisy przeznaczone raczej dla mieszkańców domu, są dla nich talizmanem, który ma szczęście przynieść a od nieszczęścia uchronić. Do pierwszej kategoryi zaliczymy godła kupieckie i herby, do drugiej godła symboliczne i figury świętych. Na zakończenie wypadnie wspomnieć o godłach κατ' ἐξοχήν, godłach ściśle architektonicznych.



Fig. 4. Godło domu pod „Białą Głową", ul. Bracka l. 6.

## I. Godła kupieckie.

Spory poczet tutejszych godeł zawdzięcza swe powstanie zakorzenionemu w stosunkach handlowych od lat niepamiętnych zwyczajowi cechowania towarów pewnymi znakami. Znak taki zamiast nazwiska kładł kupiec na towarze, po tym znaku wobec mało rozpowszechnionej umiejętności czytania rozpoznawano pochodzenie i jakość towaru, tensam znak także wisiał nad bramą domu, mieszczącego skład towarów w podobny spo-

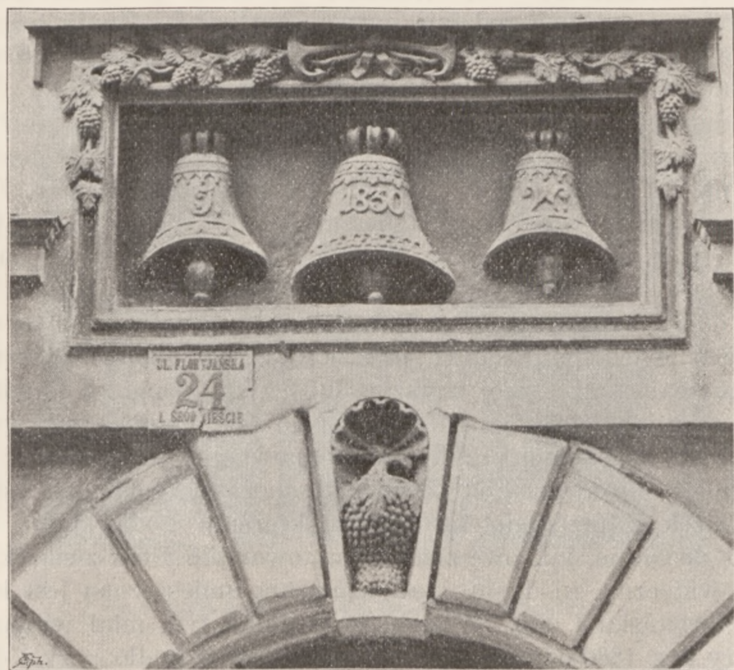



Fig. 5. Godło domu „pod Trzema dzwonami", ul. Floryańska l. 24.

sób oznaczonych. Znaki towarowe grały w przeszłości o wiele większą rolę aniżeli w dzisiejszych czasach. Nietylko w handlu, lecz także w przemyśle i w innych nawet dziedzinach życia zastępowały one pismo i były w powszechnem użyciu. Zresztą jeszcze i teraz, jakkolwiek zeszły do roli bardziej podrzędnej, mimo to całkiem wyrugować się nie dały i w postaci marek ochronnych oraz godeł w firmie mają dotąd aktualne znaczenie. Wcale doniosłem jest też ich znaczenie historyczne. Nie mówiąc o herbach, które pierwotnie również niczem innem nie są, jak tylko umówionymi znakami, ułatwiającymi rozpoznawanie osób, mamy nadto mnóstwo pokrewnych im znaków, bez których znajomości niejedna gałąź nauki obejśćby się nie

mogła. Dość wspomnieć o znakach wodnych na papierze, t. zw. filigranach, o znaczkach na porcelanie, na wyrobach złotniczych, nożowniczych, na pasach i t. p. Znaków tych miasto podpisów używają warsztaty artystyczne (salamandra Cranacha), niemniej pojedynczy artyści (goździk Garofala), najczęściej rzeźbiarze i kamieniarze (gmerki).

Wobec tak szerokiego rozpowszechnienia tych konwencyonalnych znaków nie dziw, że w handlu nieraz większą przywiązywano wagę do znaku, jakiego kupiec używał, niż do jego nazwiska. Zresztą w wiekach średnich nie każdy miał ustalone nazwisko. Niektóre nawet i to największe nazwiska zawdzięczają dopiero swe powstanie takim właśnie znakom towarowym. Medyceusze jako znaku używali trzech kul, które przejęli od angielskich lichwiarzy (Pfandleiher). We Włoszech sądzono, że to są trzy pigułki i stąd dano owej potężnej rodzinie nazwę „medici“ [1]). Znaki tego rodzaju, a zwłaszcza gmerki, dały początek herbom mieszczańskim, które zyskały z czasem niemal tosamo znaczenie, co herby szlacheckie [2]).

Znak łatwiej wpadał w oko, łatwiej go było spamiętać aniżeli nazwisko. Umieszczony na domu wskazywał wyraźnie, co się w domu mieści, wyraźniej niż dzisiejsze szyldy kolosalnych nieraz rozmiarów, bo gdy te ostatnie gęsto tuż przy sobie pozawieszane, mało się uwydatniają, to tam godło widniejące na domu samo jedno odrazu biło w oczy, bardziej niż dzisiejsze często gadatliwe napisy. S a m o j e d n o zaś dlatego, ponieważ zazwyczaj dom wąski, o dwóch lub trzech oknach, czasem nawet o jednem, służył wyłącznie jednemu celowi, mieszkał w nim najczęściej sam właściciel, utrzymywał tamże swój warsztat lub sklep. Dopiero w późniejszych czasach w miarę gęściejszego zabudowywania się miast zaczęto stawiać obszerne domy, a temsamem przybywało domowi mieszkańców.

Przedmiot obrany na godło kupieckie może być rozmaity. Raz posiada pewien związek z przedmiotem handlu, któremu godło służy, to znowu obrany jest dowolnie, jak owe znaczki na towarach. I tak związek ten oczywiście jest widoczny, kiedy np. nad winiarnią umieszczona jest kita winogron (ul. Floryańska l. 25). Wiemy, że w domu tym miał winiarnię Józef Weiss, który w r. 1830 odnawiając na domu dawne godło „t r z y d z w o n y“ (fig. 5), oplótł je gałązkami winnej latorośli i ową kitę w kluczu arkady umieścił, a nadto położył na środkowym dzwonie datę 1830, na bocznych zaś swoje inicyały *J.* i *W.* Wiemy jednak także, iż kamienica ta już w XVI w. była zwana „pode dzwony“ [3]). Nie wiadomo atoli, czy wówczas także godło wskazywało wprost na przeznaczenie domu, czy tutaj była ludwisarnia, w której odlewano dzwony.

---

[1]) Zob. „Zarys prawa handlowego“ Dr. Antoniego Górskiego (Kraków, 1890), str. 95 i cytowane tamże dzieła.

[2]) Adam Chmiel: „Herby Cyrusów mieszczan krakowskich“. (Rocznik krakowski I. 1898), str. 268—286.

[3]) Aleksander Nowolecki: „Wykaz ulic, placów, kościołów i domów miasta Krakowa etc.“, (Kraków, 1878), str. 128.

O domu „pod baranami“ (Rynek główny l. 27) „podanie ludowe powtarza opowieść, iż dom ten pierwotnie był gospodą, a do niej spędzane barany, na sprzedaż lub rzeź w mieście przeznaczone, dawały miano „gdzie barany“ temu wówczas na pół gospodarskiemu budynkowi. Postać dwóch baranów o jednej głowie, która od czasu niedającego się bliżej oznaczyć zdobiła szczyt [1]) tego domu, przechowała się w drzeworytnej odbitce, jednej z pierwszych, jaka przyozdobiła polityczną satyrę Marcina Bielskiego: Rozmowa dwóch baranów o jednej głowie, starych obywatelów krakowskich, wydaną w roku 1587 w drukarni Jakóba Siebenreychera. Odcisk tego drzeworytu zamieszczamy obok z objaśnieniem Dra Wisłockiego, iż rytownik przedstawił również w oddaleniu, z domem „pod bara-



Fig. 6. Dawne godło domu „pod Baranami“, Rynek główny l. 27.

nami“, górę Sikornik z kościołem św. Salwatora na Zwierzyńcu, a przed domem „pod baranami“ ludek krakowski we współczesnych strojach“ [2]).

Trudno dziś stanowczo orzec, czy podobnie także i inne godła wzięto wprost z artykułów handlu, który miały cechować. Gdyby tak było, natenczas np. dom „pod gruszką„ (ul. Szczepańska l. 1), który się tak zwał już w XVI w. stanowiłby niegdyś skład owoców; mógł także do tej kategoryi godeł należeć rak (ul. Szpitalna l. 7), tutaj również wypadałoby zaliczyć dom zwany dawniej „pod beczką“ (ul. Sławkowska l. 14). Czy jednak

[1]) Powinno być „narożnik“.

[2]) Zob. nowe wydanie wspomnianej satyry przez Akademię Umiejętności w Bibliotece pisarzów polskich nr. 4., skąd powtarzamy rycinę, łaskawie nam użyczoną. Por. także: J. L. (Józef Louis-Wawel) Przechadzka kronikarza po rynku krakowskim (Kraków 1890: wychodziła najpierw w Kalendarzu Czecha w latach 1888—1890).

sprzedawano ryby w domach „pod szczupakiem“ (ul. Łobzowska l. 34), albo „pod karpiem“, a właściwie „pod złotym karpiem“ (Rynek główny l. 10), czy może godła te mają raczej związek z wyrobem lub wyszynkiem wódki, podobnie jak ów sławny dom „pod łososiem“ w Gdańsku? W każdym razie nie ulega wątpliwości, że te wszystkie godła są stanowczo godłami kupieckiemi. Do nich także zaliczyć wypada godła na domach „pod zającem“ (Wiślna l. 8), „pod beczką“ (Podzamcze 5), „pod białym orłem“ (Floryańska l. 42), „pod Węgrem“ (ul. Grodzka l. 42), „pod trzema gwiazdami“ (Rynek główny l. 32) i wiele innych. Godła te, jak się zdaje, nie mają już bezpośredniego związku z rodzajem przedsiębiorstw, które się niemi posługują i obrane są dowolnie, podobnie jak owe znaki towarowe,

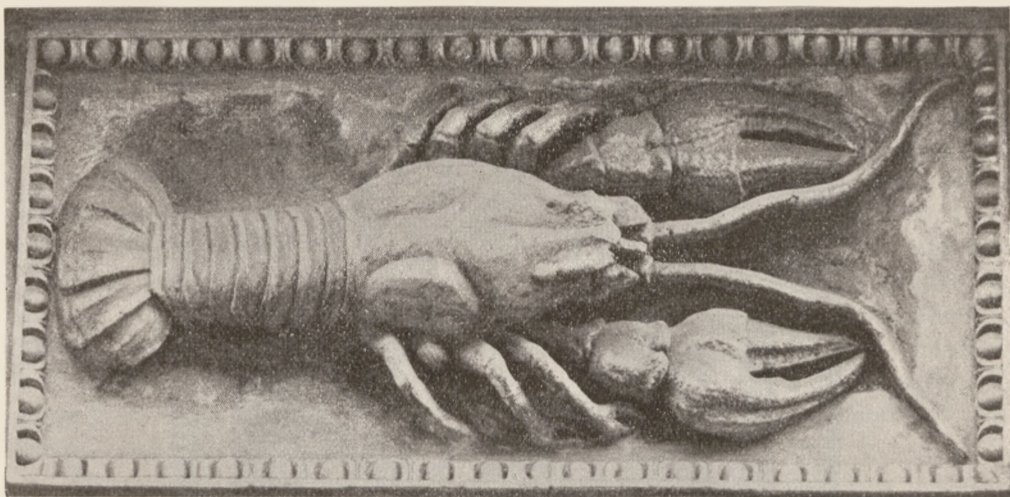


Fig. 7. Godło domu „pod Rakiem“ ul. Szpitalna l. 7.

o których poprzednio była mowa. Bezwzględnej wszakże dowolności nie było i przy obieraniu takich także znaków; zwłaszcza po wsiach lub miasteczkach utarły się były pewne typy godeł, jak o tem np. świadczy dawne przysłowie, że „wieniec na wino, wiechę na piwo, krzyż na miód wieszają“. Oprócz tych trzech najpowszedniejszych znaków były inne mniej pospolite, jednak nader ulubione, które spotykamy jeszcze i dziś często na szyldach. Korona, orzeł, gwiazda, murzyn, głowa, dzwon, lew, jak były dawniej, tak i dotąd są w powszechnem użyciu. Że musiano kłaść te znaki na wszelkich przedmiotach codziennego użytku, o tem nas przekonać mogą znaki wodne na papierze, który z natury rzeczy w nierównie znaczniejszej ilości dotrwał aż do naszych czasów, aniżeli jakikolwiek inny z artykułów do domowego użytku służących. Otóż między filigranami na papierze rękopisów polskich XV w. spotykamy wszystkie wyżej wyliczone przedstawienia. Prof. Piekosiński dowodzi, że liczne papiernie w kraju używały znaków wodnych papierni zagranicznych, aby swemu wyrobowi nadać pozór towaru zagra-

nicznego o dobrze zakredytowanej marce [1]). Zrazu do zagranicznego znaku przybierają własny dodatek, a dopiero z czasem porzucają znak zagraniczny z pozostawieniem jedynie owego dodatku, którym bywa zazwyczaj herb. W tensam sposób znaki kupieckie zagraniczne przedstawiające różne przedmioty, przeobrażają się u nas z czasem i ustępują miejsca herbom. Analogiczny proces odbywa się także wśród godeł na domach, chociaż z innych przyczyn. W miarę jak do miasta ściąga więcej szlachty, herby coraz częściej zaczynają się na domach pojawiać.



Fig. 8. Godło domu „pod Murzynami", ul. Floryańska l. 1.

Zanim przystąpimy do godeł herbowych, wspomnieć jeszcze wypada o dawnych godłach aptecznych, które należąc w zasadzie do kategoryi godeł kupieckich, stanowią wśród nich odrębną grupę, a to ze względu na przedmiot przeważających tutaj przedstawień. Aptek było w Krakowie już w XVI i XVII w. wiele i już podówczas można tam było dostać różnych ziół i korzeni pochodzących z dalekich, zamorskich krajów. Nadawało to aptekom jakieś charaktery egzotyczne, tensam charakter mają i godła apteczne z owych czasów i to nietylko u nas, lecz także i w innych krajach. Przedstawiają one murzynów, słonia, nosorożca, tygrysa itp.

W domu „pod murzynami" ul. Floryańska l. 1, (fig. 8), którego godło pochodzące z XVII w. mieści się w narożniku między oknami pierwszego piętra, była apteka już w połowie XVI w. Miał ją w r. 1564 Szymon, aptekarz, w r. 1577 Hieronim, aptekarz, w r. 1578 Jarosz, aptekarz, w r. 1618 zwana „pod Murzyny" [2]), zwana także „pod Etyopy".

---

[1]) Dr. Franciszek Piekosiński: Średniowieczne znaki wodne (Kraków, nakł. Akad. Umiej. 1893).

[2]) Nowolecki, l. c., str. 128.

Dom przy ul. Grodzkiej l. 32 zwany dawniej „pod Elefanty“ (fig. 9), należał w r. 1647 do Bonifacego Cantelli, aptekarza królewskiego. Musiały na nim być dwie rzeźby przedstawiające słonie. Jeden z tych słoni wmurowany dziś w dziedzińcu, w widermach sąsiedniego domu (wejście



Fig. 9. Z domu zwanego dawniej „pod Elefanty“, ul. Grodzka l. 32.

od ul. Poselskiej l. 18). Nad nim wmurowany nosorożec. Drugi nosorożec (fig. 10), wprawiony od frontu, stąd dom zwie się obecnie „pod nosorożcem“. Dawniej dom „pod nosorożcem“, albo może raczej „pod nosorożcami“ był naprzeciwko (ul. Grodzka l. 31) i niezawodnie mieściła się tam również apteka. Zarówno słoń, jak oba nosorożce są, jak się zdaje, współczesne i pochodzą z końca XVI lub z XVII w.

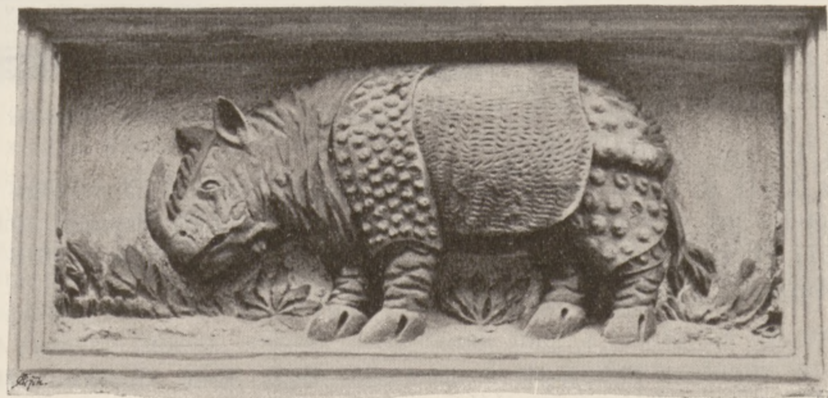


Fig. 10. Godło domu „pod nosorożcem“, ul. Grodzka l. 32.

## II. Godła herbowe.

Już w epoce gotycyzmu tarcze herbowe zdobiły domy i zamki. Zwyczaj umieszczania herbów czyto nad fasadą, czy nad portalem w kluczu sklepiennym, przetrwał przez wieki aż do naszych czasów. Godłami w ścisłem znaczeniu, t. j. takimi, od których dom nazwę swą bierze, herby nie są. Uwzględniamy je tu zatem tylko o tyle, o ile z nich domyślamy się powstania niektórych właściwych godeł. Wiążą się one nazbyt ściśle z osobą właściciela domu, dlatego też o nich historyk domów przemilczeć nie może, my jednak tutaj wyszlibyśmy zbyt daleko poza ramy niniejszej pracy o godłach, gdybyśmy chcieli co do każdego herbu z osobna dochodzić, komu on swe istnienie na domu zawdzięcza.

Niektóre godła herbowe dochowały się w pierwotnej, czysto heraldycznej formie, inne zatraciły charakter heraldyczny, lecz zachowały pewne znamiona, pozwalające się domyślać tego ich pochodzenia z herbów. Do pierwszych należy przedewszystkiem skrzydlaty lew św. Marka (fig. 11), wmurowany w dziedzińcu domu pod l. 11 w Rynku głównym. Nie jest rzeczą zupełnie pewną, dlaczego ten herb Wenecyi tu się znajduje. Wedle podania miał ten dom być niegdyś własnością Rzeczypospolitej weneckiej, nabyty dla pomieszczenia posłów doży weneckiego, których w sprawach politycznych i handlowych nieustannie do Krakowa wyprawiano. Pewnych dowodów na to, iżby to był dom poselski, nie mamy; natomiast są wskazówki, iż pod koniec XVI w. i w pierwszej połowie wieku XVII należał on do rodziny Alantse, pochodzącej z Wenecyi i najpierw w Płocku, a następnie w Krakowie osiedlonej.

Nie jest wykluczonem, iż któryś z członków tej rodziny pełnił w Krakowie funkcye konsula, chociaż godności tej nie piastował oficyalnie, z zachowaniem wszelkich form przyjętych w stosunkach międzynarodowych. Przypuszczenie to opiera się na analogicznym fakcie, stwierdzonym w drodze badań archiwalnych we Lwowie[1]). I tam nad bramą domu w Rynku pod l. 14, zachował się lewek św. Marka z tegosamego mniej więcej czasu co krakowski, opatrzony datą r. 1600. Godło to podobnie jak u nas tradycya łączyła z pobytem stałych pełnomocników Rzeczypospolitej weneckiej we Lwowie, którzy mieli rezydować w domu godłem tem oznaczonym. Dotychczas jednak nie znaleziono w tamtejszem archiwum miejskiem żadnych śladów świadczących o stałem rezydowaniu konsulów weneckich we Lwowie. Natomiast powiodło się p. Władysławowi Łozińskiemu wykryć w aktach radzieckich zapiskę, z której wynika, że właściciel wspomnia-

[1]) Władysław Łoziński: „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie" (Lwów, 1891, wyd. drugie), str. 183—185.

nego domu Antoni Massari w toku pewnej pertraktacyi spadkowej, biorąc rodzinę wenecyanina Vesellego w obronę, wykazał się na ratuszu dokumentem wystawionym przez posła weneckiego w Konstantynopolu, a ustanawiającym go konsulem weneckim we Lwowie. Dekret ten datowany 16 czerwca 1610 jest późniejszym, aniżeli lewek oznaczony datą 1600, p. Łoziński przypuszcza więc, że Massari dał herb Wenecki za godło swemu domowi nie jako konsul, ale jako Wenecyanin. Podobny związek mogłoby mieć i nasze krakowskie godło z kimś z rodziny Alantse.

Inne godło herbowe w Rynku głównym „konik“ (pod l. 39), nie ma już tak wybitnej formy heraldycznej. Kronikarz Rynku krakowskiego opowiada[1]), że „według zapisków p. Żegoty Paulego „konik“ miał się wydostać z tarczy herbowej Krzeczyków nad bramę tego domu, z której niedawno zjechał. Jan III. nadał bowiem Janowi Jerzemu Krzeczykowi, kapitanowi chorągwi rajtarskiej, szlachectwo z herbem Starykoń; a gdy ojciec jego Andrzej K., pochodzący z angielskiej rodziny, miał tutaj swoją kamieniczkę, konia za godło na niej zawiesił“. Szanowny kronikarz błędnie przypuszczał, iż konik już „zjechał“ z tego domu. Znajduje się on tam dotąd nad bramą, tylko zasłonięty jest szyldem składu fortepianów p. Barabasza, cośmy mieli sposobność naocznie stwierdzić.



Fig. 11. „Lew św. Marka“ z domu w Rynku gł. l. 11.

Herb Starykoń o niezatartym charakterze heraldycznym znajduje się także na innych domach krakowskich, mianowicie na tych, które niegdyś były własnością Wielopolskich. Jeden z nich (ul. Jagiellońska l. 11) pomimo, iż na nim tarcza herbowa nieźle zachowana, już w ustach ludu zwie się pospolicie domem „pod starym ogierem“. Niechby tylko jeszcze ta tarcza znikła albo podczas jakiejś nieumiejętnej restauracyi zastąpiono ją zwyczajną figurą konia, jużby po niedługim czasie mało kto się domyślił, iż pod tak zmienionem godłem „starego ogiera“ kryje się pierwotny herb Starykoń. Myśl tę naprowadza inny podobny przykład przeobrażenia się herbu w godło. Dom „pod Łabędziem“, (ul. Szpitalna l. 13, fig. 12) nosi dziś godło, które niczem formy herbu nie przypomina. Mimo to nie jest zbyt śmiałem twierdzenie, iż mamy tu do czynienia z przeobrażonym herbem Łabędź, który z czasem — może w XVIII w. — z nieznanych bliżej powodów zastąpiono dzisiejszą, wcale nawet ciekawą płaskorzeźbą, przedstawiającą łabędzia na tle schematycznie traktowanego krajobrazu.

Możnaby jeszcze kilka z dziś istniejących godeł zaliczyć do kategoryi godeł herbowych. Dom „pod toporkiem“ (ul. Szewska l. 16), na którym dziś

[1]) Louis-Wawel, l. c.

żelazny toporek przymocowany do takiejże konsoli wprawdzie herbu Topór zewnętrzną formą nie przypomina, był prawdopodobnie niegdyś własnością panów z Tenczyna herbu Topór tak, jak i opodal leżąca kamienica przy ul. św. Anny l. 6, w spisie domów z r. 1666 „dicta pod topory“, gdzie by poprzednio dwór Tenczyńskich. Nie jest także wykluczonem że „trzy gwiazdy“ (Rynek główny l. 32), „trzy róże“ (ul. Szewska l. 21), a nawet poprzednio wspomniane „trzy dzwony“, powstały z herbów. Istnieją bowiem herby, w których polu te znaki się mieszczą. „Trzy dzwony“ są nawet herbem

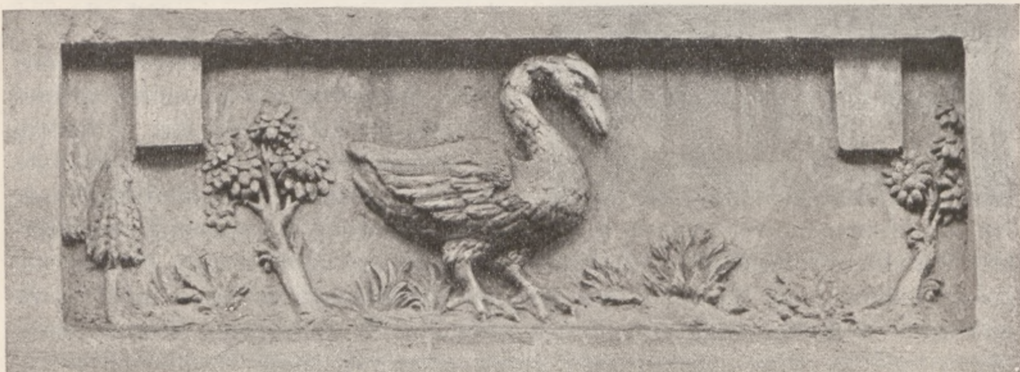


Fig. 12. Godło domu „pod Łabędziem“, ul. Szpitalna l. 13.

polskim, niewiadomo jednak czyim [1]), „trzy gwiazdy“ zaś, które od niejakiego czasu są już tylko godłem sklepowem, były poprzednio godłem kamienicy i to już w w. XVI. Godło to przeszło nawet do piosnek ludowych, które wprawdzie dziejów jego nie głoszą, lecz niemniej są charakterystyczne, jak np. cytowana w wyż wspomnianej „Przechadzce kronikarza“

„Tu są trzy gwiazdy,
„O nich wie każdy,
„Kto ten dom minie,
„Nogę wywinie i t. p.“

[1]) Ewaryst Andrzej hr. Kuropatnicki: Wiadomość o klejnocie szlacheckim. (Warszawa 1789). Część trzecia, str. 14.

## III. Godła dewocyjne.

Mianem tem obejmujemy wszystkie te godła, których przeznaczeniem jest odżegnywanie od domu wszelkiego nieszczęścia. Mają one być niejako talizmanem zawieszonym na czelnej ścianie domu, jak ryngraf na piersi rycerza. Jakakolwiek będzie ich forma, pod formą tą kryje się zawsze pewien kult, jakieś zaklęcie, biorące swój początek z uczucia religijnego lub z zabobonu.

Godła do tej grupy należące są u nas najliczniejsze. Nietylko u nas, w całym prawie świecie są one powszechne, jak powszechną, niemal ogólnoludzką jest wiara w potęgi nadprzyrodzone, ludziom szczęście i niedolę zsyłające. Z zamierzchłej przeszłości pochodzące sprzęty i naczynia pokryte bywają nieraz ornamentem wyobrażającym przedmiot pragnień i życzeń. Na najniższym nawet stopniu kultury zostające plemiona miewają swe amulety i godła wyobrażające rodzajność, dostatek, w ogóle dobro, jakiego się życzy domowi; na wyższym zaś stopniu cywilizacyi ta sama myśl bywa wyrażona w godle w sposób nie tak naiwny. W klasycznej starożytności głowa meduzy albo maszkarony i głowy potworów mają chronić od złego, zażegnywać nieszczęście. W czasach chrześciańskich postaci świętych, krzyż lub inny znak symboliczny polecają dom wyższej pieczy. Z tego rodzaju znakami widzimy i w Krakowie mnóstwo domów, tosamo uczucie religijne w najrozmaitszy sposób znajduje tu swój wyraz. Godła z różnych epok, pojedyncze figury i całe grupy, w różnych technikach wykonane, tak w płaskorzeźbie jak w wypukłorzeźbie i rzeźbie okrągłej, nawet w malarstwie — jest kilka domów „pod obrazem“. Wszystkie te godła dadzą się sprowadzić do dwóch głównych typów, do typu godeł symbolicznych i religijnych. Do symbolicznych należą najdawniejsze z naszych godeł, więc średniowieczne. Noszą też charakterystyczne znamiona symboliki średniowiecznej. Podstawową częścią tej symboliki są motywy zwierzęce. Klucz do ich odczytania daje nam t. zw. zoologia średniowieczna, w której główna rola przypada zwierzętom fantastycznym. Źródło ich leży w bajecznej historyi naturalnej starożytnych pisarzy, np. Eliana, Apuleusza, niemniej w Egipcie i Syryi, gdzie się chrześciaństwo rozwijało pierwotnie. Tam już z początkiem wieków średnich powstała zoologia średniowieczna, w której obok opisu zwierząt fantastycznych do każdego z nich dołączona była legenda.

Pisma te noszą nazwę „bestyaryuszów“, a powstały z jednego źródła, dotychczas nieodnalezionego, t. zw. fizyologusa. Każde zwierzę z bestyaryusza wyraża symbolicznie jakieś pojęcie abstrakcyjne, np. bazyliszek oznacza grzech zatwardziały, syrena przedstawia pokusę i t. d.; jest także cały szereg przedstawień dla moralnych zalet. W ogóle dla ludzi średniowie-

cznych cały świat zewnętrzny był tylko obrazem świata wewnętrznego, duchowego, cała natura odzwierciedleniem chrześciaństwa. Każdy przedmiot otoczony głęboką, na dnie jego leżącą symboliką, jest wypowiedzeniem jakiejś myśli, która dla nas dziś bywa nieraz zagadką. Taksamo przedstawienia z bestyaryusza, jak w ogóle wszelkie przedstawienia zwierzęce są wyrazem tej głębszej myśli, wyrazem pewnego kultu. Są nim niewątpliwie także i nasze najdawniejsze godła, które mają właśnie ze świata zwierzęcego zaczerpnięty przedmiot. Do rzędu tych godeł należą tedy wspomniane już wyżej „jaszczurki" (Rynek główny l. 8), „lew" (ul. Grodzka l. 32), „baranek" (ul. Szewska l. 7); z późniejszych bardzo ładny może z połowy XVI w., „lewek" (ul. Szewska l. 18, fig. 13), „dwa smoki" (ul. Grodzka l. 32 w dziedzińcu), może także byłby tu znalazł miejsce „jeleń" (Rynek główny l. 36), oraz „wiewiórka" (ul. Floryańska l. 15). Co do dwóch ostatnich, musimy w braku wszelkich innych danych polegać jedynie na domyśle, godła te bowiem od dłuższego już czasu nie istnieją, trudno zatem się dowiedzieć, jaki mógł być ich wygląd.

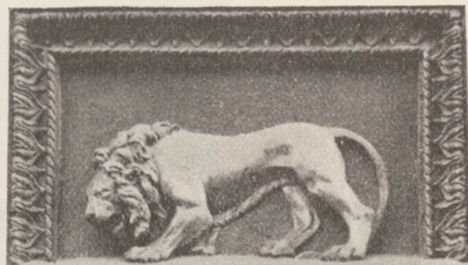


Fig. 13. Godło domu „pod Lewkiem", ul. Szewska l. 18.

Od dopieroco wspomnianych zwierząt mających symboliczne znaczenie, odróżnić należy zwierzęta, którym nad drzwi domu utorował drogę jedynie zabobon. Jest przesąd po wsiach, że zabity ptak drapieżny zawieszony z rozpiętemi skrzydłami nad bramą, przynosi szczęście. Wieszają więc zabitego orła, sowę, czy krogulca — nietylko ptaki, lecz także nietoperze, a nawet węże wieszają w ten sposób, bodaj na jeden dzień, aż do zachodu słońca. Być może, że jest tu pewna analogia z wspomnianym poprzednio starożytnym zwyczajem umieszczania na drzwiach maszkaronów i strasznych potworów dla odstraszenia złego. Godła przedstawiające ptaki z rozpostartemi skrzydłami były prawdopodobnie początkowo reminiscencyą owego przesądu. Godła takie spotyka się w wielu miejscowościach, nie brak ich też i w Krakowie. Noszą je domy „pod krukiem" (ul. Karmelicka l. 3), „pod orłem" (Rynek główny l. 45), „pod białym orłem" (ul. Floryańska l. 42) i t. d. Dziś już nie istnieją na domach „pod krukami" (Rynek główny l. 25), „pod kaczką" (Podzamcze l. 5). Natomiast bardzo pięknym okazem zachowanego z czasów dawniejszych godła tego rodzaju jest „paw", (ul. św. Jana l. 30, fig. 14), pochodzący bodaj czy nie z XVI w. Na domu „pod kanarkiem" Rynek główny l. 24), była do niedawna deszczułka z namalowanem godłem. Tutaj możnaby także wspomnieć o domu „pod motylem" (ul. Kanonicza l. 23).

Przechodząc od godeł symbolicznych z przedstawieniami zwierząt do godeł religijnych, przeważnie figuralnych, w pośrodku zatrzymać się wypada

nad godłami na pół symbolicznymi a na pół religijnymi albo raczej symbolicznymi i religijnymi zarazem. Ta dwoistość bynajmniej dziwić nie powinna, bo religia chętnie się posługuje symbolami tak, iż zarówno godła czysto symboliczne, jak i zwierzęta z bestyaryusza, wyrosły właściwie także na tle religijnem. Otóż takim symbolem religijnym jest np. oko otwarte w trójkącie, wyobrażenie Opatrzności — symbol nadający się ze wszech miar na godło domu, nad którym ma czuwać. Na krakowskich domach „pod Opatrznością" (ul. Wiślna l. 5, ul. św. Jana l. 9, ul. Stolarska l. 15 i t. d.), znak ten ujęty jest nadto w stylowe ornamentacyjne ramy. Dom przy ul. Szpitalnej l. 30, nosił symbol nadziei — kotwicę, na domu zaś leżącym naprzeciwko pod l. 21 jest dotychczas znacznych rozmiarów krzyż. Od tego godła już tylko jeden krok do godeł religijnych, figuralnych, a nawet tutaj



Fig. 14. Godło domu „pod Pawiem", ul. św. Jana l. 30.

granica między tymi godłami, a symbolicznymi zaczyna się zacierać tak, że się już nasuwają pewne wątpliwości, czy ten podział godeł przez nas przyjęty da się ściśle przeprowadzić i czy nie jest sztucznym.

Godła religijne figuralne przedstawiają zazwyczaj postać osoby świętej umieszczoną w małej niszy na fasadzie, alboteż na kroksztynie w narożniku domu. Najczęściej spotykamy figurę Matki Boskiej samej albo z Dzieciątkiem. Z godeł należących do tego typu na szczególną wzmiankę zasługuje piękna renesansowa rzeźba na domu przy ul. Floryańskiej l. 5 (fig. 14). Uwagi godne są także małe figurynki wpuszczone w klucz archiwolty nad portalami domów przy ul. Sławkowskiej l. 4 i Mikołajskiej l. 5. Z nowszych bardzo licznych figur Matki Boskiej staranniej wykonaną jest rzeźba na domu przy ul. Krupniczej l. 3. Także na służących za godło obrazach na

fasadach domów malowanych widzimy przeważnie Madonnę, między innymi także na domu „pod obrazem“ w Rynku głównym l. 19, malowanym w r. 1718. Na domu przy ul. Kanoniczej l. 25 jest obraz N. P. Maryi uważany za cudowny.



Fig. 15. Godło domu „pod Matką Boską“, ul. Floryańska l. 5.

Drugie, rzec można, miejsce wśród figuralnych przedstawień zajmuje św. Floryan, patron od ognia. I tego świętego przedstawienia spotykamy zarówno w rzeźbie wykonane, (ul. Grodzka l. 40, św. Marka l. 22, Podzamcze l. 7 w narożniku, Basztowa 7 i t. d.), jakoteż wymalowane na tabliczkach Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Te ostatnie, ściśle biorąc, do godeł wcale nie należą, jednak tutaj z tego względu na wzmiankę za-

sługują, iż w gruncie rzeczy tasama myśl przyświeca przy ich umieszczaniu na domach, co dawniej przy umieszczaniu figury św. Floryana jako godła: chęć zapewnienia domowi ochrony od ognia. Tak to zmieniają się z biegiem czasu pojęcia i tak wygląda ta sama myśl ubrana w formę nowożytną. Innych świętych figury umieszczone rzadziej na domach, chyba że jakiś szczególny powód skłaniał ku temu. Albo ktoś chciał polecić dom opiece swego patrona, albo jakiś zakład dobroczynny, zostający pod wezwaniem Świętego, kładł jego podobiznę na domu, w którym się mieścił, albo wreszcie przywiązaną była do domu tradycya, która go z postacią pewnego Świętego łączyła.

Na kamienicy w Rynku głównym pod l. 35 stał przez kilka wieków z gliny i z gipsu wyrobiony św. Krzysztof niosący Pana Jezusa i podpierał



Fig. 16. Godło domu „pod Ściętą głową“, Rynek główny l. 44.

długim drzewcem swą wysoką postać, widzialną z daleka. Trudno dociec, kto go tu mógł umieścić i dlaczego, ani też data umieszczenia nie jest pewna. Już bowiem z początkiem XVI w. kamienica ta w zapisce jest wspomnianą jako „lapidea Morstinowska cum signo Christophori“. Figurę zdjęto ze szczytu domu jeszcze w r. 1792, mimo to dom ten dotąd zwie się powszechnie „Krzysztofory“. Drugie Krzysztofory były niegdyś w rynku kazimierskim.

Na domu „pod ściętą głową“ (fig. 16), zwanym tak również już w XVI w., widnieje głowa św. Jana Chrzciciela na misie, do niedawna zasłonięta a przed rokiem wydobyta z pod tynku. Kamienica ta zwana „Bełzowską“, jak nazwa wskazuje, należała w XVI w. do kupieckiej rodziny Bełżów, którą w aktach łacińskich pisano „Belsza“. Mieli oni kramy żelazne, bogate i sukiennicze, poczynając od r. 1468, a nawet własną kaplicę św. Jana Chrzciciela w kościele N. P. Maryi, którą jednak w Rzymie przez proces z Janem Bonarem w r. 1510 przegrali“ [1]).Musiał więc któryś z Beł-

zów mieć szczególne nabożeństwo do św. Jana Chrzciciela, może swego patrona — imię to nosi kilku członków tej rodziny — skoro i kaplicę św. Jana Chrzciciela ufundował i głowę świętego za godło swej kamienicy obrał.



Fig. 17. Godło domu „pod Świętą Trójcą", ul. Stolarska l. 13.

Godłem przedstawiającem patrona dawnego właściciela oznaczoną także była do niedawna kamienica w Rynku głównym pod l. 14. Fasadę zdobiła

[1]) Wawel-Louis, l. c.

nad bramą gipsowa płaskorzeźba św. Jana Nepomucena klęczącego pod krzyżem, która tu pewnie przez nikogo innego nie została umieszczoną, jak tylko przez Jana Nepomucena Herczkę, potomka dawnych złotników krakowskich Herczków a właściciela tego domu w r. 1792. Dawniej nazywał się ten dom „pod św. Anną". Mylił się jednak tylekroć cytowany przez nas kronikarz rynku krakowskiego ś. p. Wawel-Louis, gdy w r. 1888 pisał, że „obraz św. Anny wyrzeźbiony w kamieniu znajduje się dotąd na tej kamienicy powyżej bramy wjezdnej". Widocznie nie przyjrzał się dokładnie tej rzeźbie i zresztą nic dziwnego, że nie przypuszczał, by rzeźba umieszczona na domu „pod św. Anną" przedstawiała nie tę świętą, lecz św. Jana Nepomucena.

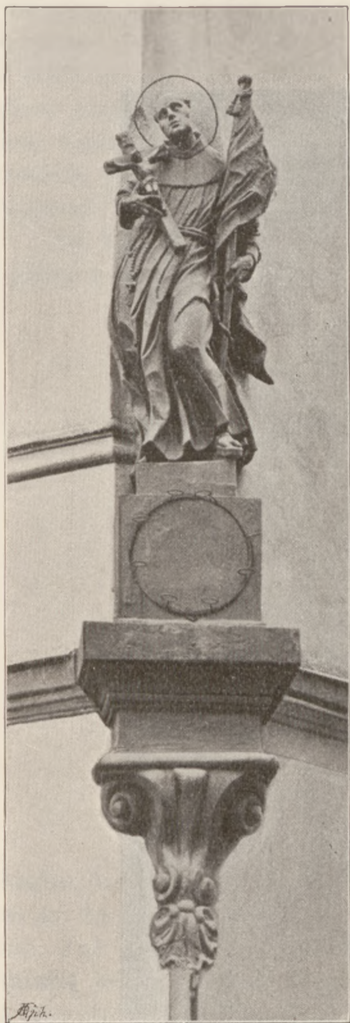


Fig. 18. Godło domu „pod św. Janem Kapistranem", Rynek gł. l. 26.

Na wielu domach, jak wyżej powiedziano, powstały godła religijne wskutek tego, iż była tam siedziba jakiejś instytucyi duchownej albo dobroczynnej.

Dom „pod św. Trójcą", ul. Stolarska l. 13 (fig. 17), należał w XVII w. do Dominikanów, podobnie jak i leżący naprzeciwko kościół św. Trójcy. Rzeźba umieszczona w niszy, przedstawiająca św. Trójcę o typie wybitnie dürerowskim zdobiła dawniej — jak twierdzi prof. Łuszczkiewicz — ścianę kaplicy. Dom „pod Bogiem Ojcem" (malowany), przy placu WW. Świętych l. 8. był dawniej dziekanią kościoła WW. Świętych.

Statuę św. Rocha w narożniku domu przy ul. Siennej l. 16, gdzie dziś Archiwum aktów dawnych m. Krakowa, ustawiono z końcem zeszłego stulecia, gdy tutaj szpital św. Rocha dla studentów przeniesiono z ulicy Szpitalnej. W domu „pod Panem Jezusem" (plac Szczepański l. 3/4), mieścił się również szpital dla podupadłych mieszczan krakowskich.

Rzeźba gotycka przedstawiająca Chrystusa w Ogrojcu, która dziś służy za godło domowi przy Placu Maryackim l. 8, pochodzi z kapliczki cmentarza przy kościele N. P. Maryi i jest niezawodnie dziełem Wita Stwosza. Na domu pod „św. Janem Kapistranem" ustawiono w narożniku

posąg tego świętego (fig. 18), albowiem jest tradycya, że mieszkał w tym domu podczas swego pobytu w Krakowie w r. 1454.

Kończąc rzecz o godłach dewocyjnych wspomnieć jeszcze wypada o pięknej rzeźbie nagiego putta (fig. 19), ustawionego w misternej niszy na domu „pod Aniołkiem (ul. Floryańska l. 11), wreszcie o należącem także do tej kategoryi godle domu przy ul. Krakowskiej l. 10, przedstawiającym na tle krajobrazu pasterza z owcami oraz grupę ludzi siedzących przed domem przy piwie. Napis na wstędze brzmi: „Dałeś mi Panie z Twojej obfitości, dajże i temu, któren mi zazdrości“.



Fig. 19. Godło domu „pod Aniołkiem“, ul. Floryańska l. 11.

## IV. Godła architektoniczne.

Dotąd zajmowaliśmy się godłami, które mają pewne przeznaczenie poniekąd praktyczne. Teraz przystępujemy do ostatniej grupy godeł, mianowicie takich, z których każde możnaby nazwać „godłem dla godła“. Przy kładzeniu takiego godła na domu żaden cel uboczny, żadna inna myśl nie kierowała twórcą, jak tylko ta, by dom nazwę od godła otrzymał, aby nie numer jedynie, lecz jakieś także pod względem formy bardziej indywidualne znamię odróżniało go od innych. W dzisiejszej dobie, kiedy prądy usiłujące coraz głębiej wniknąć w nasze społeczeństwo, podobnie jak i zagranicą, dążą do jego zniwelowania, chcą wszystkie jednostki pod jeden wziąć strychulec, zabić wszelki indywidualizm, w tych czasach każdy, choćby najdrobniejszy objaw przeciwnego kierunku w każdej sferze życia, a już najbardziej w sztuce, należy przyjąć ze szczerem uznaniem. Za jeden z takich drobnych objawów tej tendencyi w architekturze, uważamy kładzenie godeł na domach.

W ostatnim lat dziesiątku powstało w Krakowie takich godeł, jak je nazwaliśmy architektonicznych, stosunkowo wiele, więcej niż w ciągu całego poprzedzającego ten czas stulecia. Wprawdzie z początkiem bieżącego stulecia powstało może także parę godeł, jak np. głowa meduzy (ob. fig. 4) na domu zwanym stąd „pod białą głową“ (ul. Bracka l. 6) — dzieło Józefa Schmelzera, profesora rzeźby na oddziale uniwersyteckim dla

sztuk pięknych, ucznia wiedeńskiej szkoły Fügerowskiej, zmarłego w r. 1832 [1]) — ale to nie są właściwe godła, lecz raczej tylko ozdoby architektoniczne. Dopiero w ostatnich latach powstały właściwe godła architektoniczne, już z góry jako takie pomyślane. Na wielką skalę wprowadził je młody architekt p. Teodor Talowski, wróg szablonu w architekturze, wiel-




Fig. 20. Część fasady domu „pod Pająkiem" przy ul. Karmelickiej l. 37.

biciel Norymbergi, który, wzbogacając Kraków kilku nadzwyczaj malowniczymi i oryginalnymi domami, położył na jednych wcale interesujące godła, na innych znów odpowiednie napisy. Z umysłu unikał godeł rozpowszech-

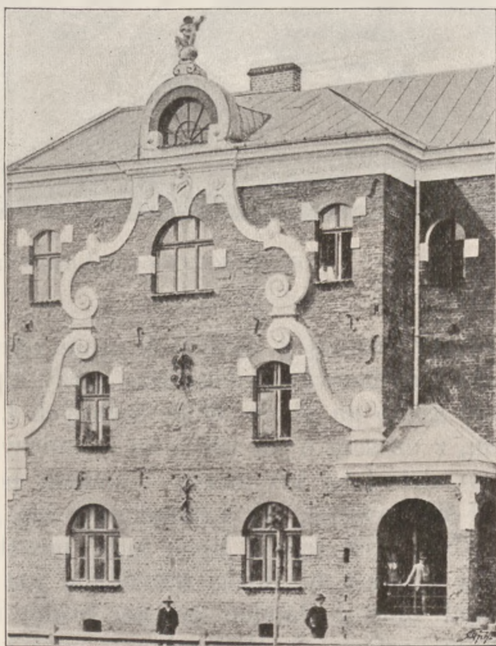
[1]) Łuszczkiewicz: „Karta z dziejów rzeźbiarstwa pierwszej połowy naszego wieku w Krakowie" (w kalendarzu Czecha za rok 1896 i w osobnej odbitce).

nionych, jak np. lwa, orła i t. p., bo w takim razie zamiar oznaczenia domu w sposób indywidualny nie zostałby osiągnięty. Tymczasem godła do pewnego stopnia dziwaczne, takie jak np. „śpiewająca żaba, osioł, pająk“ łatwiej zdołają utkwić w pamięci, bo są bardziej uderzające. Do tego dodać należy, że żabę i pająka wykonał nader artystycznie w kamieniu zmarły przedwcześnie (w r. 1891) utalentowany rzeźbiarz i architekt ś. p. Władysław Chrośnikiewicz.


Fig. 21. Erker domu „pod osłem“, ul. Retoryka l. 5.

Z innych nowszych godeł zasługuje na wzmiankę „Stańczyk“ na domu architekta p. Tadeusza Stryjeńskiego (ul. Batorego l. 12), przez samego właściciela projektowanym.

Niektóre z godeł architektonicznych, jakkolwiek je położono w tym jedynie celu, aby dawały nazwę domowi, przecież nie całkiem dowolnie i bezmyślnie zostały na ścianę domu rzucone, gdyż mają nadto znaczenie topograficzne, przypominają dawniejszy charakter miejsca, na którem dom stoi, lub otoczenia, w jakiem się znajdował. Tutaj np. należy także dopieroco wspomniana „żaba“ (ul. Retoryka l. 1). Do niedawna jeszcze w miejscu, gdzie dziś stoi dom noszący to godło, nad brzegiem Rudawy, głośny grzechot żab często rozbrzmiewał w powietrzu. Dziś muzyka ta umilkła. Tylko jeszcze ta jedna


Fig. 22. Dom „pod śpiewającą żabą“, ul. Retoryka l. 1.

na szczycie domu usadzona żaba przy akompaniamencie mandoliny „śpiewa“ melodyę, której tekst nutowy obiega fryzem górną część fasady. I na pamiątkę owych żab z Rudawy dom zwie się „pod śpiewającą żabą“. Również topograficzne znaczenie mają pono „t r z y  l i p k i“ (fig. 23), na domu przy ul. Mikołajskiej l. 16. Prawdopodobnie byłto dawniej skromny dworek na przedmieściu, blisko bramy Mikołajskiej, jeden z tych dworków, jakich jeszcze przed kilkunastu laty można było parę oglądać w Krakowie. Rosły przed nim trzy lipy rozłożyste, pod którymi nad garncem miodu bliżsi i dalsi siadywali sąsiedzi — może to było coś w rodzaju dawnego salonu krakowskiego, a może tylko prosta gospoda. Nadszedł czas, kiedy miasto poczęło przybierać cechy bardziej nowożytne, lipy już zawadzały, wycięto je. Ale w tradycyi dom zwał się i nadal „pod trzema lipami“ i właściciel jego wcze-



Fig. 23. Godło domu „pod trzema lipkami“, ul. Mikołajska l. 16.

śniej czy później w arkadach ponad oknami parterowemi poumieszczał trzy drzewa stylizowane, dzisiejsze „trzy lipki“. Podobnie zapewne powstało także godło na placu WW. Świętych l. 1. Z początku rosła lipa przed domem, z czasem o jej istnieniu świadczyła już tylko skromna lipka w godle domu, dziś i tej już niema — znikła po pożarze w r. 1850, lecz dom, jak zwał się dawniej, tak i dotąd zwie się „pod lipką“.

Na wzór trzech lipek może powstały także „trzy róże“ (ul. Szewska l. 21). Nawet ta liczba trzech nie jest całkiem przypadkowa. Wszystkie niemal ludy z dawien dawna trójkę uważają za cyfrę pomyślną (omne trinum perfectum). W Krakowie spotykamy ją w wielu godłach: trzy gwiazdy, trzy dzwony, trzy lipki, trzy róże. Jest to wogóle liczba najbardziej „popularna“. Nie dziw, że często ją kładą na domach, a nawet ruskie przysłowie wyraźnie ją zaleca na ozdobę domu, naturalnie nie bez aluzyi do Trójcy Świętej: „Boh lubyt trojcu, bez trojcy dom ne stroitsia, w trojci Boh poczywajet“.

W końcu zauważyć wypada, że niektóre nazwy domów, chociaż na pozór brzmią tak, jakby pochodziły od godeł, nic wspólnego z godłami nie mają. Tu należą domy „pod blachą“ (zwany także „pod miedzią“, (w Rynku głównym pod l. 29), dalej „pod latarnią“ (ul. Szewska l. 13), „pod gankiem“ (ul. Sławkowska l. 6), „pod telegrafem“ (ul. Kanonicza l. 24), gdzie się mieścił przedtem Urząd telegraficzny, „pod łańcuchem“ (róg ul. Starowiślnej i św. Gertrudy), „pod jagnięciem“ (Rynek główny l. 28); ten ostatni nazwany tak od sąsiednich „baranów“, od których jest znacznie mniejszy.



Fig. 24. Rzeźba w podwórzu domu l. 32 przy ul. Grodzkiej.



N. P. MARYA z DZIECIĄTKIEM ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘

witraż z krużganków klasztoru OO. Dominikanów.

Rysował St. Wyspiański. ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘ ⁘

# WITRAŻE DOMINIKAŃSKIE

napisał

Stanisław Wyspiański.

Kompozycya obrazów witrażowych jest z tej przyczyny utrudnioną, że szkło może być ołowiem ujęte tylko za biegiem linij zasadniczych, że ołów ma uwydatniać kształt i formę, ruch i bieg fałdów, draperyi, sylwetę i granice przedmiotu wyobrażonego w kompozycyi, że absolutnie nie można się z pod tego przymusu uchylić, gdyż sens linii w jednej chwili się zmienia i miasto kompozycyi, przy dowolnem dzieleniu szkła ołowiem, bez uwagi na formę i kształt, otrzymuje się wrażenie, jakby witraż był potłuczony i restaurowany z mozołem, a nie świeżo skomponowany.

Wieki średnie pozostawiły wzory witrażowych kompozycyj i do takich wzorowo wykonanych należą dominikańskie.

Jest to dwadzieścia kilka tafli odmiennych, które są własnością klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie [1]).

Pochodzą z różnych epok od XIV wieku i wkraczają aż w wiek XVI, a zawsze linie i formy obrazu są ołowiem uwydatnione; ruchy, sceny tłumaczą się jasno. — I jeźli widzieć się zdarzy kiedykolwiek witraż, któryby od tej reguły pozornie postępował, nie ulega wątpliwości, że był restaurowany.

Witraże dominikańskie często miały na sobie ślady naprawek późniejszych, co bardzo interesujący przedstawiało widok, gdy np. kawałkami szkła pąsowego o deseniu wieku XV łatano suknię św. Stanisława w kompozycyi, datującej z XIV wieku.

A naprawki te i restauracye były zawsze brutalne, czy dokonywano ich w XV wieku, czy w XVI. — Epoki, z których każda przynosiła nowy

---

[1]) Podajemy obecnie według rysunków autora p. Stan. Wyspiańskiego z wspomnianych kompozycyi witrażowych w reprodukcyi cynkotypowej cztery niekolorowane i trzy kolorowe; resztę zaś z objaśnieniami podamy w następnych Rocznikach. *(Przypisek Redakcyi).*



Fig. 1. Koronacya N. Maryi Panny.

styl, który zawsze pozorował jako ładniejszy, zachowywały się wobec dzieł sztuki wcześniejszej daty z całą bezwzględnością.

Ale dzisiaj kompozycye owe wszystkie w liczbie dwudziestu uwolnione od późniejszych przypadłości i ograniczone w biegu linii do pierwotnych zasadniczych ujęć ołowiem, przedstawiają się wzorowo, szlachetnie i są zawsze owocami pełnego stylu, pochodzą z pełnego kosza danej chwili; choć na nich nie ma dat pisanych, można je uklasyfikować chronologicznie li tylko drogą porównawczą.

Są szlachetne i wzorowe owe kompozycye; ale to, że o stylu danej chwili tak bardzo świadczą, sprawia, że na tle danej epoki są jednymi ze setnych, jakie wykonywano; są ze setek resztkami, jakie się u nas przechowały. Są szlachetne i wzorowe, cudne w stylu, ale szablonowe wszystkie.



Fig. 2. Koronacya N. Maryi Panny.

Bo jeżeli np. wypadało przedstawić w witrażowym obrazie uroczystość niebieską koronacyi N. Panny, to malarz ówczesny wiedział już z góry, jak to będzie rozmieszczone.

Naturalnie będzie przedewszystkiem wielki tron na dwie osoby; oczywiście będzie spoczywał na obłokach, a po za nim w tyle będzie rozpostarta zasłona — i dopiero na tle tej zasłony prezentować się będą postacie dwie: Zbawiciela i Maryi, z lekka ku sobie nachylone; po bokach będą dwie figury aniołów, radujących się, więc niewątpliwie grających na instrumentach; reszta będzie tłem, do wypełnienia tła użyje się tego lub owego modnego deseniu (fig. 1, 2).

Tu artysta przestawał myśleć i zaczynał wykonywać swój obraz; więc dwa nimbusy muszą być umieszczone symetrycznie, w nich dwie korony symetrycznie ku sobie pochylone, dopiero potem głowy symetrycznie,



Fig. 3. Hołd Trzech Króli.

układ torsów i nóg (gdzie z kolan zwiesza się jednakowa draperya) tenże sam nieodwołalnie; ledwo że jeden gest ponad rytm wykroczyć będzie musiał, gest Chrystusa błogosławiący Maryą (fig. 2).

Wprawny rysownik, nawykły do organizowania kompozycyi, miał wprędce ogólne rysy obrazu ustalone, a idąc za szablonem z dawien dawna przyjętym, miał niemal przekazane tradycyą wielkie linie, wspaniałość jakąś starodawną i prostą i miał otwartą drogę do zrobienia arcydzieła. — Ale go nie zrobił, bo z chwilą, gdy miał ogólne rysy obrazu ustalone, znów przestawał myśleć i troskać się, bo znów wiedział z góry, co dalej będzie.



Fig. 4. Hołd Trzech Króli.

Dawno już wyperswadował sobie studya, lub zgoła o nich nie wiedział — teraz, mając ustalone ogólne zarysy, zaczynał rysować:

Głowa — więc oczy rysuje się tak, usta tak i tak — wyraziście, jasno powtarzał po raz setny tę samę wyuczoną głowę, dobrze pamiętając jak usta przykroić, by był wyraz słodyczy i błogości niezmąconej.

Wedle wyuczonej utartej formułki, rysował palce, uwydatniając kostki u zgięć, zmarszczenia skóry na dłoni; obrysowując wiecznie jednako paznogcie — z pamięci, wszystko z pamięci — skręcając włosów zwoje w wiecznie schematyczne skrętki i loczki, draperye w haczykowate zacięcia

fałdu; wyrysował to lekko, zręcznie, myślał jak najmniej i był pewny, że z tego wszystkiego zrobi się rzecz ładna i jeszcze jeżeli się doda ornament suty na zasłonę, jak się wypełni po brzegi tło deseniem w listeczki odwinięte raz w prawo, raz w lewo, w bok, dowolnie, a więc z fantazyą, bo wiedział, że chmury rysuje się znów linią falistą, giętą, jakby w sylwetę liścia koniczynowego.

Myślał jak najmniej, pracował mozolnie, nie odrywając oczu od pracy i był pewien, że całość złoży się dobrze i ładnie.

I całość wypadała ładnie.

Myślał za niego ktoś daleko, hen w Reims, w Chartres, człowiek co tworzył dzieło natchnione, święte, przed kilku wiekami, dzieło, którego rys i zrąb odtąd utkwił w oczach całemu światu chrześcijańskich rysowników z miast i całej trzodzie rzemieślniczych majstrów malarzy.

Myślał za niego inny, który mu gotowe plany obrazu przekazał, a tradycyi piękna, pamięci piękna nie zerwało ani nie zgięło nic.

I w kompozycyach witrażów tych naszych dominikańskich są reszty czytelne owej wielkości pomysłu, która została mimo wszystko, przetrwała upstrzona deseniami i wzorami danego monumentu, przewleczona przez rękę malarza, który sobie po swojemu z pamięci rysował rączki i ręce, głowy uloczone aniołków i głowy Maryi o długich plecionych warkoczach i oblicze Chrystusa z pięknie uczesaną brodą; pieścił się ubaczykowaniem fałdzików, cieszył się klamerkami, zapinkami, pasami o ogniwach przypominających małe blanki forteczne, trawkami, roślinkami, których ledwo kilka pamięcią zerwał, słojami drzewa na ławkach i deskach i t. d., w miarę jak czego wydawała się potrzeba i jak w ciągu wykonywania szczegółu po szczególe kolejno do czego dochodził.

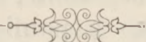
Był to czas błogi, gdy indywidualność mogła nie egzystować; linie i treść były trwałe i były zdolne, raz utrwalone dobrze, pokryć najgrubszą rękę i naturę wykonawcy.

Potrzeba było lat całych dziesiątek, by Chrystus mógł był śmielej ruszyć ręką, by twarz wpółuśmiechniona mogła się była boleśnie skrzywić lub surowo zamyślona nieznacznie uśmiechnąć.

A zato igrały desenie; zmieniały się co chwila w znacznie krótszych odstępach czasu i tu gust epoki się uwyraźniał, stawał się mownym, gadał, śmiał się, pysznił się, wrzeszczał.

I po używaniu deseniów i wzorów tych właśnie, można próbować porównawczą drogą oznaczać czas wykonania danej kompozycyi, zebrawszy uprzednio znaczną ilość ikonów czy witrażów, jaka się w pewnej okolicy znajduje.

Niezapominajmy, że w Krakowie wśród mieszczaństwa niemieckiego, majstrowie ci pochodzili z Niemiec, i że caluteńka ich działalność do zdobyczy niemieckiej należy.






ŚWIĘTY AUGUSTYN

witraż z krużganków klasztoru OO. Dominikanów.

Rysował St. Wyspiański.

# O sejmikowaniu mieszczaństwa krakowskiego[1])

napisał

Stanisław Krzyżanowski.

Pamięć sejmów i sejmików szlacheckich dochowała nam się żywa. Przed oczyma stają nam te zjazdy barwne, pełne życia i gwaru. Świat szlachecki tak przygniótł sobą ostatnie wieki naszych dziejów, że podobnie jak w życiu zepchnął i w dziejowem wspomnieniu na plan dalszy stan mieszczański i wieśniaczy, umieścił je w półcieniu, sobie biorąc wszystkie blaski. Odbiło się to w całej literaturze i w literaturze historycznej i sprawiło, że pod jednostronnym kątem widzenia patrzymy na przeszłość, że pomijamy zupełnie udział tych warstw ludności i nie umiemy ich teraźniejszości z przeszłością związać i połączyć. Dopiero w ostatnich czasach badania uczonych, poświęcających się historyi włościaństwa, wykazały i wykażą wkrótce szczegółowo, że żyło ono życiem własnem i w ogólnej historyi narodu znaczyło i ważyło wiele. Zbiera się również coraz więcej materyałów do historyi stanu mieszczańskiego, a poznanie Krakowa oświetli całe zagadnienie, bo Kraków był wzorem dla miast innych. Niejasna, przymglona dochowała się przecież pamięć szerokiej autonomii naszych miast na prawie magdeburskiem założonych i w niejednej zapadłej mieścinie pokazują starożytne księgi sądowe z zapiskami o paleniu czarownic lub straszne katowskie miecze. O organizacyi samorządu miejskiego nie wie się jednak zwykle więcej nad to, że byli rajcy i burmistrz i wyobraża się ich sobie podobnych dzisiejszym, obradującym w dawnym pałacu Wielopolskich. Zapewne niejedno podobieństwo znajdzie się i znaleść musi, są jednak różnice wielkie i zasadnicze. Rada dawniejsza była

---

[1]) Rzecz wygłoszona jako odczyt na walnem zgromadzeniu Towarzystwa w d. 23 kwietnia 1898 r.

przedewszystkiem rządem miasta, dzierżącym część władzy państwowej, złożonym w ręku jednej mieszczańskiej klasy t. j. patrycyatu, najczęściej dożywotnio. W Krakowie po buncie wójta Alberta ustał wolny wybór rajców i ustąpił nominacyi przez krakowskiego wojewodę, co przetrwało aż do czasów Sobieskiego; nominacye te rzadko były arbitralne, ale dokonywały się na wniosek rady w szeregu tych samych osób i rodzin i dawały krzesło dożywotnie. Ów rzekomy wolny wybór za Sobieskiego przyznany nie wiele zmienił, nie oznaczał bowiem wcale wyboru przez mieszczaństwo, ale kooptacyę przez rajców powtarzającą się w razie opróżnienia przez śmierć jakiego miejsca.

Czyżby zatem mieszczaństwo pozbawione było całkiem prawa głosu? Było tak nieraz zagranicą, gdzie wytworzyły się w wielu miastach rządy oligarchiczne i trwały wieki jak n. p. w Wenecyi. Jak było u nas?

Najstarsza znana nam pieczęć miasta pochodzi z czasów Łokietka i wyobraża trzy wieże, orła nad środkową, postacie św. Wacława i św. Stanisława na bocznych, a w bramie człowieka modlącego się do patrona miasta. Nadto po bokach pół lwa i pół orła z koroną i gwiazdą t. j. herb kujawski panującej dynastyi. W otoku napis brzmi: „S(igillum) consulum et communitatis civitatis Cracoviae“, pieczęć rajców i pospólstwa miasta Krakowa.

Rajcom widzimy przeciwstawione pospólstwo t. j. ogół obywateli. Z przywilejów przez króla Kazimierza W. nadawanych miastu, dowiadujemy się, że obok rajców istnieją jacyś starsi mieszczanie, starsi miasta, „seniores cives, seniores civitatis“. Była więc jakaś organizacya. Z końcem XIV w. (1375) w sporze z klasztorem zwierzynieckim o pastwiska występują rajcy, wójt, ławnicy i całe pospólstwo miasta Krakowa. Ludwik węgierski wywdzięczając się miastu za zapewnienie tronu córkom Maryi i Jadwidze, zatwierdza dawne przywileje rajcom, obywatelom i całemu pospólstwu. Było zwyczajem, że za wybór rajców otrzymywał wojewoda postaw brukselskiego sukna; Spytko uwalnia (1393) od tej daniny rajców, pospólstwo i ogół miasta Krakowa (consules, communitatem et universitatem civitatis Cracoviensis).

Przeciwstawienie to znanem było i powszechnem w miastach niemieckich a pospólstwo stanowiło ogół wolnych ludzi, którymi byli kupcy. Cechy rzemieślnicze zdobywały sobie dopiero po długich walkach udział w rządzie. Mimo to zasadnicze rozróżnienie tych dwóch klas ludności miejskiej trwa ciągle.

W Krakowie, mieście początkowo niemieckiem i na niemieckiem założonem prawie, stosunki układały się podobnie. Z początkiem XIV wieku, mianowicie w r. 1407, widzimy pospólstwo występujące czynnie w procesie, powstałym z powodu rzezi na żydach dokonanej. Wprawdzie głównych winowajców schwytano, ale rozruchy przybrały były rozmiary tak szerokie, że za dopuszczenie do nich czyniła władza królewska odpowiedzialnem całe miasto, podobnie jak w kilkadziesiąt lat później przy sprawie Ten-

czyńskiego. Rajcy w sprawie obchodzącej wszystkich nie stanowią sami, ale odwołują się do ogółu.

Za bramą szewską i bramką żydowską, nad brzegiem płynącej tu za murami miejskimi Niecieczy, odbywa się pod gołem niebem zgromadzenie pospólstwa (commune vulgus) radzi nad sprawą i wybiera naczelnikami ludu (capitanei plebis) dwóch czerwonych garbarzy, białoskórnika i tkacza dla porozumiewania się z radą. I później, kiedy rajcy przyjęli wobec króla ostateczne, bliżej nieznane zobowiązania, nowi wybrańcy pospólstwa ponawiają odpowiedź, że trzymają z rajcami i przyjmują ich zobowiązania, ręcząc za nie czcią, majątkiem, życiem i zdrowiem czyli, jak brzmią ich słowa, „ciałem, gardłem, ręką, nogą, dobrem i czcią" (leyp, hals, hant, fus, gut, adir ere)[1]).

Widzimy tu pospólstwo, obejmujące wszystkich rzemieślników. W XIV wieku toczyła się w Krakowie, podobnie jak w Wrocławiu, walka niższego mieszczaństwa rzemieślniczego z patrycyatem, reprezentującym arystokracyę pieniężną, i skończyła się zwycięsko a rozporządzenie Kazimierza W. postanowiło nawet, że połowa rajców ma pochodzić z rzemieślników. Zwycięstwo było krótkotrwałe, nowi rajcy zasilili wkrótce patrycyat. Zawsze jednak rzemieślnicy utrzymali część wpływu organizując się osobno jako pospólstwo (Gemeyne, communitas).

Tymczasem stan kupiecki, identyfikujący dawniej interesy swoje z interesem rajców, zorganizował się także osobno i utworzył w r. 1410 pierwszą kongregacyę kupiecką. Wpłynęło to na przekształcenie pospólstwa, które od początków XVI do końca XVIII w. obejmuje wszystkich kupców viritim i starszych cechów. Stanowisko jednej i drugiej grupy jest równorzędne, żadna nie może drugiej majoryzować, uchwały zapadają po wspólnem porozumieniu. Nie mogąc dla wielkiej liczby czynnie w sprawach miejskich działać, wybiera pospólstwo stałą delegacyą z czterdziestu mężów, do której najpierw 12, z czasem 20 kupców i 20 starszych cechowych należy, wybieranych przez powyższe grupy osobno.

Pospólstwo nie jest zatem przypadkowym i dowolnym zbiorem mieszczan, ale korporacyą posiadającą osobowość prawną, uznaną przez władzę państwową. Podlega ono radzie i może być tylko przez nią zwołanem, jest jednak ciałem od niej odrębnem, stojącem nieraz do niej w otwartem przeciwieństwie, mającem swoich naturalnych przywódców w ławnikach. Jak najsnadniej można ówczesną radę pojmować jako rząd, podobnie można widzieć w pospólstwie ciało prawodawcze i kontrolujące, sejmik mieszczański.

Miasta pozbawione były wpływu politycznego w sprawach całego państwa; wewnątrz stanowiło jednak każde z nich państewko dla siebie, prawdziwą, jak ją nazywano, rzeczpospolitę.

---

[1]) Cons. 3 p. 311; por.: Stanisław Krzyżanowski, Morsztynowie w XV wieku. Rocznik krakowski I. str. 356.

Pospólstwo krakowskie na początku XVI wieku dążyło dzielnie do wyzwolenia się z pod silnej ręki rajców, do wywierania rzeczywistego wpływu na sprawy miasta. Świadczy o tem spór, który dotarł do stopni tronu. Pospólstwo wnosi skargę, że nie zna przywilejów miejskich i uchwał rady, że znają je tylko nieliczni rajcy, że nie wie, na co dochody miasta się obracają, że rajcy kupując dobra ziemskie od wielu obowiązków się uchylają, że w radzie panuje nepotyzm. Żąda okazania gruntów do miasta należących, ukrócenia handlu żydowskiego, ułatwienia apellacyi i szybkiego załatwiania spraw. W końcu narzeka na złe traktowanie ze strony rajców i na rzadkie zwoływanie na ratusz, a nadto stawia śmiałe na ów czas żądanie, by wybór kilku rajców od niego zależał; porusza także kilka spraw ogólnej natury, jak kwestyę kompetencyi sądów duchownych, niemających się mieszać do spraw jurysdykcyi miejskiej zastrzeżonych, jak sprawę zachowania miastu nienaruszonego prawa składu handlowego i cofnięcia statutu toruńskiego, poddającego wbrew dawnym przywilejom szlachcica, schwytanego na zbrodni gwałtu w mieście popełnionej, jurysdykcyi sądu nie wyłącznie miejskiego, ale sądu złożonego, odbywanego przy udziale starosty, statutu, postanawiającego w razie przekroczenia go karę śmierci na burmistrza i jednego z rajców.

Król Zygmunt Stary dekretem z 18 października 1521 r.[1]) uwzględnił wiele z powyższych żądań pospólstwa, polecił odczytywać przywileje i przedkładać rachunki komisyi z kupców i cechów wybranej, nakazał jej grunta miejskie okazać, wydawać każdemu odpisy aktów sądowych, ograniczyć grzywny, nie więzić karanych za lżejsze przekroczenia razem z złoczyńcami, ewentualnie osobne lekkie więzienie wybudować, zakazał braciom piastowania równocześnie urzędu radzieckiego; uchylił tylko żądanie usunięcia przed oznaczonym czasem statutu toruńskiego, mięszania się do wyboru rajców i kilka innych, świadczących o zazdrości ku bogatym rajcom jak np. by nie wolno było posiadać kilku domów, kupować wsi, a nawet spławiać na Wiśle rzeczy i towarów statkami i tratwami. Tego postulatu, mówi król, nie uważamy za przystojny, ponieważ rzeki spławne we wszystkich królestwach i państwach służą ku ogólnemu pożytkowi [2]). Król zaleca nadto wybudowanie spichlerza miejskiego na zboże i zezwala na poprowadzenie wodociągów z Wisły. Pospólstwo ma być zwoływanem z reguły raz do roku, w nadzwyczajnych wypadkach częściej, nadto zawsze zanim rajcy wyślą swoich posłów na sejm mają zwołać „communitatem" i radzić wspólnie o potrzebach miasta, toż samo po powrocie, aby wszyscy słyszeli co posłowie przynoszą. Tych, którzy w imieniu pospólstwa przemawiają, niech rajcy nie obrzucają obelgami i na nich niechętnie nie patrzą, ponieważ to, co mówić zwykli, mówią w imieniu i na życzenie wszystkich.

---

[1]) Piekosiński. Prawa i przywileje m. Krakowa I. nr. 17 p. 18.

[2]) Navigia et tratphas, quibus res et merces per Vistulam demittuntur, prohibere, ut petivit communitas, nolumus, nec decens arbitramur, cum flumina navigabilia omnibus regnis et dominiis summe sint commoditati.

Rajcy stawili wyrokowi królewskiemu opór, rządząc dawnym trybem; pospólstwo odpowiedziało na to odmówieniem podatków, a zapiska w księgach rachunkowych mówi pod r. 1524 „hoc anno exactio civilis nulla dabatur propter rebellionem communitatis erga senatum“. Znowu rzecz przyszła przed króla, a dekret nowy z r. 1524 [1]) powtarza przeważnie treść poprzedniego. Z spraw nowych ciekawem jest domaganie się pospólstwa, by każdy mógł zastępować w urzędzie sprawy krewnych i przyjaciół. Wielu z powodu ubóstwa nie może mieć adwokatów, mówi skarga, rajcy zaś uważają za rzecz nieprzystojną, sprowadzającą ujmę w czci i niezdolność do urzędów, jeżeli obywatel za adwokata występuje; tymczasem obywatele mogliby nieraz spraw bronić lepiej, niż niektórzy adwokaci, którzy zwykli się powodować faworem, nienawiścią, podarkami i podobnymi motywami i schodzić często z drogi prostej. Król przychyla się do tego żądania wobec tego, że w Krakowie jest mało adwokatów w prawie magdeburskiem biegłych [2]). Na skargę pospólstwa, zaleca także dekret królewski rajcom większą pieczę nad porządkiem w mieście, naruszanym rozbojami i gwałtami po nocach, nad fortyfikacyą murów i baszt, wydawanie każdemu odpisów z ksiąg miejskich. Nie pozwala natomiast pospólstwu mięszać się do zarządu skarbcem kościoła N. P. Maryi, obsadzenia beneficyów i nadawania miejsc w szpitalach.

Ślady działalności pospólstwa w XVI w. są nieliczne; zwoływano je przed sejmem, po za tem dosyć rzadko. W każdym razie kontrolę nad majątkiem miasta wykonywało i zmuszało rajców do jej przyjęcia wstrzymaniem się od podatków; w r. 1534 król wyznaczył w takiej sprawie komisyę rozjemczą, złożoną z Piotra Tomickiego biskupa, Piotra Kmity starosty generalnego i Seweryna Bonara wielkorządcy, albowiem „communitas“, nie otrzymując rachunków od kilku lat, nie płaciła szosu.

Czterdziestu mężów miało prawo w razie potrzeby zwołać się przed rajców i wezwać ich do zwołania pospólstwa. Dowodem wzrostu jego znaczenia jest fakt, że obok posłów z rady wysyła swoich na sejm Piotrkowski w r. 1552, do króla w r. 1555.

Z końcem XVI stulecia osłabł w mieście interes dla spraw publicznych, zaprzestano obrad dla częstego braku kompletu i dopiero surowemi

---

[1]) Piekosiński. Prawa i przywileje m. Krakowa I. nr 24 p. 30.

[2]) §. 15. Item quia proposuit communitas et sibi opportuno remedio provideri supplicavit, ut cum multi sint cives, qui propter suam inopiam procuratores ad causas suas commode habere nequeant, et consules inhonestum esse ducant, si aliquis civis alienis causis vel amici aut consanguinei sui coram eorum vel quovis alio extraneo iudicio more procuratorio patrocinetur, huncque indignum ad munera civilia esse censent, propter quod nonnulli iurisperiti ab hoc pio officio agendi causas pro amicis distrahuntur, quod ipsi cives maiori sinceritate et dexteritate facere possent, quam procuratores quidam solent, qui favore, invidia, muneribus aliisque affectibus similibus a recta racione et consilio plerumque aberrant, statuimus et decernimus, ut cum pauci sint procuratores in hac civitate iuris Maideburgensis periti, liceat unicuique civi causam consanguinei sui seu affinis et servi ac etiam miserabilium personarum in iudicio agere et procurare citra ullam notam inhonestatis, que illum a gerendis magistratibus posthac repellere possit.

karami za nieobecność usiłowano pospólstwo pobudzić. Nie przybywający na odgłos dzwonu na ratusz, jeśli nie miał prawnej przeszkody albo urlopu od starszego ławnika płacił grzywnę od 12 do 48 gr. Obostrzono również tajemnicę obrad.

Wiek XVII podniósł znaczenie pospólstwa. Ciągłe wojny wymagały ofiar pieniężnych, wzrastał zatem wpływ czynnika, który je przyzwalał. Nie mógł on jednak i nie umiał już podjąć szerszej i głębszej inicyatywy w sprawach publicznych. Zgasł blask Zygmuntów, stolicę przeniesiono do Warszawy, a Kraków żył jeszcze jakiś czas blaskiem dawnej świetności. Społeczeństwo mieszczańskie odsunięte od publicznego życia, od stanowienia o losach swoich i o losach ojczyzny, stało się jednak bardzo prędko apatycznem i obojętnem, tak, że nawet nowe na nie zamachy mijają bez wrażenia. Patrycyat, który zaniedbał w swoim czasie stanąć na straży jego interesów i szeregi szlacheckiego możnowładztwa zasilał, próbuje je teraz rozruszać zapóźno i napróżno. Podaję charakterystyczny przykład tego stanu umysłów, wyjęty z obrad pospólstwa.

W dniu 24 lutego 1623 r. dzwony wzywają pospólstwo na ratusz, a burmistrz Mikołaj Zalaszowski, w te doń odzywa się słowa [1]):

„Sławni PP. Kupcy y Starszy Cechów Miasta tego. Dano nam tę wiadomość, iakoby między niektórymi Seymowymi natenczas articulami w Warszawie w izbie poselskiej, na co się bardzo zasadzili, aby cechy zniesione *omnino* być mogły, aby wolno było komuchcieć co chce robić, tudziesz aby według articulu na blisko przeszłym Seymie namówionego *consulta de preciis rerum* skończona była, do czego, iako nam oznaymiono, iuż deputowano pewne z senatu osoby, tudziesz i do innych miast *eo nomine* uniwersały rozesłano, isz to tedy o wielką idzie tak *publice* przeciwko miastu temu iako też y privatnie przeciwko cechom y każdemu z osobna WMCiów, abyście na potym nie narzekali na nas i urząd nasz, gdybyśmy WMCiów nie przestrzegli y tego WMC. nie oznaymili, dawamy WMC. wiadomość i prosimy, abyście iako nalepiej o tym a prędko, gdyż ta sprawa *moram non patitur* consultowali albo też z pośrodka siebie, ieśli rzecz potrzebną obaczycie, *eo nomine* kogo stąd wysłali, którzyby dobrze spraw handlowych wiadomi byli, a tam iako najlepiej *eo in passu* służyli, imieniem tedy wszystkich IchMC. PP. Collegów moich WMC. oznajmuję a o respons nieodwłoczny proszę, gdyż conclusia Seymowa blisko nadchodzi“.

Pospólstwo prosi o czas do namów, a na drugi dzień zebrane odpowiada przez usta Stanisława Hypolita starszego ławnika:

„Podziękowawszy za pozwolenie do namów spolnych mają dobrą nadzieię w łasce y dozorze IchMCi PP. Christopha Słowikowskiego y Macieja Wonieyskiego, posłów tymi czasy na seym do Warszawy z pośrodka urzędu wysłanych, iż oni, iako o insze Rzeczypospolitej potrzeby, tak y o tym gdy *de preciis rerum tractatum* będzie, iako nalepiej umieć będą, radzić y starania czynić nie zaniedbają; nie radziby tam tymi czasy nikogo z Kra-

---

[1]) Liber Colloquiorum p. 269 sq.

kowa dla kosztu wysyłali, ale radziby to P. Kłosowicowi i Attowaatemu teraz w Warszawie będącym zlecili, aby tam pilnować iako nalepiey, starania czynić nie poniechali i zaraz, poniekąd się conclusiey *de preciis rerum* nie spodziewając pod ten czas, gdyż pieniądze pewnej ceny nie maią, ale ieśli tę cenę swą otrzymaią, spodziewaćby się, iż też towary *proportionaliter* przedawane być maią.

Co się dotycze zniesienia cechów i tu maią wielką nadzieję w miłościwej łasce króla JMości, iż JKM. obeyrzawszy się na to, iż przez zniesienie cechów wielki *disordo* staćby się musiał, iako w chwale Bożej w kościołach nabożeństw, które cechowie czynić zwykli, tak też zawiadowania o murach, coby zgoła po zniesieniu cechów ustać musiało, przeto, iż i to nie miałoby doiść, nadzieię mają.

Jednak pilno proszą, aby list *eo in negocio* do IchM. PP. posłów do Warszawy *eo nomine* od urzędu wysłany był, aby oni iako im Pan Bóg doda rady swej świętej tę prowincię naszę przywieść odprawowali".

Odpowiada burmistrz Załaszowski:

„Spodziewali się IchMC. PP. collegowie naszy, iżeście sie mieli dobrze y skutecznie namowić, kogoby tam z pośrodka siebie, iako probierza do srebra, tak w kupieckich handlowych sprawach biegłego, takze y z cechów swych starszego do tego actu wysłać, jako nasprawnieyszych, iednak izescie nic *directum eo in negocio* WM. nie wnieśli, ale tylko pisaniem urzędnem do PP. posłów zbyć to chcecie, tedym ia y z PP. Collegami *functus meo officio*, izem WMCiom, to co mi nalezało, oznaymił, a na żądanie WMCiów pisanie do PP. Posłów wyślę".

W dniu 18 marca odbywa się nowe zgromadzenie, które zagaja Zygmunt Alantsee, burmistrz, w obecności rajców zwołanych kartkami — zadziwić może imię nowego burmistrza — godność ta nie była jednak stałą, ale kolejno każdy z rajców przez 6 tygodni ją piastował, pobierając za ten czas 40 gr. Otóż Zygmunt Alantsee przedstawia zgromadzeniu posłów z Sejmu przybyłych odzywając się w te słowa:

„Sławni PP. Kupcy i Starszy Cechowi Miasta tego sąsiedzi naszy! Przyczyna wezwania WMCow tu na ratusz, abyście usłyszeli *relationem* od JMCi PP. Posłów Collegów naszych z Seymu Walnego Koronnego Warszawskiego".

Zabiera głos poseł Maciej Wonieyski, doktor medycyny, rajca krakowski:

„Podziękowawszy naprzód Panu Bogu, iześmy WMCow w dobrym zdrowiu zastali oznaimuię, iż w tym wszystkim, cokolwiekeście nam byli WM. zlecili, ile mogło bydz starania czynić nieomieszkaliśmy, a przystępując do rzeczy to, coby się na tymto blisko przeszłym Warszawskim Seymie Koronnym działo, krótko referuię.

1. Naprzód po wyprawie na Sejm ztąd z Krakowa do Warszawy nimeśmy tam przyjachali, już niedziel pięć blisko sejmu było minęło, przez który czas wszytek jakeśmy się dowiedzieli, nic prawie gruntownego było niestanęło, ale pod ten czas exorbitancyi 40 pewnych królowi Jegomości z koła poselskiego *in scriptis* było podano, na które KJM. także *in scriptis*

respons swoj podał. Potem oni znowu replicowali na ono, na to zaś KJM. podał duplikę, ano w onym to czasie nic skutecznego się nie zawarto. A gdy już tylko tydzień do conclusii był, przystępować poczęli do rzeczy i zaraz konsultowali o pieniądzach, tak aby czerwone złote po kopie a talery po złotemu i groszy sześć, orty gdańskie i bydgoskie po groszy 7½ i zgoła już wszytkie województwa i Król Jegomość był na to przypadł, aby i moneta teraźniejsza w niwecz była zagubiona; iżby to jednak było z wielkim ludzi ubogich uciskiem, tedy za staraniem niektórych Ichmości Panów Senatorów i łaską Króla Jegomości to nie stanęło, ale pieniądze to jest czerwone złote, po fl. 4, talery po fl. 2·15, orty gdańskie i bydgoskie po groszy 16 tak stanęły, a takowe pieniądze ktoby się ważył drożej udawać albo brać, tedy winę 500 marcarum podpadać wielką będzie, zapozwany będąc do grodu.

2. Nasadzili się byli potem bardzo na to, aby każdy którykolwiek bądź cudzoziemiec, bądź też i tuteczny z któregokolwiek miasta się wynosił, połowę majętności w mieście onym po sobie zostawił.

3. Już i to mało niestanęło było, aby zgoła żaden *condicionis plebeiae*, wina ani potraw przednich, ani materyi na szaty jedwabnych nie używał, chcąc, aby na to urzędna animadwersia była.

4. Nadto tego się gwałtem domagali, aby gospody w miastach szlachcie na roki wszelkie *ex officio* dawane były, zkąd byłaby wielka miastu naszemu uciążliwość.

5. Do tego z strony onych dupl, ktore było Krakowowi woiewodztwo krakowskie uwolniło, gdzie iedno był simple dał, o co p. Branicki z miastem sprawę w radomskim tribunale miał, ktora *in lite pendet*, chciano tego, aby koniecznie o te kilkanaście tysięcy na tribunał Krakow pozywano, y zeby takowe duple odłozone były.

6. Nadto już była stanęła constitutia o zawarciu ziemi chcąc, aby żaden z korony po towary nie jeździł zagranicę ani pieniędzy wywoził z korony, oprócz na wykupienie więźniów z niewoley, a też towarów żadnych z korony wysyłał, ale by tu cudzoziemcy przyjeżdżali z towarami, a sami albo zboże albo woły brali nie towary insze.

7. Deputowani też są osoby pewne, którzy konsultują o monecie, jak onaby bita być miała, pomieniono coś, jakoby miano bić szostaki, czwartaki i grosze, ale jeszcze było *nil conclusum*.

8. *Ad taxanda precia rerum* deputowano z każdego wojewodztwa i ziemie po jednemu oprócz wojewód i starost, co się ma odprawować w Lublinie na zamku *feria secunda post jubilate* 1623, tam każdy z nich ma oddać jurament *super fidelem rerum taxationem*, do czego król jegomość ma też deputować od dworu pewne osoby swoje; tam się tedy mają ludzie kupieccy i rzemiosł wszelakich wiadomi stawić do tego aktu.

9. Włożono i ten ciężar na miasto, że o dług do grodu mieszczanom naznaczono gdzie, gdyby suma przenosiła nad fl. 300, tedy ma iść apellatia do króla Jegomości, a któraby nie przechodziła suma fl. 300, od tey nie ma byc apellatia dozwolona.

10. Co się tyczy sprawy żydowskiej, Imci pan Wojewoda krakowski obiecał zaraz przyjachawszy, tę sprawę decidować.

Te tedy krótkie punkta Waszmościom oznajmiwszy, staraliśmy się *totis viribus*, abyśmy Waszmościom i temu zacnemu miastu służyć, jako najlepiej mogli, *potisimum*, otośmy się starali, aby ziemia zawarta nie była, gdzie iż była wielkiej łaski ludzi zacnych Ichmości panów senatorów do tego wola, bez ukontentowania Ichmości to być nie mogło, ale musieliśmy każdemu z nich, na którym nam zależało, gratifikować, przeto ta wyprawa kosztuje więcej, niżeli tysiąc zł. polskich, któreśmy *ad fidem publicam* wzięli, o co potrzeba, byście *instanter* deliberowali".

Burmistrz przewodniczący zgromadzenia wzywa pospólstwo do załatwienia sprawy:

„Ponieważeście WM. słyszeli od IM. panów posłów warszawską relatią, gdzie na tej expeditii zadłużyli się *ad fidem publicam* nad zł. 1000, przeto potrzeba, abyście WM. obmyślili, zkąd by mogła być solutia tego; nadto pozwoliliście WM. składkę na straż, a niceście nie dali ani exactorow, zas wielce potrzeba abyście dali, do tego abyście strony morowej zarazy ostrożni byli y dawali znać urzędowi, gdyby się, co uchowaj Boże, z kogo ponowić miała, co mają pp. dziesiątnicy mieć w poleceniu".

W imieniu pospólstwa odpowiada starszy ławnik Jakób Cieniowicz:

„Wdzięczna jest panów braciej tu Waszmościów warszawska sejmowa posługa, za którą jako uniżenie pilno dziękują, tak wszystkiego dobrego Waszmościom życząc wdzięcznością wszelaką płacić winni zostaną. Aniżeli do responsu WM. na propositią tu podaną przydą, niektóre punkta przes nie wnosząc za nimi proszą; naprzód strony wina, po pół osma groszy z urzędu grodzkiego kwarta wywołanego, abyście WM. kogo do Imci pana Starosty krakowskiego wysłali prosząc, aby się z tą constitutią aż do comisiey *de preciis rerum* zatrzymać raczył, a na on czas niechby według taksy namówionej sobie postępował, gdyż teraz bardzo drogo wina ubodzy ludzie pokupiwszy, tak tanie ich dawać nie mogą bez wielkiej szkody swey.

Drugą proszą, abyście WM. błoto z miasta wywozić kazali, a zabronili, zeby panowie rzeźnicy bydła w domach tu nie bili, ponieważ jest kutlow y insze miejsca na to naznaczone, gdyż z tego zaraza gotowa. Do tego, aby przekupstwa tak wielkie były zabronione, gdyż ubodzy miesczanie dla wielkości przekupstwa dokupić się niczego nie mogą. Zeby też ubóstwo włóczące się z miasta wyganiano, żeby mogiły na cmentarzu Panny Mariey, teraz zawalone na niektórych miejscach y zapadłe były zarównane i piaskiem, póki ziemia się otwiera, zasypane, gdyż y z tego gotowa zaraza. Proszą, aby od nocnej na murach i basztach strażey panowie cechowi uwolnieni bydz mogli".

W powyższych obradach mamy ciekawy przyczynek do objaśnienia polityki ekonomicznej szlacheckiej, jednostronnej i w swojej agrarnej wyłączności nader ciasnej, jaka objawiła się jaskrawo w wielu uchwałach sejmowych, od r. 1565 poczynając. W głośnej „ustawie na składy i jarmarki

pograniczne[1])", powiedziano wówczas, że kupcy krajowi mogą pozbywać w miejscach składów towary jedynie miejscowym mieszczanom i szlachcie, a cudzoziemcom i zamiejscowym wyłącznie na jarmarkach walnych i dodano wyraźnie: „a żadnych towarów małych y wielkich, nie ma bydź wolno kupcom naszym koronnym stanu wszelkiego, z granic koronnych wywozić za granice, iedno cudzoziemcom samym będzie wolno, ze wszelakiemi kupiami małemi y wielkiemi, na też miejsca składowe przyjeżdzać; y tam zasię towary wszelakie brać, nakładać y wozić tam gdzie im będzie potrzeba, cła y myta wszytkie powinne y zwykłe zapłaciwszy".

Ustawa ta zadała walny cios polskiemu mieszczaństwu, a naiwnie i dziwacznie doktrynerska oddawała obcym kupcom w monopol cały handel z zagranicą, czyniła ich koniecznymi pośrednikami, między nią a polskim producentem, a pozwalając za to pośrednictwo zbierać wszystkie zyski, zostawiała oczywiście polskiemu handlowi tak drugorzędny zakres działania, że dekretowała jego upadek.

Sądzono, że eksport produkcyi rolniczej przewyższy zawsze import obcej produkcyi przemysłowej i że ta przewyżka sfinansowana pozostanie bogactwem kraju, który będzie miał zawsze dużo pieniędzy; wiemy dzisiaj, że nie stanowi go sama ilość kruszcowego zapasu.

Niewątpliwie do tego samego celu zmierzało sztuczne narzucenie śmiesznie niskiej ceny na pieniądze używane w większych transakcyach handlowych, jak czerwony złoty i talar, a nawet utaryfowanie monet bitych w Bydgoszczy i w Gdańsku. Nie przeczuwano, że przez to sprowadzano skutek wprost przeciwny zamierzonemu celowi, że między fikcyjnym kursem urzędowym, a rzeczywistym handlowym musiała wytwarzać się przepaść, że stwarzano nominalne jednostki monetarne o wartości wyłącznie rachunkowej, a najgorsza, że przez to wszystko moneta pełnowartościowa musiała z kraju coraz bardziej znikać, a tem samem i zapas kruszcowy rzeczywistej przewadze eksportu rolniczego nie mógł odpowiadać.

Podobne zasady objawiły się na zachodzie w teoryach merkantylistycznych — bogactwo wzrasta, im większy eksport a mniejszy import, bogactwo kraju polega na większej ilości posiadanego szlachetnego metalu, środkiem do tego handel zagraniczny — podrożenie towarów uważano za podrożenie pieniędzy i używano sztucznych przeciw temu środków; błędy tych teoryi, polegających na niezrozumieniu istoty i znaczenia pieniędzy, równoważył jednak praktyczny zmysł uważający zagraniczny handel wtedy za najkorzystniejszy, kiedy wymiany produktów krajowych z obcymi dokonują kupcy krajowi, a przy handlu zamorskim bywają używane krajowe okręty. Na zachodzie podnoszono zasadę pracy i ochrony produkcyi własnej, nie popadano także w jednostronność i uwzględniano różne dziedziny gospodarczego życia. U nas przeciwnie, interesy agrarne zaczęto uważać za wyłączne. Bydło i zboże sprzedać jak najlepiej w kraju i zagranicą, a towary kupić jak najtaniej od swoich i obcych, to myśl przewodnia po-

---

[1]) Vol. leg. II, 683.

lityki prowadzonej przez długich lat szeregi. Rozumowano, że towary, które cudzoziemiec przywiezie, będą tańsze, bo odpadnie zysk polskiego kupca pośredniczącego z zagranicą.

W zawarciu granic wszystkiej korony na około widziano fundament *stabiliendae potentiae* i rządu dobrego. Sądzono, że i dla kraju powstanie stąd korzyść, kiedy cudzoziemcy przybędą, towarów nakupią, opłacą wszystkie cła i wydadzą pieniądze w Polsce, zamiast żeby polscy kupcy mieli wspomagać skarb obcych państw i zostawiać pieniądze za granicą. Szkoda nawet do Gdańska i Królewca zboże spławiać i koszta przewozu ponosić, kiedy Gdańszczanie przyjechaliby sami do nas „a szlachcic by w domu siedząc przedał swoje zboże, tak jakoby sam chciał, nie jako rada gdańska, rozkaże" i nie miałby kłopotu wracać z próżnymi statkami. Gdańszczanie ponosiliby koszt i niebezpieczeństwo przewozu, musieliby flisom płacić, cła oddawać „i po Polszcze dla towarów przejeżdżając się, zawsze w karczmach naszych co strawić" [1]). Jest w tem ta naiwna chytrość, która sądzi, że obcy będą na nas pracować, a nam zyski przypadną bez trudu.

Polityka ta niszczyła za jednym zamachem produkcyę przemysłową i handel nią prowadzony. Towarom w kraju wyprodukowanym nie zapewniono żadnej ochrony przed obcym importem, otwarto na oścież wrota konkurencyi całego świata. Obchodzono nieraz prawa, handlowano na imię szlachty wolnej od ceł, starano się o specyalne koncesye, wszystko to były jednak półśrodki. Przemysł polski musiał zniszczeć i spaść do rzędu przemysłu domowego, a handel do rzędu kramarstwa.

Nie znamy dotąd dostatecznie dziejów polityki ekonomicznej kraju, ale w projektach z r. 1623 wolno nam widzieć bardzo jaskrawy wyraz tendencyi, jakie ją ożywiały. Sejm z r. 1623 chciał pójść znacznie dalej, przygotował już nową ustawę o zawarciu ziemi, nie pozwalającą nawet cudzoziemcom wywożenia z Polski towarów, oprócz zboża i bydła, zakazującą swoim wywożenia pieniędzy i w tymże celu zabraniającą im kupowania towarów za granicą.

Myśl zniesienia cechów i wprowadzenia wolności zarobkowania (aby wolno było komu chcieć, co chce robić) nie płynie także z chęci dopomożenia produkcyi i nie wygląda wcale w tych warunkach na zbawienie; cechy nie były zresztą wówczas u nas dla słabnącego przemysłu zaporą krępującą, ale ochroną przynoszącą jednostce korzyści stowarzyszenia. Nie była to zresztą myśl nowa. Przewija się ona od warckiego statutu, kiedy w r. 1420 uzyskała w nim szlachta postanowienie: „quod fraternitates omnino destruantur". Był to pierwszy zamach na istnienie cechów, żywy wyraz niechęci do stanu miejskiego, jaki nasze wieki średnie charakteryzuje. Zamach się nie udał, rzecz pozostała niewykonaną. Mieszczaństwo XV wieku było zbyt silne, by pozwolić na tak daleko sięgającą ingerencyę w swoje sprawy wewnętrzne, a władza królewska mogła jeszcze

[1]) Starowolski — Reformacya obyczajów polskich wyd. Turowskiego, str. 167.

stać ponad sprzecznymi interesami różnych warstw społecznych. Kiedy parlamentaryzm polski, szlachecki dojrzał, zakusy szlachty przeciw cechom stają się coraz częstsze. Olbracht zatwierdza postanowienia wareckiego statutu w r. 1496. Cechy mimo to istnieją, mieszczaństwo jeszcze cios odpiera.

Za Zygmunta I szlachta coraz natarczywiej woła o zniesienie cechów. Miasta zyskują poparcie w senacie. W konstytucyi z r. 1532 mówi król, że wraz z senatem nie widzi potrzeby zmieniać czegokolwiek w cechach, które po dawnych postanowieniach statutów są tolerowane i przywilejami utwierdzone, dodaje nadto, że poddani królestwa nie doznają przez cechy żadnej niekorzyści, o ile wojewodowie i ich zastępcy nie pozwalają na nadużycia. Wszystko pozostało na razie po dawnemu. Dopiero na sejmie piotrkowskim w r. 1538 szlachta przypuściła nowy atak, pojawiły się na zawołanie skargi wszystkich poddanych, szlachty i prośby izby poselskiej; posłowie tym razem zwyciężają i wychodzi konstytucya znosząca cechy i potępiająca wszystkie w nich na szkodę szlachty wymyślone praktyki, a dodatek ten umieszczono prawdopodobnie pod wpływem obawy, by po za organizacyą cechową jakieś spółki handlowe, jakich mamy częste przykłady, dawnej solidarności w innej formie nie ponowiły [1]). Mimo to w rzeczywi-

---

[1]) Prof. Ulanowski we wstępie do wydania „Kilka zabytków ustawodawstwa królewskiego i wojewodzińskiego w przedmiocie handlu i ustanawiania cen“ (Archiwum kom. prawn. I.) mówi na str. 52, że w postanowieniach sejmu z r. 1538 znajdujemy w porównaniu z r. 1532 tylko jeden oryginalny przepis, że w razie opieszałości wojewody, każdemu przysługuje prawo wnieść na niego zażalenie do króla; przepis ten mieści się w artykule p. t. „De palatinorum, vicepalatinorum ac civium negligentia super taxatione rerum“. Ponieważ jednak prof. Ulanowski kwestyę ustanowienia cen łączy zupełnie słusznie z stanowiskiem zajmowanem wobec cechów, pozwolę sobie zaznaczyć, że szanowny autor pominął ostatni artykuł konstytucyi sejmu piotrkowskiego z r. 1538, który zawiera bardzo stanowcze postanowienia przeciw cechom i przynosi przecież coś nowego w porównaniu z konstytucyą z r. 1532. Porównajmy obydwie. Konst. z r. 1532 mieści art. tej treści: „De communitatibus, quas fraternitates seu cechy in civitatibus et oppidis vocant, non visum est Nobis cum Senatu quidquam immutare; nam et illae ipsae communitates seu fraternitates, post veterum statutorum decreta, ubique reperiuntur hucusque toleratae et novis ac antiquis literis et privilegiis roboratae, et subditi cuiuscunque status Regni nostri, ex eorum ordinationibus privilegiis rationalibus roboratis, nihil incommodi sustinere videntur, ubi per palatinos et alios officiales seu dignitarios, illis abuti non permittuntur“. (Następują postanowienia szczegółowe o władzy wojewodzińskiej — Vol. leg. I. 504.)

Tymczasem artykuł wspomniany z r. 1538, podany w Vol. leg. I. 335 p. t. „De tollendis et amovendis contuberniis artificum in civitatibus et oppidis“ brzmi: „Frequentibus universae nobilitatis Regni nostri querelis permoti statuimus, universa contubernia, quae et fraternitates artificum appellantur, omniaque inconvenientia in eis, in damnum et iniuriam subditorum Regni nostri excogitata, in omnibus civitatibus et oppidis Regni nostri tollenda et amovenda esse; quem admodum Nos ea decreto nostro in hoc conventu sustulimus“. Ustawa pierwsza widzi w władzy wojewodzińskiej dostateczny środek do utrzymania normalnych stosunków, a nie widzi w samym fakcie istnienia cechów żadnej niekorzyści dla poddanych wszelkiego stanu, podczas gdy druga zaledwie w sześć lat potem wydana wspomina o powszechnych na cechy skargach i o krzywdzie poddanych całego królestwa. W obu powyższych ustawach, chociaż sprzecznych, możemy widzieć ślad tego samego dążenia szlachty żądającej zniesienia cechów: tylko w r. 1532 król z senatem oparli się prądowi, w r. 1538 zaś

stości i teraz jeszcze ustawa nie osiągnęła swojego skutku, jakkolwiek i później usiłowano cechy zepchnąć na stanowisko bractw kościelnych. W każdym razie prawna podstawa organizacyi cechowej była podkopana, a to dawało assumpt do nowych na cechy zamachów szlachty.

Projekt z r. 1623 w związku z całą na szerszy plan zakrojoną i rozwiniętą akcyą szlachecką, złączony z chęcią ustanowienia taryfy generalnej dla całego królestwa, jest dalszym krokiem na tej drodze.

Pospólstwo krakowskie zachowuje się na wieść o niej dość biernie, nie uważa za prawdopodobne zniesienia cechów dla nieporządku, jakiby powstał w nabożeństwach i w stanie obronnym miast, nie uważa za możliwe narzucenia kursu urzędowego pieniądzom; osobnych rzeczoznawców a przedewszystkiem znawcy srebra, które było wówczas podstawą waluty, dla wielkich kosztów mimo wezwania rady nie wysyła, na łaskę króla JMC. liczy. Posłowie miejscy na sejmie nie mogąc nic wskórać w izbie poselskiej, poczynają sobie roztropnie, starając się gotowe już uchwały obalić w senacie, walczą przedewszystkiem przeciw ustawie o zawarciu ziemi i walczą skutecznie. Senatorowie i łaska króla Jegomości sprawiły także, że kurs urzędowy monety ustanowiono dwa razy wyższy, niż go w izbie poselskiej mieć chciano.

Czyż możemy się dziwić posłom mieszczańskim, że w walce tej używają zamiast argumentów rzeczowych, niezdolnych wówczas nikogo przekonać, argumentów brzęczących, wpływających do rąk senatorów, na których im zależało? Cóż robić mieli, by dla duszącego się polskiego handlu zdobyć trochę oddechu. Karty, na których zapisane słowa ich sprawozdań, mieszczą w sobie cały ogrom bezsilnej rozpaczy bezwzględnie i nierozumnie zepchniętego, powoli ginącego stanu.

---

zwyciężyła izba poselska; być może, że po wojnie kokoszej uczyniono radykalniejszym żywiołom to ustępstwo.

Przeciwstawienie wymienionych ustaw prowadzi nas do wniosku, że nie chodziło jedynie o niekorzystne dla szlachty skutki organizacyi cechowej, jak sądzi prof. Ulanowski, ale o walkę przeciw cechom, jako takim. W tem oświetleniu i art. XXXI statutu warckiego z r. 1420 „quod fraternitates huiusmodi omnino destruantur“ wyda się początkiem tej walki, pierwszym zamachem na egzystencyą cechów, a w tem, że się to nie spełniło, nie widzę wcale powodu do zaprzeczenia samemu dążeniu i do ograniczenia go do chęci uchylenia szkodliwych skutków polityki ekonomicznej, jakkolwiek oczywiście tu jest jego motyw główny. Nazwę „fraternitas“ łączyłbym raczej z organizacyą kościelną, niż przywiązywał do niej znaczenie jakiegoś spisku (por. Arch. k. pr. I. 43). Sam tekst ustawy z r. 1532 popiera moję interpretacyę art. XXXI statutu warckiego, mówi bowiem, że mimo dawnych statutów istnienie cechów opiera się na tolerowaniu ich przez władzę i na przywileju. Pamiętajmy zaś, że czwarty dziesiątek XVI wieku, to jeden z najciekawszych okresów w współzawodnictwie senatu i izby, to chwila, kiedy pod wpływem prawa rzymskiego wyrobione poczucie potrzeby jednego prawa dla całego kraju rodzi projekty kodyfikacyi i przynosi hasło egzekucyi praw, z którą wiąże się także wystąpienie przeciw przywilejom cechowym. Niewątpliwie w pozbawieniu cechów tej powszechnej podstawy prawnej tkwi powód, że przy każdem wstąpieniu nowego monarchy na tron cechy miast polskich ubiegają się o zatwierdzenie swoich praw, odziane w formę nowego przywileju.

Z ostatnich dwóch stuleci istnienia państwa polskiego dochowały nam się księgi podobnych obrad[1]), a w nich bogaty materyał historyczny tem cenniejszy, że daje nam poznać dzieje Krakowa na tle ogólnych dziejów kraju. Księgi wspomniane przedstawiają nam całą finansową i podatkową gospodarkę miasta i całą grozę wojny, prowadzonej przez łupieską soldateskę szwedzką. Załogi wojskowe nawet swoje były bardzo uciążliwe. Lisowczycy dopuszczają się rozbojów w r. 1620, trzeba za interwencyą koła rycerskiego, zebranego w kościele św. Franciszka, okupić się 20 tysiącami; piechota niemiecka przysłana Zygmuntowi III przez cesarza — trzeba ją żywić, a w końcu sowicie zaopatrzyć na drogę; po okupach szwedzkich podatki na ratunek kraju. Zapał patryotyczny krakowskiego mieszczaństwa jest niezmierny, a rajcy i pospólstwo stają jak jeden mąż przy straconej zda się sprawie Jana Kazimierza i nie chcą złożyć Karolowi Gustawowi przysięgi. Duszą miasta jest burmistrz Andrzej Cieniowicz, piękna postać, którą należy wydobyć z zapomnienia[2]). „Cieszę się niepomału, odpowiada pospólstwu w dniu 27 maja 1656 r., iż zgodliwy umysł i jednostajna wola tak WMM. jako też i „Spectabilis magistratus“ jest nie przystępować do iuramentu, którego po nas JM. Gubernator wyciąga, gdyż miasto to nie zwykło komu inszemu oddawać przysięgi, tylko najjaśniejszym królom polskim, panom swoim miłościwym, którym wierność zawsze dochowywało i dochowa“.

Postanawianie i ściąganie podatków, zapłata długów, kontrola nad dochodami miejskimi, rewizya dóbr miejskich Dąbia, „gdzie leśniczy ma dębów pilnować“, piasków, cegielni i piecza nad całą wewnętrzną gospodarką i życiem, obmyślenie kosztów na sejm, relacye z sejmu, postulata przedkładane sejmikom, czasem i kwestya przyjęcia lub utraty prawa miejskiego, to wszystko jest przedmiotem obrad rajców i pospólstwa. Pospólstwo troszczy się zawsze szczególnie o całość przywilejów i przyczynia się do założenia ich pięknego kopiarza, znanego pod nazwą kopiarza Zaleskiego.

W sprawach niecierpiących zwłoki lub w omówionych zasadniczo poprzednio decydują o szczegółach rajcy wraz z 40 mężami.

Podobnie jak w XVI w. przychodzi i w XVII do sporów, wytaczanych przeciw rajcom przed króla; w r. 1626 chodziło w takim procesie o niewykonywanie ustaw przeciw żydom, o nieskładanie rachunków miejskich, o niezgodne z ustawą ściąganie szosu, o zbyt szerokie uwolnienia podatkowe rajców i ich mieszkań, o bierną kwalifikacyę wyborczą na rajcę lub ławnika. Pospólstwu przyznaje dekret królewski[3]) olbrzymią sumę, bo 100 tysięcy zł. i 20 tysięcy kosztów prawnych, nie uważa postulatu, by ławnicy byli wybierani z pośród 40 mężów, za udowodniony, natomiast

---

[1]) Początkowo spisywano je na osobnych kartkach jedynie dla pamięci, a rajcy postanawiają, że odpisów z nich wydawać nie wolno, jedynie w nadzwyczajnych wypadkach za uchwałą rajców i wpisaniem poprzedniem aktu do ksiąg radzieckich. Prawa i prz. II p. 90.

[2]) Pr. i prz. II 311—331. — Grabowski. Starożytnicze wiadomości o Krakowie str. 94—146.

[3]) Pr. i prz. II p. 156.

przyznaje, że rajcy mają być wybierani z ławników i dodaje, że doktorowie praw, medycyny i pisarze miejscy mogą być także rajcami wybrani.

Z przebiegu sprawy widać, że zakres działania pospólstwa jest bardzo szeroki — na jego czele stoją ławnicy i 40 mężów.

Rajcy wzywają nieraz pospólstwo do wysłuchania rozporządzeń o obronie murów i baszt, o porządku w mieście i wystąpieniach na zewnątrz, zwłaszcza przy procesyi Bożego Ciała, kiedy cechy salwy honorowe oddawały „PP. Rzemieślnicy, żeby upominali czeladź, aby pod chorągwiami pojedynkiem nie pukali, ale ieśli chcą strzelać, żeby razem kilkadziesiąt się przygotowawszy strzelali i porządkiem swoim w procesyi szli, zwady nie czyniąc“.

Pierwszego maja odbywał się popis wszystkich mieszczan, a każdy miał się w swoim viertelu stawić trzeźwo i w pełnym rynsztunku. Stawiają się jednak tylko na żądanie rajców, a kiedy komendant polski w r. 1674 od nich tego żąda, sprzeciwiają się z żywym akcentem i poczuciem wolności.

„Jako zawsze przy całości królów JchMP. naszych miłościwych Rptej i miasta tego pogotowiuśmy byli krew naszę lać i czasu potrzeby wyświadczaliśmy, tak i teraz declaruiemy się WMPanom, że, strzeż P. Boże jakiego niebezpieczeństwa na to miasto, gotowiśmy dla całości Rptej i miasta tego krew naszę wylać i trupami naszymi bramy zawalić. A isz JM. Komendant affektuie tego, abyśmy się na dzień iutrzejszy stawili to nie może bydź, uczyniliśmy dosyć roskazaniu WMPanów i zwyczaiowi, żeśmy się 1° Maja popisali. Iżeby JMP. Kom. miał nas ordynować albo poczty nami osadzać, y to nie może bydź, sąmeśmy *liberi cives*, nie należy nikt do nas, tylko JMCPan Nasz Mciwy, Rzecz Pospolita, a WMPanowie, zaczym prosiemy, abyście WMPanowie z rąk sobie tego brać nie dali, bo PP. Mieszczanie nie powinni tu w mieście nikogo słuchać tylko WMMPanów iako tych, którym Król JMC. P. N. MCiwy i Rzecz Pospolita rząd w ręce dała“.

Wydatki na koronacyę są także przedmiotem obrad, przyczem łuk tryumfalny, fajerwerki i upominki w gotówce [1]) dla króla i dostojników były rzeczą niezbędną. Wydatki te są często powodem zadłużania się miasta u kapituły albo u bogatszych rajców, nieraz na dosyć ciężkich warunkach.

Z rzewnem uczuciem odczuwa się drgnienie historyi przed wyprawą Jana III pod Wiedeń i po tryumfie, kiedy zarówno rajcy jak pospólstwo przygotowują się na przyjęcie króla i chcą okazać „miłość i wierne poddaństwo... przeciw tak wielkiemu monarsze i dobrotliwemu Panu, który całość ojczyzny i całego chrześciańśtwa zasłania i broni najjaśniejszemi piersiami swemi Pańskiemi“.

---

[2]) Przy koronacyi Sobieskiego pospólstwo chce dać 1000 talerów bitych dla króla, a 300 dla królowej.

Jeszcze Jan Kazimierz przyznał uchwałom pospólstwa moc ustaw miejskich[1]), a wobec tego dziwić się można, że za Sobieskiego nie otrzymało prawa wyboru rajców, tego logicznego uwieńczenia samorządu, o jakim myślało ongi w XVI wieku. Należy do niego tylko wybór exaktorów podatkowych, wybieranych z grona kupców i rzemieślników. Te dwie grupy, na jakie się pospólstwo rozpada, wyodrębniają się w XVIII wieku coraz bardziej, obradują często osobno — jedna nazywa się urzędownie stanem kupieckim (ordo mercatorialis), druga stanem cechowym (ordo mechanicorum). Organizacya pozostaje jednak niezmienioną i utrzymuje się konserwatywnie prawie taka, jaką była za Zygmunta I. Dlatego nie mogąc żadnego wcześniejszego, przytaczamy postanowienie „o sessyach pospólstwa i responsach“, wydane za Augusta III z 20 sierpnia 1753 r., wyjęte z oryginalnego dokumentu tego króla, a dające o rzeczy wcale dokładne wyobrażenie:

„Gdy będzie zachodziła potrzeba rady albo składki, szlachetny magistrat dniem wprzódy ma donieść starszemu ławnikowi, że nazaiutrz *per pulsum campanae* ogłoszona będzie dla pospólstwa sessya. A gdy dnia sessyi we dzwonek na sessye zwołujący uderzą, powinni będą o godzinie osmey na małym zegarze przed południem znieść się na ratusz osobiście tak starszy ławnik iako y inni ławnicy, kupcy, rzemieślnicy starsi zgoła wszyscy do sessyi należący a to pod winą grzywien dziesięciu, ieżeliby ktory albo nie trzeźwo, albo poźno przyszedł, alboli też cale na sessyi nie był. *salvo* jednak *legali impedimento* co do tych, ktorzyby późno albo cale nie przyśli. *Quam legalitatem* ma uznać szlachetny prezydent; nierychło zaś przychodzących y cale nie będących, tudziesz nie trzeźwych starszy ławnik krakowski szlachetnemu prezydentowi podawać *tenebitur.* Szlachetny zaś prezydent zważywszy przyczyny y iustyfikacye obwinionego, które ieżeliby niedostateczne były, tegoz na zapłacenie grzywien dziesięciu skarze; tez grzywny nie schodząc z ratusza skarany złożyć y zapłacić powinien *praecisis omnibus appellationibus et prosecutionibus.* A lubo pomienione grzywny reskryptem Nayiaśnieyszego Kazmierza antecessora naszego roku tysiąc sześćset sześćdziesiątego osmego przez połowę szlachetnemu magistratowi y kasie mieyskiey były przyłączone, zważając iednak trudy y prace starszego ławnika zadney nadgrody nie mającego, stanowiemy, deklaruiąc pomieniony reskrypt, aby grzywny takowe *cedant* starszemu ławnikowi w całości. Zeby zaś mnostwem materyi nie czynić zatrudnienia, szlachetny magistrat podaiąc propozycyą do pospolstwa przed zaczęciem sessyi dwie tylko rzeczy czyli interessa w punktach albo propozycyi wyrazić powinien, które pospolstwo odebrawszy, w trzech godzinach swoję obradę skończyć maią y respons swoy szlachetnemu magistratowi oddać przez starszego ławnika. Dlaczego *ex eventu* inkonweniencyi, które się w oddaniu responsow *in antecessum* pokazały, szlachetny ławnik starszy odtąd po publikacyi teraznieyszey ordynacyi do roty *iuramentu* zwyczayney to przydać ma, iz

[1]) Pr i prz. II p. 307.

responsa *communitatis* wiernie spisywać będzie dla uczynienia relacyi szlachetnemu magistratowi, nic nie przydaiąc, ani odmieniaiąc toz y kazdy po nim ławnik starszy następujący w rocie przysięgi przydany sobie punkt wyzey opisany wypełnić powinien będzie. Aze czasem w niebytności starszego ławnika *legatitate aliqua* zabawnego inszy *ex turno* następujący ławnik responsa od pospolstwa odbierać może, więc też rzetelność zachować ma nic nie przydaiąc ani umnieyszaiąc albo odmieniaiąc; a dla większey weryfikacyi podany sobie od pospolstwa respons na piśmie konserwować powinien aż do skonczenia propozycyi od szlachetnego magistratu podaney. Jezeliby zaś takowe responsa na propozycyą od szlachetnego magistratu wydaną *negative* zachodzić miały, tedy zaraz racye, dlaczegoby propozycya magistratu nie miała bydz akceptowana, wyraźnie od pospólstwa opisane bydz powinny. Jeżeliby zaś pospolstwo w daniu responsu opierało się albo też *determinate* swego zdania nie ogłosiło, raz y drugi będąc od szlachetnego magistratu obwieszczone, za trzecim razem szlachetny magistrat w takowym trefunku do rezolucyi przystąpić będzie miał moc y władzą, ażeby w interesach nie było zawodu. Przy sessyach obecni będąc przy wszelkiey skromności iako na mieyscu publicznem zachować się maią, vota swoje koleyno kazdy z swego mieysca wydaiąc, ieden drugiemu głosu albo mowy przerywać nie powinien, słow zelzywych, sławie drugiego szkodzących chronic się maią pod karaniem y winami przez szlachetny magistrat wskazanymi, obserwancyą szlachetnemu magistratowi y posłuszeństwo *in rebus licitis* kazdy z pospostwa zachować powinien według dekretu Nayiaśnieyszego Zygmunta Pierwszego antecessora naszego w r. tysiąc pięćset dwudziestym pierwszym ferowanego. Wzaiemnie szlachetny magistrat z pospolstwem *paterne* obchodzić się ma. Zabiegaiąc takze nieprzystoynościom, ktore się przy zaczęciu sessyi nayprędzey o mieysce sprzeczaiąc trafiały, iedna ława dla ławników y kupców, druga ława dla starszych cechowych sporządzona bydz powinna, stanowiemy. A stan rzemieślniczy iako *in suis desideriis* ma zawsze wolną drogę do szlachetnego magistratu rekurs czynić, tak protektorow cechom naznaczonych znosiemy".

Obrady toczą się w sposób prosty i poważny, a nawet w chwili wzajemnych sporów i zatargów, strony pamiętają o dobrem wychowaniu i grzeczności. Ale, mimo że formy dawne trwają, widać, że czasy coraz gorsze. Coraz częstsze narzekania na gniotące podatki, na żydów w ogóle, a także specyalnie na żydów rzeszowskich omijających składy, coraz rzadszy udział w sejmach i sejmikach. Dopiero w r. 1788, kiedy komisye cywilno-wojskowe organizowane w całym kraju wnoszą świeży powiew do administracyi, kiedy Sejm czteroletni zabiera się do dzieła odrodzenia kraju, zaczyna się ruszać i Kraków, a pospólstwo zastanawia się obszernie nad sposobami dźwignienia miasta; wśród nich wylicza: umniejszenie podatków, zniżenie ceł na towary do miasta sprowadzane, przywrócenie generalnego składu towarów zagranicznych, a o ileby się to przeprowadzić nie dało, przynajmniej na wina węgierskie i utworzenie składu produktów krajowych, wywożonych zagranicę.

W dniu 14 września 1793 r. zapisują nasze księgi ostatnie posiedzenie pospólstwa.

Miasto Kazimierz przy Krakowie miało także swoje pospólstwo i wybranych z niego 12 mężów. Rajców na Kazimierzu i Kleparzu mianował wielkorządca dóbr królewskich.

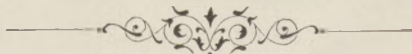
Z uchwał kazimierskiego pospólstwa widny charakter pół wiejski miasta, należały bowiem do niego obszary stanowiące dzisiejsze Podgórze i Zabłocie. Pospólstwo żąda osadzenia ról miejskich na wieś, zakazu paszenia koni „dla rozmnożenia młodego lasu, bo stary las niszczeje, a inszych chrostów potrzeba dla tam“, pociągania do ciężarów miejskich księdza proboszcza Bożego Ciała, albowiem też „siła zagród miejskich trzyma“, i zwrotu miastu zagród, które „panowie raice niedawnych lat na nowym gruncie, albo na nowym korzeniu sobie nawymierzali i pobudowali“ [1]).

W razie potrzeby wzywał burmistrz „aby g o s p o d a r z e, n a i e m n i c y i k o m o r n i c y wszyscy byli zawsze gotowymi w domach swych to iest aby półhaki dobre, kul, prochów dostatek, szable, kordy, miecze i insze takowe armaty do obrony należące mieli swe własne a nie pożyczane, pod karaniem wielkiem i winą nieodpuszczoną“ [2]).

Tak więc nietylko szlachta, ale także kupcy i rzemieślnicy krakowscy i gospodarze, naiemnicy i komornicy kazimirscy parali się rycerskiem rzemiosłem i sprawy swoje w parlamentarnych załatwiali w formach. Słusznie mógł niedawno wybitny poseł polski w parlamencie wiedeńskim podnieść stare tradycye polskiego parlamentaryzmu; pragnąłem w powyższym szkicu zwrócić uwagę na jego szerokie podstawy w warstwach ludności nieszlacheckiej na dalszy plan w dziejach cofniętej, a odznaczającej się mimo ciężkie warunki, szczerym patryotyzmem, głębokiem poczuciem prawa i starą, lepsze czasy niż XVII i XVIII wiek pamiętającą kulturą.

---

[1]) Pr. i przyw. I. p. 291.
[2]) Prawa i przyw. II p. 60.



# SPRAWOZDANIE

## Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa

### za rok 1898.

Zdając sprawę z drugiego roku istnienia naszego Towarzystwa, zaczynamy od podania ilości członków, która z cyfry 179 podniosła się do 327. Okoliczność ta świadczy, że Towarzystwo nasze wzrasta bardzo pomyślnie — z jednej strony dowodzi bowiem, że zyskuje na popularności, że odpowiada potrzebom, z drugiej strony przez przysporzenie większej ilości wkładek daje niezbędną finansową podstawę. Świetna Rada miejska krakowska przyznała na nasze wydawnictwa stałą subwencyą po 600 złr. rocznie. O los Towarzystwa możemy przeto być spokojni, jeżeli jednak ma się rozwijać pomyślnie w dotychczasowym kierunku i ramy swoje w myśl postanowień statutu rozszerzyć, potrzeba z jednej strony zwiększenia podstaw materyalnych, z drugiej zaciągnięcia więcej sił do pracy.

Działalność Towarzystwa skupiła się nasamprzód około wydawnictw.

Z „Biblioteki krakowskiej“ wyszły następujące zeszyty:

Nr. 6. Dr. Klemens Bąkowski: „Historya Krakowa w zarysie z 2 mapami, stron 189, cena 35 ct.

Nr. 7. Walery Eliasz Radzikowski: „Konik Zwierzyniecki“, z 5 rycinami, str. 38, cena 10 ct.

Nr. 8. Prof. Władysław Łuszczkiewicz: „Kościół św. Katarzyny“, stron 84, z 10 rycinami, cena 20 ct.

Nr. 9. Adolf Sternschuss: „Dom Jana Matejki“, z 6 rycinami, stron 45, cena 50 ct. [1]).

„Rocznik krakowski“ t. II. z 42 illustracyami i 3 tablicami w chromotypii, obejmuje następujące prace:

---

[1]) Cena stosunkowo wyższa z powodu przeznaczenia przez autora, w zamian za zrzeczenie się honoraryum, dochodu na Dom Matejki.

Władysław Łuszczkiewicz: Najstarszy Kraków na podstawie badania dawnej topografii. — Stanisław Kutrzeba: Historya Wierzynków. — Adam Chmiel: Dawne wyroby nożowników krakowskich i znaki na nich. — Jan Zubrzycki: Krakowska szkoła architektoniczna XIV wieku. — Stanisław Tomkowicz: Przyczynek do historyi Szkotów w Krakowie. — Adolf Sternschuss: Godła domów krakowskich. — Stanisław Wyspiański: Witraże dominikańskie. — Stanisław Krzyżanowski: O sejmikowaniu mieszczaństwa krakowskiego.

P. Adam Chmiel opracował „Wykaz osób, miejscowości i rzeczy“ do tomu I. „Rocznika krakowskiego“.

Urządzono w dalszym ciągu wycieczki dla poznania zabytków krakowskich, na których prof. Wład. Łuszczkiewicz licznie gromadzącej się publiczności objaśniał: kościół św. Piotra, fortyfikacye Krakowa w Rondlu floryańskim, kościół św. Anny i Kolegium Jagiellońskie, kościół i skarbiec OO. Dominikanów.

Poza tem działalność nasza rozszerzyła się i w innym kierunku: możemy z pewnem zadowoleniem stwierdzić, iż Towarzystwo nasze, choć dopiero tak niedługo istnieje, wyrobiło sobie pewną powagę, skutkiem czego Rada miasta Krakowa i Magistrat zwracały się do nas urzędowo o wyjaśnienia i opinie w sprawach historycznych i kulturalnych Krakowa — a na odnośne pisma wygotowano obszerne memoryały i tak: w sprawie tak zwanego drzewa wolności na plantach krakowskich i wystawy rzeczy krakowskich wypracował fachowe wyjaśnienie prof. Łuszczkiewicz, w sprawie Konika Zwierzynieckiego wygotował obszerny elaborat Dr. Klemens Bąkowski, wreszcie na posiedzeniach wydziału wygotowano sprawozdanie w sprawie muzeum historycznego miejskiego, w sprawie urządzenia hurdycyi na murze koło bramy Floryańskiej i pomieszczenia ułamków architektonicznych, wygotowano wiele pism do osób prywatnych w sprawie restauracyj i zachowania zabytków budownictwa itd.

Również pewnym dowodem uznania wartości naszych prac jest ta okoliczność, iż uzyskaliśmy od Prześwietnej Akademii Czeskiej w Pradze, od Muzeum Królestwa czeskiego tamże i od niemieckiego Towarzystwa historycznego w Poznaniu wymianę wzajemnych wydawnictw.

Pomnożenie się stosunków z władzami, z instytucyami naukowemi, i z publicznością, oraz podniesienie się liczby członków, spowodowało także podniesienie się liczby korespondencyj, że zmuszeni byliśmy dla utrzymania ładu i ewidencyi zaprowadzić dziennik pism nadchodzących i dziennik pism wysyłanych, a w razie najmniejszego choćby pomnożenia się tych pism, co wydaje się nieuniknionem przy powolnym nawet rozwoju biura także ze względu na mozolną administracyę, zajdzie potrzeba utrzymywania płatnego funkcyonaryusza.

Również niemało trudu i pewnego rodzaju kłopotu nabawił nas obowiązek złożony na nasze Towarzystwo przez Radę miasta przy udzieleniu subwencyi, mianowicie obowiązek urządzenia Konika Zwierzynieckiego. Urządzali go w drugiej połowie naszego wieku pp. Micińscy ze Zwierzyńca

pokrywając koszta z datków. Od r. 1870 domagali się co roku subwencyi od miasta, które udzielało jej w kwotach od 25 do 100 złr. z przeznaczeniem na sprawianie przyborów. Objąwszy ten obowiązek chcieliśmy sprawić przybory pod własną kontrolą, sprawiliśmy zatem buńczuki, czapki tatarskie, a Szan. Cech blacharski bezinteresownie sprawił ozdobne zakończenia buńczuków: półksiężyce mosiężne na gałkach, półksiężyce dęte dla konika i do turbanów tatarskich, a nie mogąc na razie zakupić kostyumów, postaraliśmy się o ich wypożyczenie i najęliśmy sami ludzi do wykonania, ponieważ p. Miciński żądał gotówką 100 złr. za wykonanie obchodu. W dniu obchodu Zwierzchność gminy Półwsia Zwierzynieckiego wygotowała odezwę do p. Prezydenta miasta z żądaniem wydania przyborów p. Micińskiemu, powołując się na rzekome przywileje królów polskich. P. Prezydent nie mogąc dla krótkości czasu pozostającego do obchodu wchodzić w ocenianie pretensyj Gminy Półwsia i p. Micińskiego polecił wydać przybory temuż, co też uczyniliśmy, wymógłszy jednak pierwej zobowiązanie się ze strony p. Micińskiego, za poręczeniem moralnem Zwierzchności Gminnej Półwsia Zwierzynieckiego, iż urządzi w r. 1898 obchód, nie żądając subwencyi. Skutkiem tego pojawił się „Konik“ w r. 1898 w zwykłej zaniedbanej szacie — obecnie robimy starania, aby obchód ten utrzymać nadal, wykonawców zaś ukostyumować odpowiednio do wymogów estetycznych i nadać obchodowi jakąś interesującą cechę pochodu historycznego. Owocem naszych starań jest także broszura konikowi zwierzynieckiemu poświęcona, a dalsze badania naukowe nad początkiem i znaczeniem tej uroczystości nie ustają.

Oceniając zatem działalność zarządu Towarzystwa naszego, raczą członkowie brać pod uwagę nie tylko publikacye ogłoszone, ale także powyższe nie namacalne wprawdzie, ale wcale nie obojętne, a czasem i mozolne czynności.

W roku następnym przypada ważna rocznica czterechsetlecia odnowienia Uniwersytetu krakowskiego i dziewięćsetlecia istnienia zorganizowanego samodzielnego kościoła polskiego. Z tego powodu rozpoczęto przygotowania aby III tom „Rocznika krakowskiego“ stanowił zarazem księgę pamiątkową tych ważnych rocznic. Będzie również naszem zadaniem ogłosić z tej okazyi odpowiednie popularne prace w „Bibliotece krakowskiej“.

W działalności naszej doznawaliśmy moralnego poparcia i życzliwości ze strony redakcyj pism bez różnicy odcieni politycznych, za co im serdeczne podziękowanie składamy z prośbą o dalsze poparcie w interesie kulturalnego celu, jaki nasze Towarzystwo ma na oku.

Zaznaczamy dalej obowiązek prawdziwej wdzięczności ze strony wszystkich członków naszego Towarzystwa i wszystkich miłośników naszego miasta dla Świetnej Rady miasta Krakowa, która jednomyślnie przyznała nam poważną subwencyę roczną, dla Wgo P. Mathiasa Bersona, który ofiarował kwotę 50 złr. na cele naszego Towarzystwa i zapisał się z własnej ochoty z wkładką roczną wyższą, 10 zł. a. wynoszącą; dziękujemy dalej Szanownemu Cechowi blacharskiemu w Krakowie za bogaty dar przyborów do uświetnienia obchodu Konika Zwierzynieckiego prze-

chowanych w Archiwum miejskiem — wreszcie wszystkim, którzy poparciem, pomocą i pracą nam dopomagali.

Uzyskane wydawnictwa Akademii czeskiej, Muzeum Czeskiego i Towarzystwa hist. w Poznaniu wcieliliśmy do biblioteki Archiwum miejskiego, która jest nieocenioną pomocą dla wszystkich badaczy Krakowa.

Dla przyszłego Muzeum historycznego miejskiego nabyliśmy z funduszów naszych za cenę 57·40 złr. ozdobny dzwon roboty krakowianina Jana Waignera z r. 1752 wagi 92·2 kilogramów od zarządu probostwa w Liszkach, które ten dzwon zamierzało przetopić, wielu też z pośród członków złożyło dla tegoż Muzeum drobniejsze dary, które z czasem przyczynią się do skompletowania zbiorów.

Kończąc sprawozdanie musimy zaznaczyć utratę, jaką ponieśliśmy przez śmierć pierwszego prezesa naszego Towarzystwa Józefa Wawel-Louis'ego[1]).

Ś. p. Louis należał do znikającego już pokolenia mieszczaństwa byłego Wolnego Miasta, które pochodząc z cudzoziemców zżyło się z naszą ziemią i naszymi ideałami i dostarczyło mu tak wielu zacnych i pożytecznych obywateli. Ze skarbnicy swych wspomnień osobistych i spostrzeżeń pilnie notowanych ocalił przed zapomnieniem wiele szczegółów z dziejów Krakowa, znanych tylko z tradycyi, a wszelkie wolne od urzędowania chwile poświęcał historyi Krakowa. Od dawna nosił on się z myślą założenia Towarzystwa specyalnie historyi Krakowa poświęconego, zamierzając z przejściem na emeryturę cały czas wolny poświęcić temu Towarzystwu. Niestety choroba podkopała tak Jego zdrowie, że gdy go proszono na przewodniczącego zawiązanego właśnie Towarzystwa, wymawiał się od przyjęcia obowiązku, z boleścią podnosząc, że wtedy, gdy spełnia się jego życzenie zawiązania Towarzystwa dla historyi Krakowa, on dotknięty chorobą oczu nie może mu się tak oddać, jak to było jego marzeniem.

Ostatniej jego pracy, najcenniejszej, nie danem już mu było zobaczyć własnemi oczyma: dopiero w parę dni po Jego śmierci ukazała się „Kronika rewolucyi krakowskiej z r. 1846“, oparta na mozolnie przez Niego wyszukanych aktach sądowych, obejmujących zeznania naocznych świadków. Cześć Jego pamięci!

---

[1]) Józef Louis (ur. 14 października 1832, zmarł 21 marca 1898), przeszedł wszystkie szczeble urzędnika sędziowskiego aż do radcy Dworu przy Najw. Sądzie w Wiedniu, ogłosił wiele prac z zakresu prawa, odznaczany przez Cesarza podniesieniem do stanu szlacheckiego austryackiego z przydomkiem: Wawel. Prócz rozrzuconych drobnych artykułów historycznych, ogłosił z dziejów Krakowa: „Sądownictwo Rzpltej Krak.“, „Kupcy krak. od r. 1773 do 1846“· „Dawna milicya krakowska“ — wreszcie cenną „Przechadzkę Kronikarza po Rynku krakowskim“ i najważniejszą „Kronikę rewolucyi krakowskiej z r. 1846“.

Ogólniejszego znaczenia jest praca historyczna „Wieś Paczołtowice“, „Okruszyny historyczne“ a zwłaszcza cenne: „Początkowe Sądownictwo austryackie w Galicyi od r. 1772 do 1784, zbijające wiele gołosłownych twierdzeń pamiętnikarzy o pierwszych dziejach „Galicyi“.

## Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa.

(Adres: Archiwum miejskie, ul. Sienna l. 16).

**Skład Wydziału w r. 1898.**

Prezes:
*Władysław Łuszczkiewicz.*

Wiceprezes:
*Dr. Stanisław Krzyżanowski.*

Sekretarz:
*Dr. Klemens Bąkowski.*

Podskarbi:
*Zygmunt Hendel.*

Członkowie Wydziału:

*Dr. Wiktor Czermak*
*Adam Chmiel*
*Józef Friedlein*
*Dr. Stanisław Tomkowicz*
*Wincenty Wdowiszewski*
*Leonard Lepszy.*

Komisya kontrolująca:

*Jan Kanty Federowicz*
*August Raczyński*
*Teodor Kułakowski.*



# CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA.

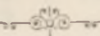
1. Anczyc Wacław, właśc. drukarni.
2. Antoniewicz Woysym Bolesław, urzędnik Banku Galicyjskiego.
3. Badeni Stanisław hr. z Branic.
4. Badeni Stanisław hr., junior, dr.
5. Barabasz Wiktor, dyr. Towarzystwa Muzycznego.
6. Barański Leon dr., sekretarz sądu.
7. Barącz Erazm, inżynier.
8. B. A.
9. Bartonec Franciszek, inżynier.
10. Bartynowski Franciszek, obywatel.
11. Bartynowski Władysław, redaktor Wiadom. num.-arch.
12. Bąkowski Klemens dr., adwokat.
13. Bednarski Tadeusz dr., adwokat.
14. Bełcikowski Stanisław dr., radca sądu kraj. wyższego.
15. Benis Artur dr., adwokat.
16. Bereźnicki Julian, dyr. powiatowej Kasy oszczędności.
17. Bernardyni OO. w Krakowie.
18. Bersohn Mathias.
19. Biblioteka XX. Czartoryskich.
20. „Biblioteka polska“ w Wiedniu.
21. Biblioteka Uniw. lwowskiego.
22. Biborski Aleksander, radca miejski.
23. Bieliński Józef hr.
24. Bieńkowski Piotr dr., prof. Uniw. Jagiell.
25. Biskupski Bolesław, kustosz Muzeum ks. Czartoryskich.
26. Błotnicki Józef, urzędnik Magistratu.
27. Bobilewicz Adam dr., adwokat.
28. Bochenek Witold dr., adjunkt Prokuratoryi Skarbu.
29. Bogusz Adam dr., adwokat.
30. Borzewski Feliks dr., adwokat.
31. Bossowski Aleksander dr., doc. Uniw. Jagiell.
32. Braun Włodzimierz, nadleśniczy w Tenczynku.
33. Broniszewski Antoni, majster kamieniarski.
34. Browicz Tadeusz dr., prof. Uniw. Jagiell.
35. Bruner Ludwik dr., asystent pracowni chemicznej Uniw. Jagiell.
36. Brzeziński Józef dr., prof. Uniw. Jagiell.
37. Buczkowski Adolf, radca Magistratu.
38. Bujak Franciszek, słuchacz filozofii.
39. Bujwid Odo dr., profesor Uniw. Jagiel.
40. Bukowski Julian X. dr., kanonik, proboszcz parafii św. Anny, radca miejski.
41. Buszek Jan dr., fizyk miejski.
42. Buzdygan Mikołaj dr.
43. Bylicki Franciszek dr., profesor gimn.
44. Cercha Stanisław, artysta-malarz.
45. Certowicz Tola.
46. Chotkowski Władysław ks. dr., prof. Uniw. Jagiell.
47. Chmiel Adam, adjunkt archiwum m. Krakowa.
48. Chmurski Anastazy.
49. Chrzanowski Witold, słuchacz prawa.
50. Ciechanowski Kazimierz, inżynier kolei państw.
51. Csesznak Feliks dr., adwokat.
52. Cyfrowicz Leon dr., prof. Uniw. Jagiell.
53. Czarnecki Włodzimierz.
54. Czarnowski Kazimierz, Dolna Wieś.
55. Czecz Herman, poseł do Rady państwa.
56. Czecz Karol, poseł na Sejm krajowy.

57. Czerkawski Włodzimierz dr., prof. Uniw. Jagiell.
58. Czermak Wiktor dr., docent Uniw. Jagiell.
59. Czerny Bolesław dr., adwokat.
60. Czyszczan Kazimierz dr., radca sądu krajowego.
61. Dembiński Bronisław dr., prof. Uniw. lwowskiego.
62. Demianowski Stanisław, urzędnik Magistratu.
63. Doboszyński Adam dr., adwokat radca miejski.
64. Domański Stanisław dr., prof. Uniw. Jagiell.
65. Dura Józef dr. w Krzeszowicach.
66. Dutko Józef dr., adwokat.
67. Dziubczyński Franciszek dr., adwokat w Gorlicach.
68. Dydyński Maryan, c. k. konserwator, właściciel dóbr Raciborsko.
69. Ekielski Władysław, architekt.
70. Ergetowski Franciszek, prof. gimnazyum w Samborze.
71. Estreicher Karol dr., dyr. Biblioteki Jagiell.
72. Estreicher Stanisław dr., doc. Uniw. Jagiell.
73. Estreicher Tadeusz dr.
74. Fałat Julian, dyr. Szkoły Sztuk Pięknych.
75. Federowicz Ambroży ks., przeor OO. Paulinów na Skałce.
76. Federowicz Jan, radca miejski.
77. Federowiczowa z Fischerów Zofia.
78. Fierich Ksawery dr., prof. Uniw. Jagiell
79. Fijałek Jan ks. dr., prof. Uniw. lwowskiego.
80. Filimowski Antoni dr.
81. Finkel Ludwik dr., prof. Uniw. lwowskiego.
82. Fischer Jan Władysław, kupiec.
83. Friedlein Józef, prezydent miasta Krakowa.
84. Gaszyński Antoni dr., adwokat w Chrzanowie.
85. Georgeon Ludwik, mag. farmacyi.
86. Gędłek Aleksander, komisarz targowy.
87. Gimnazyum św. Jacka w Krakowie.
88. Giżycki J. M., profesor.
89. Glatman Ludwik, redaktor.
90. Glikson Jakób.
91. Głowacki Wacław, jubiler.
92. Goldmann Józef, przedsiębiorca robót budowlanych.
93. Gorecki Józef, właściciel fabryki.
94. Górski Józef dr.
95. Górski Ksawery dr.
96. Górski Piotr dr., radca miejski, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa.
97. Grabowski A. hr. w Brixen.
98. Guńkiewicz Bronisław dr., adw.
99. Habrzyk Andrzej, właściciel zakładu ślusarskiego.
100. Haller Cezary, właściciel dóbr.
101. Hand Rudolf, inżynier.
102. Heggenberger Walerya
103. Heller Eugeniusz, senior grem. aptekarzy.
104. Hendel Zygmunt, architekt.
105. Henoch Józef dr. w Krzeszowicach.
106. Hlávka Józef, prezes Akademii Umiejętności w Pradze.
107. Hoffman Henryk, urzędnik Kasy oszczędności m. Krakowa.
108. Horain Paweł dr., adjunkt sądowy w Krzeszowicach.
109. Hoszowski Hilary.
110. Hönigmann I., kupiec.
111. Jahoda Robert, introligator.
112. Jakubowski Jan dr., adwokat.
113. Jakubowski Maciej Leon dr., prof. Uniw. Jag.
114. Janocha Floryan ks., gwardyan OO. Kapucynów.
115. Jawornicki Józef, radca miejski.
116. Jaworski Wład. Leopold dr., prof. Uniw. Jag.
117. Jaworski Zygmunt dr.
118. Jordan Henryk dr., prof. Uniw. Jag., radca miejski.
119. Judkiewicz Jakób, przedsiębiorca.
120. Kaczmarski Wład., architekt.
121. Kaden Gustaw dr., adwokat.
122. Kaden Henryk dr.
123. Kajzy Adam, urzędn. Magistratu.
124. Kaniewski Juliusz, magister farmacyi.
125. Karliński Franciszek dr., prof. Uniw. Jag.
126. Karliński Stanisław, inspektor kolei państwowej.
127. Kirchmajer Jan Kanty.
128. Klemensiewicz Edmund, notaryusz.

129. Kluczycki Franciszek.
130. Knapiński Władysław ks. dr., prof. Uniw. Jag.
131. Knaus Karol, archit., radca miejski.
132. Koneczny Feliks dr., amanuent Bibl. Jag.
133. Korotkiewicz Zenon dr., c. k. radca, dyrektor policyi.
134. Korzeniowski Józef dr. we Lwowie.
135. Kosiba Ferdynand.
136. Kosiński Kajetan, prof. wyższej szkoły realnej.
137. Kozłowski Piotr, budowniczy.
138. Koy Michał dr., adwokat.
139. Krasicki Kazimierz.
140. Kremer Józef dr., adwokat w Chrzanowie.
141. Kreutz Feliks dr., prof. Uniw. Jag.
142. Krieger J., fotograf.
143. Kruczewska Anna, właśc. dóbr.
144. Krzyżanowski Adam dr., sekretarz Tow. rolniczego.
145. Krzyżanowski Kazimierz.
146. Krzyżanowski Stanisław dr., prof. Uniw. Jag., dyrektor archiwum m. Krakowa.
147. Krzyżanowski Stanisław, budown.
148. Kulawski Wincenty, radca sądu.
149. Kułakowski Teodor, inżynier, inspektor ekonomatu miejskiego.
150. Kurlata Antoni, notaryusz.
151. Kutrzeba Stanisław dr.
152. Kwiatkowski Jan, radca miejski.
153. Laskowski Kazimierz, c. k. radca dworu, delegat Namiestnika.
154. Leo Juliusz dr., prof. Uniw. Jag.
155. Lepszy Leonard, naczelnik Urzędu probierczego.
156. Lewicki Filemon, technik.
157. Lipowski Konstanty, notaryusz w Krzeszowicach.
158. Liwery Tadeusz, adjunkt Prokuratoryi Skarbu we Lwowie.
159. Lubomirski Tadeusz ks.
160. Łabaj Jan ks., proboszcz parafii św. Mikołaja.
161. Łakociński Józef, zarządca drukarni „Czasu“.
162. Łepkowski Karol dr., adwokat.
163. Łobos Ignacy ks., Excell., biskup tarnowski.
164. Łoziński Władysław we Lwowie.
165. Łuszczkiewicz Józef dr.
166. Łuszczkiewicz Michał dr.
167. Łuszczkiewicz Władysław prof., dyr. Muzeum narodowego.
168. Madejski Jan.
169. Markiewicz Władysław dr., adw.
170. Mars Antoni dr., prof. Uniwersytetu lwowskiego.
171. Matula Maryan, kierownik księgarni „Spółki Wydawn. Polskiej“.
172. Mayerberg Marya.
173. Michałowski Ludwik dr.
174. Mikucki Jerzy.
175. Miłkowski Edward, właściciel dóbr w Gorlicach.
176. Moczydłowski Antoni.
177. Morawski Kazimierz dr., prof. Uniw. Jag.
178. Morstin Tadeusz hr.
179. M. H.
180. Mostowski Edward hr. w Woli Filipowskiej.
181. Muczkowski Józef dr., sekretarz Prokuratoryi Skarbu we Lwowie.
182. Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie.
183. Müldner Artur, pułkow. marynarki.
184. Mycielski Jerzy hr. dr., prof. Uniw. Jag.
185. Mycielski Ludwik hr.
186. Mycielska Marya hr.
187. Niedzielski Larysz Stanisław dr., właściciel dóbr Śledziejowice.
188. Niesiołowski W.
189. Nowacki Wład., radca miejski.
190. Nowicki Franciszek, słuchacz medycyny.
191. Odrzywolski Sławomir, radca budownictwa i prof. wyższej szkoły przemysłowej.
192. Ożóg Kazimierz dr.
193. Pagaczewski Julian, słuchacz filozofii.
194. Pakies Józef, budowniczy.
195. Papée Maksymilian, weterynarz m. Krakowa.
196. Pareńska Eliza.
197. Pawlicki Stefan ks. dr., prof. Uniw. Jag.
198. Pawlikowska Idalia.
199. Pelz Edward, c. k. kapitan 45 p. p.
200. Piegłowski Stanisław.
201. Piekosiński Franciszek dr., prof. Uniw. Jag.
202. Pieniążek Karol dr., adwokat, wiceprezydent m. Krakowa.

203. Piotrowski Ginwiłł Edmund dr., zast. Dyrektora Tow. wzajemnych ubezpieczeń.
204. Piotrowski Witold, wiceprezydent m. Krakowa.
205. Broel-Plater Wiktor hr.
206. Zyberk-Platerowa hr.
207. Poniński Łodzia Aleksander książę.
208. Popiel Antoni.
209. Poller Józef.
210. Pollerowa Wanda.
211. Potkański Karol.
212. Potocka Adamowa hr.
213. Potocki Andrzej hr.
214. Potocka Juliuszowa hr.
215. Potocki Juliusz hr.
216. Potocka Krystyna hr.
217. Prokesz Władysław, literat.
218. Propper Albert dr., adwokat krajowy.
219. Przybyłowicz Michał, artysta dramatyczny.
220. Ptaśnik Jan, słuchacz filozofii.
221. Puszet Stanisław ks. dr.
222. Pytlarski Bronisław, mag. farm.
223. Raczyński August, właściciel domu bankowego.
224. Raczyński Edward hr.
225. Raczyński Jan dr., docent Uniw. Jag.
226. Ramult Kazimierz dr.
227. Reiss Władysław dr., prof. Uniw. Jag.
228. Repetowski Piotr, introligator.
229. Romowicz Leon, notaryusz.
230. Rosenblatt Józef dr., adwokat, prof. Uniw. Jag., radca miejski.
231. Rosner Aleksander dr., prof. Uniw. Jag.
232. Rosner Ignacy dr., radca ministeryalny.
233. Rostworowski hr. Michał dr., doc. Uniw. Jag.
234. Rudolphi Karol, notaryusz.
235. Rudnicka Antonina.
236. Rusiecki Bolesław.
237. Rylska Izabella, właścicielka dóbr.
238. Rzepiński Stanisław, prof. gim.
239. Schwarz Albin dr.
240. Schwarz Henryk, starszy kongregacyi kupieckiej.
241. Sebald Józef, fotograf.
242. Sewiłło Leon.
243. Siedlecki Jan dr.
244. Sierakowski Adam hr.
245. Słomiński Kasper ks.
246. Smolarski Kazimierz dr., adwokat
247. Smolka Stanisław dr., prof. Uniw. Jag., sekretarz gen. Akad. Umiej.
248. Sokołowski Henryk dr.
249. Sokołowski Maryan dr., prof. Uniw. Jag., radca dworu.
250. Solski Ludwik, artysta dram.
251. Sroczyński Franciszek dr., docent Uniw. Jag.
252. Stanisławski Jan, prof. Szkoły Sztuk Pięknych
253. Starzewski Tadeusz dr., notaryusz w Wadowicach.
254. Starzyński Bolesław hr.
255. Staszczyk Adam.
256. Stecka Marya.
257. Steinkeller Henryk dr.
258. Sternschuss Adolf dr.
259. Stępiński Stanisław dr.
260. Stryjeński Tadeusz, architekt, radca miejski.
261. Styczeń Wawrzyniec dr., adwokat, radca miejski.
262. Suchodolski Konstanty, właśc. dóbr.
263. Surzycki Józef dr.
264. Sutor Augustyn ks.
265. Szarski Henryk dr.
266. Szawłowski Farurej Stanisław, właściciel dóbr.
267. Szczerbicka Helena.
268. Szczyrbuła Michał, majster kamieniarski.
269. Szembek Anna hr.
270. Szembek Franciszek hr.
271. Szembekowa Zygmuntowa hr.
272. Szkoła Sztuk Pięknych.
273. Szołajski Alfred.
274. Szumlański Juliusz dr., c. k. radca Namiestnictwa.
275. Szybalski Mieczysław, radca sądu kraj. wyż.
276. Śliwiński Aleksander, adj. sądu.
277. Śmiałowski Eustachy, inżynier.
278. Świerzyński Stanisław, inżynier.
279. Tałasiewicz Stefan dr.
280. Tarchalski Wład. dr., komisarz.
281. Tarłowski Wincenty dr., radca sądu kraj. wyż.
282. Tarnowska Marya hr.
283. Tarnowski Stanisław hr., Excell. prof. Uniw. Jag., prezes Akademii Umiejętności.

284. Tarnowski Stan. hr. z Śniatynki.
285. Tarnowski Stanisław hr. z Chorzelowa.
286. Tarnowski Władysław hr.
287. Tarnowski Zdzisław hr.
288. Tetmajer Włodzimierz, art.-malarz.
289. Tilles Emanuel, radca miejski.
290. Tilles Samuel dr., adwokat.
291. Tomkowicz Stanisław dr., c. k. konserwator.
292. Ulanowski Bolesław dr., prof. Uniw. Jag.
293. Umiński Piotr, em. radca mag.
294. Wachholz Leon dr., prof. Uniw. Jag.
295. Walkowski Jan dr.
296. Wdowiszewski Wincenty, dyrektor budownictwa miejskiego.
297. Wenzel Jan.
298. Weyssenhoff Józef br.
299. Wiediger Ksawery dr., adwokat.
300. Wierzbicki Daniel dr., adjunkt obserwatoryum astronomicznego.
301. Wiszniewski Ludwik dr.
302. Wodak Magdalena.
303. Wodzicki Antoni hr.
304. Wodzicki Stanisław hr.
305. Wodzinowski Wincenty, artysta-malarz.
306. Wojnakiewicz Jan, radca sądu kraj. wyższ.
307. Wójcik Karol, introligator.
308. Wójcikiewicz Stanisław.
309. Wyczółkowski Leon, prof. Szkoły Sztuk Pięknych.
310. Wyspiański Stanisław, art.-malarz.
311. Wywiałkowski Maryan, urzędnik Magistratu.
312. Zabawski Józef, kupiec.
313. Zakrzewski Wincenty dr., prof. Uniw. Jag.
314. Zakrzewski Stanisław.
315. Zamojski Andrzej hr.
316. Zamojska Władysławowa hr.
317. Zarewicz Aleksander, prof. Uniw. Jag.
318. Zarewicz Aleksander (iunior).
319. Zawiłowski Ludwik, radca Magistratu.
320. Zborowski Ignacy, Excell.
321. Zgromadzenie XX. Kanoników Lateraneńskich.
322. Ziemski Adam, prof. gimn.
323. Zoll Fryderyk dr., senior, radca dworu, prof. Uniw. Jag.
324. Zoll Fryderyk dr., junior, prof. Uniw. Jag.
325. Zubrzycki Jan, architekt.
326. Żeleski Franciszek, wiceprezydent sądu wyższego.
327. Żuławski Karol dr., prof. Uniw. Jag.





# Towarzystwo miłośników historyi

## i zabytków Krakowa

mające na celu badanie przeszłości drogiej dla każdego Polaka stolicy dawnej Polski, obudzenie poszanowania jego pamiątek, gromadzenie ich do muzeum miejskiego — będzie do tego celu zmierzało między innemi przez wydawnictwa prac historycznych, opisów, przewodników, broszur popularnych, pamiętników, rycin, planów i t. d.

W myśl § 4. statutu, każdy członek naszego Towarzystwa otrzymywać będzie **bezpłatnie** wszystkie powyższe wydawnictwa.

Wkładka roczna wynosi 4 zł. w. a.

**Każdy, zapisujący się do naszego Towarzystwa, płaci więc niejako tylko prenumeratę wydawnictw, t. j. „Biblioteki krakowskiej“ i „Rocznika“. Im więcej członków przystąpi, tem bogatsze mogą być wydawnictwa.**

**Wzywamy przeto wszystkich, miłujących przeszłość Polski, przeszłość jej stolicy i jej zabytki — o przystępowanie do naszego Towarzystwa.**

**(Adres: Archiwum miejskie, Kraków, ulica Sienna L. 16).**

---

Przygotowują się w dalszym ciągu:

## ROCZNIK KRAKOWSKI T. III,

## „Biblioteki Krakowskiej“ dalsze zeszyty:

Konfederacya Barska w Krakowie. — Mogiła. — Kościół N. P. Maryi. — Sukiennice. — Wawel. — Tyniec. — Muzeum Narodowe. — Szwedzi w Krakowie. — Rewolucya w roku 1846. — Kościół św. Krzyża. — Zwierzyniec. — Fortyfikacye Krakowa. — Dawni mieszczanie wybitniejsi. — Rok 1848. — Biblioteka Jagiellońska. — Kościół św. Piotra. — Wola Justowska. — Wolne miasto. — Dawny ratusz. — Legendy i podania. — Zabytki sztuki i t. d.

